

KATIA WOLSKA

*Kiedy piękna terapeutka
wnika w okoliczności samobójczej śmierci swojej pacjentki,
wpada w orbitę mrocznej przeszłości znajomych osób.*

TERAPIA

jak z filmu

PREMIERA

wd
ab
w
w
two

SERIA POD GRUSZĘ

Katia Wolska

TERAPIA JAK Z FILMU

S E R I A P O D G R U S Z Ę



Redakcja: Krystyna Gajda
Korekta: Anita Rejch
Projekt okładki: Roman Marek/Project
Zdjęcie na okładce: ESB Professional/shutterstock, Neirfy/shutterstock

Copyright © Katia Wolska, 2017
© Copyright for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, 2017
Wszelkie prawa zastrzeżone

Skład i łamanie: TYPO

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
00-391 Warszawa, al. 3 Maja 12
tel. 22 828 98 08, 22 894 60 54
biuro@gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-4410-4

Wydanie pierwsze
Warszawa 2017

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo

Spis treści

Część I. Scenariusze marzeń

Część II. Życie jak thriller

Część III. Komedie prawie romantyczne

Część I

Scenariusze marzeń

Czerwcowe popołudnie nawet w wielkim mieście było przyjemne. Słońce zapowiadało wakacje, zaglądało do okien poradni w jednej z zielonych dzielnic stolicy. Młoda kobieta w luźnym koczku poprawiła się w fotelu, przymknęła oczy.

– Przychodzi nad ranem, ktoś obcy. To mnie zawstydza i podnieca. Dotyka mnie w intymnych miejscach, ja układam się nieprzyzwoicie, czekam. Ma cudowne palce. Muska piersi, smaruje brzuch ciepłym olejkiem, gładzi, wnika niżej, wie pani... Pieści mnie tam, cierpliwie wodzi dłonią, czuję, jak zaczynam pulsować. Jakbym miała w waginie gorącą śliwkę, którą masują palce obcego faceta. Sen trwa chwilę, ale doznaję orgazmu. Nigdy nie zdarza mi się podobne przeżycie na jawie – mówiła lekko zarumieniona, skubiąc paznokciami rękaw. – Nigdy – dodała z żalem – nie umiem tego powtórzyć w małżeńskim pożyciu.

Zielonkawe, jasne ściany gabinetu psycholożki i terapeutki Poli Krajewskiej słyszały już podobne wyznania, a nawet jeszcze bardziej intymne. Pola popatrzyła na klientkę z życzliwością w bursztynowych, kocich oczach.

– Dlaczego powiedziała pani: „Układam się nieprzyzwoicie”?

– Tak to odczuwam. Rozkładam nogi jak u lekarza, otwieram się, jakby wszystko we mnie czekało na ten dotyk i olejek. Wystarczy, żeby mnie dotykał. Nie przeżywam aktu w tym śnie... Tylko palce, kilka ruchów i wszystko wibruje. Czuję prawdziwe skurcze. A z mężem nic. Wstyd powiedzieć. To nie jest normalne, prawda? Dlatego zdecydowałam się na terapię...

– Będziemy musiały popracować nad pani przekonaniem... – Pola patrzyła na paznokcie kobiety. Były poobgryzane do mięsa i zaniedbane. – Ciekawi mnie, dlaczego powtarza pani słowa: „wstyd”, „nieprzyzwoicie”. Przeczuję głęboko zakodowane schematy myślenia. Ale – dodała z uśmiechem – wszystko zależy też od celu, jaki chce pani osiągnąć. Bo jeśli satysfakcję z małżeńskiego seksu, to radziłabym raczej wizytę u seksuologa. Jest tu obok.

– Nie, nie – szybko odpowiedziała kobieta. – Chcę na terapię. Słyszałam,

że stosuje pani fajne metody. Seksuolog skupia się na jednym. A już na pewno nie chciałabym, żeby mnie ktoś widział w poczekalni u seksuologa. Terapia to co innego, to nawet teraz modne. – Uśmiechnęła się.

– Łączę różne metody – wyjaśniła Pola. – Jestem zwolenniczką dobierania metody do potrzeb człowieka, nie odwrotnie... Jak pani do mnie trafiła?

– Znajoma mi poleciła. Była u pani na terapii grupowej z oglądaniem filmów. Marta Brant prosiła, żeby pozdrowić...

– Ach tak. – Pola przypomniała sobie Martę Brant.

Żywotna brunetka, która wciąż trafiała na niewłaściwych mężczyzn i za każdym razem powtarzała te same błędy. Zbyt uległa, zbyt nadskakująca, zbyt miła kobieta po prostu. Stała pewnego dnia w drzwiach Poli z książką Sherry Argov w ręku. *Dlaczego mężczyźni kochają żolty*. Dlaczego? Nadal nie wiem... Pracowała z nią rok. „Wypuściłam w świat niezłą żołą”, pomyślała w duchu.

– I co u Marty?

– O, naprawdę inaczej – podjęła żywo blondynka, a koczek zawirował. Wyraźnie lubiła plotkować. – Znalazła sobie całkiem fajnego faceta. Bardzo mi polecała sesje filmowe. Zdecydowanie chciałabym terapię...

– Może i słusznie. Wszystko ma swój początek w głowie, doznania seksualne też. Tak bardzo zależy pani na opinii otoczenia, może uda nam się przesunąć ośrodek kontroli do wewnątrz, do pani potrzeb... Hm, ale konsultację seksuologiczną też zrobimy, dobrze, pani Izo? Nikt się nie dowie. Pani doktor z gabinetu obok to moja rodzona siostra. Poprosimy ją o opinię, dobrze?

Blondynka Iza wychodziła z gabinetu psycholożki Poli Krajewskiej pocieszona, z umówioną następną wizytą. Długo przełamywała opór, by opowiedzieć komukolwiek o swoich kłopotach. Owszem, słyszała, że znajome korzystały z porad psychologów, owszem, czytała, że niejednej osobie taka terapia pomogła, ale niełatwo było przyjść do tego gabinetu. W dodatku w chwili, gdy miła i ładna pani psycholog zapytała, co jest takie trudne, zamiast wypowiedzieć przygotowaną mowę, rozplakała się i słynne chusteczki w gabinecie psychologa okazały się potrzebne. Dla Poli taka reakcja była normą. Spokojnie podawała chusteczki i zadawała kolejne pytania, a Iza uspokajała się i odpowiadała jak uczennica przed tablicą. Pola słuchała jej uważnie. Ilu rzeczy wstydziła się ta kobieta! Ud, kolan, dużej pupy, wąskich ust, słabo urządzonej kuchni. Niewątpliwie konsultacja ze sfery ciała też się

przyda. Z pomocy siostry, ginekologa ze specjalizacją seksuolog, Pola korzystała często, dlatego decyzja, żeby otworzyć obok siebie dwa gabinety, była strzałem w dziesiątkę, przynajmniej z marketingowego punktu widzenia. I tak w dzielnicy domków jednorodzinnych bogatej w różne usługi medyczne i kosmetyczne, obok gabinetu stomatologa, pedagoga, okulisty, fitnessu i rehabilitacji, na ścianach sąsiadujących szeregówek zawisły szyldy: „Psycholog, terapeuta mgr Pola Krajewska” i „Ginekolog seksuolog lek. med. Nina Krajewska”. Było to cztery lata temu, a teraz siostry Krajewskie miały już swoją markę, stałe grono klientów, głównie kobiet, a Pola z sukcesem wprowadzała do pracy z klientami metodę filmoterapii, która ostatnio ją zafascynowała. Poważnie zastanawiała się, czy napisać z tego doktorat. Włączała elementy pracy z filmem w proces psychoterapii i uzyskiwała nadzwyczajne efekty. Pacjentki uważały, że obcując z historiami z ekranu, po prostu się relaksują, dziwiły się swoim emocjom i olśnieniom, czasem zaskakująco gwałtownym reakcjom. Dla Poli łyż i histeryczny śmiech na sesjach nie były niczym nowym, podobnie jak siła dzieł sztuki. Kiedyś z powodzeniem pracowała z dziećmi, wykorzystując malarstwo i naturalną chęć małych pacjentów do rysunku, farb i bazgrolenia na wszystkim, co możliwe. Kiedy zaczęła pracować z dorosłymi kobietami, zauważyła, że wciąż szukają luster, w których odbijałyby się ich problemy. Filmy były takimi lustrami. Pola zastanawiała się, czy zamontować w gabinecie duży ekran, ale właściwie bardziej przydałby się taki w większej sali, odpowiedniej do zajęć grupowych... No i w ogóle taka sala, bo coraz więcej klientek zgłaszało chęć udziału w spotkaniach w szerszym gronie, takich jak terapia tańcem. Salę trzeba będzie wynająć, bo nie miały takiego pomieszczenia. Tymczasem w głowie Poli zakwitł pewien pomysł, a była osobą, która lubiła realizować swoje plany. To ona kreowała rzeczywistość, a nie odwrotnie. Marzył się jej własny ośrodek z salą do ćwiczeń i spotkań, z gabinetem masażu i relaksacji, a nawet z przestronną kuchnią, gdzie klientki mogłyby brać udział w warsztatach kulinarnych. I miała na oku taką chałupę na wsi, kilkanaście kilometrów od małego miasta, więc zapewne niedrogo. Zmarł właściciel siedliska i akurat nadarzała się okazja, żeby je kupić... Idealne na piękny, rustykalny ośrodek rozwoju, taki z wiejskim klimatem. Pola wymyśliła już nazwę, już to widziała: drewniany płot, szyld nad drzwiami zawieszony na drewnianych pałkach: Farma Zdrowia. Odległość nie powinna stanowić problemu, bo przy dobrej reklamie w pobliskich miastach i Warszawie na

pewno znajdą się chętne. Chciała bowiem zapraszać tu tylko kobiety. Postanowiła przegadać to z Niną i ze swoim mężem Zenkiem, a że tego dnia blondynka Iza, która doznawała orgazmów tylko we śnie i tylko nad ranem, była ostatnią klientką, Pola zamknęła gabinet i zastukała do siostry. Często wracały razem, często zachodziły do pobliskiej kawiarenki pogadać, bo mieszkały daleko od siebie i nie miały czasu na odwiedziny w domu. Nina też miała już za sobą ostatnią pacjentkę, więc z chęcią dała się namówić na kawę. Kelner znał je dobrze, przyjął zamówienie, dwie kawy bez cukru, bez mleczka, i mocne, a Pola do tego zamówiła wielką bezę z konfiturą wiśniową.

– Sama będziesz wkrótce jak beza, już niewiele ci brakuje – docięła jej siostra.

Pola wiedziała, że jest to uwaga niepozbawiona racji, ale nie chciała przejmować się dziś podobnymi sprawami. Była kobietą pełną, ale proporcjonalną, apetyczną blondynką, która uwielbiała dużą biżuterię. Pola nie bała się nosić paska w miejscu, gdzie powinna być talia, duży biust eksponowała głębokimi dekolami, a włosy rozjaśniała i nosiła falą na plecach jak kobiety w latach osiemdziesiątych. Mąż, duży mężczyzna, uważał ją za najpiękniejszą kobietę świata. Pola lubiła swoje ciało, a przy problemach, z którymi spotykała się na co dzień w pracy, temat niewielkiej nadwagi naprawdę nie wydawał się jej istotny. Uśmiechnęła się szeroko do smakowitej bezy, z odrobiną współczucia do siostry, która figurę miała znakomitą, za to przyjemności w życiu mniej.

Siostry Krajewskie nie były do siebie podobne. Znajomi nie mogli uwierzyć, że tak różne kobiety łączy tak bliskie pokrewieństwo. Pola była obdarzona bogatą, rzucającą się w oczy urodą: bujne włosy, duże usta i oczy, i niespożyta energia, która wprawiała świat w ruch. Wyższa, szczupła i delikatna Nina była także blondynką i na tym kończyło się rodzinne podobieństwo. Skośne, zielonkawe oczy ukrywała za okrągłymi okularami, a zgrabne ciało – w sportowych ubraniach, bluzach i dresach. W pracy zawsze nosiła biały lekarski kostium. Włosy spinała zwykle z tyłu głowy w rożek, a i tak nieogarnięte kosmyki wymykały się spod kontroli spinek i spadały na twarz, zasłaniały ładne łuki brwi, sięgały podbródka. Była młodsza od Poli o osiem lat. Była też rozważniejsza, ale tak jak jej siostra zarażała energią, Nina uspokajała otoczenie. Pola była mężatką od dwunastu lat, bardzo zadowolona ze swojej rodziny, męża i dwóch córek. Nina od czterech lat mieszkała z „partnerem” – kiedy opowiadała o nim koleżankom w mieście,

a „narzeczonym” – kiedy rozmawiała z rodzicami w Kruszewie, miasteczku gminnym położonym pięćdziesiąt kilometrów od Warszawy, choć czasem miała wrażenie, że odległość ta wynosiła bez porównania więcej. Sławek, jej „narzeczony do nieskończoności”, jak kpiła Pola, także był lekarzem, przystojnym i wesołym, może i chętnym do zalegalizowania związku, ale Nina uważała, że jeszcze mają czas na ślub i dzieci. Na razie wystarczały jej córki Poli, które były z nią bardzo związane. Nina miała trzydzieści dwa lata, bardzo angażowała się w pracę, w sprawy swoich pacjentek, w ich kłopoty z ciążą lub jej brakiem, porodami... Nie miała czasu na własne. Rodzice w Kruszewie ubolewali nad tym, bo chcieliby widzieć córkę jako szczęśliwą mężatkę, a nie kobietę żyjącą w konkubinacie. Mimo że lekarka, mądra i miła, w mniemaniu ich matki i niewiast z miasteczka Kruszewo, z pobliskimi wsiami włącznie, przynosiła wstyd rodzinie Krajewskich. Polcia to co innego, była ich dumą. Miała męża, gabinet, który prowadziła pod nazwiskiem ojca: mgr Krajewska, bo ładne – tak matka mówiła koleżankom.

A Pola używała w pracy panińskiego nazwiska dlatego, że wypracowały sobie z Ninką markę jako duet sióstr Krajewskich, a także dlatego, że mąż Poli był weterynarzem, w dodatku nazwisko nosił pasujące do swojej profesji – Żbik. Zdaniem Poli zupełnie nie pasowało do jej zawodu. Doktor Zenon Żbik, specjalista od zwierząt domowych, to było okej, ale: „Pomoże ci psychoterapia z panią Żbik”? Pozostały zatem tandemem Krajewskich i pracowały razem, kochały się bardzo, a kłóciły wprost proporcjonalnie do uczuć.

– Jak chcesz, to głoduj – powiedziała Pola, zabierając się za bezę. – Mam kilka takich pacjentek, które obrzydziły sobie wszelkie smakołyki, są chude jak szczury, a i tak widzą w lustrze pierzynę przewiązaną paskiem. Żebyś tylko ciebie nie musiała wyciągać z anoreksji.

– Bez obawy – mruknęła Nina. Odżywiała się zdrowo i nie jadała słodczy między posiłkami. – Coś nowego?

Pola opowiedziała jej o blondynce i jej erotycznych snach, o tym, że umówiła ją na czwartek, i wreszcie o tym, że chciałyby kupić dom na wsi i urządzić tam małe zagłębienie terapeutyczne.

– Pomyśl, Nino – mówiła z zapałem – mogłybyśmy tam organizować warsztaty, rozmaite zajęcia. Taka Iza, od razu ty ją badasz, ja urządzam sesję, potem wpisuję ją na taniec, tantrę czy inną grupę... Pomyśl: sala z lustrami do tańca, z ekranem do wyświetlania filmów, twój gabinet oczywiście... Przez

wakacje robimy remont i od września miałybyśmy piękną farmę. – Pola była entuzjastką i już widziała oczyma wyobraźni tłum tańczących kobiet, wykłady i oczywiście seanse filmowe...

– A ja? – Nina spróbowała wkraść się w to wyobrażenie. – A gdzie tam jestem ja? Tylko gabinet?

Pola szybko dodała do swoich wizji Ninę prowadzącą szkołę rodzenia i warsztaty doskonalenia satysfakcji seksualnej.

– Widzę to – rzuciła ze śmiechem. – Leżysz z pacjentami na materacach i ćwiczycie mięśnie Kegla... Z kulkami gejszy... bez kulek, z kulkami... na raz zaciskamy, na dwa luz... No, Ninko, nie kombinuj, wiesz, że byłoby super, gdybyśmy to miały... Koszty remontu szacuję na jakieś pięć tysięcy.

– Remont tak, a kupno? Gdzie to jest?

– W Mikłuszkach oczywiście.

Ninka westchnęła. Mogła się tego spodziewać. Mikłuszki były dużą wsią niedaleko ich rodzinnego Kruszewa, stamtąd pochodził mąż Poli, Zenek Żbik. Widocznie byli z wizytą rodzinną u teścia. To, co mówiła Pola, potwierdzało jej domysły: byli w Mikłuszkach w niedzielę. Zmarł stary Stefan Kołodziej i dzieci chciały sprzedać schedę. Nina знаła ten dom, ogromny, z ogrodem, na uboczu, jak mówili ludzie – na kolonii... Jednak dość daleko od dużych miast. Od Warszawy ponad godzinę drogi. Kto tam dotrze?

– Prawie wszystkie klientki przyjeżdżają do nas samochodami – przypomniała jej Pola, która przemyślała już szczegóły.

– Pacjentki – poprawiła Nina.

Ona jako lekarz wolała mówić „pacjentki”. Pola nie szukała chorób, tylko wyzwania w psychice kobiet, używała czasem słowa „klientki”, ale ustępowała siostrze w tym względzie. W końcu ona też je leczyła...

– To nie jest odległość, dobrze wiesz. A twój Sławek jest dermatologiem. Sam przebąkiwał o estetyce kosmetycznej. Może przy okazji...

– No, a ile chce ta rodzina Stefana? – Ninka też pomyślała o Sławku, może nareszcie zacząłby lepiej zarabiać.

– Nie pytałam jeszcze. Najpierw gadam z tobą, nie? Ale jak się zgadzasz, to działam. Jutro się dowiem, telefony tam, o dziwo, funkcjonują.

– Żeby Zenio nie chciał urządzić ci tresury psów – zakpiła Nina, ale Pola zamyśliła się i stwierdziła:

– A wiesz... tresura jak tresura, ale dogoterapia... No bo konie to większa inwestycja, chociaż stajnie są...

Nina popukała palcem w głowę i chciała ewakuować się na swój kraniec miasta, bo Sławek właśnie wrócił z dyżuru i nawoływał ją esemesami.

Pola zatrzymała ją jeszcze błagalnym spojrzeniem.

– Nineczko – zaczęła i Nina już wiedziała: dziewczynki. – No bo mam teraz weekendowe, całodzienne warsztaty. Chcę, rozumiesz, poza show z samoakceptacji przedstawić im ten seans z filmoterapią. Organizuje to takie stowarzyszenie Psyche&Joy, świetnie płacą, kapitał zachodni. Nina, a może potem zaproponują mi coś więcej. Są bardzo rozwojowi. Tak bym chciała zainteresować ich filmoterapią! A jak wiesz, Żbik w soboty jest zajęty bardziej niż w tygodniu, bo objeżdża stajnie i schroniska. Dziewczynki cię uwielbiają i akurat jeszcze czerwiec, mają zajęcia...

Nina doskonale wiedziała, jakie zajęcia mają w weekendy córki jej siostry, wiedziała to lepiej niż ona sama, bo wiele razy je odwoziła, przywoziła, zabierała na obiad i do kina. Dziewczynki uwielbiały ciotkę, choć zarzucały jej, że ma hyzia na punkcie zdrowego jedzenia. Na szczęście zwykle dawała się uprosić i sama zamawiała sałatę i wodę, z zazdrością patrząc, jak one pałaszują pizzę i colę.

– Wiesz, że tak – odpowiedziała Nina. – Masz szczęście, że ja też je uwielbiam.

– A ja ciebie! – krzyknęła gwałtownie Pola, całując siostrę przez stół. Kilku panów popatrzyło z uznaniem na rowek pełnego biustu, który błysnął w dekolcie. – Do tego stopnia, że odwiozę cię teraz do twojego Sławka. Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz jeździć samochodem po mieście. Masz taki ładny, zielony...

Ruszały z parkingu pod poradnią, zadowolone i roześmiane, nieświadome, że ktoś je obserwuje. Samotny mężczyzna stał za drzewem przy parkingu i uporczywie wpatrywał się w czerwonego citroëna Poli. Nerwowo palił papierosa. Gdy wsiadały do autka, zgasił go szybko, przydeptał, zrobił kilka zdjęć. Fotografował Polę. Kiedy znikły, oglądał fotografię, na której udało mu się ująć jej sylwetkę pochyloną nad drzwiami auta. Przybliżył się maksymalnie, oparł o drzewo, włożył rękę w spodnie i onanizował się wpatrzony w zarys jej biustu.

*

Obie siostry dotarły wreszcie do swoich mieszkań w odległych dzielnicach. Na obie oczekiwali ich mężczyźni, ale powitania były inne. Nina przybyła szybciej, odwieziona przez siostrę, która opowiadała jej po drodze o swoich klientkach, projekcie warsztatów z cyklem thrillerów, i oczywiście cały czas kusiła wizją Farmy Zdrowia rozreklamowanej już nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Ona, Nina, mogłaby nawet się tam przenieść, bo Pola ze względu na edukację dziewczynek długo jeszcze nie... Ale kiedyś, za te dziesięć lat... Nina, owszem, marzyła o domu poza miastem, nawet zastanawiali się ze Sławkiem nad budową, ale przecież pod miastem, nie na głuchej wsi nad Bugiem. Nie była też pewna, czy chce mieszkać z siostrą ściana w ścianę. Dlatego, kiedy weszła do mieszkania, które zajmowali ze Sławkiem, i poczuła zapach czosnku, nie tylko nie zarzuciła go informacjami o Farmie Zdrowia, ale wręcz o niej zapomniała. Sławek, mimo że sam był po dyżurze, pichcił w kuchni kurczaka, wesoło pogwizdując. Nie tylko był sexy, ale i gotować umiał jak mało kto.

– Udał mi się – przyznała w duchu Nina, zrzuciła pantofle i zajrzała przez drzwi.

Sławek obrócił się ku niej i pogroził chochłą.

– Gdzie byłaś tyle czasu, łotrzyco? Robię kuraka po fińsku. Jeszcze kilka minut i zmrunie mi się całkiem! Wiesz, że sos się ścina.

Pokazowe danie Sławka, oparte na tajemniczym sosie, który trzeba mieszać bez przerwy, aż do podania na talerz, było pracochłonne, ale pyszne. Uświadomiła sobie, że mieszał pewnie od pół godziny, a szykował z precyzją godną specjalisty odmierzającego składniki mikstury do smarowania oparzeń i odcisków. Skojarzenie nie przysporzyło jej apetytu. Przysunęła się jednak do swojego faceta i oparła o jego plecy. Sławek był przystojnym blondynem, w którym kochały się wszystkie pielęgniarki z oddziału dermatologii w klinice miejskiej. On jednak kochał się tylko w Ninie Krajewskiej i teraz jedną ręką przyciągnął ją do siebie, drugą sięgnął po talerz. Lubił się nią opiekować.

– Zaraz dostaniesz kolację, potem wanna, a potem...

Nina siedziała za stołem i zajadała się fińskim kurczakiem, a Sławek przyglądał się jej z przyjemnością i opowiadał. Miał dar mówienia o codziennych sprawach w taki sposób, jakby były relacją z frontu. Dyżur, szpital, ktoś zaniedbał dokumentację albo sprzedał mediom dane o wstydlivej chorobie pacjenta o znanym nazwisku, wszyscy na oddziale poruszeni, bo przecież to ktoś z nas...

– Dać ci jeszcze makaronu?

Nie chciała. Obserwowała go: jak mówi, jak ładnie posługuje się sztucami. Powinien być chirurgiem. W ich związku to on mówił więcej, ona słuchała. On miał duże poczucie humoru i umiał opowiadać dowcipy, a ona się z nich śmiała. Miał niebieskie oczy i w ogóle podobny był do znanego amerykańskiego aktora, nie mogła sobie przypomnieć nazwiska. Jej siostra Pola podpowiedziałyby jej natychmiast: do Matthew McConaugheya, bo właśnie prowadziła terapię, posługując się filmem *Jak stracić chłopaka w dziesięć dni*, a w filmie z JLo jako organizatorką ślubów grał nawet lekarza... Nina nie miała pamięci do nazwisk. Sławek podobał się jej jako Sławomir Kabala. Oparła stopy o jego kolana. Ciekawe, czy będzie miał ochotę na seks. Pewnie tak. Był jej rówieśnikiem, trzydzieści dwa, i zawsze miał ochotę na seks, a gdy Nina unosiła stopę ku górze i posuwała nią po rozporku, miał natychmiastową erekcję. Ona nie zawsze miała ochotę, ale jako seksuolog wiedziała, że to nie tylko nie szkodzi w ich związku, a nawet podsyca namiętność. Sama pouczała pacjentki, żeby nie okazywały aktywności i chęci na każde skinienie partnera. Żeby nie tłumaczyły dlaczego nie. Nie czekały, ale kazały na siebie czekać, chociaż nie nadmiernie. A kiedy mają ochotę na seks, pokazały to nawet perwersyjnie, bez żadnego: poczekaj, wezmę prysznic, bo przyszedłam z pracy, godzina mycia, facet śpi pod drzwiami łazienki i wszystko mu opadło. Lepiej niech nie zna dnia ani godziny... I tak Sławek nigdy nie wiedział, kiedy ze strony tej delikatnej zielonookiej, nienasyconej blondynki spadnie na niego fala pieści, a kiedy usłyszy: ja nie mam dziś chęci, przepraszam, ale mogę cię popieścić, jeśli chcesz... Dzisiaj miała ochotę na seks. Powędrowała stopą w górę, poczuła oczekiwany efekt, odsunęła talerze, jeden z brzękiem spadł na podłogę. Nikt nie ruszył do sprzątnięcia, Nina usiadła na stole przed swoim partnerem, oczekująco rozsunała kolana. Doktor Kubala, dla niej Sławcio, szybko wstał, uwolnił się od spodni i sięgnął pod kraciastą spódnicę. Poczł, że Nina nie ma bielizny. „Jak i kiedy zdążyła się jej pozbyć”, pomyślał zachwycony. Nie analizował tego. Przynęła biodra na skraj stołu, pochylił się nad nią, całował usta, palcami zaczął pieścić łechtaczkę. Lubiła to, takie zachęcające otwarcie bramki, jak mawiała. Przynęła się jeszcze bliżej, stopą sięgnęła do nagiego penisa. Ukłął, zanurzył głowę pod kraciastą spódnicę. Gdy poczuł, że Nina przeżywa orgazm, uniósł się szybko, wniknął w nią i zatrzymał się na chwilę. Lubiła, gdy tak robił. Doznawała gwałtownych skurczy rozkoszy po oralnych

pieszczotach i on wyraźnie czuł to na sobie. Zwykle potem skupiała się na jego odczuciach. Wchodził w nią rytmicznie, zaciskała go w sobie i uwalniała, aż poczuła narastające mrowienie po raz drugi. On jęknął głośno i doznał ogarniającej całe ciało rozkoszy, a potem ulgi. Nina oplotła go nogami w biodrach, trwali tak jeszcze przez chwilę.

– Okruszki z grzanek wbijają mi się plecy – poinformowała go i objęła za szyję. – Zabieraj mnie stąd.

Sławek roześmiał się i przeniósł Ninę na łóżko. Nie chciała niczego więcej, syta kolacją i miłością nie dała się rozebrać, nie chciała wanny ani powtórki. Powiedziała jeszcze: „Udałeś mi się”, wtuliła się w poduszkę i uciekła w drzemkę. Sławkowi pozostało posprzątać w kuchni. Stał na chwilę przy oknie i się zamyślił. Znow kochali się bez zabezpieczenia, w ogóle o to ostatnio nie dbała, mimo że jasno zadeklarowała: na razie żadnych dzieci, ślubu i tych wszystkich ceregieli. Czyżby zmieniła zdanie i zostawiła to losowi? Jeśli o niego chodziło, mógł mieć dzieci, czemu nie, mógł wziąć ślub i przejść „te wszystkie ceregiele”, wybudować dom i posadzić drzewo. Niemniej dziwne było jej zachowanie. Może po prostu tak dobrze знаła swój organizm. A jeśli wpadną, to i dobrze. Zabrał się do sprząwania potłuczonych talerzy.

*

Polę przywitały okrzyki córek i pomrukiwanie męża, który siedział przy komputerze, oglądał jakiś koncert i śpiewał razem z zespołem, widownią, szczęśliwy, że sam siebie nie słyszy. Pola uściskała córki i podeszła do męża. Zdecydowanym ruchem ściągnęła mu słuchawki. Zamknęła koncert i odcisnęła mocnego całusa na ustach. Dziewczynki, Maja i Amelka, śmiały się zadowolone. Pola i Zenon często całowali się przy córkach, były to jednak pocałunki przyjacielskie, podkreślające bliskość, podobnie jak poklepywanie się po pośladkach, przytulanie czy siadanie mężowi na kolanach. Wiedziała, że dzieci lubią patrzeć na bliskość rodziców, ale już bardziej zmysłowe gesty ją krępowały. Dlatego klaps tak, ale żadne wędrowanie dłońmi po pośladkach. Życie erotyczne Żbików cierpiało na tym mocno, bo dziewczynki były wszędobylskie i zawsze z nimi. Maja miała dziesięć lat, Amelka osiem, i uwielbiały ojca. Matka dominowała w ich świecie, ustalała reguły,

organizowała czas. Ona wiedziała wszystko i była taka ładna. Tata mówił zwykle: „Ustalimy to z mamą”, a potem pytał: „Pola, jak robimy?”. A najbardziej lubiły, gdy opowiadał o swoich pacjentach, takich jak kotka Mizia z bąblem na uchu albo pies Fircyk, który dostał bronchitu i też nienawidzi zastrzyków. I tym razem Pola zarządziła wszystkim: kolacja, każdy niesie coś, co lubi, siadamy, jemy, gadamy, mam nowiny.

– Co byście powiedzieli na duży dom na wsi? – zapytała przebiegle. – A w nim mnóstwo zwierząt, domek zabaw w ogrodzie i oczywiście strych z duchami.

Amelka otworzyła buzię z zachwytu. Maja, która miała już swoje koleżanki na podwórku przy bloku i tak całkiem nie chciała się wyprowadzić, jeszcze nie deklarowała radości. Zenek wiedział, o jaki dom chodzi. Popierał plan Poli, chociaż nie mógł zostawić tutejszej praktyki.

– A co, przekonałaś Ninę? – zapytał.

– Prawie – odpowiedziała. – Zaciekawiała się szczerze, kiedy wspomniałam o gabinecie medycyny estetycznej...

– Ciocia i wujek też tam będą? – ucieszyła się Maja.

To zaczęło ją interesować.

– Aha – potwierdziła Pola.

Tak bym chciała, żeby się udało. Superfarma Zdrowia! Warsztaty, gabinety, zajęcia blisko natury. Dla was raj w wakacje i ferie.

Zenon objął żonę. Amelka wdrapała się na kolana ojca.

– Będzie, będzie – powiedział. – Jak się uprzesz, to będzie. Znają cię z tego w całej dzielnicy. Ja pomogę w remoncie, Sławek pewnie też. Ciekawe, ile zażyczą sobie dzieci Stefana za chałupę. To jeszcze całkiem zdrowy dom.

– Nieważne! – zakrzyknęła Pola. – Jak jest pomysł, znajdą się pieniądze. A propos, mam warsztaty w sobotę i niedzielę.

Zesztywniał lekko. Chciał, żeby chociaż jeden weekend spędziła w domu, żeby była, kiedy wraca wieczorem po sobotnich objazdach schronisk. Niemożliwe. Miał przy sobie kobietę dynamit. Poklepała go po brzuchu.

– Robi ci się maciek – zmieniła temat. – Dziewczynki, news dla was: sobota i niedziela z ciocią Niną.

Obie wrzasnęły: hurra, Zenek westchnął, zapytał o pracę. Ciekawiała go jedna z klientek Poli, Anna, młoda kobieta po depresji. Słyszał o jej wzlotach i upadkach już ponad półtora roku. Pola pokazała oczami na dziewczynki, hołdowała zasadzie, by nie mówić przy nich o przypadkach klientek. Jej

klientek oczywiście. Pacjentów Zenona to nie dotyczyło.

– Panny Maja i Amelia proszone do swojego pokoju – zadysponowała, unosząc komórkę, jakby odebrała wiadomość. – Podobno możecie pograć w swoje gry na tabletach, ale tylko pół godziny.

Małe zniknęły natychmiast, bo tę przyjemność tu reglamentowano. Pola poprawiła się na sofie, oparła stopy o kolana męża. Miała wysokie podbicie, które zawsze mu się podobało, tak jak kształt palców podobnych do małych kabaczków z gładkimi różowymi paznokciami. Zaczął je masować.

– Jak Anna? – zapytał ciekawie.

– Zdziwisz się, bardzo dobrze! – powiedziała z triumfem. – Nie widziałyśmy się już tydzień, a dziś napisała mejl, że czuje się świetnie, jest gdzieś tam pod Częstochową, ma pracę w banku. Rzuciła tego drania i myślę, że zacznie żyć normalnie.

– Bez ciebie? – zadrwił lekko Zenek. – Miałem wrażenie, że dzwoni w każdej sprawie, ze sklepu z majtkami też.

– Nie czepiaj się! – Dała mu lekkiego pstryczka w nos. – To był trudny przypadek. Musiałam wejść głęboko w jej problem, dopilnować... Osobowość depresyjna, borderline. Zen, wiesz co to znaczy? Przy tym ten pijący ciągle chłop, stosujący przemoc...

– Nie mówiłaś, że ją bił.

– Bo nie bił. Nie podniósł na nią ręki. Co z tego? Potrafił ją zniszczyć słowami i czynami tak, że wiła się jak piskorz. – Pola była pewna swego. – Dobrze, że się rozwiedli. Dobrze, że wyjechała. Żebyś ją widział na dworcu: inna kobieta, pełna energii. Naprawdę wyleczona. Nie dałabym rady sama, bez Wiktora, tu psychiatra był niezbędny. Bez superwizji superpsychologa Bernarda Bartela też, oczywiście. Ale poczytuję sobie Annę za swój duży sukces! Farmaceutyki, ja i alleluja! A ty się czepiasz.

– Za bardzo się w nie angażujesz. – Wzruszył ramionami i zabrał się za masaż śródstopia. – Tyle chcę powiedzieć. Pola, zobacz, masz coraz więcej klientek, które nie wiedzą, co ze sobą zrobić, i co? Wpadają w twoje ramiona, a ty im układasz życie. Bawisz się w ich rodziców, Boga, bo ja wiem.. Odpuść, trzymaj dystans.

– Ale nie w przypadku Anny! A jeśli tak jest, tym bardziej farma będzie zbawieniem. Zresztą, Zen, mam superwizję, konsultuję się, umiem się bronić. Nie martw się.

Wiedziała, że bardziej chodzi mu o nią niż o pacjentki, wzruszał ją tym od

lat. Nie był może ideałem, nie tyle był przystojny, co raczej męski, postawny i sympatyczny, miała wobec niego milion zarzutów, ale od zawsze czuła się z nim dobrze. Zenek dawał sobą rządzić tylko do pewnego stopnia. Kiedy coś nie spodobało mu się naprawdę, stawał się upartym osłem. Nie lubił, gdy wyjeżdżała w trasy terapeutyczne, a przeczuwała, że jeśli dobrze jej pójdą warsztaty w sobotę, Psyche&Joy zaproponuje jej udział w wakacyjnej akcji. Będzie się boczył... Prewencyjnie posłała mu pocałunek, poprawiła się w swoim miejscu, wypinając biust. Zenon był fanem jej piersi. Pocałował właśnie jej stopę, a ona ujęła jego dłoń, też czule pocałowała i położyła na swojej dużej opiętej sweterkiem piersi.

– Nie rób tego – zamruczał – bo nie ma warunków.

A jednak poruszyła się pod jego palcami i rozchyliła wargi. Przysunął się skwapliwie, mocniej objął dłonią ten wybująy kształt, odsunął włosy z policzka, pochylił się nad ustami. Jak zwykle w takich chwilach weszła jedna z dziewczynek. Tym razem Amelka ze skargą na siostrę, która siedziała w internecie, zamiast grać z nią w jakieś miśki.

Pola zaśmiała się lekko zachrypniętym głosem, Zen westchnął. Kochał swoje dzieci nad życie, ale odkąd wyrosły z kołyski, zawsze zjawiały się jak zmory, gdy pragnęli się z Polą pokochać lub, jak teraz, choćby trochę popieścić. Ostatnio nie udawało się to prawie wcale. Rano córki były pierwsze na nogach i budziły rodziców, wieczorami urzędowały do późna, a nocą budziły się ni z tego, ni z owego. Był wyposzczony, tęsknił za obfitościami żony. Pola też tęskniła za swobodnym seksem, ale od pewnego niedzielnego poranka przed kilkoma laty miała obsesję, lęk przed tym, że dzieci ich nakryją. Świtało zaledwie, byli pewni, że małe śpią jak susły, zaczęli się kochać, cicho, klasycznie, ukryci pod kołdrą w swojej sypialni. Jakie to było dobre. Już widział kropelki potu nad wargą Poli, złapała szybki oddech, jęknęła i po chwili drzwi się otworzyły na oścież, a w nich stała Maja w koszulinie i krzyknęła rozdzierająco: „Mamusiu, czy ty umierasz?”. Rzuciła się ku nim, tak że Zen ledwie zdążył przeturlać się na bok i ukryć za żoną. Pola usiadła szybko, okryta po brodę kołdrą, i jakoś udało się jej uspokoić córkę. Maja miała wtedy sześć lat i gotowa była dzwonić na sto dwanaście. Zenek szczelnie okrywał się narzutą, a Pola wyjaśniła cierpliwie, że miała zły sen, przestraszyła się i krzyczała, a tata właśnie ją obudził i przytulał. To jakoś dotarło do dziewczynki. Mama poprosiła ją o szklankę wody i gdy Maja z poczuciem ważnej misji udała się do kuchni, Pola jak dziki

ryś wyskoczyła z kołdry w koszulę, szlafrok i omal nie podrapała Zenka.

– Mało brakowało! – syknęła. – Musisz być taki napalony?

– Co ja, czemu ja? Co mam robić? Chcę czasem pociupciać z żoną.

– Zawiaż sobie na supeł – rzuciła i pobiegła do kuchni, swiergocząc coś o omletach na śniadanie.

Od tej pory seks zdarzał im się sporadycznie, bo kiedy Nina zabierała dzieci, to zwykle dlatego, że oni byli zajęci. A gdy córki były w szkole i przedszkolu, oni byli w pracy. Kilka razy im się udało, gdy nie było dzieci: kino z ciotunią w sobotę, jakieś kolonie i raz w jej gabinecie, kiedy po nią przyjechał, a nie było już klientów. Zenon nie zastanawiał się długo, gdy zobaczył, jak się przebiera, szarpnęło go pożądanie, zamknął gabinet od środka, zgasił światła i dobrał się do niej na kozetce za parawanem. Oboje to pamiętali, bo nagle kochali się swobodnie jak kiedyś, pochłaniał ją i napawał zarysem jej ciała, ciekawym w świetle neonów zza okna: widokiem jej rozhuśtanych piersi nad sobą, potem pośladków przed sobą. To było piękne sam na sam, chociaż też niezbyt długie, bo dzieci już czekały, gotowe do odbioru z zajęć tanecznych. Oferował częściej takie podwózki, ale Poli wydało się to niebezpieczne, i tak oto zwykle dochodziło do kilku pieszczot urwanych jak teraz. Dokładnie w tej samej chwili, gdy kilka dzielnic na wschód stół kuchenny chybotął się i trzeszczał pod Niną i jej Sławkiem, Pola wstała z kanapy, poprawiła sweterek i zarządzała swoimi domownikami jak małym pułkiem wojska. Odwróciła się jeszcze do męża z gestem bezradności, figlarnie puściła do niego oczko i powiedziała kodem niezrozumiałym dla dzieci:

– Ale jak będziemy mieć Farmę Zdrowia, to będziemy w niej ujeżdżać twojego konia.

– Hurra! – krzyknęły dziewczynki. – Tata będzie miał konia!

Omali się nie zakrztusił. Zaczął myśleć o Farmie Zdrowia swojej żony z rosnącą sympatią.

*

Pola pracowała ciężko cały weekend, ale była zadowolona. Warsztaty w sali kina zgromadziły naprawdę wielką grupę słuchaczek. W sobotę zrobiła im zajęcia z prosperity i poprawy samooceny, w niedzielę wizualizację sukcesu

i cały program terapii ruchem. Patrzyła z satysfakcją na widownię pełną kobiet, początkowo zaciekawionych i wycofanych w role widza, po chwili poruszonych, a po kwadransie żywo reagujących na jej słowa i gesty, jak czuły, przyjazny stwór. Pola była w swoim żywiole. Wychodziła na scenę pełna energii, mocna, bujne włosy tańczyły wokół niej. Wyciągała ręce do tych dziewczyn i dzieliła się mocą. Ubierała się zwykle skromnie, w kombinezony lub żakiety o prostym kroju, za to w intensywnym kolorze. Głosem mocnym, dobitnym i życzliwym zaczynała od anegdot, często od opowieści o przypadkach kobiet, klientek jej lub kolegów, anonimowo, oczywiście eksponując sukcesy wieńczące te historie. To były zabawne opowieści tylko na początek. Wyciągała ręce do dziewczyn na widowni i wyglądała jak jakaś bogini, a one wstawały, odpowiadały na jej okrzyki, powtarzały za nią jak mantrę komunikaty o sobie. Nowe zdania, nowe schematy myślenia, które miały zastąpić stare, szkodliwe.

– Myślisz o sobie, że jesteś życiową ofiarą? – mówiła Pola. – Od dziś koniec z tym. Tu – wyczarowywała rękami abstrakcyjny kształt w powietrzu – tu jest ośrodek kontroli. Bierzcie go w siebie. Wyciągnijcie dłonie. Tak. Teraz ręce na boki, otwórzcie klatki piersiowe, nabierzcie oddechu, tak. To ja kontroluję swoją rzeczywistość. Tak. To ja decyduję, co o sobie myślę.

Potem następowały ćwiczenia oddechowe, praca z ciałem, muzyka, rysunki na planszach. Prosiła o karteczki z pytaniami, które uczestniczki w przerwie wrzucały do zielonego pudła. Czytała je potem głośno i próbowały razem znaleźć odpowiedzi. Pola naprawdę miała talent do otwierania ludzkich serc i inspirowania kobiet do działania. W drugiej części warsztatu najbardziej nieśmiałe dziewczyny wychodziły do niej na scenę, mówiły o sobie, a nawet o swoich problemach. Wychodziły z takich zajęć pewniejsze siebie, z ustalonym planem osiągnięcia celów, weselsze. Pola zapraszała także na zajęcia w małych grupach, zapraszała na swoją filmoterapię i na niedzielny warsztat dotyczący pracy z ciałem, bezwarunkowej akceptacji swojego piękna.

– Po jutrzejszej niedzieli – obiecała, śmiejąc się do słuchaczek – żadna z was nie zostawi wieczorem męża w spokoju.

Patrzyły na jej zmysłową sylwetkę, krągłe ramiona i duże roześmiane usta i wierzyły jej. Na popołudniowym speechu, „Spotkaniu ze sobą w filmie”, jak to nazwała, uczestniczki nie mieściły się w pokoju, który jej przygotowano. Kazała wyrzucić wszystkie krzesła, usiadły na wykładzinie i patrzyły na ekran.

– Nie chciałam wam przygotować jednego filmu – powiedziała tajemniczo

Pola – chociaż wiem już z doświadczenia, że jeśli chodzi o miłość, kobiecość, nasze babskie emocje, to mamy wspólne ulubione filmy!

– *Pretty woman!* – krzyknęła jedna z pań.

– Tak jest – zaśmiała się Pola. – Dawniej byłoby to *Love story...* albo *Przeminęło z wiatrem*. Ale prawie wszystkie znamy też *Bodyguarda* i *Pożegnanie z Afryką*. Kto nie zna, ręka w górę! No właśnie, nie ma takich kobiet. Gdybyście miały znaleźć się w tych filmach, to która z was wybrałaby Afrykę?

Uczestniczkom podobało się, że Pola grupowała je według wyborów, jakich dokonały: jedne widziały się w świecie amerykańskiej gwiazdy estrady, inne w egzotycznej Afryce, a jeszcze inne w przemianie prostytutki w damę. Pola puszczała odpowiednie fragmenty filmów, przenosiła dziewczyny z jednej grupy do drugiej. Tworzyła małe ekipy filmowe i obserwowała, która chce być reżyserem, a która chce grać główną rolę i jakie słowa dobiera. Śmiechu było przy tym co niemiara. Uczestniczki po prostu dobrze się bawiły, nie widząc, że w ten sposób trenują emocje, ujawniają pragnienia i oswajają lęki. Pola poprosiła w pewnej chwili, aby każda z uczestniczek zapytała siebie, jakiej sceny nigdy by nie zagrała i dlaczego. Kobiety miały rozegrać to w swoich głowach. A mimo to jedna z pań, niepozorna kobieta w krótkiej fryzurze, powiedziała głośno: „Ja nie mogłabym całować się z kobietą!”. Pola nie skomentowała, skinęła głową, myślała, że na tym koniec zwierzeń, a tu rozwiązał się wór: „Nie mogłabym się całkiem obnażyć”, „A ja tak, czemu nie”, „Wszystko, tylko nie pośladki”. Pola ledwie je powstrzymała, śmiejąc się i tłumacząc, że właśnie to powinny przepracować.

– Bo oko kamery pokazuje was światu – powiedziała cicho, ale tak, żeby wszystkie słyszały – i jeśli czegoś nie chcecie pokazać, to w tej sferze szukajcie słabości. Pani Kingo – dodała pod adresem tej, która nie chciała całować się z kobietą – dla pani koniecznie wieczór z filmem *Sponsoring Szumowskiej*...

Pod koniec sesji leżały wszystkie na plecach, w przyćmionym świetle, z megafonu płynęła muzyka z filmów i filmowe wyznania miłosne. Pola leżała z nimi. Wiedziała, że kiedy Karen Blixen po licytacji farmy będzie prosić na kolanach o swoich murzynów, wtedy po sali przebiegnie ogólny szloch. A przecież wcale nie była to scena miłosna. Pola włączyła ją do programu właśnie po to, by potęgować emocje.

Sobota skończyła się spektakularnym sukcesem Poli Krajewskiej,

a w niedzielę uczestniczek było jeszcze więcej, bo sobotnie przyprowadziły swoje przyjaciółki.

– Opowiem wam o Annie – powiedziała cicho Pola na kameralnym spotkaniu o pokonywaniu lęków. Siedziała znowu na ziemi, w kręgu kilkunastu zaciekawionych kobiet. Chciała wykorzystać filmy. Wszelkie thrillery, filmy grozy doskonale nadawały się do osvajania strachu. Najpierw jednak zapragnęła opowiedzieć tę historię, nie tylko dlatego, że wciąż czerpała satysfakcję z sukcesu z Anną, ale poczuła, że takie Anny siedzą wokół niej. Nie potrafiła zmienić imienia, bo nie byłaby to już ta sama opowieść. – Anna przyszła do mnie pewnego jesienno dnia. Była wyjątkową osobą, każdy, kto raz na nią spojrzał, wiedział to natychmiast. Na czym to polegało?

– Jak wyglądała? – zapytała cicho jedna z uczestniczek.

– Tak jak pani – odparła Pola w zamyśleniu – i jak pani obok, jak każda z nas... W pewnym sensie oczywiście. Ta Anna miała ciemne, gładkie włosy, bladą cerę i piwne oczy, była szczupłą kobietą około trzydziestki. Miała smutny życiorys, bo wychowała się w domu dziecka jako jedna z nielicznych sierot prawdziwych, czyli takich, których rodzice nie żyją – nie z patologicznej rodziny, nie porzucona. Jej matka zmarła na białaczkę, kiedy Anna była bardzo mała. Przez jakiś czas wychowywała ją babcia, ale i babcia zmarła, dlatego Anna trafiła do domu dziecka, z adnotacją w dokumentach: „ojciec nieznany”. O pobycie w domu dziecka Anna za wiele nie opowiadała. Chyba nic szczególnego się nie działo i nie wydarzyło. Anna zrobiła maturę i nie chciała iść na studia. Zależało jej na jak najszybszym usamodzielnieniu się. Ukończyła policealną szkołę sekretarek i znalazła pracę w administracji jakiegoś przedsiębiorstwa. Jak wszystkie sieroty świata najbardziej na świecie pragnęła mieć rodzinę, kochającą, bezpieczną, wszystko, czego nie dostała sama, chciała dać swoim dzieciom. Nie przyszło jej do głowy, że niełatwo dać coś, czego nie dostało się samemu. Nikt nie potrafi tego, czego się nie nauczył. Kiedy rozpoczęłyśmy pracę, musiałam jej to uświadomić. Powiedziałam, że Anna przyszła do mnie jesienno dnia, ale może to była wiosna, tylko ona wciągnęła za sobą do gabinetu oddech jesieni. Depresję wyczułam natychmiast. O problemach z mężczyznami opowiedziała mi sama. Wciąż trafiała w ręce silniejszych od siebie i wszystko przebiegało tak samo: najpierw fascynacja, Anna składała w ręce swojego mężczyzny całe swoje życie, ma do niego zaufanie, widzi w nim opokę, ojca swoich dzieci, zależy jej na tym związku, po czym okazuje się, że facet ma coś do ukrycia: zdradza ją,

uprawia hazard, pije, w końcu bije Annę. I kiedy historia powtórzyła się po raz trzeci, Anna doszła do wniosku, że problem musi tkwić w niej. „Co źle robię? – zapytała mnie wtedy. – Czy mam coś, co wyzwala w nich takie właśnie instynkty?”. Pracowałyśmy nad tym długo, kilkoma metodami, z filmem też. Ona akurat lubiła wszystkie filmy o śmiertelnie chorych bohaterkach, bo szukała w nich matki. Lubiła też klasykę, pasjami oglądała ekranizacje wielkich powieści: *Wielkiego Gatsby’ego*, *Anny Kareniny*, *Przeminęło z wiatrem*, które znała na pamięć. Prawdę mówiąc, zżyłyśmy się bardzo. Postępy, owszem, widziałam, bo Anna wierzyła w siebie coraz bardziej, a że była właśnie w trzecim toksycznym związku, zmierzała ku jego zakończeniu. Mimo to czułam, że nie docieram do niej naprawdę. Po etapie aktywności i radości wpadała w dół, zamykała się w domu, całymi dniami leżała, co irytowało jej partnera, który uważał, że najlepiej kijem wygoni z baby lenistwo. Musiałam wpaść na jakiś pomysł. Poprosiłam o pomoc psychiatrę, zdiagnozował depresję, przepisał leki. W tamtym okresie często się widywałyśmy i pewnego dnia, na spacerze w parku Anna doznała ataku prawdziwej paniki na widok... opadającej bramy wjazdowej do jednego z bloków. I tu właśnie zaczyna się prawdziwie ciekawa historia związana z tematem naszych zajęć, bo okazało się, że Anna cierpi na oryginalną fobię. Nie wyobrażacie sobie, jak zaskakujących przedmiotów boją się ludzie. Krasnale, klamki, kosze na śmieci, guziki, pająki, nożyczki, buty to naprawdę standard. Anna miała odmianę agorafobii – bała się elementów miejskich, czyli bram garażowych, takich na pilot, i małych okienek do piwnic. I dopiero wtedy, gdy zaczęłyśmy pracować nad oswojeniem fobii, czyli nad problemem pozornie niezwiązanym z relacjami z mężczyznami i depresją mojej pacjentki, dotarłyśmy do źródeł jej lęku, tego, co powoduje, że przyciąga do siebie takich, a nie innych ludzi. Trwało to długo – dodała Pola po chwili milczenia – ale teraz Anna jest wolnym człowiekiem, nie boi się bram ani okienek, porzuciła partnera, który nie był jej wart, i otworzyła się na nowe związki.

– A dlaczego bała się właśnie bram i okien? – zapytała pani spod ściany.

– Nie zawsze dotrze się do wszystkich źródeł – odpowiedziała Pola. – Czasem to jest tak jak z zamrzniętą rzeką: na górze twardy lód, a pod nim rwący nurt. Chodzisz po lodzie, ale nagle buch i woda zalewa stopy. Gdzieś w głębi podświadomości tętni taki nurt, a nam się wydaje, że kruchy lód jest taki twardy i chodzimy po nim beztrąsko... Być może u Anny działało w podświadomości coś z dzieciństwa. Oba elementy – okienka i bramy – mają

wspólną cechę: oddzielają od reszty świata jakąś przestrzeń. Ale i otwierają... Może coś w domu dziecka, jakaś brama, którą trzeba było sforsować, żeby uciec... W każdym razie oswajałyśmy, rysowałyśmy, zwiedzałyśmy i Anna wjeżdża teraz w bramy jak każdy człowiek.

Znów zapadła cisza.

– A teraz poproszę o wasze lęki i fobie. Ustalimy ćwiczenia, a jeszcze dodam, że nie każdy lęk warto oswajać... Czasem stanowi nasz wentyl bezpieczeństwa, bo oprócz tego jednego, na przykład spinek do mankietów męża, nie boimy się już niczego na świecie. A kto dziś nosi spinki do mankietów?

Pola zmieniła się z nastrojowej bajarki w kompetentną mentorkę z poczuciem humoru. Zaprosiła jeszcze raz na warsztat w dużej sali: „Będziemy wizualizować sukces, a także poznawać możliwości swojego ciała”.

Sama była ciekawa tego ostatniego warsztatu. Nawet ona, Pola, choć zawsze pełna energii, odczuwała teraz zmęczenie. Głos jej trochę zachrypnął, mało jadła, z zadowoleniem stwierdziła, że jakoś luźniej czuje się w obcisłych białych spodniach. Wprawdzie miała dziś uczyć akceptacji swojego ciała, wprawdzie nie zamierzała się katować dietami, a Zenon mówił, że uwielbia wszystkie jej kilogramy i zaokrąglenia, ale te kilka kilo mniej wcale by jej nie zmartwiło. Słyszała już szmer w sali, dużo było tych kobiet żądnych sukcesu, ciekawych swojego ciała. Ten temat akurat wymagał odwagi. Wyprostowała się przed lustrem, wypięła pierś, uniosła brodę, poćwiczyła dłonie palców. Tym razem spięła włosy, dostrzegła zarys drugiego podbródka. Najgorsza rzecz przed warsztatami o sile ciała to zwątpić we własne. Hostessy nosiły na tacach szampana w kieliszkach, Pola sięgnęła po jeden. Dodała sobie animuszu i pewnym krokiem wskoczyła na scenę, witana brawami z widowni. Lubiła ten świat, swoją kontrolę nad tym, co miało się wydarzyć. Żeby od razu skupić na sobie uwagę uczestniczek, zawołała do nich:

– Hej, dziewczyny, hej!

– Hej! – odrzyknęła część sali.

– Hej, hej! – powtórzyła Pola, a za nią już gromko wszystkie. – Przyszłyśmy tu wyznaczyć sobie cele! – Pola nie potrzebowała mikrofonu. – Przyszłyśmy tu, by sięgnąć po sukces! Przyszłyśmy zobaczyć, że nasze ciało jest godne sukcesu. Zaczniemy mocno. Od chwalenia się sobą!

I zgrabnie sięgnęła przez głowę tunikę. Kobiety zamilkły zdumione. Pola

stała w białych spodniach i w ciemnym koronkowym biustonoszu opinającym duży biust. Machała do nich swoją koszulką.

– Hej! Kto jeszcze ma odwagę? Która z was pokona tę najgorszą blokadę? Kto chce, niech podąży za mną. Włączyła muzykę. Dla niej samej był to akt odwagi, ale wiedziała, że musi czymś zaszokować te kobiety. Widziała, jak spora część zrzuca koszulki, a te wahające się, widząc gesty kobiet obok, też decydowały się na to samo. Wkrótce stała przed nią grupa kobiet w samych biustonoszach, a te, które nie chciały się rozebrać, stanowiły nieliczną garstkę. Pola wiedziała, że teraz one poczują się inne, wyalienowane, bo taka jest siła tłumu. Uspokoiła emocje.

– Tutaj nic nie trzeba. Każda wasza decyzja jest słuszna – powiedziała do widowni. – Każda odpowiada na jakieś pytanie. Dlaczego zdjęłam ubranie szybko? Dlaczego powoli? Dlaczego nie chciałam go zdjąć? Każda odpowiedź to informacja o was. Wstydę się? Czego? Żeby osiągnąć sukces, nie możemy się wstydić.

Kilka osób było sceptycznie nastawionych wobec jej eksperymentu.

– Zaraz każe zdjąć te biustonosze – szepnęła jedna z kobiet. – Nie ma mowy, nie przyszłam tutaj się rozbierać.

Ale Pola nie kazała już niczego zdejmować i zaprosiła wszystkie uczestniczki do powtarzania za nią ćwiczeń, do swobody, a potem do tańca. Pod ścianą stała wysoka kobieta, która obserwowała bacznie salę, ale nie chciała się rozebrać.

– Czy kiedykolwiek zdarzyło wam się tańczyć w takiej gromadzie radosnych kobiet w samych biustonoszach? – śmiała się. – Zaznajecie nowego i wszystkie jesteście piękne... – Uwielbiała to poczucie wyzwolenia.

Potem zarządziła czas na odpoczynek i refleksję, siedziały z notesami, odpowiadały na jej pytania, rysowały własne mapy dotarcia do marzeń.

– Tutaj wrzucajcie pytania – przypomniała Pola, wskazując na pudełko. – Będę odpowiadać na nie po przerwie.

Patrzyła na nie z satysfakcją. Tyle potencjału widziała w tych dziewczynach, tyle odwagi, bo niejedna zgadzała się głośno powiedzieć, co ją powstrzymuje, by zerwać ze starym życiem i sięgnąć po nowe... Lęk przed biedą, obawa o zdrowie, o to, że zostanie wyśmiana. Pola zauważyła, jak często pojawia się w ich słowniku słowo „wstyd”, podobnie jak w przypadku Izy, która wstydiła się swoich snów. Umiały ciekawie podpowiadać jedna drugiej. Ostatnie pół godziny poświęciła na ich pytania z pudełka.

Odpowiadała szczerze, radziła tym, które pytały, co powinna zrobić kobieta, którą zdominowała matka, jak wyrzucić z głowy przekonanie, że „nikt mnie nie będzie słuchał”, jak powiedzieć „nie” i nie stracić czyjejś sympatii. Pola знаła odpowiedzi na wszystkie pytania, chociaż niektóre wymagały dalszego pokierowania klientką czy choćby umówienia spotkania. Obce było jej tylko jedno zdanie: „nie wiem”. W pewnej chwili sięgnęła po grubszą z karteczek, troskliwie złożoną na czworo.

– Zobaczmy, co mamy tutaj... – rzekła, dozując napięcie.

Kiedy otworzyła, po raz pierwszy tego dnia zabrakło jej słów. Napis czerwonym grubym flamastrem nie był pytaniem. Na białym tle papieru widniała groźba: TY SUKO! ZOSTAW TE KOBIETY I ICH CYCE W SPOKOJU. INACZEJ – tu narysowano coś, co od biedy przypominało sztylet, nóż albo tasak.

Przebiegła wzrokiem po sali. Żadna z tych kobiet nie mogła tego napisać, więc kto? Pola opanowała się, przełknęła ślinę i powiedziała głośno:

– To zbyt intymne pytanie, żeby je czytać. Losuję następne.

Czas warsztatów minął, kobiety nie chciały jej wypuścić. Pomyślała, że może za rok będzie mogła zaprosić je do swojej Farmy Zdrowia. Na razie musiała wyjść, ochłonąć, rozejrzała się za hostessą z tacą kieliszków, ale już jej nie było. Wymknęła się wreszcie, a w domu podążyła prosto do barku.

– Jestem tak zmęczona – powiedziała swojej rodzinie – że lepiej nie odzywajcie się do mnie wcale. Jutro opowiecie, co porabialiście z ciotką... Padam z nóg – dodała. – Ale miałam dobry weekend. Jutro...

Jutro jednak były już inne sprawy. Psyche&Joy zaproponowały Poli wakacyjny objazd – organizatorzy eventu zapragnęli włączyć ją w swoją trasę promocyjną. Program zapowiadał się bogato: kino w plenerze, joga na plaży, koncerty, festyny, w tym oczywiście cały zestaw warsztatów rozwojowych. Trzy miasta: Kraków, Gdańsk, Zakopane, a w każdym speech Poli. Zaproponowano honorarium, którego się nie odrzuca.

– Możemy całkiem poważnie myśleć teraz o kupieniu tego domu. Jeśli Nina dołoży połowę, to może nawet uda się to zrobić bez kredytu. Umówiłam się z nią i ze Sławkiem na weekendowy wyjazd do Mikluszek. Odwiedzimy rodziców, co? – powiedziała wieczorem Zenkowi.

O pogrózkach jakiegoś idioty czy idiotki, który nie umiał porządnie narysować noża, nie wspomniała i usiłowała zapomnieć.

*

Do Kruszewa jedzie się z Warszawy ponad godzinę. Potem jednak, by dotrzeć do Mikluszek skrótem, należy przebyć dwanaście kilometrów drogą przez lasy. Solidna terenowa toyota Zenona, jak na auto weterynarza przystało, dzielnie pokonywała trasę chwilami rozmokłą i pełną kałuż, bo przed weekendem padał deszcz.

– Nie wiem, jak oni jeżdżą tędy zimą – westchnęła Pola. – Tyle lat i nic się nie zmienia. Nie mogą rzucić tu jakiegoś asfaltu?

– Na szczęście mamy czerwiec, a ja znam tę drogę od dziecka. Nie martw się – pocieszył ją Zenon. – Zaraz ujrzymy mój rodzinny płot. Leśniczówka jak zawsze pierwsza, po drugiej stronie drogi Stary Wiatrak, tam się kiedyś chodziło na piwo...

I drogę, i płot znali oczywiście wszyscy pasażerowie toyoty: Pola i Nina, Sławek też już tu gościł, a dziewczynki co roku spędzały część wakacji. Zenon rzeczywiście znał każdy kąt, Mikluszki były jego rodzinną wsią. Jego ojciec objął leśniczówkę jako młody leśniczy z żoną w ciąży. Zenon tu się urodził, tu wychował i tu poznał Polę, która przyjeżdżała z rodzicami do babci Krajewskiej. Imponowała mu bardzo jako dziewczyna z miasta, czyli oddalonego o te kilkanaście kilometrów małego Kruszewa. Niemniej przy Mikluszkach, wiosce składającej się z dwunastu domów, Kruszewo, wówczas powiat, mogło się wydawać metropolią. Zwłaszcza człowiekowi nastoletniemu, który pierwszy raz ujrzał urodziwą licealistkę, wnuczkę Krajewskich, jak opala się w ogrodzie dziadka w skąpym stroju kąpielowym, a już wtedy była pełna i ponętna.

– Pamiętasz? – Z nostalgią popatrzył na Polę i poklepał jej pulchne kolano.

– Ja pamiętam – odezwała się z tyłu Nina. – Podglądałam, jak się całowaliście.

– Faktycznie zawsze ciągnęłaś się za nami jak rzep na psiej łapie – przyznała kwaśno Pola. – Siostra młodsza o osiem lat to utrapienie, wierzcie mi, dziewczynki. Dlatego między wami są tylko dwa lata różnicy.

– To jak to, poznaliście się jeszcze jako dzieci? – zapytał Sławek.

On poznał Ninę na studiach, a zbliżył się do niej dopiero wtedy, gdy trafili na staż do tego samego szpitala. Zawsze uważał, że związki z dzieciństwa nie mają szans przetrwania.

– Dajcie spokój, to jak w rodzinie! Taki rodzaj kazirodztwa.

– Nie, nie, w dzieciństwie rozmijaliśmy się jakoś. Nasi rodzice wrócili do Kruszewa na stałe, jak poszłam do liceum. Zdaniem mamy kruszewski ogólniak jest najlepszy w świecie, ona też go kończyła, a potem w nim uczyła. Wcześniej rzadko, ale od tej pory bywaliśmy u dziadka w każde lato...

– A ja wtedy uczyłem się w technikum leśnym i miałem zostać leśnikiem – wspominał Zenon. Dziewczynki doskonale znały tę historię, ale Sławek jeszcze nie, a Zenek uwielbiał ją opowiadać. – Rozumiesz, bracie? Siedemnaście lat, chłopak z wioski, wtedy jeszcze chudy, wzrost tylko swój miałem, postury jeszcze nie. Ja ci przyjeżdżam do domu, sianokosy i żniwa za pasem, ojciec do roboty goni, a tu za płotem leży dziewczyna... i to prawie goła – dokończył, wzdychając.

– Jaka tam goła! – oburzyła się Pola. – Normalnie miałam strój bikini, modny wtedy. Tylko przebierałam się akurat, a ta małolata, Ninka, ty dziewięć lat jakieś miałaś, prawda? No. Miała pilnować, czy nikt nie idzie. Doskonale widziała chłopaka, ale uznała to za dobry żart...

– Z zemsty – poprawiła Nina. – Nie dałaś mi swojego olejku do opalania i nie chciałaś pożyczyć szminki. Dobrze pamiętam, nie myśl sobie.

– Tak czy inaczej – podjął Zenon – stoję jak wryty łoś i patrzę, a tu dziewczyna siada, zdejmuje bluzkę, rozpina biustonosz, o rety. To ja hop na gałąź drzewa, ona pochyla się po jakieś małe szmatki w kwiatki, a ja myślę: jak ona to zmieści, bo cycki jak melony!

– Przestań! – oburzyła się Pola. – Podkręcasz pod Sławka, a dzieci...

Ale dzieci śmiały się zachwycone, zaczęły przekrzykiwać się i podpowiadać: tata teraz zwali się z drzewa jak długi, mama ucieknie i się pogniewa, ale potem... Sławek mógł to sobie wyobrazić: wiejski chłopak z otwartą gębą, musiał zlecieć z tej gałęzi na widok miejskiej blondynki, długowłosej, obdarzonej przez naturę...

– Zerwała się z krzykiem i zaczęła uciekać – kontynuował Zenek – a ja w drugą stronę, też z krzykiem, tylko ta dziewięcioletnia zaraza śmiała do rozpuku.

– To takim byłaś złośliwcem? – Sławek objął Ninę. – No popatrz, przeszło...

– Wcale nie przeszło. – Nina zaczęła się śmiać. – Jeszcze nie zaznałeś, nadrobie. Ale widok tych dwojga: Pola półgoła leci do domu, ten czerwony jak indor do swojego, będę zawsze pamiętał. Kto by pomyślał, że się zejda...

– Nie od razu – podjął opowieść Zenon. – Ja zakochałem się natychmiast, ale ona się pogniewała. Próbowałem przeprosić, przedstawić się, jak ojciec uczył: czyli wybrałem się z wizytą do sąsiadów Krajewskich, kwiatki matce z ogródka podwędziłem i buch w mankiet mamuszkę, buch w mankiet tatula, czy mogę się spotykać z Apolonką. Zdumieni byli, bo tyle lat w mieście i zapomnieli o tutejszych zwyczajach. „A ty kto?” – pyta pani Ola Krajewska. „A Pola co na to?” – równocześnie zadaje mi pytanie przyszły teść. Tu mnie uratował dziadek Krajewski: „To chłopak leśniczego – powiada – dobry sąsiad, niech tam sobie młodzi gadają”. Opłaciło się sąsiadowi przy drzewie pomóc. „A gdzie ona w ogóle jest?” – zdumiała się moja przyszła teściowa. I tu znów pomogła Ninka: „A siedzi w zaułku i czyta”. Zaułek to był mały trawnik w zagajniku, idealny do samotnego czytania. Pola spała na leżaku, wcale nie czytała i jak mnie zobaczyła, to znowu w krzyk, że nie chce mnie znać i tak dalej. Przepraszam i przepraszam, ale nic. Strasznie zarozumiałe te dziewczyny z miasta. I nie dała sobie przemówić do rozsądku, jeszcze mnie od wiejskich durniów wyzwała. Złamała mi serce, zagrała na ambicji i jeszcze bardziej się zakochałem. Wtedy już na zawsze. Tego lata byliśmy po drugiej klasie, Polu, nie? I tego lata nie udało się wiele. Dopiero pod koniec nuda ją powaliła i kilka razy porozmawialiśmy. Ze sklepu zakupy przyniosłem, kręciłem się tam, jak mogłem, jak smród po gaciach, ojciec mnie przeklinał, bo robota w polu, a tu synek lata za panną z miasta.

– A mnie matka dała wykład. Jak dowiedziała się, że zadzieram nosa, że chłopaka wyzwałam od wiejskich matolów, wzięła mnie na rozmowę i przywołała do porządku. A ty skąd pochodzisz, co? Zrugła mnie nieźle. A jak się dowiedziała, Nino, jak?

Nina spiekła raka. Miała dziewięć lat, ale mimo wszystko... oczywiście ona opowiedziała mamie ze szczegółami całą historię...

– No, ale postanowiłam łaskawie być miłsza dla ludzi ze wsi – zaśmiała się Pola. – Na następne wakacje przyjechałam nastawiona bardziej przyjaźnie, a i Zenek był poważniejszy. Szliśmy do maturalnej klasy...

– Pola tak barwnie opowiadała o studiach, wybierała się na psychologię, a ja? Planowałem policealną leśną i do pracy. A cały rok tęskniłem za nią i tymi wakacjami. Pogardzała ludźmi bez studiów. Zawzięłem się i oznajmiłem starym, że zdaję na studia, na weterynarię do Warszawy, jak ona, oczywiście. Rodzice przeboleli, zadowoleni, że chociaż na SGGW, i tak zdobyłem serce maturzystki...

– Chodzili za rączkę jak para przedszkolaków – zakpiła Nina – a ja za nimi jak Winnetou. I całowali się w zagajniku. Daję słowo, dziewczynki, podglądałam.

Pola i Zenon popatrzyli na siebie z uśmiechem w oczach. Tylko oni wiedzieli, że w te wakacje pocałunki im nie wystarczyły. Umieli już wyprowadzić w pole wszędobylską Ninkę i krok po kroku posuwali się dalej w poznawaniu siebie. Pewnego sierpniowego wieczoru, nie w sianie, bo Pola bała się szczypawek, ale jak Amerykanie, w samochodzie Żbików, zanurzonym po lusterka w zagajniku, zgodnie stracili dziewictwo. Kiedy nadszedł rok szkolny, rozstali się zakochani oboje. Pola z wyższością kobiety doświadczonej patrzyła na koleżanki. Bała się tylko ciąży, ale że nic się nie stało, skupiła się na nauce i bardzo dopingowała Zenka, który przyjeżdżał do Kruszewa. Biologię powtarzali i zachowywali się dość powściągliwie. I tak oboje zdali na studia.

– Przez pierwszy rok waletowałem w akademiku Poli – śmiał się Zenek, wziął rękę żony i pocałował. – To były czasy! Dziewczyny nosiły moherowe sweterki i włosy równo ścięte pod uszami, ty też... Trudno było się uczyć, naprawdę. Ale potem udało się przekonać rodziców, wzięliśmy ślub, znaleźliśmy lokum, gdzie było ciszej, i jakoś leczę te stworzenia duże i małe.

– Cóż – nie mogła się powstrzymać Nina – nie masz przynajmniej obawy, że ci się mąż zakocha w pacjentce. – Uszczypnęła Sławka w udo.

– Oho! To nie widziałas właścicielek pacjentek Żbika... – stwierdziła Pola. – Taka jedna ruda przynosi na badania pekińczyka, moim zdaniem zdrowego, jak tylko może być zdrowy pekińczyk. Przychodzi w miniówie tylko po to, żeby pogadać z Zenkiem. Na szczęście sama ma w twarzy coś z pekińczyka... I tak udaje mi się przypilnować go już dwadzieścia lat!

– Bravo! – powiedział Sławek.

Pola i Zenek przycichli, bo mijali akurat leśny zagajnik, w którym kochali się pierwszy raz. Pola ścisnęła mocno dłoń męża. Nigdy nie żałowała tej decyzji. Swojego teścia, który witał ich przy starym płocie, a był już bardzo wiekowym staruszkim, też zawsze lubiła. Postanowili zajechać najpierw do niego, potem dopiero na oglądanie domu Stefana i do Kruszewa, na obiad u rodziców Poli i Ninki.

Dom zbudowano na kolonii w latach dwudziestych minionego wieku. Gospodarowało w nim małżeństwo Kołodziejów, o którym mówiono, że chcieli ukryć się przed światem. Hodowali konie, a Kołodziejowa, pani Władzia, jak o niej mówiono, była podobno córką fabrykanta powozów z Łodzi. Z Kołodziejem uciekła wbrew rodzinie, bo chłopca z Mazowsza nie chcieli za zięcia. Kołodziejowie nie byli ubodzy, a może i ojciec jednak wsparł córkę. Pobudowali przestronny dom, zgodny z tutejszą architekturą, poziomy z wysokim dachem, podcieniami i kolumnami, bardzo rozłożysty, ale nieco w stylu miejskim, widocznie tak zapragnęła pani Władzia. Przetrwał wojnę, bo stacjonowali w nim Niemcy, a Kołodziejowie mieszkali wówczas w domku parobka. Podobno Kołodziej pracował przy koniach u Niemców, ale po wyzwoleniu zdążyli przed wywłaszczeniem – ocalili majątek, bo mieli trzech dorosłych synów. Formalnie podzielili całość, ale w rzeczywistości dwaj bracia poszli do miast, tylko jeden został na gospodarstwie. Był to właśnie Stefan Kołodziej. I on miał dwóch synów i córkę, ale żadne nie chciało mieszkać w Mikluszkach. Stefan podobno bardzo nad tym bolał. W ogóle odkąd pochował żonę, stał się człowiekiem zgryźliwym, niechętnym wobec ludzi i całego świata, poza końmi. Dawniej pobudował pokoje gościnne, marzyły mu się wyścigi i targi końskie, a potem żył sam jak palec. Ze świetności dawnej stadniny nic wprawdzie nie zostało, ale zawsze pasło się tu kilka koni, czekały psy, stary Stefan kosił trawę. A teraz zapanowała cisza. Konie sprzedano, dom stał opustoszały, zbyt duży, zbyt pusty. Tęsknił za ludźmi. Zauroczył ich, jakby zapraszał do środka, kusił tajemniczością, chociaż oczywiście znali budynek z widzenia, każdy człowiek stąd znał ten budynek: z ciemnego drewna, rozłożysty, z okienkami na strychu. Weranda od południowej strony była porośnięta pnączem winogronowym. Budynki w obejściu zadbane, stajnie i szopka na drzewo, wrota w starym stylu, i jak na domostwo mazowieckie przystało: rośnie wiązy przy bramie witały przyjezdnych. Czekali chwilę na właścicieli, ale ta chwila była bardzo przydatna, jak pierwsza randka z kimś nowym. Pola chodziła po trawniku boso, oglądała ogród, trzy brzozy za domem bardzo ją zachwyciły. Widziała tu nie tylko miejsce na prawdziwą Farmę Zdrowia, ale oczami wyobraźni ujrzała tu swój dom. Dziewczynki mogłyby mieć szałas pod tymi brzozami. Nareszcie mogłyby pozwolić sobie na psa. Pola lubiła psy, zawsze marzył się jej mądry owczarek i nigdy dotąd nie było warunków... Z zamyślenia wyrwał ją warkot silników. Na podwórko wjechały dwa samochody, jeden z duńską rejestracją.

No tak, przypomniała sobie, że jeden z synów Stefana zamieszkał na stałe w Danii. Drugi wyemigrował gdzieś na Śląsk. Mieli jeszcze siostrę, ona także wiodła życie daleko, chyba u brata za granicą. Wysypali się z aut z małżonkami i z jakimś doradcą lub pośrednikiem nieruchomości. Pola poczuła tak silne pragnienie, by kupić ten dom, że była skłonna zgodzić się na każdą cenę. Przy obecnych dochodach bez problemu dostanie kredyt. Będzie miała tę chałupę, czy Nina chce, czy nie. Ruszyła z uśmiechem ku właścicielom. Wyglądali na życzliwych ludzi, chociaż niezbyt wylewnych. Przepraszali za spóźnienie, nie ukrywali, że chcieliby jak najszybciej dokonać sprzedaży.

– Mamy swoje sprawy – tłumaczył starszy syn Stefana, wysoki kościsty mężczyzna z Danii. – I tak długo tu przebywamy, od pogrzebu. Każdy urlop się kiedyś kończy, we własnej firmie też...

Młodszy wyglądał na operatywnego człowieka. Widać było, że chce wyciągnąć maksymalną kwotę za dom rodzinny. Siostra, myszowata blondynka, wciąż popłakiwała, wzruszała ramionami. Przebywała myślami gdzie indziej, to było widać, tak samo jak zabawne podobieństwo rodzinne wszystkich trojga. Coś w oczach, kolorystyce skóry mieli takiego, że pokrewieństwo było wyraźne i bezdyskusyjne. Czy po ojcu? Pola słabo pamiętała Stefana, Nina w ogóle.

– To jasne. – Serdecznie ścisnęła ręce Kołodziejów. Zamierzała zmiękczyć ich swoim urokiem, dostrzegła zresztą, że starszy nie może powstrzymać się od zerkania na jej kształty, a miała na sobie czarną bluzkę z bardzo śmiałym wycięciem. Mężczyźni! Pochyliła się ku niemu z uśmiechem. – Nie mieszkacie, państwo, w domu taty?

– Zbyt dużo niedogodności – powiedział młodszy. – Elektryka, wodociąg. To wyłączone, to popsute... Tata żył ostatnio jak eremita...

– Nie ma tu kanalizacji i prądu? – podchwycił Zenon.

To osłabiało pozycję sprzedających.

– Ach nie, są. – Kołodziej starszy przestał patrzeć na biust jego żony. – Tylko do reaktywacji. Zapraszam, obejrzymy domostwo.

Oględziny wnętrza zadowoliły Polę. Wszystko by ją zadowoliło, bo chciała tego domu. Usterki były wyzwaniem, potencjałem. Zalety budziły jej zachwyty. Nina próbowała osłabiać emocje siostry, nie ujawniać od razu aż takiego apetytu, ale i ona uległa urokowi domostwa. Było w tym miejscu coś, co jej się podobało. Mnóstwo zakamarków: korytarzyk, sień właściwie, z którego

drzwi po prawej wiodły prosto do ogromnej kuchni, a po lewej do trzech sypialni ustawionych w amfiladzie. Łazienka razem z toaletą za sypialnią pozostawiała wiele do życzenia. Ale jadalnia za kuchnią, mały pokój pana domu i sypialnia jego żony z wyjściem na werandę wciąż były wspaniałe, tylko czekały na odrodzenie. Czerwcowy czas dodawał uroku miejscu: wszędzie rzucała się w oczy świeża zieleń, ptaki nadawały swoje koncerty, a obok domu malowniczo górowało bocianie gniazdo na słupie. Rodzinka boćków patrzyła ciekawie na przybyszy. Pola nie mogła zrozumieć, dlaczego ci ludzie chcą się pozbyć tak pięknego miejsca. Zagadka miała dość banalne wyjaśnienie: wiedli swoje życie gdzie indziej i potrzebowali pieniędzy. Wszyscy troje na różne cele, ale jak najwięcej i szybko. Dostrzegli zapał w oczach Poli, przynajmniej bracia, bo córka Stefana nie należała do twardych biznesmenek. Usiadła w swoim dawnym pokoju i rozpłakała się serdecznie na wspomnienie dzieciństwa, babci Władzi, matki Wandzi i lat przed wyjazdem do szkoły średniej. Potem nigdy tu nie wróciła na dłużej niż tydzień, ale i tak bolało. Przemijanie. Poli przypomniało się, że słyszała coś o niej. Samotnie wychowywała dziecko, chyba była farmaceutką. Dogadałaby się zatem z lekarzami... Pola chciała o tym zagaic, kiedy zasiedli wreszcie przy dużym, ogromnym dębowym stole, ale zapomniała natychmiast, gdy starszy z braci wymienił żadaną kwotę za dom. Była kosmiczna. Spodziewali się, że Kołodziejowie zaczną wysoko, ale nie aż tak. Pola pobladła, Nina zaśmiała się krótko, a Zenon powiedział:

– Ależ to kwota godna willi pod Warszawą! Nie dostaniecie państwo aż tyle. Na tym wygwizdowie?

– W tym jego wartość – powiedział przeciągle młodszy. Rozejrzał się, wskazał na bociany. – Taki luksus dziś kosztuje... A nas jest troje do podziału.

– Pod Warszawą pan mówi – wtórował mu starszy. – Ale jechaliście tylko godzinę... i gdzie pani znajdzie pod stolicą pięćset metrów kwadratowych domu, budynki, stajnie i cztery hektary posesji?

– No, ale metry to pan liczy ze strychem...

– A czemu nie? Cóż to jest zagospodarować strych?

Zenon ze Sławkiem wymienili spojrzenia. Zaczęli wyliczać mankamenty siedziby. Inwestycje. Dojazd. Błoto na wiosnę, zaspas zimą. Koszty ogrzewania. Bracia wykazali pewną skłonność do negocjacji, ale też pogrozili palcem: mieli dziś jeszcze spotkanie z innymi zainteresowanymi klientami. Towarzyszący im jegomość, spocony, w urzędowym garniturze, okazał się

prawnikiem, pełnomocnikiem rodziny.

– Ponieważ pertraktacje mogą potrwać, a pan Kołodziej musi wracać do Kopenhagi, ja będę prowadził negocjacje. Rozważamy też udział agencji nieruchomości.

– Przestrzegam przed wydłużaniem procesu sprzedaży – wtrącił się Sławek, gestem eksperta wskazując na pochylony ganek. – Dom wymaga inwestycji i to już. Traci na wartości z każdą godziną, wszyscy to wiemy...

Nina przygryzła wargi, żeby nie parsknąć śmiechem. Nikt by nie rozpoznał w nim teraz przystojnego doktora Kabali, który pochyła się ze skalpelem nad podbródkiem pacjentki, podśpiewując, i staje do walki z czasem, poprawiając linie twarzy złotymi nićmi. Żal jej było Poli i jej marzenia. Niestety kwota była poza ich zasięgiem. O ile Kołodzieje mogli poskromić swoje apetyty? Trzydzieści procent? Nadal za dużo. Na razie grali argumentem następnych chętnych, możliwości agencji pośredniczących... Nagle Pola wstała, odrzuciła na plecy falę jasnych włosów i rozłożyła ręce. Biust w całej okazałości zafalował, uśmiech pokazał, jak białe ma zęby przy mocnej karminowej szmince.

– Kochani państwo – powiedziała, używając swojego spokojnego, niskiego głosu z wykładów – nasza oferta jest następująca.

Podawała połowę żądanej kwoty. Podawała termin, do kiedy musi zapisać decyzja, bo potem będzie za późno. Przypomniła, że dom jest po dwóch pożarach, wymaga kapitalnego remontu i zmiany dachu... i ma prawie sto lat!

– Wszyscy to wiedzą, podobnie jak to, że nikt z miejscowych nie kupi domu Stefana Kołodzieja. Państwo wiecie dlaczego. Trzeba być psychologiem tak jak ja, żeby nie wierzyć w bzdury. A agencja nieruchomości zedrze skórę z obu stron kontraktu. I – dodała z uśmiechem włoskiej gwiazdy filmowej – to nasze ostatnie słowo. Nie damy ani złotówki więcej.

„No, no, raczej – pomyślał w duchu Zenek Żbik – tej kwoty też nie mamy. I ciekawe, skąd ją weźmiemy”. Mimo to patrzył na żonę zachwycony. Nie przeszkadzało mu ani to, że bezwstydnie obnosi swoją urodę, ani to, że mężczyźni gapią się na nią, zwłaszcza na określone partie figury. Był dumny, bo patrzeć sobie mogli, ale to on sięgał po nią naprawdę, on był jedynym i pierwszym beneficjentem jej zmysłowych wdzięków. Jeżeli oczywiście istniały warunki... Ubolewaliby nad nim, gdyby wiedzieli, jak rzadko... Poszedł wołać córki, bo to był moment, w którym należało wyjść.

*

W samochodzie Nina kręciła głową z niedowierzaniem, Sławek śmiał się i bił brawo z podziwem, a Pola zacisnęła stanowczo usta, i kiedy już nie mogli być widoczni, pokazała środkowy palec w stronę rodziny Stefana Kołodzieja.

– Dostaniemy to! – powiedziała pewnym głosem. – Na naszych warunkach.

– Ale z ciebie negocjatorka – rzucił Zenek trochę kpiąco. – Kwota nienaruszalna. Połowa tego, co chcieli. A i tak skąd weźmiemy?

– Nie mamy połowy połowy – poparła go Nina.

Sławek zaczął łagodzić, obliczać raty kredytowe, procenty...

– Słuchajcie mnie! – Pola odezwała się tak pewnie, tak stanowczo, że nawet dziewczynki przestały się kłócić. – Słuchajcie! Ten dom będzie nasz. Kołodzieje łykną cenę, bo lepszej nie dostaną. Spieszy im się bardziej, niż chcieli pokazać. Ja wydobędę pieniądze spod ziemi, dostanę kredyty i wszystko będzie nam sprzyjać. A wiecie dlaczego? Z prostego powodu. Decyzja już zapadła. Ten dom, chałupa starego Stefana Kołodzieja wybrała sobie następnych właścicieli. I chce nas.

Dzieci zaczęły się śmiać, ale dorośli wiedzieli, że Pola mówi poważnie. Jeśli istniało coś takiego jak energia miejsca, wola rzeczy martwych lub przeznaczenie, ona umiała to zrozumieć. Lubiła zarządzać zdarzeniami, ale przy tym rzeczywiście miała dar przewidywania lub przeczuwała pewne decyzje. Zenek był skłonny uwierzyć, że porozumiała się z tym domem.

– Zobaczycie, zobaczycie. Do końca dnia dostaniemy odpowiedź.

– Ale najpierw – westchnęła Nina – dostaniemy u rodziców pyszny obiad i jak zwykle pogadankę na temat mojego prowadzenia się... Mama będzie się rozglądać przy bramie, czy aby nikt nie widzi, że przyjechała wyrodna córka i ta cacy oczywiście.

Pola zaśmiała się i mrugnęła porozumiewawczo do siostry.

– Trzeba być grzeczną dziewczynką i tyle! Ty jesteś zbyt prawdomówna. Co ci szkodziło ukryć, że masz tego bloga? Po co brałaś się za seksuologię? Zobacz.

Nina i wszyscy zobaczyli: Pola szybko splotła włosy w zacny warkocz, narzuciła na ramiona lekki, ale nobliwy żakiet, starła karminową szminkę. W ramiona rodziców rzucała się ładna, ale w żadnym wypadku wyzywająca kobieta, lekko przy kości, za nią rozszczebiotane córeczki, postawny mąż.

Wzór kochającej się rodziny, spełniającej wszelkie kryteria prowincji. Dopiero potem z westchnieniem Krajewscy uściskali nie mniej ładną, ale wyrodną Ninę i jej konkubenta Sławka. A skończyła medycynę. Miała być ich dumą! Mimo to Karol Krajewski prosił żonę, żeby powstrzymała się tym razem od wyrzutów wobec Niny, i Ola wytrzymała aż do deseru.

Dom Krajewskich był domem tradycyjnym jak większość w Kruszewie. Rodzina nie różniła się od innych i przede wszystkim nie chciała się niczym różnić. Broń Boże! Będąc takimi jak wszyscy, czuli się bezpiecznie. Żyli w ścianach jednorodzinnej śpiżni zbudowanej jeszcze przez rodziców Oli, rano do śniadania słuchali radia, a wieczory spędzali przy telewizji, która jak w każdym przyzwoitym domu zajmowała centralne miejsce w salonie. W niedzielę po kościele udawali się na spacer po kruszewskim parku. Oboje byli już w wieku emerytalnym, ale Aleksandra Krajewska, nauczycielka od zawsze, pracowała jeszcze w szkolnej bibliotece i choćby dlatego musiała dbać o reputację. Karol Krajewski, spokojny inżynier z fabryki podzespołów, przywitał emeryturę z radością. Chętnie oddawał się pracy w ogrodzie i nadrabiał lektury w zaciszu domowym. Był mniej wrażliwy na kruszewskie: „Co ludzie o tym powiedzą”, więc puszczał oko do młodszej córki, ale tak, żeby nie dać się przyłapać swojej połowicy, zwłaszcza że wyśmienicie gotowała, co umilało im czas emerytury. Żeby godnie przyjąć córki, przygotowała jego ulubiony rosół z małutkimi pierogami, a na drugie danie zrazy wołowe w pistacjach lub do wyboru indyka w panierce z orzechów i sałaty różnych rodzajów. Deser czekał w lodówce.

Zasiedli przy stole w salonie. Pola opowiadała o swoich negocjacjach i zamiarach. Przy rosolu omówiono sam pomysł kupna domu po Stefanie Kołodziejcu. Karol, stary fachowiec realista, bardzo popierał pomysł Poli.

– To bardzo dobry budynek – mówił, delektując się pierożkami. – Znam go. Zdrowe drewno, spławiali z Białowieży, Narwią i Bugiem. Pożar pamiętam, ale ogień nie narobił wtedy wiele szkód. I Stefana pamiętam. Wesół był człek, młodszy od mojego ojca...

– Właśnie – wtrąciła się znacząco Ola Krajewska – właśnie. Ja tam o nikim źle nie mówię, ale czy ty się, Poluś, zastanowiłaś? On był zbyt wesół ten cały Stefan. Pamiętamy przecież, dobrze go znaleźliśmy... Gadali o nim ludzie, że pije. Do koni gadał potem w stajni. – Kręciła głową w rudych loczkach, bo od lat była wierna trwałej ondulacji. – Ja tam się w wasze sprawy nie wtrącam, ale nie wiem, czy bym chciała mieszkać na starych śmieciach po pijaku. Nie lepiej

byłoby nowy budynek postawić? Za tyle pieniędzy!

– Pił, prawda – potwierdził Karol – ale to teraz już nie ma znaczenia. Ja w remoncie pomogę chętnie, bo już mi mama dogaduje, że się nudzę na emeryturze. Ale co będziemy tam budowali: mieszkanie dla was? Przecież nie przeprowadzicie się z wielkiego miasta na taką wieś.

Ola szybko podała drugie danie, bo bardzo była ciekawa odpowiedzi. Z dumą patrzyła na Polę, która z zapałem opowiadała o swoim projekcie. Rysowała przed nimi wizję ośrodka rozwojowego dla kobiet, stajni, koni, filmów emitowanych na świeżym powietrzu. Zenek potwierdzał: bok stodoły byłby idealny na ekran... Ola widziała w wyobraźni, jak jej córka prowadzi wykład i jej sąsiadki nawet będą mogły przyjść posłuchać. Ktoś powiedział jej niedawno, że Pola podobna jest do słynnej piosenkarki Adele, ale Ola uważała, że jej córka jest dużo ładniejsza od tej zagranicznej gwiazdy. Przypominała jej nie żadną Adele, lecz ciotkę Patrycję, najładniejszą z sióstr matki. I była też trochę podobna do matki – Karol kiedyś śmiał się przecież: „Idzie Ola i jej miniatúrka Pola”. Gdyby Pola z mężem i córkami przenieśli się tutaj, Aleksandra byłaby najszczęśliwszą kobietą w Kruszewie. Co innego Ninka. Jeśli ta miałaby się tutaj przeprowadzić, to byłby dramat. Nawet nie tyle chodziło jej o ślub z doktorem Kabałą, ile o ten bezwstydnny blog. Ninka pisała na nim takie rzeczy, że Ola musiała rumienić się przed koleżankami z pracy. I to jawnie, żeby chociaż bez zdjęcia i pod jakimś pseudonimem. Nie. Na jej wykład o seksie nie przyszłaby żadna szanująca się znajoma Oli. Nie mogła zostać po prostu ginekologiem. Po co jej ta seksuologia? Ta podobna była do swojego ojca, ładna, intrygująca, spokojniejsza od Poli. Co z tego? Czyny się liczą, nie wygląd! Przed każdą kolędą Ola drżała z obawy, że ksiądz zapyta o ten blog. Oczywiście jest tam dużo o antykoncepcji. Znając Ninę, uparciucha jak jej ojciec, i w Kruszewie rozpoczęłaby akcję edukacyjną. Ale z tego, co mówiły, na razie nie chcą przeprowadzać się całkiem.

– Nie, nie – kręciła głową Pola – nasi mężczyźni mają praktyki w mieście, Nina szpital i gabinet, dziewczynki szkołę. Farma działałaby przede wszystkim w sezonie letnim, przez długie weekendy, i jeśli ktoś by tu naprawdę często przyjeżdżał, to ja. No i ty, tatku, dostaniesz fuchę. Będiesz tam dyrektorem, zarządcą i ochroniarzem, co? Mamo, te zrazy są arcy pyszne. Jedz, Zeniu, w domu takich kopytek nie będzie... Tak więc, tato, dyrektorujesz.

Karol śmiał się, gromko krzyczał: „Jeszcze czego”, ale był zadowolony. Ola cieszyła się z pochwał kulinarnych, ale kręciła nosem na nazwę.

– Dlaczego Farma Zdrowia? Że zdrowia to rozumiem, ale nie możesz jakoś ładniej? Farma to mi się z kurami kojarzy. Farma, farma, czekaj, a może coś z mitologii, jakiś Olimp, Parnas albo jeszcze inaczej: Cichy Zakątek... A jak ty tu będziesz, Polu, to z dziewczynkami kto?

– I tak mają dwie matki – zaśmiała się Pola. – Gdy je spytasz, mamu, z kim wolą spędzać niedziele, to ci powiedzą: „Z ciocia Niną”. No nie, małpki moje?

Małpki potaknęły, śliczna ciotka Nina posłała im całusa, a babcia Ola znów wyraziła dezaprobatę.

– Ja tam nie chcę się wtrącać w wasze sprawy, ale ten dom Kołodziejów to nie jest dobre miejsce...

– Właśnie, właśnie... – Sławek nosił się z tym pytaniem od godziny. – O co ci chodziło, Pola, kiedy powiedziałaś, że tu chętnych nie będzie... Dom ma złą sławę?

– A tam! Stare bajdy. – Machnął ręką Karol. – Dom zbudował ojciec Stefana, jak przybył tu z kobietą, Władzią. Mówią, że bardzo ładna była.

– To ja pójde po deser – westchnęła Ola. – Dziewczynki ze mną – zarządziła – to nie dla was opowieści.

– Oj, straszne mi tam. – Karol wzruszył ramionami. – Nie w tych czasach – zawołał w stronę kuchni, a Sławkowi wyjaśnił: – Rodzice tej Władzi nie dali im zgody na ślub. No i oni, ojciec Stefana, jak mu tam było, Antoni chyba, i Władzia, oni tego ślubu nie mieli.

– Nie mieli, nie mieli, a i tak diabeł im pomagał! – zawołała z kuchni Ola.

– Nie diabeł, tylko ojciec Władzi, w tajemnicy przed rodziną. Był bogatym producentem powozów.

– I w wypadku pod kołami powozu zginął! – triumfalnie obwieściła Ola, wnosząc pucharki pełne panna cotty i wiśni. Dziewczynki dostały zgodę, żeby jeść na tarasie. – Jak jest grzech pod jakimś dachem, to szczęścia nie będzie, bo tam diabeł mieszka.

– Może za komuny się wyprowadził? – zakpił Sławek, ale napotkał gromiący wzrok Oli.

Nie miała nic do tego doktora, był bardzo przystojny, ale powinien być jej zięciem, a nie tak... nie wiadomo kim.

– Wprowadził się Belzebub, jak tylko dzieci nieślubne zaczęły się rodzić – oznajmiła. – Ja tam o nikim źle nie mówię, ale dlaczego przy czwartym pani Władzia zmarła? I ono też. Po samej wojnie, już czterdziestki dobiegała.

A ładna była, że ojej. I po co jej grzech? I dlatego ja wytrzymać nie mogę, że ty, Ninko, z panem Sławkiem w grzechu żyjecie... Nie patrz tak na mnie, Karolu, i tak wiedziałeś, że nie wytrzymam. Tak, mnie to boli, bo my uczciwi ludzie jesteśmy, i pan, panie Sławku... powinien się raz, dwa oświadczyć. Przeszkód przecież nie ma...

– Oświadczam się raz na kwartał – poinformował ją poważnie Sławek, ale niebieskie oczy śmiały się do Niny – a ona cały czas mówi: jeszcze nie teraz, jeszcze nie teraz.

– A ja przed ludźmi oczami świecę!

Pola postanowiła wziąć w obronę siostrę, zwłaszcza że mieli tu do załatwienia ważniejsze sprawy i musieli jeszcze zostać, a broda Ninki zaczęła drgać niebezpiecznie. Szło na udry.

– Mamo, mamu – powiedziała – no nie przesadzaj! W naszych czasach nawet w Kruszewie nikogo nie dziwi długie narzeczeństwo. Ludzie ze sobą mieszkają, potem się żenią, a Nina i Sławek się kochają i to...

– To niech się pobiorą! – powiedziała Ola podniesionym głosem i stuknęła ręką w stół. – Co to za moda? I do tego jeszcze ten blog. Narzeczeństwo jakoś mogę wytłumaczyć, ale to, co ty wypisujesz na tym internecie, takie świństwa!

– Ale jakie świństwa? – spokojnie zapytała Nina.

Zbyt spokojnie, przestraszyła się Pola. Zaraz trzaśnie sztućcami o stół, wyjdzie i nie wróci.

– Jakie świństwa, mamu? To przecież tematy medyczne – poparła szybko siostrę.

Karol zakrył twarz rękami. Czasem miał serdecznie dość żony.

– Czytałam sama te tematy medyczne – grmiała Ola. – Ty się Boga nie boisz. Co chwila słowa takie jak pe... penis, pochwa, erekcja, niech mi Bóg wybaczy sam cytat, a i sztuczki, i kulki jakies...

Zapadła cisza. Nina popatrzyła śmiało na matkę.

– Czasem zastanawiam się, jak wy nas zrobiliście? – powiedziała powoli. – Skoro ty nie masz pochwy, a ojciec penisa. Przez zapylenie? Przez papierek? Powiem ci coś, mamu, zanim zemdlejesz: masz pochwę, ale nie masz rozumu. I...

Tutaj Pola, widząc, jak matka blednie i czerwienieje, szarpnęła Sławka za rękaw i zakrzyknęła:

– Sławek na kolana przed Niną... Ja chcę zobaczyć, jak ty to robisz co kwartał.

– Ale co? – przestraszył się Sławek.

– No nie oral przecież – szepnęła mu do ucha, mimo protestów Ninki, która rzeczywiście zbierała się do wyjścia. – Na kolana przed Niną... Oświadczaj się.

Sławek miał spore poczucie humoru. Zrozumiał, że to uratuje sytuację rodzinną, a jeśli tego nie zrobi, padną słowa, po których ciężko będzie cokolwiek odwrócić, i... padł na kolana. Pola podała mu kwitnącą pelargonię z parapetu, i zakrzyknęła: „Taraa!”. Ninka stanęła jak wryta, Sławek przytrzymał ją za rękę.

– Janino Krajewska, pani mego serca, proszę cię tu przy świadkach: zostań wreszcie moją żoną. Jako małżeństwo wejdziemy w progi Farmy Zdrowia. – Uśmiechnął się do Poli. – Jeśli tylko się zgodzisz, padnę do nóg pani matce.

– Zgódź się – syknęła Pola. – Między Bogiem a prawdą cztery lata razem mieszkacie. Popatrz na ojca...

Nina popatrzyła i szkoda jej się zrobiło poczciwego Karola. Zawsze ją wspierał, a teraz chyba płakał. Nie mogła też tak po prostu, na złość matce upokorzyć Sławka odmową. Wyglupił się wprawdzie rzetelnie, ale jakaś powaga była w tym pytaniu.

– Dobrze – odpowiedziała – jeśli i ty tego chcesz, wyjdę za ciebie. Możemy urządzić wesele jeszcze tego lata – dodała złośliwie. – Szykuj, tata, fundusze. Może już w Farmie Zdrowia? Będzie gotowa na sierpień?

– Będzie! Jasne, że będzie! – wrzasnęła z całych sił Pola. – O Jezusie, jak się cieszę! Słyszysz, mamie, będzie ślub. Ojciec, przestańże płakać.

Ola Krajewska, wznosząc dziękczynne modły, poszła do siebie, przed święty obrazek...

Wtedy Karol podniósł twarz znad dłoni i wyciągnął ręce do Niny i Sławka. Siostry popatrzyły na siebie zdumione. Ojciec ich, owszem, łkał, płakał, łzy płynęły mu po policzku, ale były to łzy śmiechu.

– Chodźcie, dzieciaki, tutaj, niech was przytulę – rzekł i potarł Ninkę za kosmyk włosów. – Nie mogłem tego wytrzymać, no nie mogłem. Ma pochwę, ale nie ma rozumu, powiadasz... – Rozejrzył się, czy żona go nie słyszy. – Powiem wam, zanim wleczą tu wnuczki, że ona ma pochwę sprawną jak malowanie, i wciąż jeszcze jej używa, ale zabiłaby mnie za te słowa. Z rozumem gorzej, ale za to jak gotuje!

Śmiech tak gromki wypełnił salon, że dziewczynki przybiegły z tarasu, zrozpaczone, że ominęło je coś fajnego. Początkowo nikt nie usłyszał telefonu

Poli. Ale dzwonił uparcie, przedarł się przez śmiech sygnałem – fanfarami z Marsza Tureckiego. W końcu Pola odebrała.

– Tak, oczywiście – powiedziała niby spokojnie, ale aż przysiadła na progu z emocji, a rodzinie pokazywała słynny gest: yes, yes, yes! – W poniedziałek w Warszawie? Jak najbardziej.

– Przyjęli moją ofertę – oznajmiła po zakończeniu rozmowy. – Cenę i terminy. Zaliczka i lecimy podpisywać u notariusza. I co powiecie?

*

Ostatni tydzień czerwca obfitował w zdarzenia. Zarówno Pola, jak i Nina nie ogarniały biegu godzin, ledwie zaczynał się dzień, już nadchodziło popołudnie, potem wieczór i następny dzień. Bywają takie przedziały czasu: gromadzą się w nich kluczowe zdarzenia, decyzje, a normalne życie woła o swoje prawa. Normalne życie zawołało głosem córek Poli, które uświadomiły rodzicom, że nadszedł koniec roku szkolnego, a to oznacza, że trzeba pomyśleć o strojach galowych, zakupach przed wyjazdem, bo zaraz po odebraniu świadectw obie jechały na kolonie. Nie było mowy, żeby się wykręcić od szkolnej uroczystości. Zresztą Żbikowie fotografowali każdy początek i koniec roku do kroniki rodzinnej. W tym roku Maja należała do poczty sztandarowego i w dodatku Pola nie mogła posłużyć się mężem, bo oznajmił, zaglądając w grafik: „Niech to szlag, ja mam akurat konferencję w Poznaniu, muszę tam być, bo robię odczyt o gryzoniach i innych małych futerkowych”. Pola popatrzyła z niedowierzaniem i... zrozumiała, że nie ma dyskusji. Wobec odczytu o gryzoniach niczym były jej umówione spotkania z klientkami, warsztaty z filmoterapią i przygotowania do trasy objazdowej z Psyche&Joy. Na szczęście Zenon nie buntował się przeciw temu tournée, co więcej, zapowiedział, że fajnie: do Zakopanego pojedą razem, bo czas pokazać dziewczynkom Tatry. Pola nie wiedziała, czy to gryzonie nastawiły go tak pokojowo, czy wizja kwoty, którą trzeba było wpłacić rodzinie Kołodzieja *versus* honorarium za objazd. Kupno farmy też przypadło na ten tydzień, spotkanie, notariusz, umowa przedwstępna, ustalenia, potwierdzenia, pierwsza wpłata, znów notariusz, tempo zawrotne, ale Kołodziejowie nagle bardzo zaczęli się spieszyć. Tłumaczyli się koniecznością wyjazdu, nawet nie poganiali z zaliczką, a od chwili, gdy wręczyli Poli pęk kluczy, zgadzała się na

wszystko. Szczególnie jeden z tych kluczy, duży, mosiężny lśnił pięknie w jej dłoni, był gładki i chłodny, stał się najlepszą inspiracją do wymyślania programów. Kupiły dom we dwie, na spółkę – Nina wyłożyła połowę zaliczki, korzystając ze wsparcia Sławka. Uściskała siostrę i obiecała sobie w duchu, że nie pożałują tej decyzji, a przy okazji przesunęła na jej barki lwią część zakupów związanych z wyjazdem Mai i Amelki. Gdyby nie fakt, że Nina tak lubiła córki siostry, wytknęłaby jej natychmiast, że za jej sprawą ma teraz na głowie oprócz dyżurów w szpitalu, godzin w gabinecie i bloga organizację swojego wesela. Nina i Sławek byli pod tym względem do siebie podobni: kiedy podjęli jakąś decyzję, zabierali się za jej realizację z żelazną konsekwencją. Tak było i tym razem: planowali, ustalali listę gości, menu i muzykę, kłócili się przy tym i kochali na zgodę. Nina nie przyznała się Poli, że na zaliczkę wydała pieniądze, które odkładali ze Sławkiem na kupno działki pod miastem, z przeznaczeniem na dom. Nie zwierzyła się jej także z powodu, dla którego zamyślała się czasem, przytulając jej dziewczynki, a smutek malował się wówczas w jej ładnych zielonych oczach. Zawsze zgadzała się nimi zająć, tym razem także obiecała pomóc w zakupach, a nawet przybyć na uroczystość roku szkolnego i robić zdjęcia zamiast Zenona. W tej wirówce zdarzeń Pola z ulgą przypominała sobie, że w czwartek ma warsztaty z grupą klientek zainteresowanych terapią filmową. Uśmiechnęła się na samą myśl. Ostatnie zajęcia były bardzo udane, bo i temat bardzo Pola lubiła: filmy kulinarne, które powodują przypływ serotoniny na sam widok pięknych dań, dzięki tej magicznej sile smaku zaledwie wyobrażonego... Oparła zajęcia na *Czekoladzie* z Juliette Binoche. W kilkunastoosobowej grupie klientek nie było ani jednej, która nie chciałaby się utożsamić z Vianne i nie poddała się *mental transportation*, czyli płynnemu przeniesieniu w świat fikcji. „Tak budzą się dobre emocje”, tłumaczyła im Pola, a kobieta, która niedawno do nich dołączyła, o imieniu Agnieszka, rozpląkała się przy scenie pożaru na barce. Płakała przy scenach tkliwych i radosnych, a Pola podawała jej chusteczki i nie dziwiła się, kiedy Agnieszka, uzdolniona muzycznie młodziutka wokalistka zespołu stworzonego przez jej chłopaka, opowiedziała głośno o swoich problemach z rodzicami. Dlatego tutaj była, ciemnowłosa Aga z kolczykiem w brwi, w skórzanej kurtce mimo lata. Przyszła pracować z Polą nad relacjami z bliskimi, zapanowaniem nad stresem, który powodował u niej tak silne emocje, że kaleczyła sobie ręce żyłką, zdierała skórę z pięt do krwi i nie mogła potem chodzić. Jedynie na scenie stawała się kimś innym,

kiedy śpiewała ochrypłym głosem „umieram dzisiaj pierwszy raz”, i marzyła o międzynarodowej sławie. Twierdziła, że kocha swojego chłopaka, ale nie była mu wierna, to z kolei powodowało, że nie mogła spać ze strachu, że on się dowie i ją rzuci – i tak koło się zamykało i zaciskało jak powróż na szyi. Pola chciała zaprosić na sesję całą rodzinę Agnieszki, zobaczyć, jaki system tworzy. Aga jednak nie chciała o tym słyszeć. Dlatego dobrze, że otworzyła się przed grupą, zrzuciła kurtkę i pokazała dziewczynom blizny i świeże poranienia. Dziewczyna była w maturalnej klasie, ledwie skończyła osiemnaście lat. Nie chciała studiować, nie chciała zdawać matury, chciała śpiewać. „I być kochaną”, dodawała Pola w duchu. Na sesji z *Czekoladą* była też Iza, klientka, która wstydziła się swoich erotycznych snów. Na widok ran Agnieszki pobladła i przyłożyła dłoń do ust, jakby blokowała krzyk. „Jaki mały mam problem – powiedziała potem do Poli. – Tylko to, że nad ranem przychodzi do mnie ktoś obcy i sprawia mi rozkosz. A tu takie prawdziwe tragedie. Wstyd mi”.

– No właśnie. – Pola westchnęła. – Pani Izo, znów pani wstyd?

Wcale nie zamierzała doprowadzić do zaniku porannych orgazmów we śnie pani Izy. Bynajmniej, nawet Nina po konsultacji i badaniu orzekła, że z fizycznością tej pacjentki wszystko jest w porządku, że to świetnie, że ma takie sny, bo to potencjał do przeżywania tego samego na jawie. Iza wolałaby, żeby zniknęły, ale Pola ułożyła jej już inny scenariusz: chciała dotrzeć do źródła wstydu, który pojawiał się prawie w każdym zdaniu. Czuła, że wypracowany gdzieś w dzieciństwie demoniczny wstyd blokuje jej nie tylko radość z seksu na jawie, ale także wiele innych poczynań. Obie z Niną uznały, że może właśnie dlatego Iza nie zachodzi w ciążę. W psychice tej kobiety gdzieś głęboko mieszkał demon wstydu. Pola pracowała ze swoimi klientkami indywidualnie, ale lubiła je zebrać w grupie. I oto okazało się, że one też bardzo to lubiły. Ku jej zdziwieniu na ostatniej czekoladowej filmoterapii zażyczyły sobie za tydzień pracy nie z emocjami positive, ale lękami i przemocą. I tak zamiast komedii z Sandrą Bullock w rodzaju *Ja cię kocham, a ty śpisz*, oglądały teraz w skupieniu *Leona zawodowca*.

Pola знаła ten film, widziała go wiele razy, więc teraz obserwowała swoje klientki, notowała reakcje, wnikała w to, jakie role przyjmują, i zastanawiała się, jak kierować rozmową. *Agnieszka utożsamia się z Matyldą* – napisała w notatniku. – *Nie zdziwię się, jeśli zaczniesz nosić na szyi chokery. Ona czuje się potwornie samotna. Odkąd poznała siłę ciała i zmysłów, kupuje nimi*

sztuczną miłość. Aga opowiedziała jej na ostatnim spotkaniu, że uprawiała seks z przyjacielem swojego chłopaka, perkusistą z ich zespołu.

– Oboje mamy kaca moralnego – poinformowała Polę, która nie wierzyła w to ani trochę – ale nie mogłam się powstrzymać. Jestem chyba nimfomanką, prawda, proszę pani? Zrobiliśmy to w klubie, na szybko, zanim inni przyszli...

– Co będzie, kiedy dowie się twój chłopak?

Agnieszka wzruszyła ramionami:

– Będzie jak w piosence, gdzie ona rozbija przyjaźń chłopaków.

– Ale ręce ci się trzęsą – zwróciła jej uwagę Pola.

Miała pewien pomysł dotyczący Agnieszki, ale jeszcze się z nim nie ujawniała.

Patrzyła na Izę, która zacisnęła powieki przy małej erotycznej scenie w łazience, w której przez moment widać spółkujących na stojąco bohaterów. *Iza znów się wstydzi – zanotowała – chyba nie tego, że stała się świadkiem sceny filmowej... Raczej swoich odczuć. Może tak właśnie powinna oddać się mężowi: oparta o zlew łazienki tyłem do lusterka, z zadartą spódnicą, bezwstydnie. Właśnie. Musi to skonsultować z Niną.* Na krew i strzelaninę reagowały raczej standardowo, nawet na śmierć czterolatka. To nie było o nich i to był tylko film...

Po seansie grupa rozdyktowała się na całego. Co nas pcha do mordercy, jakim jest Leon? Czy aż tak bardzo różni się od psychopaty Stanfielda? Bo ma roślinkę? Bo ma zasady? Co w was lubi tego, który ostatecznie deprawuje młodą dziewczynę i strzela do ludzi jak do kaczek?

– Chcemy spotkać dobrego mordercę, zobaczyć w nim ludzkie cechy – powiedziała cicho Agnieszka. – Ja bym za takim poszła na koniec świata.

– Mniej boimy się psychopatów – zauważyła trzeźwo inna uczestniczka – skoro mogą okazać się Jeanem Reno.

Dziewczyny roześmiały się rozluźnione.

– Oj, skoro oglądamy film o dwóch psychopatach – rzuciła blondynka, która walczyła z bulimią – a oni są daleko, to można sobie pozwolić na wyrozumiałość wobec jednego z nich...

– To nie są dwaj psychopaci – odezwała się Pola. – Tu psychopata jest tylko Stansfield, który zabija w rytm muzyki Beethovena. Leon jest po prostu płatnym mordercą. Stać go na empatię, uczy się, nie jest egoistą, to zaprzeczenie koncepcji psychopaty według Cleckleya i następnych. Psychopata nie wyciąga wniosków, nie pielęgnuje ukochanej rośliny, jest zimny

emocjonalnie i powtarza swoje schematy. I uważajcie, miłe panie! – dodała na koniec. – Psychopaci to często przystojni, uroczy ludzie! A ty, Agnieszko, zostań na chwilę. Mam taki pomysł, o ile zgodzą się organizatorzy z Psyche & Joy... – Zaproponowała jej udział w trasie koncertowej, z całym zespołem. Podróż do trzech miast Polski, w ślad za Polą. – Na takim tournée sprawdzisz się w innej przestrzeni... Ale mam warunek: pełna abstynencja seksualna w tym czasie. Obiecujesz? I bez wygórowanego honorarium!

– Zagramy za sam przejazd i nocleg! – mówiła z zapałem Aga. Piszcząca z przejęcia, tak bardzo podobał się jej ten pomysł. – A chłopaki! Zakwitną ze szczęścia: Kraków, Gdańsk, może dorobimy na Starówce...

– I w ten sposób może jakoś do niej dotrę – mówiła wieczorem do męża. Lubiła czas, kiedy dziewczynki już spały, a oni rozmawiali: Pola po kąpieli, przebrana, gotowa do snu, jeszcze przy komputerze, Zenon obok, w ulubionym fotelu, z piwem w ręku. – Zrobię sobie z niej asystentkę i pokieruję ku wierze w monogamię. – Uśmiechnęła się do męża, ale Zenon był bardzo sceptyczny.

– Za mocno ingerujesz w ich życie, Polu – powiedział – za mocno. Zbyt przywiązujesz się do swojej diagnozy, ustalasz im scenariusze nie na terapię, a na życie. Skąd wiesz, że Agnieszce dobrze zrobi taka trasa? A z jej matką rozmawiałaś?

– Agnieszka ma osiemnaście lat! Dlatego może leczyć się u mnie bez zgody rodziców. – Wzruszyła ramionami Pola.

– Aha. Ma osiemnaście lat i fatalną frekwencję w maturalnej klasie. Już widzę ciebie, gdyby sprawa dotyczyła naszej Majki albo Amelki. Bo ma osiemnaście lat? Pola! Pamiętasz Annę? Proszę cię, skonsultuj się przynajmniej z Bernardem, bo inaczej ja to zrobię...

Pola zgodziła się niechętnie, bo jakiś cień rozsądku mówił jej, że on ma trochę racji. Niepotrzebnie wspomniał Annę. Ostatecznie wyciągnęła dziewczynę na prostą, z depresji, z całkowitej bezradności. Chociaż rzeczywiście zbyt mocno się wtedy zaangażowała. Z Agnieszką to co innego. Nic nie szkodzi przegadać sprawę z Bernardem Bartlem, od lat był jej superwizorem, jednym z najlepszych psychologów w mieście. Ale naprawdę Zen niepotrzebnie wspomniał sprawę Anny. Przeniosła się wspomnieniem do zdarzeń sprzed półtora roku.

Terapia Anny trwała już kilka miesięcy, pacjentka i terapeutka żyły się bardzo. Diagnoza psychiatry potwierdziła podejrzenie Poli co do depresji, zaordynowane leki skutkowały: Anna zaczęła dostrzegać radosne strony życia,

stawiać sobie cele, obie z Polą planowały kolejne etapy działań. Pierwszym było wyzwolenie się z toksycznego związku, drugim satysfakcjonująca praca. „Na wszystko trzeba się otworzyć”, pouczała Pola Annę, ciesząc się z uśmiechu, który częściej gościł na jej twarzy. Z kokonu wystraszonej i znużonej życiem kobiety wyłaniała się inteligentna, niepozbawiona poczucia humoru, ładna babka. Pewnego dnia Anna opowiedziała Poli o swoich ucieczkach z domu dziecka. Miała tam przyjaciółkę Adę, z którą urządzały miejskie eskapady. Próbowaly odnaleźć ślady dawnego życia albo zwyczajnie uciec chociaż na chwilę z bidula. Tak mówiła: „z bidula”, a kiedy Pola zapytała, dlaczego używa takiej archaicznej nazwy, Anna zdziwiła się. Myślała, że to zwykła nazwa, słowo zastępcze do dom dziecka, placówka opiekuńcza i podobne. Tak mówiła wychowawczynie, pani Inka. Nieważne, warto było chociaż na chwilę uciec z niego i wyobrazić sobie normalne życie. Anna nie zaznała w bidulu zła ani upokorzeń, o których czasem się słyszy, nikt jej nie bił, wychowawczynie były miłe, tylko obce, po prostu wypełniały swoje obowiązki.

– Normalne dzieci wracają ze szkoły do domu, my mieliśmy szkołę non stop. Wiesz co, Polu? – mówiła Anna. – Ucieczki z domów dziecka nie zawsze są związane z czymś złym. To tęsknota za normalnym światem, szukanie prawdy o sobie. Ja wiedziałam, gdzie jest grób mamy. Była jedynaczką, jej rodzice dawno nie żyli, ojciec nieznany, no way. Nie miałam czego szukać. Ada co innego. Jej rodzice oddali ją do bidula. A dokładnie było tak, że matka i ojciec rozwiedli się, Adka została z matką, ale ta wyszła za męża i szybko urodziła troje dzieci, a nowy mąż nie tolerował jej córki. I tak wylądowała w bidulu. Pasją jej życia stało się podglądanie rodziny matki, popatrzenie na nich zza parkanu, jak żyją, co robią. „Może nareszcie zdechli”, mówiła z ponurą satysfakcją, kiedy dłużej nie pojawiali się na horyzoncie.

– A jak ty się w tym czułaś? – pytała Pola. – Zazdrościłaś jej?

Anna twierdziła, że sama siebie nie rozumie. Wolą, żeby jej matka umarła, a nie porzuciła ją jak zepsutą zabawkę. Ojciec pewnie nie wiedział, że ona w ogóle istnieje. Kim mógł być? Panie w bidulu powiedziały jej, że w tej sytuacji nie ma żadnych szans na odnalezienie ojca. To miało swoje plusy, dawało pole dla wyobraźni. Może był jakimś dyrektorem albo adwokatem, na pewno kimś ważnym. Uciekała razem z Adą, przyglądała się ludziom na dworcu, wybierała sobie jakiegoś przystojniaka i wyobrażała, że to ojciec. Potem opowiadała to Poli. Na tym etapie terapii bardzo dużo rozmawiały

o tych ucieczkach i powrotach. Pola szukała zabawnych zdarzeń, próbowała nauczyć Annę szczerego śmiechu. Pytała, jak znalazły matkę Ady. Zwyczajnie, Ada pamiętała adres, matka się nie wyprowadziła, a kiedy wychodziła na plac zabaw z przyrodnim rodzeństwem Ady, wyglądała na zwykłą szczęśliwą kobietę... Czy ujawniła się kiedykolwiek, podeszła do matki?

– Nie. – Anna pokręciła głową. – Nigdy by tego nie zrobiła. Bała się. Popatrzyliśmy tylko z daleka i z powrotem. Uciezki i powroty, całe moje życie.

– Co się stało z Adą? Gdzie jest teraz?

Anna obronnym gestem zakryła ramieniem oczy.

– Umarła.

A więc następna bliska osoba, która opuściła Annę. Pola nie drażyła wtedy, w jakich okolicznościach odeszła przyjaciółka jej klientki, czy to była choroba, wypadek, samobójstwo, czy może umarła tylko dla niej, a gdzieś tam żyje swoim życiem. Ważne było, że Anna uznała siebie za kogoś w rodzaju *femme fatale*, chociaż nie umiałyby tego tak nazwać. W gruncie rzeczy była bardzo samotna. Pola poczuła do niej ogromne współczucie. Postawiła sobie dwa cele: ta dziewczyna przestanie wreszcie uciekać. Zobacz, jak wygląda zwykłe życie, dom z dziećmi, wyjście do kina i wycieczka za miasto... Fryzjer – długie czarne strąki zamieniły się w dobrze ściętą krótką fryzurę. Shopping – ostatecznie Polę stać było na kilka prezentów, cieszył ją widok Anny w zgrabnym płaszczku i w fajnych butach... I rzeczywiście zaangażowała się zbyt mocno, bo zaprosiła ją do swojego życia. Nie wystarczały jej zwyczajowe sesje, Anna przychodziła jako ostatnia, potem odprowadzała Polę na przystanek albo prosiła, by ją odwiozła. Pola dała jej prywatną komórkę i adres. Pewnej nocy alarmujący dzwonek obudził wszystkich domowników, dzieci też. W drzwiach stała Anna z pokrwawioną twarzą, włosy miała posklejane w czerwone krwawe strąki, na twarzy siniaki i potok łez. Rzuciła się w ramiona Poli, a Zenon zadzwonił po pogotowie. Obdukcja dokonana przez lekarza wystarczyła, żeby przeprowadzić rozwód i uciec od trzeciego męża. We wszystkich działaniach towarzyszyła jej Pola, jak matka, jak starsza siostra. Jej bliscy zaczęli się niepokoić, Zenon obawiał się o żonę, zwyczajnie bał się zemsty faceta Anny. Nina widziała, jak Pola matkuje pacjentce, którą uważała za kompletnie rozstrojoną psychicznie, rozchwianą emocjonalnie i nie zgadzała się z opinią siostry, że jest coraz lepiej. Przemówił jej do rozumu dopiero supervisor, który zażądał przejęcia Anny przez innego terapeutę.

– Przekroczyłaś granicę i nie chronisz siebie – powiedział wtedy Bernard.
– Nie możesz jej przecież adoptować. I jak tak dalej pójdzie, chcesz czy nie, będziesz następną osobą, która ją odtrąci.

W to Pola uwierzyła, ale przekonała go, że rozluźnienie tej relacji musi nastąpić bardzo stopniowo. Tak się działo, Pola odsuwała się delikatnie, wprowadzała Annę w nowe grupy, pomogła znaleźć pracę w odległej miejscowości, Bernard sam przejął terapię i rozmowy na Skypie, i tak dobrnęli do szczęśliwego wyleczenia. Pola poczuła ulgę i dziwny żal, ale obiecała mężowi i sobie nigdy nie angażować się emocjonalnie aż do tego stopnia. Z Agnieszką to zupełnie inna sprawa, tylko trasa koncertowa, żadnego podawania adresów. Nie dziwiła się, że Zenek nie chce, by jego córki znowu oglądały nocą pokrwawioną postać w drzwiach mieszkania. Sama poczuła ulgę, kiedy Bernard potwierdził jej opinię: „Anna, młoda, wolna kobieta, z wiarą w siebie mogła zacząć nowe życie”. Żegnały się jak dobre przyjaciółki, „dziękuję” Anny zapadło głęboko w pamięć Poli. Wciąż miała w oczach jej sylwetkę, lekko wskazującą do pociągu. Już jakiś młody człowiek pomagał jej z bagażem. Pola puściła do niej oko, kiedy wagon oddalał się, a z nim ciemna głowa i uśmiech Anny w oknie. Zaczęła całkiem udane życie pracownicy banku w miasteczku pod Częstochową.

A teraz Pola chciała zacząć swoje „nowe” życie z Farmą Zdrowia i tylko czasem wspominała pacjentkę, która stała się jej bliższa, niż pozwalają na to reguły pracy terapeuty z pacjentem. Anna rozumiała sytuację: nie narzucała się z opowieściami o sobie, od czasu do czasu pisała mejl pod tytułem: „Co u mnie słyszać”. Zadomowiła się w służbowym mieszkaniu pod Częstochową i na razie nie wplątała się w żaden toksyczny związek.

Pola wróciła duchem do swojej sypialni, Zenek też rozmyślał, pewnie o wykładzie na konferencji, wyglądał, jakby drzemał. Pola wyprostowała się przy komputerze, sprawdziła pocztę, mejla od Anny nie było. Zauważyła, że zrobiło się późno, zegar nad łóżkiem pokazywał północ. Zenon wyjeżdżał o świcie, Nina miała przyjść po ósmej... Zajrzała jeszcze na jej blog. No tak, nowy wpis o masturbacji nie mógł podobać się jej mamie, nie mówiąc o jej spowiedniku. Czy jej siostra musiała zamieszczać instruktaż i zdjęcia sztucznych penisów? I jeszcze to: „Mężczyznom wzrokowcom wystarcza zdjęcie nagiej kobiety, widok intymnych partii ciała jest zaproszeniem do masturbacji, a my? Potrzebujemy nastroju, stymulacji zmysłów, poruszonej wyobraźni. Najlepiej sprawdzają się opowieści takie jak ta...”. Opowiadanie

erotyczne wciągnęło Polę. Nina zamieściła próbkę talentu jednej z blogerek. *Noc z życia w trójkącie*, w którym znudzona rutyną para zaprasza koleżankę do udziału w seansie miłosnym. Pola sama poczuła podniecenie i rumieniec na policzkach. Młody mężczyzna patrzy, jak przyjaciółka pieści piersi jego żony, zazdrosny odsuwa jej ręce i sam dotyka nabrzmiąłych sutków. Druga kobieta, niezrażona, zajmuje się jego penisem. Mężczyzna doznaje silnego podniecenia, całuje żonę, ale pragnie obu kobiet. Czy zadowolą je obie tej nocy?

– Co ty czytasz, kochanie? – Głos Zenka zabrzmiał tak zniecierpliwiony, że Pola aż podskoczyła na krześle.

– Ach – zaśmiała się niepewnie – zajrzałam na blog naszej Ninki. Daje niezły przepis na podniecenie się wyobrażeniami... i przyznam, że... nic dziwnego, że mama nie może się z tym pogodzić. Muszę przyznać, że jest to trochę...

– Pornograficzne? – Zenek pochylił się nad ekranem i zarazem nad odkrytym karkiem Poli. – Pokaż no...

– *Przyjaciółka pozostawała w tle, chciała tylko pomóc kochankom – czytała cicho Pola. – Kiedy jej dłonie podnieciły mężczyznę, a usta podrażniły piersi kobiety, usunęła się i patrzyła, jak tych dwoje łączy się ze sobą. Kochali się powoli, leżąc na boku, pochłonięci pocałunkami. Przyjaciółka przytuliła się do pleców mężczyzny, objęła go i poruszała się razem z nim. Czuł, jak jej piersi ocierają się o jego łopatki, widział rękę żony wkradającą się między uda przyjaciółki.*

Pola też czuła, jak Zen przytulił się do niej, objął ją od tyłu i położył ręce na jej piersiach. Czekwały na to, musiał wyczuć pod palcami ich twardą gotowość. Wstała zmieszana, wyłączyła komputer, nie miała sił wysunąć się z objęć męża. Czuła na pośladkach jego silną erekcję. Nie chciała tego przerwać, zapragnęła poczuć ją w sobie. Pomyślała, że jeśli któraś z dziewczynek się obudzi i on będzie musiał odejść, to ona uschnie z pożądania, bo żadna masturbacja jej go nie zastąpi. „Wejścia żbika”, jak żartowała kiedyś. Sięgnęła nad głowę do jego twarzy, wyobraziła sobie, jak to ładnie wygląda: ona wygięta do tyłu, z rękami mężczyzny na rozgrzanych, sterczących piersiach, on podniecony, gotowy wejść w nią w każdej chwili.

– Dzieci – szepnęła cicho.

– Śpią – odpowiedział i odwrócił ją do siebie.

Ręce z piersi pobiegły w dół, pod szlafrok, pod nocną koszulę. Znalazł tam nagie, ciepłe i wilgotne ciało.

– Jeszcze chwila i będę krzyczeć – szepnęła.

Pocałunkiem zamknął jej usta, pieścili się chwilę znanymi ruchami dłoni, ale wiedzieli oboje, że chcą mocnego zespolenia, cicho i szybko. Osunęła się lekko na dywan, pod biurko, pociągnęła go na siebie. Pragnęła siły.

– Zrób to, Zen, wejdź we mnie jak byk – wydyszała mu prosto do ucha. – Przebij mnie swoim wielkim żbikiem. Jak niewolnicę.

Niczego więcej nie było mu trzeba. Zatykając sobie wzajemnie usta, doznali dziwnego, jakby zakazanego, trochę brutalnego spełnienia. Udało im się zewrzeć ze sobą mocno, poruszać nieznacznie, a przy tym zachować taką ciszę, że żadna z córek się nie przebudziła. Poli brakło tchu, otulała żbika swoim wnętrzem, a skurcze przebiegały przez ciała obojga. Wbiła paznokcie w jego kark, sapnął tylko i poczuła się wypełniona i szczęśliwa.

– Wróć jak najszybciej – nakazała mężowi, kiedy odzyskała oddech. Całowała go gwałtownie w uszy, szyję, usta schowane pod wąsami. – Boże, nie wiedziałam, że aż tak tego pragnę. Dziewczynki w poniedziałek jadą na obóz. Umawiamy się na randkę starych małżonków, co? Zabiję Ninę za ten blog, po prostu zabiję.

– A ja jej kupię kwiaty. Jest wielka... – oznajmił uroczyście Zenek.

Dziwnie zabrzmiał w środku nocy jego spokojny, zadowolony głos, niemal spod biurka. Tak głośny hołd złożony Nince i ciche wyznanie: „Kocham cię, Polu”.

*

Wakacje! Całe miasto zdawało się inne. Stada uczniów, nagle wolnych ptaków wysypały się ze szkolnych bram, kwiaty paniom oddane, świadectwa pobrane, nic nie jest tak ważne jak dwa miesiące bez lekcji. W rodzinie Poli tradycją dotychczasowych zakończeń roku były wspólne lody u Grycana albo w kawiarence nieopodal szkoły. Tym razem jednak Maja, piątoklasistka, popatrzyła na matkę i ciotkę błagalnym wzrokiem. Grupka przyjaciół z jej klasy szła na dorosłą pizzę i Maja miała rozdarłe serce. Pola już chciała odwołać się do wagi rodzinnej tradycji, ale Nina w lot zrozumiała siostrzenicę.

– Jasne, że lecisz na pizzę z kumplami! – Nie dość, że zdecydowała za Polę, to jeszcze wcisnęła Majce dwadzieścia złotych. – Tylko sok zamiast coli!

Maja znikła, a Nina powstrzymała słowotok siostry.

– Idziemy na lody z Amelką i będziemy ją rozpuszczać. Czekoladowe?

Amelka podskakiwała z radości, Pola popatrzyła na Ninę ubraną dzisiaj zupełnie nie w swoim stylu: w zwiewnej sukience, w sandałkach na obcasie, włosy luzem plątały się po plecach.

– Nie masz dziś pacjentów? – zapytała podejrzliwie.

– Wzięłam urlop. Chciałam poczuć się dziewczyną, jak one... Zawsze lubiłam ten dzień. Popatrz na te panny – dodała, pokazując wzrokiem rozgadane dziewczęta.

Mijała je właśnie grupka nastolatek. Przekrzykiwały się, śmiały, spieszyły pewnie do jakiejś cukierni.

– Niewiele się od nich różnisz – szepnęła Pola trochę zazdrośnie, bo jej nie dałoby się wziąć nawet za studentkę.

Była kobietą piękną, ale dojrzałą i tak wyglądała. Niemniej przypomniała sobie minioną noc, feromony zaświergotały jej w brzuchu i poczucie szczęścia wróciło. Impulsywnie uściskała Ninę, a Amelkę obróciła dookoła siebie.

– Kocham was, dziewczynki! – zawołała. – I wakacje! A tyle mamy planów na lato. Trasa, remont Farmy Zdrowia, twoje wesele, Nina! Pomyślcie, jaki cudowny czas.

– I koniki – dodała cienkim głosem Amelka.

– I koniki – potwierdziła Pola.

Oczy jej błyszczały, twarz promieniała. Nina nie na darmo była seksuologiem.

– Czyżby żbik dostał się do kurnika? – zażartowała, mrugając do siostry, gdy Amelka poszła wybierać lody.

– Nie twoja rzecz, świntuchu – odparła godnie Pola, nie mówiąc Nince, że też miała swój udział w tym żbikowaniu. Przynajmniej jako inspiracja.

Pola chciałyby spędzić ten dzień beztrudnie, ale nie mogła wziąć urlopu. Czekają na nią klientki w jej gabinecie, między innymi Agnieszka, no a jej Zenek Żbik w trasie...

Nina kiwnęła głową, bo spodziewała się właśnie takiego rozwoju wypadków.

– Kiedy tylko wróci Maja, wezmę je do kina. Sławek i tak ma dyżur, idź spokojnie do pracy...

– Spokojnie, spokojnie, co ty jesteś taka spokojna? Nie niepokoisz się tym kredytem? – zapytała nagle zirytowana Pola.

Chętnie poszłaby z nimi do kina, po prostu nie mogła.

– Kredytem wcale – zaśmiała się Nina. – Dostaniemy go na bank, a raczej na hipotekę domu. Mnie bardziej martwi spłacanie go przez dwadzieścia lat.

Pola westchnęła: „Dwadzieścia lat? Jeśli jeszcze będę żywa, to już stara i brzydka...”. Odgoniła głupie myśli. Po drodze wstąpi do sklepu z bielizną i kupi sobie coś ekstra na przyjazd Żbiczka. No i brakowało jej jeszcze stroju kąpielowego dla Majki. Nina coś mało mówiła o weselu.

– A co tu mówić? – Wzruszyła ramionami. – Myślę, czy nie nazbyt pochopnie wam uległam. Po co to wszystko... Zresztą mama zajęła się wszystkim, jest w swoim żywiole, załatwiła księdza, kucharki, flaczki, rozumiesz, i barszczyki z uszkami.

– Ale w pierwszej połowie sierpnia, prawda? – Zaniepokoiła się. – Pamiętasz o mojej trasie? I remont w Farmie Zdrowia musimy zrobić. Nie wyobrażam sobie twojego wesela gdzie indziej. Na dobry początek!

– Planujemy pomiędzy twoimi wyjazdami, jasne. Bez obaw, pamiętam, że w połowie sierpnia masz Zakopane.

– Suknia? – przypomniała jej groźnie Pola.

– Nie wiem jeszcze. – Nina dziwnie czuła się w roli panny młodej. – Pójdiesz ze mną do jakiegoś salonu?

– No pewne! Jeszcze jak pójde. – Pola tylko czekała na te słowa. – Już cię widzę: w wąskiej sukni z trenem. Będziesz wyglądała jak królowa syren. A Amelka będzie nieść kwiatki przed tobą, no nie? Czy welon, co wolisz, Ancia?

Nina roześmiała się do tej wizji, bo chociaż coś ją gryzło z tym ustępstwem w sprawie wesela, to była kobietą, i jeśli już miała iść do ślubu, to pewnie, że chciała wyglądać jak zjawiskowa królowa.

Pola zerknęła na zegarek, czas gonił. Nina spojrzała porozumiewawczo na siostrzenicę. Uzgodniły z Amelką, że odwiozą mamę do pracy i po drodze będą omawiały długość i rodzaj welonu ciotki.

Kiedy dojeżdżały do szeregowców, Nina zaparkowała na chwilę, chciała zabrać coś ze swojego gabinetu. Dokładnie w chwili, gdy zgasł silnik auta, zabrzmiał sygnał telefonu Poli.

– Zastrzeżony. – Pola zerknęła w ekranik, ale odebrała.

W aparacie słychać było sapanie, dziwaczne jęki, a potem muzykę. I nikt nie powiedział ani słowa.

– Kto tam? O co chodzi? – zawołała zniecierpliwiona Pola, a Nina uniosła

brwi pytająco.

– Nic. – Pola popatrzyła na nią z niepokojem. – Wyobraź sobie, Beethoven.

– Jak to?

– O rety – jęknęła Pola. – Tylko mnie może się to zdarzyć. Chcę jednego dnia bez stresu. To już się robi stalking, Ninko. Beethoven z *Leona zawodowca*. Przerabiałam to z grupą kilka dni temu... Beethoven, szaleniec z filmu zabijał dokładnie przy tych dźwiękach. Przypominała sobie pogróżki wśród pytań. Powiedziała o tym Ninie.

– Pola, musimy to zgłosić na policję.

– Co? Jeden papierek i jeden telefon. Świr jakiś, ale skąd wie, tylko same babki były na tych warsztatach... *Fatalne zauroczenie* wezmę na następnych zajęciach. Tam psychopatką była kobieta...

Komórka odezwała się znowu. Tym razem odebrała Nina. Muzyka Beethovena brzmiała złowrogo... Sapanie było raczej męskie.

– Ty tam – krzyknęła Ninka – spadaj do diabła, bo tam twoje miejsce!

Sygnał urwał się nagle, jakby głos zdziwił nadawcę.

– Zenek wraca w niedzielę, to naradzimy się, co robić. Zresztą może się odczepi, jakiś ułom pewnie. Albo wielbiciel... – powiedziała Pola. – A teraz jedźcie już, Maja czeka...

Pojechały. Niby nic, ale poczuła dziwny niepokój. Przerodził się w prawdziwy lęk, kiedy weszła do swojej poradni. Na biurku stała zielona roślina doniczkowa, a obok szklanka mleka.

– Aglaonema Leona zawodowca – szepnęła do siebie Pola. – Jakim cudem? Wszystko pozamykane. I mleko Leona? No kurwa, tego mi brakowało.

Część II

Życie jak thriller

Kraków pełen lipcowego słońca kipiał od turystów. Pola przyjechała dzień wcześniej. Chciała podarować sobie popołudnie na Starym Rynku, włączyć się w strumień pokrzykujących cudzoziemców, zajrzeć na Wawel i pod Sukiennice. Nie zawsze lubiła to miasto. Pierwszy raz trafiła tu jako studentka, deszczowego zimnego dnia, z bólem zębów, który obrzydził jej uroki zabytkowych budynków. Była z Zenkiem, jak zawsze i wszędzie. Powiedziała mu wtedy, że śmierdzi tu starymi piwnicami i pleśnią. Śmiał się. Znaleźli dentystę, a na drugi dzień obudziło ich słońce i wszystko wyglądało inaczej. Niemniej coś z tej niechęci pozostało i dopiero po latach, kiedy przyjechała tu na szkolenie i cykl spotkań z ciekawą terapeutką z Kanady, odnalazła Kraków klimatyczny. Tym razem nie deszcz i nie ból skojarzyły się jej z miastem, lecz smak poziomek z Jamy Michalika i cień dawnych synagog na Kazimierzu. A może działało także to, że była wówczas w ciąży? To był ciekawy czas miłości, nauki i tworzenia. Pola chłonęła świat. Polskę wizytowała akurat kanadyjska mistrzyni Jana Grows, kobieta po sześćdziesiątce, energiczna i młoda duchem szamanka. Prowadziła wykłady w Krakowie, zachwycała kobiety, w tym Polę, swoją żywotnością i wiarą w to, co może sprawić psychika ludzka, także w życiodajną moc natury. Przywiozła do Krakowa zapach i moc kanadyjskiej tundry. Jana Grows była mistyczna, a Pola podążała drogą nauki, ale to jedno spotkanie wywarło na niej naprawdę silne wrażenie. Jana podeszła do niej wtedy i położyła obie ręce na widoczny brzuch, a Pola wyraźnie poczuła ciepło jej rąk. „Dziewczynka – z uśmiechem powiedziała szamanka. Przymknęła oczy. – Tak, jeszcze jedna z nas, bogini natury, Maja. Urodzisz dobrze, będziesz mieć dużo dzieci, jesteś płodna”. Pola śmiała się wtedy, ale uległa pokusie i dała córce imię Maja, po rzymskiej bogini przyrody. Wspominała to spotkanie teraz, kiedy snuła się pod Sukiennicami w żółtym kapeluszu z wielkim rondem i w ciemnych okularach. Jana była później w Polsce jeszcze raz, po kilku latach, ale wtedy Pola nie miała już czasu na wyjazdy: urodziła właśnie drugą córkę, starała się nie zawieszać

praktyki, zmieniali z Zenkiem mieszkanie, bo on obejmował przychodnię weterynaryjną w nowej dzielnicy miasta...

„Jaki trudny to był czas... żywot kobiety trzydziestodwuletniej – rozmyślała, chodząc po Rynku. – Co za bzdura z tą pochwałą młodości”. Czy nie lepiej było jej teraz, kiedy miała lat czterdzieści, ustabilizowane życie prywatne, w zawodzie wypracowane nazwisko i doświadczenie? Zdrowe, podrośnięte córki i znakomity seks z mężem, bo ważniejsza jakość, nie ilość... Lekka nadwaga chroniła ją przed zmarszczkami, podobała się sobie, podobała się mężczyznom, niektórzy oglądali się za nią nawet tutaj, gdzie przetaczały się tłumy ślicznych młodych kobiet o egzotycznej urodzie. Pola z rozkoszą smakowała lody owocowe w rożku, przysiadłszy w ogródku jednej z restauracji. Natychmiast pojawił się kelner niezadowolony, że klientka je cudze lody pod jego parasolem. Klientka zdjęła okulary, obrzuciła go spojrzeniem topazowych oczu spod bardzo długich rzęs i poprosiła o sok. Zmiękł od razu. Tak, zdecydowanie była w najfajniejszym okresie życia, znała odpowiedzi na najważniejsze pytania: wiedziała już, gdzie chce być, z kim chce być i co robić w życiu. „Miała już wszystkie swoje dzieci w domu”, według słów matki, a taka Ninka na przykład jeszcze wszystko przed sobą. Marzenie związane z Farmą Zdrowia zaczęło się spełniać, bo zgodnie z przewidywaniami Niny bank przyznał im kredyt i Pola wpłaciła już lwią część należności rodzinie Kołodziejów. Zaraz po krakowskich występach jedzie zacząć remont domu. Dobrze, że pierwszy speech wypadł dość wcześnie. Pola miała przed sobą teraz dwa dni intensywnej pracy, sobotę i niedzielę pełne warsztatów, dwa wykłady w wielkiej sali i indywidualne spotkania. Będzie chciała dać z siebie jak najwięcej kobietom, które przyjdą do niej po poradę, po pomysł na lepsze życie. Teraz czuła się do tego gotowa, kompetentna, bo sama spokojna, ułożona, dojrzała, mogła być przewodniczką. Idiotyczne telefony ani przesyłki nie powtórzyły się od pamiętnego kwiatka w poradni, więc postanowiła nie niepokoić rodziny, bardzo przejętej remontem i weselem Niny. Przy tak napiętym planie zrezygnowali z pomysłu, żeby Zenek z dziewczynkami przyjeżdżał do niej do Krakowa. Po tygodniu, jaki spędzili ze sobą po wyprawieniu córek na obóz, mogła przeżyć ten weekend bez tęsknoty. Oczywiście, pracowali jak zawsze, co więcej, załatwiali sprawy związane z kredytem i remontem, planowali wystrój, a Pola wybrała się z Niną do ślubnych salonów... ale wszystkie wieczory poświęcili tylko sobie. Zamykali się w mieszkaniu, wyłączali komórki i komputery,

chodzili nago, kochali się w salonie na dywanie i w wannie, po misjonarsku i francusku, jakby wrócili do czasów studenckich. Ostatni raz, przed samym wyjściem po dziewczynki Zenon przechwycił ją jeszcze przed lustrem, kiedy nakładała makijaż. Zbawienne lato, bo wystarczyło, że odgarnął spódnicę, przysunął się, a Pola wypięła swój zgrabny, pełny zadeczek i rozsuwając nogi, ułatwiła mu dostęp do siebie. Widziała swoją twarz w lustrze, kiedy w nią wchodził, patrzyła sobie w oczy, dopóki nie zamknęła ich, by skupić się na doznaniach w kluczowym momencie. Omal się nie spóźnili na przyjazd autobusu. Ale dni biegły nieustająco i oto siedziała teraz na Starym Rynku w Krakowie, wystawiła twarz do słońca i wspominała właśnie tę scenę, zadowolona, że ma lat czterdzieści, dopieszczone ciało, dwa dni intensywnej zajęć przed sobą, a wieczorem kolację w eleganckiej restauracji hotelowej, powitalny bankiet z władzami Psyche&Joy i fundującego wszystko koncernu Farmakon. Nie zdawała sobie sprawy, że wewnętrzna satysfakcja i zadowolenie sprawiają, że jest jeszcze atrakcyjniejsza jako kobieta. Poddała się słońcu i wysunęła ku niemu zgrabne nogi, już brązowe, krągłe łydki, szczupłe kostki. Stopy wyjęła z białych balerinek i położyła na ciepłym bruku. Kelner przyniósł zmrożonego szampana i dwa kieliszki. Zapytała ze śmiechem, czy to od szefa restauracji, ale zaprzeczył. Młody mężczyzna, zdecydowanie dla niej za młody, pojawił się nagle i zapytał, czy może się przysiąc i wypić z nią toast za Kraków. Tak, szampan od niego. Pięknej kobiecie w upalne popołudnie trudno proponować coś innego. Pola uśmiechnęła się do niego promiennie, usta miała jeszcze lepkie od soku, tusz pod okiem rozmazał się lekko, ale dodawało to tylko uroku jej migdałowym oczom. Mężczyzna miał może trzydzieści lat, smagłą cerę, zainteresowanie w ciemnych oczach, był naprawdę przystojny i wyraźnie zamożny. Dalekowschodni typ, tacy szaleją dla pełnych blondynek... Pytał po angielsku. Może był nieprzyzwoicie bogatym szejkiem arabskim w cywilu, może indyjskim arystokratą? Kto wie. Pola jednak, wzmocniona tym pełnym podziwu i apetytu spojrzeniem, położyła palec na ustach i pokazała mu obrączkę. Uśmiechnął się, nalał trunek, stuknęli się kieliszkami, a ona z chęcią wypila pół kieliszka. Po czym wstała, szepnęła „merci” i odeszła w swoją stronę, pozwalając mu przez chwilę podziwiać kołyszący ruch bioder w kusych szortach. Dopiero na ulicy Kanonicznej zauważyła, że idzie boso, a baleriny zostawiła pod stołem. Roześmiała się, kupiła byle jakie klapki i podążyła do hotelu.

*

Kolację w restauracji hotelowej przygotowano z rozmachem. Polę zdziwiła wielkość sali i stołu, spodziewała się kameralnego grona. Tymczasem wszystko wyglądało na przyjęcie dla kilkudziesięciu osób, stół, świece, nakrycia jak z filmu. Zaraz, zaraz, z jakiego? *Fanny i Aleksander?*, przebiegło przez myśli Poli, kiedy asystentka prowadziła ją przez salę do grupki nieznanym mężczyznom raczącym się winem w drzwiach na taras. Jeśli chodzi o Psyche&Joy, poznała do tej pory tylko asystentkę i kierownika zarządzającego warsztatami w Warszawie. Teraz miała poznać współwłaściciela, który był zarazem prezesem stowarzyszenia i pomysłodawcą objazdowej trasy z warsztatami. Przyznała mu w duchu operatywność: połączył program rozwojowy i psychologiczny z trasą promocyjną Farmakonu, znanej firmy farmaceutycznej, ta zaś całkiem niemało zainwestowała w atrakcje przyciągające widzów. Miały być pokazy iluzjonistów, nocą sztuczne ognie, wieczorami koncerty. Poli udało się zarekomendować i włączyć w ten program kilka występów zespołu Agnieszki, która już kręciła się ze swoimi kumplami po Krakowie. Który to z tych dobrze ubranych panów, konwersujących ze sobą, mógł być prezesem Mironem Markiewiczem? Asystentka zaanonsowała Polę jako prawdziwą gwiazdę przedsięwzięcia w jego terapeutycznym wymiarze, nazwała ją najlepszą profesjonalną siłą w branży i kolejno przedstawiała panów. Pola błogosławiła się za pomysł, aby udać się do fryzjera i kosmetyczki, która jeszcze bardziej wydłużyła jej rzęsy, a potem włożyła szykowną czarną sukienkę. Prezentowała się znakomicie: secesyjny rulon włosów, sople kolczyków i odkryte ramiona czyniły z niej elegancką, klasyczną piękność, sukienka eksponowała obfity biust, obcisła do pasa, z górą odkrytą do granic możliwości, ukazującą uniesione bardotką duże piersi, poza tym bardzo skromna i powiewna, w dole sylwetki nie ukazywała już niczego, kazała się wszystkiego domyślać. Pola lubiła dobrze wyglądać, jej dobre samopoczucie trwało i działało na innych. Panowie skłonili się z podziwem i szacunkiem. Prezes Markiewicz stał pośrodku; nie był już młody, nawet nie był bardzo przystojny, szatyn po pięćdziesiątce, średniego wzrostu, ale robił doskonałe wrażenie. Był sympatyczny, miał inteligentne spojrzenie i swobodę w obyciu. Emanowała od niego jakaś siła. Pola włożyła pantofle na obcasach, więc była równa mu

wzrostem. Stanęli twarzą w twarz, spotkali się wzrokiem i od razu wiedzieli, że się polubią. Prezes ucałował jej rękę i zamiast zwyczajowego: „Miło mi poznać, tyle słyszałem...”, zarządził:

– Mówimy sobie tu po imieniu: Miron jestem i... Apolonia?

– Pola, zwykła Pola. Mamę poniosła wyobraźnia, ale wszystko da się skrócić.

Panowie roześmiali się i wszyscy jak jeden mąż zaczęli ją adorować. Szef firmy farmaceutycznej, która wszystko fundowała, nie spuszczał wzroku z jej ramion, kolega z zarządu hotelu poprosił, żeby usiadła z nimi, u szczytu stołu.

„Chyba feromony jakieś wciąż wydzielam – kpiła sobie Pola w duchu. – Tyle tu młodych, pięknych kobiet jak modelki, a ci fruują koło mnie...”. Ale była bardzo zadowolona. Szła do stołu w otoczeniu eleganckich mężczyzn, podsuwali jej krzesło, podawali napoje. Wieczór udał się znakomicie, dużo rozmawiali, a prezes Miron, jak się okazało, lekko jąkaty, szczerze cieszył się z ciekawej znajomości. Mieli o czym rozmawiać, lubił filmy, znał całą polską branżę rozwojową i pogawędka płynęła gładko mimo jego zająknięć. Zdawał się nie mieć z tym problemu. Co ważne, nie peszył jej pytaniami, był ciekawym człowiekiem, bardzo dobrze wychowanym, lekko flirtował i tyle. Nie chciała iść po kolacji do Podziemi na wódkę, gdzie udawali się wszyscy, bo czekał ją ciężki dzień. Pożegnała się i znikła w swoim pokoju. Warsztaty krakowskie zaczynały się dla niej o dziewiątej rano. Nie przypuszczała nawet, że straciła w ten sposób możliwość odzyskania balerinek, bo nieznajomy z Rynku pojawił się w Podziemiach, bo przypadkiem był także gościem tego samego hotelu. Nie spodziewał się, że spotka jeszcze tę blondynkę o pysznej urodzie, ale butki zabrał na pamiątkę. Był wprawdzie cudzoziemcem, ale bajkę o Kopciuszku zna cały świat.

*

– Cały świat zna bajkę o Kopciuszku! My, kobiety, wszystkie dostałyśmy ją niejako w spadku od babć i matek, one od swoich i tak dalej... – Pola patrzyła na kobiety zgromadzone na widowni. Było ich ze sto, brunetki, blondynki, sto par oczu. Wybrała jedną twarz pośrodku widowni i na niej skupiła uwagę. – Czasem myślę, że to jedna z najszkodliwszych baśni naszej cywilizacji. Przez nią wierzymy w to, że może odmienić się los Kopciuszka, ale sprawczość

i władzę oddajemy księżtom. Wróżkom i czarom. Tymczasem silnik... – Tu Pola przycisnęła pięści do swojego obfitego biustu. – Silnik jest w nas. Chcę was o tym przekonać!

Gromkie brawa ogarnęły widownię. Na twarzy, którą obserwowała Pola, zagościł uśmiech uznania. Speech dobrze się zaczynał.

– Tylko my same możemy dać sobie gwarancję, że o północy karetą nie zamieni się w dynię, a stangret w szczura... Ale wiecie co? – Pola westchnęła i bezradnie rozłożyła ręce. – Ja też swoim córkom opowiedziałam bajkę o Kopciuszku. Nie umiemy żyć bez tego mitu, więc sposób jest tylko jeden: obróćmy morał na swoją korzyść! Jest coś, co kochamy w tej bajce bardziej niż happy end?

– Zemstę na siostrach! – krzyknął ktoś w sali. Kilka osób prychnęło śmiechem.

– Nie – odpowiedziała spokojnie Pola. – Metamorfozę. Jak dobrze patrzeć, kiedy kocmołuszek zamienia się w piękność. O tym marzy pierwiastek Kopciuszka w każdej z nas. Nikt nie zrozumiał tego tak dobrze jak producenci filmowi. Większość wielkich hitów Hollywood to wersje Kopciuszka odmieniane przez wszystkie przypadki. *Pretty Woman*, *Sabrina*, *Pokojówka na Manhattanie*, co chcecie. Nawet Bridget Jones, która usiłuje bronić Kopciuszka niechlujnego! A my dzisiaj...

Pola zamierzała oprzeć te warsztaty o jakiś powszechnie znany, kasowy film z dobrą przebieranką. Chciała, żeby kobiety dobrze się czuły, oglądając film, trochę przez nią spreparowany, podzielony na części, które miały omawiać i obserwować swoje opinie. Obawiała się trochę ilości tych kobiet, ale czuła z nimi kontakt, wyraźnie były zaciekawione i zadowolone z wyboru.

– To gdzie ubiera się diabeł? – zawołała do nich. – Gdzie?

– U Prady! – odkrzyknęły gromko dziewczyny w sali. Światło oślepiło Polę, ale mówiła dalej, prosiła, żeby weszły w ten nowoczesny świat mody, pięknych strojów, wielkich projektantów.

– Kopciuszek tu musi schudnąć, wróżką jest łysy krawiec, a tak naprawdę chodzi o serce starej królowej. Zadanie pierwsze: poszukajcie w tej bajce siebie. Zadanie drugie: poszukajcie w tej bajce księcia. Zadanie trzecie: kto naprawdę zmienił życie? Czy Andrea na pewno powróciła do starej skóry, czy pozostała już księżniczką? Bonus: którą z kreacji chciałybyście dla siebie? Bo ja mam czasem wrażenie, że polski diabeł ubiera się w second handach!

Pola cieszyła się z tego śmiechu i braw. Sama była wielką wielbicielek

Meryl Streep i lubiła pracować na jej filmach. Teraz też patrzyła z zachwytem na kreację Mirandy. Jej odpowiedź na pierwsze zadanie brzmiała właśnie tak: Miranda. Gdyby chciała być w tym filmie, to kimś takim, budującym świat, zdecydowanym, kobietą, która wie, czego chce. A może już nią była? Czy prościej: też miała dwie córki. Może dlatego automatycznie utożsamiała się z Mirandą. Pola rozmyślała, ale nie odpoczywała podczas emisji scen. Nagrywała salwy śmiechu, rejestrowała sceny, które je wywoływały. Miała przygotowany w komputerze montaż ujęć zestawiających kolejne przemiany i wcielenia Andrei, przygotowywała się na dłuższą dyskusję po seansie. Wiedziała, że wiele z tych kobiet przyszło tu, bo są niezadowolone ze swojego wyglądu. Chciałyby schudnąć z dziesięć kilo. Każda wskazałaby jakiś element do poprawy w swojej urodzie, gdyby tylko chirurgia plastyczna działała jak skinienie różdżką. Dlatego musiała zacząć szkolenie od wizualizacji uczestniczek, szukających obrazu własnej odmienionej osoby, a film Frankela był ku temu znakomitą inspiracją. Asystentka przysłała jej esemesa: „Cała kolejka kobiet chce do ciebie na rozmowy indywidualne. Zapisywać, dasz radę?”. Podbudowana wiadomością odpisała: „Tak” i znów ruszyła na scenę.

*

– Zabieram cię na lunch. – Prezes Markiewicz wyrósł przed nią niespodziewanie, kiedy szła do swojego pokoju po kolejnej sesji, tym razem z mniejszą grupą, ale bardzo aktywną. – Bez dyskusji, Polu.

– To porwanie – uśmiechnęła się. – Ale chętnie, jeśli wrócimy na szesnastą. Mam kolejkę klientek, które wierzą, że mogę zmienić ich życie.

– A możesz?

– Skąd. Chcę tylko pokazać, że same mogą. I to nie wszystkie...

– Tym bardziej zapraszam na lunch. Znam tu miejsce, w którym dają befszyk w musztardzie, podobny jadłem tylko w Arizonie. Nie jesteś weganką? – zaniepokoił się.

– Nie, jestem całkiem mięsożerna, czym wcale się nie chlubię – odparła Pola. Była zmęczona. Godzina relaksu mogła być zbawieniem. – Daj mi kwadrans.

– Czekam przed hotelem – zgodził się zadowolony.

Prezes Miron nie czekał długo. Po umówionym czasie wskoczyła do jego

auta odświeżona i przebrana w kwiecisty kombinezon. Poznał po wilgotnej skórze i końcówkach włosów, że zdążyła wziąć szybki prysznic. Kropelka wody spływała jeszcze po szyi za koleczykiem.

– Volvo – mruknęła. – No tak, czym miałby jeździć prezes...

– Nie szufladkuj – zaprotestował. – To po prostu dobre samochody. A ten ma już osiem lat – westchnął. – Przywiązałem się. Głodna bardzo czy najpierw przejażdżka?

– A wiesz co? – Zastanowiła się przez moment. – Jeśli zdążymy, to chętnie przejażdżka. Uspokaja mnie szum silnika, sama lubię prowadzić. Takiego volvo na przykład... jeszcze nie miałam w rękach.

– Nie, nie ma mowy – powiedział. – Nie narażę swojego samochodu, nikomu nie daję go prowadzić.

Przygryzła wargę, zmieniła temat.

Bardzo dobrze im się rozmawiało, aż szkoda, że trzeba było zawrócić przed Myszyńcem. Jak łatwo czasem zmienić postanowienia! W drodze powrotnej srebrne volvo prezesa Markiewicza prowadziła po uroczej zakopiance równie urocza blondynka w ciemnych okularach. Prezes otworzył dach auta i zerkał nie bez przyjemności na linię nóg naciskających pedał gazu częściej niż hamulec. Było miło, spierali się wprawdzie o niektóre metody w psychoterapii, ale odkryli wiele podobieństw. Oboje pochodzili z tych samych stron, Miron miał rodziców w Nowym Dworze Mazowieckim, i też był fanem nadbużańskich terenów. Bywał w Urłach nad Liwcem, a tam Pola nieraz spędzała w dzieciństwie wakacje, powspominali więc znajome zaułki. Miał rodzinę, żona pracowała w farmacji, miał dzieci: syna i córkę, mieszkali na Wilanowskiej. Był absolwentem tej samej Alma Mater! Wprawdzie Miron zajął się potem z rodziną żony farmaceutykami, ale z wykształcenia był psychologiem. Był zwolennikiem metod naukowych, nie chciał przekonać się do modnej ostatnio fizyki kwantowej w psychologii, krytykował programowanie neurolingwistyczne. Tym ją zdenerwował. Podawała przykłady z literatury naukowej... Kiedy przesiedli się przed samym Krakowem, omal nie wyzwalała go od ograniczonych umysłów, ale śmiał się tylko i powoływał na psychologów klinicznych.

– Freuda też mieli za wariata – rzuciła gniewnie.

– Ja nadal mam – oświadczył bez zająknięcia, parkując przed małą restauracją.

Pola poczuła, że jest zdrowo głodna, ale też zrelaksowana.

– Jeszcze godzina i dojechalibyśmy do Zakopanego – zakpiła.

– O tej porze tak. I chętnie bym pojechał – odpowiedział poważnie. – Mamy tam speech w sierpniu. Chciałbym zobaczyć miejsca... ale dziś nie zdążymy. A jutro?

– Jutro wracam od razu po wieczornym wykładzie. Muszę. Czeka na mnie milion spraw.

– W takim razie zobaczymy się w Gdańsku. Tam też zapraszam na o-obiad a-albo kolację. Porozmawiamy o wszystkim poza biznesem, prawda? Dziękuję, Polu, za to spotkanie, znikły kłopoty na godzinę...

Prawda. Pola chciała zapłacić za swój obiad, ale spojrzał na nią tak, że zamilkła. Zamówił jej deser z prośbą, żeby zaufała mu w wyborze. Protestowała, kokietując, że i tak jest zbyt obfita.

– Ani trochę, jesteś w sam raz – powiedział i wiedziała, że tak myśli.

Sprawdzał czas, odwiózł ją prosto pod centrum szkoleniowe, gdzie odbywały się spotkania indywidualne.

Nie musiała się niczym przejmować, szła na spotkania zrelaksowana, jakby zażyła duchowej kąpieli, a przecież tylko pogadała z sympatycznym facetem, który jąkał się od czasu do czasu. Nagle Pola zorientowała się dlaczego: podczas tych dwóch godzin Miron Markiewicz wziął na siebie wszelkie decyzje. Ona, Pola Krajewska, która zawsze czuła się powołana do ustawiania zdarzeń, odpuściła wszelką kontrolę i zdała się na jego wybory i decyzje. Dawno nic podobnego nie zdarzyło się w jej życiu, a to naprawdę dodawało sił.

*

Postanowiła poświęcić pół godziny każdej z pań. Tyle czasu wystarczy najwyżej na wstępną ocenę problemu i pokierowanie klientki dalej. Kolejny raz powtarzała, patrząc w oczy pełne nadziei: po jednym spotkaniu można najwyżej zrozumieć, czy taka terapia to dobry trop. Czy klientka poczuła wspólny język z terapeutą? Może lepiej zastosować inną metodę? Może coaching? Kobiety nie znały się na tym. Patrzyły na Polę z zaufaniem, zadowolone, że słucha ich ładna i spokojna kobieta, sprawiająca wrażenie dobrego lekarza dusz. Ona sama dziękowała Bogu, że umie dystansować się do ich problemów, że nauczono ją, jak bronić własną wrażliwość. Oszalałaby,

gdyby pozwoliła rozhulać się empatii. Pod tym względem wiele zawdzięczała Bernardowi, swojemu supervisorowi. Był czas, gdy najchętniej powybijałyby zęby męskim bokserom, którzy turbowali jej pacjentki. Kiedyś nie mogła spać nocami po wysłuchaniu spowiedzi chorych z miłości, odtrącanych przez rodziców, nieporadnych, mobbingowanych. Bernard wkroczył wtedy zdecydowanie i orzekł: albo się nauczysz chronić, albo spadaj do innego zawodu. Nauczyła się, prawie, bo Annę wypominał jej jako profesjonalną skuchę. To jednak też była lekcja. Dzięki temu miała dziś patrzeć na panie, z którymi rozmawiała, nie jak na Anny, Beaty, Małgosie, lecz na zagadnienia, w których może pomóc. Były tak różne. Od poważnych zaburzeń, przy których natychmiast kontaktowała się z Bernardem lub innymi psychiatrami, po przypadki, w których wystarczyło słuchać, słuchać, słuchać. Często przydałaby się jej u boku Nina jako seksuolog. Zaczynała wierzyć w tezę siostry, że wszyscy mają jakieś kłopoty z seksem. Nie takie, to inne. A dlaczego klientki wołały, tak jak Iza, przyjść z łózkowymi kłopotami do psychologa, a nie prosto do specjalisty? Bóg jeden wie. Oto siedziała przed nią całkiem ładna kobieta, patrzyła pod biurko, a na pytanie Poli, co ją tu przywiodło, przełknęła ślinę, pomilczała chwilę i wydusiła z siebie: „Mój mąż sika na siedząco”. Pola wyprostowała się zdumiona. Co miała o tym myśleć? Okazało się, że dla tej kobiety to ogromny problem. Straciła chęć na seks, straciła szacunek do swojego mężczyzny, bo sikał na siedząco. „Jak baba – powiedziała ze wzgardą. – Twierdzi, że ma tak od dziecka i tak mu wygodnie. Trochę się nim teraz brzydzę i nie wiem, czy rozwodzić się, czy nie”.

Pola przez chwilę poczuła się bezradna, ale pozbierała się szybko. Skierowała babkę do seksuologa, twierdząc, że nie jest specjalistką i na sikanie czy niechęć do seksu w tym wypadku nie poradzi, ale... nie mogła się powstrzymać od uwagi, że nie sądzi, aby męskie sikanie na siedząco to było jakieś zaburzenie, i że raczej ciekawi ją tak silna reakcja na – ostatecznie – dość niegroźne zjawisko.

– Jakby szukała pani pretekstu, żeby go odsunąć... Jakby ten fakt poruszył inne głębsze zarzuty... – Pola westchnęła. – Doradzam konsultację z seksuologiem, najlepiej razem z mężem. Potem dopiero terapię i to terapię dla par.

– Pani się myli – powiedziała kobieta, wstając – to nie chodzi o seks. Ja kocham męża i będę z nim współżyć, chcę tylko, żeby sikał jak facet.

Chyba się pogniewała. Pola jeszcze usłyszała, jak pod drzwiami mówi, że

ta Krajewska jest stanowczo przereklamowana. Nie zmniejszyło to kolejki. Każda z osób, którą przywiódł tu jakiś życiowy problem, chciała sprawdzić to sama. Związane z cielesnością zagadnienia pojawiły się jeszcze kilka razy. Na trzydzieści osób, które wyjawily przed Polą swoje dylematy, tylko trzy kwalifikowały się jej zdaniem na terapię. Młodą dziewczynę z depresją i wyraźną skłonnością do anoreksji poprosiła, aby przyszła jutro z matką. Dziewczynę przeżywającą stany lękowe i panią z prokrastynacją także musiała uświadomić, że potrzebują dłuższej pracy z psychologiem. Dwie osoby zapisała na spotkania w swojej warszawskiej poradni. Niemniej problemowi nieśmiałej pani, proszącej o receptę na zmniejszenie popędu seksualnego u męża, nie potrafiła sprostać, a kobiecie zaniepokojonej faktem, że jej partner jest zazdrosny o tampony, zaproponowała spotkanie w obecności Niny. Na szczęście jako ostatnia weszła Agnieszka, która przeczekala wszystkie panie.

*

Agnieszka była zachwycona Krakowem, właściwie chciała podzielić się z Polą emocjami. Pracowały już dość długo, więc Pola postanowiła pozwolić sobie na zwykłą rozmowę, a dalszy ciąg terapii odłożyć już na Warszawę. Dziwiła się trochę, że Agnieszka ustawiła się w kolejce do konsultacji, ale chodziło chyba o to, żeby porozmawiać. Aga denerwowała się przed koncertem i wprost pękała od wrażeń po sobocie w Krakowie. Była tu pierwszy raz, opowiadała z zapalem o pokazach street dance, które oglądali przed Sukiennicami.

– Ależ chłopaki tańczą! Widziała pani na pewno. Potrafią takie figury, nie można oczu oderwać. Dwóch takich, jeden zaczynał, drugi powtarzał za nim i dodawał swoje ruchy, na rękach, to breakdance chyba... Stałam z otwartą gębą, aż mnie Łukasz za rękę odciągał. Nigdy nie będzie tak tańczył, nigdy.

– Powiedziałaś mu o tym? – zapytała Pola, patrząc przy tym uważnie, czy Agnieszka nie ma przypadkiem nowych nacięć na przedramieniu.

Nie miała, co więcej, nosiła sportową koszulkę, nie zakrywała się po dłonie długimi rękawami. Może się udało.

– No pewnie, że powiedziałam. Co tu kryć? – Aga zawsze mówiła, co myśli. – Ale się nie obraził. Sami daliśmy mały koncertik gitarowy i zgarnął trzy dychy. Jest happy.

– Dobrze, że was straż miejska nie zgarnęła. – Pola westchnęła. – O której masz występ? Zdążymy coś zjeść w jednej z miliona knajpek w tym mieście? Ja stawiam.

Agnieszka sprawiała wrażenie uszczęśliwionej zaproszeniem. Wybrały się zatem na poszukiwanie miejsca na dobrą kolację. Restauracje i puby niczym gastronomiczny archipelag kusily swoimi pomysłami i z każdą chwilą wieczoru tłumy w nich gęstniały.

– Widzi pani – rzekła Agnieszka, patrząc roziskrzonym wzrokiem na gwarny tłum na rynku – tutaj życie dopiero się zaczyna. O pierwszej w nocy będzie tak samo wesoło jak w dzień. W moim miasteczku ludzie o dwudziestej pierwszej ryglują drzwi i zamykają okiennice. Wszyscy tam się nienawidzą.

Pola sądziła, że jej młoda pacjentka przesadza w ocenach. Pochodziła z małej miejscowości, to prawda, w stolicy mieszkała w internacie i miała bardzo słaby kontakt z rodzicami. Teraz w wakacje wróciła do domu i znów przygnębiał ją małomiasteczkowy marazm. Niemniej nie była chyba obiektywna w ocenie całego miasteczka. Pola nie wiedziała, że aby wyjechać na trasę koncertową, Agnieszka musiał nakłamać, że jedzie na obóz szkolny i że dostała stypendium. I że rodzice nie dowiedzieli się jeszcze, że nie zdała do następnej klasy.

– Co z twoją szkołą, Agnieszko? – zapytała Pola. – Dobrze, żebyś jednak ją skończyła.

Agnieszka wzruszyła ramionami.

– Musiałabym powtarzać klasę – powiedziała z niechęcią. – Matka się wścieknie, ojciec mi przyłoży. Wolę jeździć z chłopakami po Polsce. Będziemy dawać koncerty, zobaczy pani dzisiaj, jaki fajny.

Poli wcale nie chciało się iść na ten koncert. Przed halą targową, wciąż w ramach atrakcji związanych z trasą promocyjną, ustawiono specjalną scenę. Cały dzień odbywały się tam rozmaite wystąpienia, włącznie z ćwiczeniami jogi, degustacją kawy i rozdawnictwem niepotrzebnych nikomu ulotek. Wieczorem miały odbywać się występy zespołów, im później, tym ciekawszych, o północy ściągały tłumy na jakiś kultowy team rockowy. „Zupełnie nie moje klimaty”, pomyślała Pola. Ale ostatecznie mało znany zespół Agi występował jako jeden z pierwszych i grał tylko trzy utwory. Agnieszka liczyła jeszcze na dwa bisy, tyle było wolno zagrać. Wieczór był bardzo ciepły, komunikaty z domu uspokajające, a dziewczynie bardzo zależało. Obiecała, że przyjdzie, choć od hotelu był to kawał drogi. Ale czuła

się zobowiązana wobec tej dziewczyny, która jej zaufała i dzielnie szukała lepszej drogi w życiu niż ucieczka w samookaleczenie czy przygodny seks. Unikała jej tu, w Krakowie, bo obawiała się zbytniego zaangażowania. Przestrzegali ją przed tym i Bernard, i Zenon, obaj nie bez racji. Wszyscy pamiętali historię z Anną. Pola starała się pilnować, ale była typem wiecznej matki, trudno więc jej było nie matkować dziewczętom, kiedy już rozpoznawała, co je gryzie. „To nie jest w końcu praca z przedmiotem – myślała. – Trudno tak zamknąć gabinet, odciąć się i zabrać za naleśniki”. Uważała, że bardzo pomogła Agnieszce. Od pierwszej wizyty rozumiała, że nie są to kaprysy dziewczyny szarpanej burzą hormonów. Doznała ulgi, gdy można było wykluczyć schizofrenię, bo głosy i postacie, o których mówiła, rokowały niepokojąco. Nie, Agnieszka nie była schizofreniczką, ale samookaleczenia przeraziły Polę. Wiedziała, że to cud, że ta dziewczyna przyszła po pomoc. Wiedziała, że nie zostanie, jeśli nie uzna terapeutki za godną zaufania. Wiedziała, że nie ma czym płacić, ale udało jej się kontynuować leczenie w ramach NFZ. Teraz mniej ważna wydawała się jej szkoła i matura, bardziej stabilizacja emocjonalna Agi, nowe marzenia, no i ręce bez nowych cięć. I marzenia.

– Będę śpiewać jak Agnieszka Chylińska – rozpromieniła się Aga, pochłaniając krem z cukinii i pierogi z soczewicą. Pola wzięła sobie grzanki z kurkami i sałatę.

– No to masz cel! Bardzo jestem z tego zadowolona. Trzymaj się blisko Iana, daleko od przygodnych chłopaków i dojrzałych facetów też – przestrzegła.

– Żadnego seksu, jak obiecałam, nawet z Ianem – potwierdziła z zapałem Agnieszka, chociaż Poli zdawało się, że uciekła wzrokiem. – Miała pani rację, to było opakowanie zastępcze. Pani Polu – dodała nagle z powagą w oczach – bardzo dziękuję. Za kolację, koncert i wszystko.

*

Pola wróciła do hotelu zmęczona, ale miło zaskoczona występem zespołu Agi i jej talentem wokalnym. Bała się chrypienia i rżenia, tymczasem Agnieszka miała głos silny, ale gładki, miły dla ucha, utworów dało się słuchać. Łukasz miał wprawdzie spodnie z krokiem między kolanami, czego Pola nie znosiła,

wygotoną w połowie głowę, a kolczyki chyba wszędzie, ale poza tym wydał się jej całkiem sympatyczny. Po wystąpieniu podszedł do niej i też podziękował. Trzeci, skryty, długowłosy perkusista w glanach i dziwnych bransoletach nie mówił nic, ale miał ładne łagodne oczy i uśmiechał się z wdzięcznością. Pola, która uciekałaby na ich widok w ciemnej uliczce, poczuła do nich prawdziwą sympatię. „Jak to każdy człowiek jest inny i ma własny pomysł na siebie – zaczęła filozofować już na schodach hotelu – i jak to chcemy, żeby każdy wyrażał siebie według sztancy uznanej przeze mnie i tylko przeze mnie”. Wiedziała, że i ona zrobiła na nich dobre wrażenie, mimo że wyrażała siebie w sposób absolutnie dla nich obcy, kojarzony z wyśmiewaną w hip-hopowych hitach laską, co ma hajs. Mimo to powiedzieli Agnieszce: „Całkiem okej facetka ta twoja znajoma, nie maciurka”. Nie wiedzieli, kim jest dla niej naprawdę. Całkiem okej facetka nie znała słów, jakich użyli, ale domyślała się pozytywnej opinii, więc z uśmiechem otwierała kartę drzwi swojego pokoju. Karta nie zadziałała od razu. Pola powtórzyła manewr, drzwi otworzyły się, ale ogarnęło ją niemiłe uczucie, że ktoś był w jej pokoju. Rozejrzała się, niby wszystko tak, jak zostawiła, ale na łóżku panował nieład, leżała tam wyciągnięta z torby kosmetyczka. Tak nie było. Nie zostawiła też na fotelu majtek i biustonosza. Ktoś tu był i widocznie upodobał sobie pomadki Poli, bo na lustrze nad stolikiem widniał napis: MIRANDA TO ZDZIRA. Na stoliku kolejny prezent: tym razem książka Lauren Weisberger *Diabeł ubiera się u Prady* z charakterystycznym obcasem – widłami na okładce. Dedykacja szminką: UMRZESZ. Zawodowiec.

Tym razem Pola postawiła na nogi całą obsługę hotelową. Kierownik wezwał policję. Pola dostała drugi pokój i zapewnienie o bezpieczeństwie, bo przeszukano hotel, a na piętrze miał dyżurować ochroniarz. Kierownik zapytał z troską, czy zawołać lekarza albo psychologa.

– Sama jestem psychologiem – odpowiedział Pola. – W gruncie rzeczy wiele hałasu o nic. Ktoś mi robi idiotyczne żarty, zabrało mi to pół nocy, a jutro rano mam wykład. Dobranoc.

A jednak kiedy nazajutrz stanęła przed widownią i znów oślepił ją blask świateł, przypominała sobie podobną scenę z *Bodyguarda*. Dziwnym zbiegiem okoliczności dziś miała mówić o tym filmie, o filmach jako sposobie na oswajanie strachu. Ktoś, kto ją prześladował, był pewnie w tej sali. Kobieta? Czego chciała? Dlaczego akurat nawiązywała do filmów, których Pola używała podczas warsztatów? Dlaczego nie czuwał nad nią żaden Kevin

Costner? Nie mogła nawet porozmawiać o zdarzeniu z Mironem Markiewiczem, bo wyjechał do Zakopanego. Zastanawiała się, czy zdoła wykrztusić z siebie cokolwiek. Usiłowała przypomnieć sobie wszystkie swoje porady na opanowanie lęku i stresu. Co może się stać?

Pola Krajewska była odważna. Weszła śmiało na scenę. Nie zamierzała dać po sobie poznać, że się boi. Miało być o strachu, będzie o strachu. Dokonała kilku modyfikacji. Zanim przejdzie do mitu o pięknym ochroniarzu, którego trzeba znaleźć w sobie...

– Pamiętacie niezrównanego Ala Pacino w roli Michaela Corleone? – powiedziała do mikrofonu niskim, zalotnym głosem i zanuciła motyw z *Ojca chrzestnego*. – Czarujący. Morderca i mafioso. Jak oni to robią w filmach, że lubimy czarne charaktery?

*

Nic więcej nie zdarzyło się w Krakowie. Pola wracała z niemiłym uczuciem, że ktoś popsuł jej całą przyjemność tego wyjazdu i satysfakcję z udanego speechu. W tak napiętym planie musiała jeszcze składać zeznania, a wśród nich oczywiście padło pytanie, czy już kiedyś coś podobnego miało miejsce. A że owszem, miało, musiała zaczynać relację od początku. Policja krakowska przekazała temat warszawskiej, więc pewnie czeka ją jeszcze przesłuchanie w stolicy. Rozmyślała o tym całą drogę. Na Boga, słyszała o stalkerach, jej praca niestety należała do takich, w których spotyka się najrozmaitsze zaburzenia, ale nie sądziła, że ją to spotka. Wszystko zawsze zdarza się u innych... A dlaczego teraz? O co chodziło temu facetowi? Nie mogła pozbyć się myśli, że to mężczyzna, chociaż na wykładach i spotkaniach widziała same kobiety. Weszła w progi swojego mieszkania z poszarzałą twarzą, bez makijażu, w byle jak zawiązanym kucyku. Dziewczynki oglądały jakiś film. Nie zamierzała ich wtajemniczać w tę dziwną aferę. Zenek wiedział już o wszystkim, niepokój bił z jego spojrzenia, przytulił ją mocno. Pola uśmiechnęła się. W domu i jego misiowatych objęciach poczuła się bezpieczna. Pomagała jej także myśl, że od jutra ma urlop i ruszają do Mikłuszek rodzinną ekipą w dwa samochody, z Ninką i ze Sławkiem. Do końca lipca chciała mieć za sobą lwią część remontu.

– Herbaty! – zażądała cicho. – I nie panikuj, bez przesady. Ktoś robi sobie

jaja i ma ubaw, a my zaczynamy żyć w stresie. To tak ma działać, o to mu chodzi. Tacy stalkerzy rzadko spełniają swoje pogroźki.

– A jednak wolałbym, żeby się skończyły – powiedział poważnie Zenek. Odgarnął jej kosmyk włosów z policzka. Usiadł przy niej. Błada i mniej ponętna podobała mu się jeszcze bardziej. – Polu, wariuję ze strachu, chcę, żeby to się wyjaśniło.

– Tak, wiem. I dobrze, że jutro jedziemy do Farmy Zdrowia i uciekniemy od tego wszystkiego...

A jednak musieli opóźnić wyjazd. Rano Pola otworzyła pocztę mejlową i natychmiast uderzyły ją napisane wersalikami słowa: JAK ZGINEŁA APOLONIA W OJCU CHRZESTNYM? Zamieścił je w tytule mejla, w treści powtórzył dziesięć razy. Podpisał „don Corleone”.

Pola zerwała się z krzykiem, przybiegł Zenon, zerknął w komputer i bez słowa posadził Polę na fotelu, podał jej wodę. Działał szybko i metodycznie. Zadzwonił na policję od razu, prosząc do telefonu inspektora Jerzego Krosmaka, który dostał materiały z Krakowa i miał tu prowadzić sprawę nękania Apolonii Krajewskiej. Potem zadzwonił do Ninki. Później skierował się do drzwi, by znieść bagaże do auta.

– Nie! – krzyknęła Pola. – Nie!

– Co nie? – zdziwił się Zenon. – Przecież i tak pojedziemy, tylko później. Policja poprosi pewnie o te mejle, więc po co mamy tu siedzieć?

– Nie pamiętasz, jak zginęła Apolonia w *Ojcu chrzestnym*? – Pola była blada, ale przyjęła rzeczowy ton. – Apolonia była sycylijską miłością Michaela Corleone. Pokochał ją od pierwszego wejrzenia. Nazywają to rażeniem pioruna. Poślubił ją na Sycylii. Jego wrogowie podłożyli ładunek wybuchowy do samochodu. Apolonia zapragnęła pokazać mu, jak ładnie prowadzi... Przekręciła kluczyk w stacyjce i buch! Rozpieprzyło wszystko.

– Polu, nie dajmy się zwariować. Czy mam wołać saperów, żeby otworzyć własne auto? – zapytał Zenek, ale niepewnie. – Mamy dwa samochody, jedziemy moim i mimo wszystko nie jesteśmy na Sycylii...

– Przynajmniej zrobmy to z policją – szepnęła. – Poza tym mejl miał załącznik. Trzeba zobaczyć.

Cały dzień zszedł im na zeznaniach, sprawdzaniu auta, mejla i opowiadaniu wszystkiego od nowa zdenerwowanej Ninie i Sławkowi. Wprawdzie samochód Zenona, który miał zawieźć ich do Mikłuszek, działał bez zarzutu, ale w zielonej renówce Niny nastąpiła awaria. Dym zaczął się wydzielać spod

maski kilka kilometrów po tym, jak zaalarmowani telefonem ruszyli w pośpiechu w kierunku mieszkania Żbików. Sławek wyskoczył z gaśnicą. Okazało się, że ktoś wrzucił im pod maskę zdechłą rybę, która zaczęła smażyć się na silniku. Posprząтали, przyjechali, usiłowali się z tego śmiać.

– Koty. Koty wciągnęły rybę, słyszałem o takich wypadkach – mówił Sławek.

– Aha, koty! – Pola nie miała złudzeń. – W *Ojcu chrzestnym* rybę dostaje Luca Brasi, którego duszą potem linką. Ryba, sycylijski znak kary za zdradę. A co najgorsze: on wie o nas dużo, wie, że mam siostrę, męża, pewnie dzieci. Może nie wie o farmie. Jak myślicie?

Wszedł policjant oddelegowany do sprawdzenia mejli.

– W załączniku było zdjęcie – poinformował Polę. – Sprawca napisał tylko: „A to ja”, ale to by było dziwne. Zdjęcie jest jakby wycięte z gazety sprzed dwudziestu lat. Kobieta, młoda, ładna. Sprawdzimy, skąd to przyszło i kto jest na zdjęciu. Oczywiście, jeśli się da.

Pola rzuciła się do komputera, żeby zobaczyć tę osobę. Ale nie znalazła dziewczyny z fotografii. Dziwnej dziewczyny uczesanej jak Jackie Kennedy, w niebieskim golfie, z pustką w niebieskich, jakby nieobecnych oczach.

– Ta osoba nie żyje – szepnęła Pola. – Czuję to. Nina, popatrz, jakie dziwne spojrzenie.

Policjant westchnął tylko i poradził, aby na jakiś czas wyjechali z miasta. O tym, gdzie jada, wiedziało rzeczywiście bardzo mało osób, więc mogli czuć się trochę bezpieczniej.

*

Dziewczyna z fotografii faktycznie już nie żyła. Była to niejaka Alina Gnocka. Zdjęcie pochodziło z gazety, w której opisywano ją jako zaginioną. Była studentką pedagogiki. Znaleziona dwa miesiące później, prawdopodobnie popełniła samobójstwo. Sprawdzamy jej powiązania, ale tragedia wydarzyła się bardzo wiele lat temu...

O tym wszystkim poinformował ich policjant, inspektor Krosmak, wesoły blondyn, który usiłował dodać sobie powagi wąsem. Przyjechał do Farmy Zdrowia tydzień po zdarzeniu. Piękny tydzień, którego nie zakłócił ani mejl, ani złowrogi prezent. Esmesów mało, jeden od prezesa Mirona,

z pozdrowieniami. Tydzień harówki przy remoncie, ale też słońca i ciszy. Wyglądało na to, że prześladowca Poli naprawdę nie wie, że Mikluszki w ogóle istnieją na świecie, bo umilkł. Pola odetchnęła, potrzebowała teraz bezpiecznego miejsca. Z niepokojem myślała o warsztatach w Gdańsku, akurat w czasie Jarmarku Dominikańskiego. Będą tam tłumy, a wśród ludzi łatwo się ukryć. Miała w programie wykłady o psychopatycznych zabójcach, na samą myśl dreszcz przebiegał jej po plecach. Wątpiła, że mają do czynienia z mordercą, raczej ze świrem. Upośledzony mężczyzna około trzydziestki, o zaburzonych relacjach. Dziewczyna ze zdjęcia pewnie nie była dla niego nikim bliskim. Szuka bliskości, jakiś odrzucony amant? Za mało wyznań, za dużo grózb. Zemsta? Nic nikomu nie zrobiła. Świr. Policjant też tak sądził, ale doradzał spokój i trzymanie się planów. Oczywiście źródła mejla nie dało się wykryć: konto stworzone doraźnie w kawiarence internetowej, zlikwidowane zaraz po wysyłce.

– I nawet ja jechałem tutaj, myląc ślady – rzekł z uśmiechem Krosmak. – Zajechałem do rodziny, potem zawróciłem, i znowu tutaj. Więc jeśli coś wyśle, to najwyżej internetem albo esemesem. Doradzam zmienić adresy mejlowe. Może nowy numer komórki?

– Tego nie mogę zrobić, panie inspektorze. – Pola miała służbowe kontakty, których nie chciała stracić. – Klienci w terapii mają moje numery, to ważne. Zresztą, o to mu chodzi: wywrócić życie ofiary do góry nogami. Na odległość nic mi nie robi. W ogóle mam nadzieję, że mu przejdzie.

Lipiec mijał i nic się nie działo, przynajmniej, jeśli chodzi o stalkera. Pola sprawdzała mejle, w czasie urlopu nadal kontaktowała się z niektórymi klientkami. Napisała do niej Agnieszka, szczęśliwa po krakowskich występach, przygotowana na następne. Napisał prezes Miron z pytaniem, kiedy dotrze do Gdańska, czy może dzień wcześniej przed imprezą. Nawet Anna się odezwała, informując, że spotkała kogoś interesującego, lecz zgodnie z przestrogią Poli nie angażuje się natychmiast we wspólne mieszkanie, konto i obietnice. Poza tymi sygnałami z miejskiej rzeczywistości otaczała ich miła cisza wiejska. Uspokoili się nieco i całe siły włożyli w pracę przy swojej Farmie Zdrowia. A przy tym całe mnóstwo serca.

Czas płynął i zupełnie inne tematy i wyzwania zaabsorbowały teraz nowych mieszkańców starego domostwa na kolonii Mikluszek. Pola miała rację, twierdząc, że dom ją polubił i te stare drewniane ściany są jej przyjazne, a duchy dawnych mieszkańców chcą, żeby ona była teraz ich właścicielką.

Odkrywał przed nimi swoje tajemnice: a to ukryty spichlerz w ziemi, obudowany kamieniami jak bunkier, a to zakamarki w budynkach gospodarskich czy stosy starych gazet w szopce na drewno. Z sentymentem oglądały z Niną zabawną modę lat siedemdziesiątych, czytały przepisy i porady z tamtych lat. Rodzina Kołodziejów spenetrowała dokładnie dom przed wyjazdem i nie zostawiła następnym właścicielom nic, co nadawałoby się do sprzedania w Desie lub antykwariacie, ale pogardziła kilkoma uroczymi sprzętami, które siostry przyjęły z czułością. Stary kołowrotek nabrał w rękach Niny dawnego blasku, Pola wyczyściła starą kankę do wyrobu masła, znalazła gliniane garnki do smalcu i – co ją ogromnie ucieszyło, bo było dobrym znakiem – dwie podkowy w miejscu, gdzie dawniej były stajnie. Zenon przybił je z dumą na drzwi. Obaj ze Sławkiem harowali w pocie czoła, żeby upodobnić przestrzeń do wyobrażeń i planów swoich pań. Sami naprawiali dach, malowali ściany, pilnowali robotników. Ekipa remontowa poprawiała system kanalizacji i hydrauliki, bo prysznic nie pamiętał od lat tak intensywnego korzystania z jego usług i co chwilę strajkował. Trzeba było wszystko odświeżyć, zamontować siatki w oknach, zedrzeć stare socjalistyczne kafelki w łazienkach, położyć nowe. Kuchnia! Kuchnia stała się marzeniem wszystkich czterech kobiet. Dorosłe panie oczami wyobraźni widziały ruch i gwar, radość uczestniczek warsztatów kulinarnych, smak i zapach potraw, dziewczynki – swoje eksperymenty z kogłem-mogłem i oczywiście pyszności przygotowanych przez mamę albo wujka Sławka. Obszerna, zacieniona kuchnia łączyła się drzwiami z jadalnią, oddzieloną z kolei od dużego przechodniego pokoju ścianą z małym przejściem.

– Co za potencjał! – szepnęła Pola zauroczona klimatem wnętrza.

Planowały właśnie zagospodarowanie tej przestrzeni.

– Jadalnię łączymy z kuchnią, co? – rzuciła Nina. – Zrobimy przestronny open ze strefą zdrowego żarcia, kuchnią, jadalnią i bufetami w jednym!

– Stary piec chlebowy zostaje.

– No masz! Będziemy w nim piec! Widzę pośrodku tradycyjny stół, nad nim lampę i ławy pod ścianami...

– A w największym pokoju salę rycerską do hucznego ucztowania...

– I do warsztatów grupowych, z ekranem na ścianie.

– Ale przede wszystkim do biesiad. I jaka to pierwsza uroczystość uświetni to wnętrze? Twoje wesele!

– Nie wiem, czy zdążymy zrobić z tych czworaków pokoje hotelowe –

wtrącił się Sławek, który akurat wszedł do kuchni. – To mnóstwo roboty. A całe tabuny gości, które chcecie zaprosić na nasz ślub, gdzieś trzeba przenocować.

– W sianie! – Pola zachwyciła się swoim pomysłem. – To dopiero będzie atrakcja. Jaka seksowna! Wasze wesele to jedno, ale ja chcę zrobić pierwsze warsztaty filmowe jeszcze w sierpniu... Po weselu i powrocie z Gdańska – dodała zachmurzona.

Nikt jej nie słuchał. Nina wyszła ze Sławkiem i być może zainspirowani sianem całowali się w sadzie pod wiśniami ciężkimi od pękających czerwonych owoców. Dziewczynki z zapałem budowały szałas, Zenon, cały w farbie, bielił zewnętrzne ściany podmurówki. „Dwa tygodnie urlopu, cóż to jest na takie przedsięwzięcie”, pomyślała Pola. Na szczęście miał tu przybyć ojciec i w czasie ich nieobecności pilnować ekip remontowych, więc prace nie ustaną. Doprowadzenie domu do względnego stanu używalności na sierpień było możliwe, w sierpniu będą tu już goście komercyjni. A na następny sezon pełna oferta. Pola marzyła o prawdziwej rozbudowie. Gryzła się jedynie tym, że koszty na każdym etapie przekraczały ich przewidywania. Pierwszą ratę za kredyt mieli odroczone, ale i ona nadejdzie. Dobrze byłoby działać jak najszybciej, żeby dom już jako ośrodek rozwoju i relaksu pracował na siebie. Widziała, jak Nina ze Sławkiem, trzymając się za ręce, znikają w lesie. Uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Sama też tęskniła trochę za seksem, ale obecność dzieci działała na nią paraliżująco, zwłaszcza że na razie dziewczynki spały z nimi w jednym pokoju. Pola przeznaczyła dla każdej z nich mały pokój na końcu budynku, dwie małżeńskie sypialnie po przeciwległych stronach sieni, dla Niny ze Sławkiem i dla siebie z Zenkiem, a mały pokój na strychu tylko do własnego użytku. Tam będzie tworzyć kolejne projekty i medytować albo choćby czytać i słuchać muzyki. Pokój był nieduży, z małym oknem, za którym rozciągał się widok na łąki, las i odnogę rzeki. Musiał należeć do pierwszej pani tego domu, Władzi, bo Pola znalazła na ścianie jej zdjęcie w starych ramkach. Zdziwiona, że rodzina nie chciała pamiątki po babce, postanowiła je zostawić na swoim miejscu. Było czarno-białe, retuszowane, w starym stylu, według którego bohaterka pochyla się nieco do przodu, co eksponuje mocne spojrzenie, usta rozchylone... Ze zdjęcia patrzyły na Polę mocne, ciemne oczy, także włosy ułożone w fale po bokach głowy, usta w półuśmiechu. Władzia nie była piękną według współczesnych kryteriów, ale miała upór wypisany na twarzy, a patrząc na nią,

Pola zrozumiała, co łączyło potomków Kołodziejów. Wszyscy odziedziczyli coś niezwykłego w spojrzeniu. Pola przyjrzała się uważnie: oczy były symetryczne, ocienione rzęsami. Niezwykłego wyrazu tej twarzy nadawały brwi, właściwie ich brak. Władzia miała narysowane delikatne łuki, ale naturalnych brwi nie miała. „Ciekawe”. Pola odruchowo sięgnęła do swoich, dość bujnych, ciągle dręczonych pęsetą – mimo to jest po swojemu piękna, jakby ta twarz z cieniutkimi kreseczkami była delikatniejsza...

Odkurzyła Władzię i zerknęła na córki. Wolałaby, żeby nie pobiegły teraz za ciocią Niną...

I słusznie. Nina ze Sławkiem doszli ze śmiechem do leśnej polany ukrytej za ścianą malin. Upatrzyli sobie to miejsce na miłosne schadzki. Mech był tu mięciutki, maliny dojrzałe, czuli się dziećmi natury jak kochankowie sprzed stuleci. Sławek rozłożył na mchu swoją kurtkę. Nina zrzuciła bluzeczkę. Sławek pospiesznie zsuwał dzinsy, ona rozpięła spódnicę. Malinowy chruśniak krył ich przed światem.

– Głodomór – rzuciła ze śmiechem.

– Nie mogłem się powstrzymać – szepnął. – Kiedy tak mnie całujesz, liczę się z ciągiem dalszym.

Śmiała się, pochwyciła okazałą malinę, włożyła sobie do ust. On także zerwał kilka owoców, zmiażdżył w dłoni i rozsmarował po niedużych, ale jędrnych piersiach Niny. Pochylił się nad nimi, teraz oboje raczyli się smakiem malin. Nina wygięła się jak joginka, nie chciała już czekać, bo malinowe pieścizoty obudziły w niej gwałtowne pragnienie. Odszukała prędko męski przedmiot pożądania, obdarzyła pospieszną pieścizotą i przysunęła ku sobie.

– Ty jesteś jak malina – szepnął Sławek.

Przewrócili się na mech i płynęli harmonijnie do przystani tylko dla nich dwojga, tylko w tym miejscu i w tej chwili. Nina czuła się szczęśliwa, nasycona, chciałaby pochłonąć go jeszcze raz jak owoce, które wisały nad jej głową. Oparła głowę o pierś Sławka. Mruknęła niechętnie, czując, jak się z niej wysuwa, po jej udzie popłynęła strużka życiodajnego soku. Sławek jednak usiadł obok, zaczął pogryzać trawę, patrzył z ciekawością na nią i zgrabne, wciąż rozsunięte mokre uda. Przesunął źdźbło trawy wzdłuż jej piersi.

– Ninko – powiedział – czy nie należy mi się jakieś wyjaśnienie?

– Nie.

– No jak to nie? Zmieniłaś zdanie?

Otworzyła oczy. Trawka łaskotała ją w sam czubek brodawki, wolałaby skupić się na tym. On też miał czułe miejsca. Urwała trawkę i powędrowała nią na czubek – najbardziej męski z możliwych...

– Gadanie zawsze wszystko psuje – szepnęła – więc nie mówmy.

– W ogóle się nie zabezpieczasz, już dłuższy czas... Przecież widzę. Chcesz mieć dziecko? – zapytał. – Wiesz, że zawsze chciałem... to ty...

– Cii – szepnęła – nie psuj tej chwili.

Trawka w funkcji piórka działała. Sławek poddał się, sam łaskotał jej wargi, te dolne, lekkimi musnięciami żdźbła, te górne całował co chwila, słońce przesunęło się dyskretnie, by pogłębić cień nad nimi. Nina wiedziała jednak, że tylko odsunęła w czasie tę rozmowę, Sławek był tak samo upartym mężczyzną jak fajnym kochankiem. I nie był głupi, inaczej nie decydowałaby się spędzić z im całego życia. Może trzeba było go oszukać?

*

Pola zeszła do kuchni w ostatniej chwili, żeby zamieszać bigos. „Przypaliłby się jak nic – mruknęła do siebie – wszyscy tu tylko o amarach, kolorach, a ja przy garach”.

Bigos pachniał wędzonką i grzybami. Pola posmakowała i dorzuciła garść suszonych śliwek. Prawdą było też, że to ona miała najwięcej zamiłowania do sztuki kulinarnej, pomagał jej czasem Sławek, który lubił kuchnię kreatywną i mieszał miód z musztardą. Reszta rodziny raczyła się ich daniami i z szacunkiem chwaliła. Bigos z wódką Pola serwowała mężczyznom, ale dzieci z pewnością będą wołały słodkie pierogi z malinami. Ciasto było gotowe, mąka jeszcze rozsypana po stolnicy, maliny mieli przynieść Nina ze Sławkiem.

– A to chwilę potrwa. Właśnie! – Pola wyszła przed dom sprawdzić, gdzie kręcą się dziewczynki.

Nie było ich na podwórku ani przy starej studni. Pola udała się za dom, pewna, że znajdzie je w szałasie, który budowały od przyjazdu. Tam także ich nie było. Dwóch chłopaków z ekipy budowlanej montowało natryski przed małym budynkiem w głębi sadu. Pola zapytała ich o córki, nie widzieli. Poczowała niepokój. Gdzie mogły pójść? Czy nie wpadły do jakiejś starej ziemianki albo pustej studni? W końcu nie wiadomo, co jeszcze kryje to

domostwo... Obiecały nie wychodzić poza obiekt, nie chodzić same do lasu... Może są z ojcem? Pola ruszyła do Zenka, który zajmował się malowaniem pokoi gościnnych w budynkach gospodarskich zamienianych właśnie w minihotele. Pogwizdywał przy tym zadowolony. Pola zburzyła mu ten radosny nastrój.

– Jak to nie ma? A gdzie są? – zapytał zdziwiony.

– No właśnie nie wiem. – Pola zaczynała odczuwać pierwsze oznaki paniki.

– Miałam nadzieję, że przybiegły tu do ciebie. Robotnicy też ich nie widzieli... Zenek zszedł z drabiny i włożył pędzle w wiadro z wodą.

– Spokojnie, Polu – powiedział – na pewno gdzieś są. Wołałaś?

Nie wołała. Oboje wiedzieli, że gdyby nie przygody z listami, przesyłkami i stalkerem, nie czułaby aż takiego niepokoju.

– Nikt nie wie, że tu jesteśmy – dodał uspokajająco. – Rzeka jest daleko, nie poszłyby... W najgorszym wypadku nakryją Ninę i Sławka w malinach... – usiłował żartować.

Więc on też ich zauważył, też pewnie chciałby wybrać się z żoną na polankę. Ona jednak biegła już ku domowi, wołając córki. Potknęła się o piłkę Amelki i usiłowała sobie przypomnieć, w jakim filmie widziała podobną scenę. Z lasu nadchodzili objęci Nina ze Sławkiem, z koszykiem malin, w dobrych humorach. Nina zdenerwowała się, Sławek uspokajał: są na pewno. Po chwili już wszyscy szukali Majki i Amelki, nawet robotnicy z budowy. Rozeszli się po lesie i ogrodzie, Nina z Polą postanowiły przeszukać dom.

– Wszystko, tylko nie dzieci – szczykała zębami Pola. – A jeśli on je porwał?

– Polu... – Nina sama bała się coraz bardziej, ale usiłowała zachować spokój. – Polu, sama wiesz, że to efekt nękań. To tak właśnie działa. Dzieci bawią się pewnie spokojnie, a ty wpadasz w histerię... Polu... – tłumaczyła, widząc, że jej słowa koją siostrę. – Przecież stalkerzy skupiają się na swojej ofierze, po co im porywanie dzieci. Polu, nikt nie wie, że...

– Chyba że kieruje nimi zemsta – szepnęła Pola – albo są zazdrośni o tych, których kochasz. Ninko, dam na mszę, jak się znajda.

Weszły do domu. Nina pobiegła do kuchni, bo dochodził stamtąd swąd przypalonego bigosu.

– Pola! – krzyknęła stamtąd dzikim głosem. – Pola, są!

– Mamo, mammo! Wpadłyśmy do dziury! Mamo, mamy skarby!

W bocznej ścianie kuchni znajdowały się małe drzwiczki. Za nimi sień i schody na strych. Pod schodami z dziwnej dziury wystawały głowy córek Poli. Dziewczynki były trochę przestraszone, ale też przejęte odkryciem. Wydobywały się z pomocą ciotki Niny.

– Nie skarby, tylko dokumenty – mówiła Maja, która jako starsza umiała ocenić znalezisko.

Amelka otrzepała zakurzoną sukienkę i z błyskiem w oczach opowiadała matce o przygodzie. Pola pochwyciła ją w ramiona, Nina objęła Maję i sięgnęła po komórkę. Dzwoniła do mężczyzn, żeby odwołać alarm, bo zguby znalazły się pod podłogą, a wraz z nimi dodatkowa piwnica. Zguby natomiast, w czasie gdy Pola krzątała się po pokoiku na strychu, a ciocia Nina oddawała się małżeńskim uniesieniom, weszły do kuchni, by pomóc przy obiedzie. Zamierzały przygotować własne danie ze smażonych wiśni.

– Pełno ich w ogrodzie – poinformowała Amelka. Było to widać po jej umorusanej buzi. – Maja znalazła w internecie przepis.

– Szukałyśmy pod schodami patelni – wyjaśniała Maja – bo widziałam, że tam jest schowek w ścianie.

– Maja pociągnęła za haczyk i buch – dodała przejęta Amelka. Czuła się prawdziwą bohaterką. – Wpadłyśmy. Tam jest grobowiec pod ziemią...

– Jaki znowu grobowiec – zaśmiała się Pola uspokojona. Wracała do siebie. – Jeszcze nam brakuje grobowców. Dlaczego nie przyszłyście, gdy wołałam?

– Tam nic nie słychać – powiedziała Maja. – To naprawdę duża piwnica. Przestraszyłam się, ale zawsze mam latarkę w komórce.

Pola dopiero teraz przypomniała sobie, że jej starsza córka nie rozstaje się z komórką, za co ciągle ją ganiła, tymczasem.. trzeba było po prostu zadzwonić. Sławek z Zenkiem weszli do kuchni i jak gdyby nigdy nic zażądali obiadu.

– A my wpadłyśmy do grobowca, tatusiu – pochwaliła się Amelka.

– I mamy to. – Maja wyciągnęła starą męską teczkę, zakurzoną i brzydką. – Pełno w niej dokumentów, starych zdjęć. Może są jakieś mapy?

– Obejrzymy to wszystko po obiedzie – zarządziła Pola. – Myć ręce, lepić pierogi. Chłopaki, przykro mi, cała akcja trwała pół godziny, a bigos się przypalił...

– Podjarany jest jeszcze lepszy – orzekł Sławek. – Zwłaszcza pod zimną siwuchę.

- Ale jak one tam wpadły...
- Przez autentyczną zapadnię w podłódze – oznajmił Zenio, który zdążył obejrzeć mechanizm. – Maja musiała niechcący uruchomić dźwignię i podłoga się zapadła. Dobrze, Polu, że to niewysoko... Co oni tam trzymali, cholera, ziemniaki?
- Nakryte i pierogi wyciągam z garnka – wołała Nina. – Potem się tym zajmiemy...
- Dajcie mi mocnej kawy – zażądała Pola. – Wykończył mnie ten poranek... A swoją drogą, jakie niespodzianki jeszcze przed nami odkryje ten domek Kołodzieja?

*

Trudno było uznać znalezisko dziewczynek za skarb w sensie materialnym. Teczka, jaką często nosili do pracy urzędnicy z lat osiemdziesiątych, zawierała listy, kilka zdjęć, stare nieważne banknoty, kilka obligacji państwowych jeszcze z tysiąc dziewięćset dwudziestego szóstego roku, notatki dotyczące inwestycji, umowy sprzedaży samochodu marki Łada i rzeczywiście jakieś mapy.

– To mapy wojskowe. – Sławek z szacunkiem wygładzał poźółkłe papiery. – Proszę bardzo, macie tu twierdzę Modlin, tu drogi strategiczne, naszej dwupasmówki jeszcze nie ma. To niemiecka mapa z czasów okupacji. A to już domorośle rysunki, i to dokładnie naszej obecnej siedziby.

– Popatrzcie na te zdjęcia... – westchnęła Pola. Miała sentyment do takich pamiątek. – To będzie fotografia naszych pierwszych Kołodziejów: Antoni i jego żona Władysława siedzą na krzesłach, a przy nich synowie: ten mały z odstającymi uszami to pewnie Stefan. Tak kiedyś fotografowano rodziny... Jakiś trzydziesty piąty rok... Wojna jeszcze im się nie śni.

– Trzeba będzie oddać to potomkom, nie? – odezwała się z żalem Nina.

– Wcale nie. – Pola nie chciała pozbawiać domostwa pamiątek po ich właścicielach. – Oni żyją już swoim życiem. Na górze w moim pokoiku zostawili Władzię na ścianie. Wcale nie chcą tych zdjęć. A listy zamierzam przeczytać. Nie patrz tak na mnie, Nino.

– Zobaczcie to zdjęcie... Ślubne. W latach pięćdziesiątych takie robiono i wieszano potem nad łóżkiem. To będzie nasz Stefan Kołodziej i jego żona,

Wanda, zdaje się... Wprowadził tu ją jako młodą gospodynię, bo jak Władzia zmarła w czterdziestym piątym, rodząc czwarte dziecko, to kilka lat potem i mąż jej zszedł z tego świata. Nie ma więcej fotek Władzi i Antoniego?

– Nie tak często robiono wtedy zdjęcia: śluby, chrzciny, pogrzeby...

– Albo wakacje! – zaśmiała się Nina nad następnym. – Jakie stroje kąpielowe! Wanda i ktoś. Może przyjaciółka? Dziewczyny jak foki... Zobaczcie, bluzki w paski połączone z krótkimi spodenkami... Chyba kąpielisko nad Wisłą. Naprawdę nie oddamy tego rodzinie?

– Myślę, że w ogóle ich już nie zobaczymy... To spadek dla nas. Nie bez przyczyny oni nie znaleźli tej piwnicy, tylko moje córki.

– Tam jest ciemno – poinformowała ich Amelka. – Są tam jakieś skrzynki i pełno butelek.

Sławek i Zenon popatrzyli na siebie, jednocześnie wstali i skierowali się do piwniczki.

*

– No to zaopatrzenie w wina mamy na kilka sezonów – obwieścił radośnie Zenon. – Moje córki odkryły piwniczkę Stefana pełną trunków własnego wyrobu, a także kupionych. Najciekawsze koniaki jeszcze z wojny. Wyobrażacie sobie, babki?

– E, z wojny? Stefan podobno nie stronił od kieliszka. Jak by się uchowały?

– Babki nie dowierzały, ale widać było, że panowie trunków popróbowali.

Dość długo sprząтали piwniczkę, wyszli w doskonałych humorach.

– Nie wiem, nie wiem, tak wyglądają jak szwabskie... Co za skarbczyk! Jest tam też sprzęt do pędzenia samogonki... Tak się ze Sławciem zastanawiamy...

– Niech was ręka... To niedozwolone.

– I nigdy nie było, w wojnę za to kulka w łeb. Piwniczkę chyba przysposobił jeszcze Antoś, tata Stefana.

– Tak wygląda – poparł go gorliwie Sławcio, a niebieskie oczy błyszczały mu jak witkacowskie guziki od majtek. – Ale ja z miasta jestem...

– A ja ze wsi – pochwalił się Zenon. – I takie piwniczki pod podłogą kuchni nie raz widziałem, na ziemniaki, drzewo. Ale takiej z zapadnią to jeszcze nie... Dzisiaj przy ognisku spróbujemy sobie tych trunków, co?

– Wam już wystarczy – rzekła Pola surowo. – Mieliście dziś wykończyć

wiatę przed hotelikami. W niedzielę wracamy do miasta, a tu...

– Będzie wiata, szefowo, a pokoje odmalowane! – obiecali solennie mężczyźni i ruszyli do roboty.

Kobiety natomiast umieściły się na zachodniej werandzie, gdzie o tej porze było najprzyjemniej, i zaczęły czytać stare listy. Wrócił nastrój wakacji, lipcowe popołudnie w starym wiejskim domu upływało przyjemnie, ale Pola na wszelki wypadek nie spuszczała oka z córek. Amelka drzemała w hamaku, Maja czytała w ogrodzie. Pola z Niną skosztowały wina z piwniczki, rozłożyły zawartość teczek na stoliku i przeniosły się w minione lata. W tym samym miejscu, pod tym dachem, ale dwadzieścia, trzydzieści i pięćdziesiąt lat temu, dzieci bawiły się przed domem, kobiety pracowały, a potem odpoczywały na tarasie, mężczyźni przychodzili do nich od swoich zajęć, by klócić się i kochać. Życie za lasem biegło chyba spokojniej i przewidywalnie, mijały kolejne pory roku, po jesiennych deszczach odcinał ich od świata śnieg, nadchodziły święta.

– Cały plik kart świątecznych i noworocznych – szepnęła Pola. – Zobacz, od rodziców Wandeczki, od jakichś kuzynów. Tu dziwny list miłosny, nie wiadomo od kogo, zamazane... ale adresowany też do „Drogiej Wandeczki”. Może od Stefana? Pewnie kilka razy w życiu wyjechał...

– Romantyczne miejsce, kochali się tutaj ludzie mocno, a kobiety wiedziały, czego chcą – zauważyła Nina. – Od samego początku. Pierwszy Antoni, który zwiął z córką fabrykanta powozów...

– Władzią – przypomniała Pola.

To były już dla niej żywe postacie.

– Władzią... I ten z Wandą. Matka mówiła, że po jej śmierci stał się nie do zniesienia, ludzi nie chciał widywać. Wiesz, jak zmarła?

– Nie wiem, pewnie chorowała. Zobacz tutaj: *Czy przebaczył mi kiedykolwiek Ignacy, że mu cię odebrałem, Wandeczko? Przybyłem do Łomży z ostatnim pożegnaniem, chciałem go prosić o przebaczenie, ale nie zdążyłem. Zmarł, o czym Ci donoszę, kochana żono, a z nim może i umarł żal do nas...*

– Ho, ho! Wietrzę jakąś zdradę. Trzeba będzie matkę zapytać. Jeśli obiecasz, że nie opiszesz na blogu, to opowie.

– Patrz, Polu, tutaj gratulacje z powodu narodzin drugiego syna. Od niejakiego Ignacego Barskiego... To może im wybaczył, ale co?

– Tak czy inaczej kochały się gorąco te pary, więc i my tu pasujemy –

rozmarzyła się Pola. – Kiedyś dzieci pójdą w świat, a my będziemy pręźnie prowadzić nasze centrum na Farmie Zdrowia. I ty pomyśl o dziecku, Nina, boś już nie taka młoda. Sama jako lekarz wiesz najlepiej, zegar tyka.

– Nie zostaniesz ty tak szybko ciotką – mruknęła pod nosem Nina.

Pola chciała dopytać, ale na werandę wpadła Amelka, z wieścią, że przyjechał dziadek Karol.

Pola wychyliła się przez barierkę i patrzyła, jak jej ojciec wita się z Mają i wręcza jej koszyk pięknych jabłek.

– Nino – powiedziała z nostalgią w głosie – pamiętasz, jak pachną wczesne jabłka z naszego ogrodu w Kruszewie?

– Aha – potwierdziła Nina znad jakiejś pocztówki z powinszowaniami z okazji imienin i zapewnieniami o dozgonnej przyjaźni. – A co, ojciec przywiózł?

– Tak. Mama wydobywa się z samochodu jak foka. Przytyła trochę, nie? Czy sądzisz, że możemy śmiało zostawić im dziewczynki na czas Gdańska?

– Musicie – przypomniała jej Nina. – My nadrabiamy dyżury i sprawy weselne, ty jedziesz na speech, Zenek na fuchę na obozie jeździeckim. I zapewniam cię, że nasza matka jest może nieznośną purytanką i hipokrytką, ale dzieci możesz powierzyć jej tak jak sobie. Remontu też dopilnują, lepiej niż my.

Pola musiała się z tym zgodzić. Westchnęła, bo przyjazd rodziców oznaczał zmianę warty w Mikłuszkach i czas powrotu do spraw w mieście. Gdyby nie ten stalker, nawet cieszyłaby się z warsztatów nad morzem, Jarmarku Dominikańskiego, a potem wesela Niny. Może zapomniał o niej przez te dwa tygodnie? Może tu będzie jej oaza, w której nie dopadną jej nie tylko stalkery, ale żadne troski zwykłego życia, żadne smutki, zdrady ani choroby. Nie ma takich miejsc, Pola wiedziała o tym, ale ogarnął ją żal, że wyjeżdża.

Ostatni wieczór upłynął im jednak przyjemnie, dziadek Karol wychwalał wnuczki, zachwycony piwniczką pełną trunków, i popisывał się ich znajomością, córki chwalił za znakomite dania, zięciów, w tym jednego przyszłego, za kawał roboty, jaką tu wykonali. Babcia Ola wyjątkowo mało ubolewała nad blogiem Niny, miała bowiem nadzieję, że mąż, a potem dzieci wybiją jej z głowy nieprzyzwoite wpisy i porady. Bardzo przejmowała się weselem i był to temat dominujący. Miało się odbyć dziesiątego sierpnia, a lipiec już się kończył, więc czasu było niewiele. Suknia Niny wisiała w szafie u rodziców, goście potwierdzili przyjazd, zespół muzyków został

zamówiony, pani Krajewska lubowała się teraz w omawianiu punkt po punkcie kolejnych etapów uroczystości. Pola ubłagała Ninę, żeby ustąpiła matce w sprawie ozdób, dań i rozsadzenia gości. Nina zgodziła się niechętnie, bo czuła się tak, jakby to był ślub matki, a nie jej. Dała jednak spokój kłótniom, bo zostało im jeszcze dużo do załatwienia, przede wszystkim garnitur Sławka, limuzyna, kwiaty, mnóstwo telefonów do znajomych. Sławek traktował to trochę jak dobry żart, co Ninę zaczęło denerwować.

– Dobrą stroną wesel widzę w tym – mówił jej narzeczony, patrząc odważnie w oczy przyszłej teściowej – że poznają się ludzie z obu rodzin, którzy będą powinowatymi, a do tej pory nie wiedzieli o swoim istnieniu! Czy to nie zabawne? Potem, jak już się poznają, rozjadą się i nigdy nie zobaczą.

– Chyba że na następnym weselu – wtrąciła Nina, bo wiedziała, do czego zmierza Sławek.

– I dlatego absurdem jest sadzać obok siebie nieznajomych – oświadczył. – Posadźmy tych, którzy się znają, z tymi, którzy się znają. Przynajmniej będą się dobrze bawić i będą mieli o czym rozmawiać.

– Porządek usadzenia gości przy weselnym stole jest u nas od dawna ustalony – odrzekła Ola Krajewska głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Tu nie o to chodzi, kto kogo zna, ale kto kim jest. Obok młodych drużbowie, potem rodziny, chrzestni, ksiądz... Co to ma do rzeczy, czy się znają, czy nie?

– Jak się nie znają, to się poznają! – rzucił gromko Karol.

– Na weselu nie chodzi o to, żeby się dobrze bawić! – oznajmiła Ola.

– A o co? – zapytali wszyscy poza Karolem.

On wiedział, że cele takiej uroczystości są wyższe.

– O to, żeby uczcić wydarzenie najważniejsze w życiu – pouczyła ich Ola.

– Ale ja chcę, żeby obok mnie siedzieli znajomi – powiedziała słabym głosem Nina. – Przyjadą dwie moje najlepsze przyjaciółki ze studiów. Dziesięć lat ich nie widziałam.

– Przy tobie siedzi drużna, a potem Pola – zdecydowała matka.

– Pola! Polkę widzę codziennie, dlatego nie musi siedzieć ze mną przy stole.

Rozmowa zaczęła przybierać niebezpieczny obrót. Pola ścisnęła pod stołem rękę Niny i szepnęła jej, że się przesiądzie, a Karol zaczął stukać łyżeczką w szklanę.

– *Pax, pax*, kobitki! – zakrzyknął. – Wypijmy za waszą farmę, za jej pierwsze wesele i dzieci, które tu się urodzą.

Twarz Niny spochmurniała, co zauważył Sławek. Pola pomyślała, że zrobi rodzinie warsztaty filmoterapii, bazując na filmie *Cztery wesela i pogrzeb*, a Karol przypomniał:

– Ola, miałaś opowiedzieć, co to za romantyczna historia wiąże się z mieszkańcami tego domu. Może przy ognisku? Obiecałem dziewczynom pieczone kartofle.

Pomysł był dobry, płomień ogniska ma w sobie coś, co budzi wspomnienia i przywołuje postacie z przeszłości. Dzieci, zachwycone, piekły kiełbaski, Pola i Nina otuliły się kocami, mężczyźni podkładali drewno do ognia. Czas płynął, nawet Ola Krajewska jako matka rodu zasiadła w centrum i ku zdziwieniu rodziny zażyczyła sobie papierosa. Dziwnie wyglądała w zielonym dresie, w swoich loczkach, z papierosem w ustach. Blask ognia połyskiwał w jej oczach.

– Pytacie o historię Wandy i Stefana? To dawne dzieje... Ja wam nie opowiem, nie przy dzieciach. Ale Karol lubi gadać. Ja dziewczynki spać położę, opowiem im bajkę, a on wam...

Tak się stało. Karol rozsiadł się wygodnie, smakował koniak, kto wie, może jeszcze z czasów okupacji.

– Wydarzyło się to w latach pięćdziesiątych... Tak dziwnie mi mówić o wieku dwudziestym „miniony”, to nasz wiek, naszego młodego życia. A minął. Właściwie trzeba zacząć od jeszcze wcześniejszej sprawy, mianowicie od lat przedwojennych. O tym, że pierwszy właściciel tego domu, Antoni, uciekł tu z kobietą Władysławą z Łodzi, której nie poślubił, to wiecie. Moim zdaniem wzięli później potajemny ślub, ale i tak musieli zapłacić za swoje grzechy. Widzicie, ludzie opowiadali, że to czwarte dziecko nie było Antoniego, ale Niemca... W trzydziestym dziewiątym Antoni Kołodziej w wyniku powszechnej mobilizacji dostał wezwanie do wojska. Poszedł na wojnę, wrócił szybko, w październiku. Kiedy Niemcy zajęli nasze ziemie, upodobali sobie dom Kołodzieja. Stacjonował tam jakiś niemiecki oberlejtant ze swoim oddziałem. Wieś i tak miała szczęście, bo nie doszło do pacyfikacji jak w okolicy, a to, co się działo, budziło grozę. Okupant palił wsie, nocą wypędzali ludzi z chałup, rozstrzeliwali, wieszali. Kto został, musiał płacić kontyngent. Kołodziej z żoną nie mieli tu rodziny, poszli mieszkać w jednym z baraków przy stajniach. Niemcy wzięli go do roboty przy koniach, bo się znał, a żonkę do sprzątanía. Antoni wiedział, gdzie miejscowi trzymają wieprzki w lasach, gdzie pędzą wódkę, wiedział też, gdzie

ukrywają się partyzanci, pomagał im. Za każdą z tych rzeczy groziła śmierć, ale jakoś się udawało i nadszedł czas, gdy Niemcy musieli się wynosić, czyli rok czterdziesty piąty. I wtedy jakaś makabra wydarzyła się w domu Kołodziejów. Wspomniany ober od dawna patrzył łakomym wzrokiem na Władysławę, która chociaż nie pierwszej młodości, wciąż była przystojna. Widać, że nie należał do obrońców czystości rasy nordyckiej... Upatrzył sobie moment, gdy synowie poszli do roboty na wsi, a ona została w chałupie sama, jego kolesie już odeszli, ten zawrócił. Wiecie po co. Napadł Władzię, a broniła się bardzo, krzyczała i tak ich zastał Kołodziej, który intuicją albo krzykiem przybiegł zwabiony. No i coś się tam stało. Ober zaginał, Kołodziej mówił, że uciekł. Ludzie zaś, że Niemcy wracali po kamrata, szukali go, ale wojska nadchodziły, więc dali za wygraną. Mówił też Antoni, że w sam raz zdążył, ale Władzia była w ciąży. I ludzie gadali, że to może być tego Niemca. Ona tylko wiedziała, ale nic nikomu nie mówiła, a gdy przyszedł czas, urodziła martwą dziewczynkę, a potem z żalu czy wycieńczenia sama zmarła. Zostali w chałupie sami mężczyźni. Stefan ledwie dorósł, a bracia wyjechali do miast. Został z ojcem, szkołę rolniczą skończył w Kruszewie, po czym zgarnęli go do wojska. I tam, wyobraźcie sobie, zaprzyjaźnił się bardzo z jakimś kolegą. To będzie ten Ignacy z Łomży. Do Ignacego przyjeżdżała narzeczona i Stefan w niej właśnie się zakochał. Co powiecie? I panna w nim do tego stopnia, że zaręczyny zerwała i wyszła za mąż za Stefana, zgodziła się spędzić z nim życie na tym wygwizdowie. Była to Wanda, a Wandę znałem już dobrze. Bardzo miła kobieta, stanowcza, wykształcona, przez jakiś czas w szkole wiejskiej uczyła. Sama mi tę historię opowiedziała. Co najciekawsze, utrzymali przyjaźń z Ignacym, nawet na chrzcie syna był u nich... Nie żałowała nigdy swojej decyzji.

– A jak zmarła? – zapytała Pola.

– Starszą osoba już była, ale bardzo ruchliwą. Którejś zimy upadła i złamała nogę. Zator się wytworzył, zmarła w szpitalu. Stefan Kołodziej został sam. Od tej pory zdziwaczał, myślał tylko o tym, jak się z nią połączyć. Podobno zły był na swoje dzieci, że żadne nie chce tu wrócić. „Jeszcze będziecie żałować”, tak im złorzeczył, ale wszyscy kładli to na karb wieku i zdziwienia. Taka to historia...

Ogień przygasał, gwiazdy na niebie świeciły wyraźnie. Babcia Ola wołała z domu, żeby już wracali, ale przytłumionym głosem, bo dzieci śpią i późna noc. Siostry popatrzyły na siebie. Obie zauroczyła magia tego miejsca, a do

tego taka historia! Ich mężczyźni też siedzieli cicho, zapatrzeni w żar. Myśleli, czy mogliby jak Ignacy wybaczyć swojej kobiecie miłość do innego i życzyć jej szczęścia. Musieli jednak zebrać się i wyruszyć do domu. O poranku czekał ich powrót do miasta.

*

Pola patrzyła na statki wpływające do portu w Gdańsku. Kochała morze, otwarta przestrzeń budziła w niej dziwną tęsknotę. O ile w Krakowie słyszała echa historii, tu czuła powiew swobody, zaproszenie do podróży ku nieznanym lądom. W Krakowie czuła się gołębiem wydziobującym ziarna z bruku uliczek, drepczącym po śladach dawnych mieszkańców. W Gdańsku czuła się krewniaczką mewy, która unosi się wysoko i nie chce ani nie musi nigdzie wracać. Pola wprawdzie nie wybierała się w dalekie morza, przeciwnie, zamierzała spacerować po Starym Mieście, nasycić się atmosferą wakacji, jarmarku i słońca. Po uliczkach Gdańska przewalały się niezliczone tłumy, ale Poli to nie przeszkadzało. Zażyła samotności w lasach koło Mikluszek, w ciszy swojej farmy. Teraz zaplanowała sobie dobry czas, kilka dni na mocny, owocny speech, na to, by zaczerpnąć energii tego miasta, pełnego ludzi, bursztynu i zapachu morza. Z radością przemierzała uliczki, zaglądała do straganów. Zrzuciła z siebie podróżny strój. W słomkowym kapeluszu i włosach związanych w dwa warkocze czuła się jak dziewczyna na wakacjach. Nie była tu sama, towarzyszył jej prezes Miron, który także zrzucił skórę poważnego prezesa na rzecz swobodnego, wakacyjnego mężczyzny: opalonego, w zielonkawej koszuli, w lekkich spodniach. Wyglądał młodzieńczo, siedł przez bulwar z ładną kobietą u boku i dobrze im się rozmawiało. Pola z kolei zauważyła, że Miron Markiewicz to całkiem przystojny mężczyzna, zieleń koszuli współgra z kolorem oczu, włosy rozwiewa mu wiatr i do twarzy mu z lodem.

Spotkali się w hotelowej portierni. Pola akurat odbierała klucz, Miron zaparkował auto i wchodził przez szklane drzwi.

– Ahoj, Pola! – zawołał. – I znów nas los spotyka.

– I spotka jeszcze kilka razy – roześmiała się Pola. – A może przedłużycie akcję promocyjną na jesień?

– Natychmiast zabieram cię na omówienie szczegółów. Jadę od świtu

i jestem głodny. A słyszałem, że miałaś nieprzyjemne przygody pod koniec pobytu w Krakowie... Tak mi przykro. Musisz wszystko opowiedzieć.

Nie zauważyła nawet, kiedy znaleźli się w indyjskiej restauracji. Pałaszowała coś o nieokreślonej konsystencji, ale niebiańskim smaku, i opowiadała. Potem chodzili po starówce i znów opowiadała; więcej mówiła, niż słuchała. Miała o czym: jej prześladowca nie ujawnił się, odkąd wyjechała, ale jednak zburzył jej spokój i obawiała się jutrzejszego wystąpienia w dużej sali konferencyjnej.

– Będę tam – oznajmił Miron. Kupił im lody, podał jej rękę, żeby nie zgubiła się w tłumie. – Może będzie ci łatwiej, Polu, kiedy zdasz sobie sprawę, że obserwuję widownię. Zabawię się w bodyguarda.

– Miałam mówić o tym filmie – stwierdziła Pola w zamyśleniu – i o innych thrillerach, dreszczowcach, o tym, dlaczego lubimy się bać. Teraz sama nie wiem, czy nie zmienić tematu...

– Trochę późno na zmianę. Mam jednak nadzieję, że ten ktoś się odczepił. Ze stalkerami jest ten problem, że jak go złapią, to zwykle sąd uniewinni typa, bo on niby to wszystko czyni z miłości.

– Ten śledzi moją pracę. Nawiązuje do filmów, o których mówię. Aż strach pomyśleć, co będzie, bo mam w gdańskim repertuarze sceny z *Blue Velvet*... Czy przyśle mi czyjeś ucho?

Próbowała żartować, ale w rzeczywistości była pełna obaw. Ten cień przeszkadzał jej w pełni cieszyć się barwami jarmarku, jego kupieckim rozgardiaszem, bogactwem przedziwnych towarów. Postanowiła, że nie da sobie tego odebrać. W końcu nastawiła się na dobry czas.

– Tutaj kupisz wszystko – zagadała tajemniczym głosem do Mirona. – Jesteśmy w innym świecie, zobacz: świeczniki, popielnice, figurki syren...

– Serwety, patefony, stare obrazy, antyyyyyki! – zawołał Miron, jakby sam był sprzedawcą.

Pola zasłoniła mu usta dłonią. Najlepszy był chyba na to wszystko zdrowy śmiech.

*

Znów stała przed salą pełną kobiet wpatrzonych w ekran, w postacię przesuwające się na kadrach filmu. Lubiła *Bodyguarda*, wiedziała, że znają go

wszystkie uczestniczki. Czyż nie jest przyjemnie utożsamić się z megagwiazdą? Pobyć trochę w świecie wielkiego show biznesu, koncertów, braw i nieziemskich kostiumów.

– To nasze marzenia – mówiła Pola do swoich słuchaczek. – Włączacie się w ten świat dla marzenia o tym najważniejszym na świecie. O co tak naprawdę nam chodzi?

– O sławę, o kasę, o urodę!

– O miłość – odpowiedziała im Pola. – Zawsze o to chodzi...

Z megafonów popłynęła muzyka, a na ekranie pojawił się najbardziej znany teledysk z Whitney Houston. Śpiewała jak zwykle przepięknie, Costner skakał do jeziora i ratował synka Rachel od śmierci w wybuchu.

– Popatrzcie na nich – komentowała Pola – na scenę, kiedy on wynosi ją z tłumu... Kto by nie chciał mieć zakochanego bodyguarda?

Nagle wszystko zgasło, zapanowała cisza i ciemność. Minuta ciszy w takiej sytuacji trwa w nieskończoność. Cisza zaczęła przeradzać się w szmer niepokoju, a po plecach Mirona, który był w tej sali, przebiegło mrowie, głupia myśl, że coś się stało Poli. W tej samej chwili popłynął w ciemności jej spokojny, miękki głos:

– To tylko eksperyment, część ćwiczenia. Jak się czujecie? Spróbujcie wyłączyć wzrok, użyć innych zmysłów, dotknąć dłonią faktury fotela, swojego stroju. Jesteście tu i teraz, a ja za chwilę włączę światło...

Tak się stało, a wraz z włączeniem światła zapanował gwar. Pola zarządziła małą przerwę, potem jak zwykle miała odpowiadać na pytania z koszyka wątpliwości. Miron podszedł do niej z miną lekko oszołomioną.

– Nie rób tego więcej – powiedział. – Na pewno miałaś zaplanowaną tę ciemność?

– Tak, na pewno. – Uśmiechnęła się. – Ale sama się bałam, że usłyszę nagle dźwięk strzałów. Niepotrzebnie.

– Ha! Mam nadzieję, że wśród pytań nie ma pozdrowień od mojego wielbiciela.

Nie było. Pola radośnie zakończyła speech. Wieczorem brylowała na kolacji hotelowej, czuła na sobie pełen uznania wzrok mężczyzn. Miron odprowadził ją do pokoju pod pozorem, a może rzeczywiście, sprawdzenia, czy wszystko w porządku.

– Nie chcę, żebyś miała taką niespodziankę jak w Krakowie – powiedział, otwierając przed nią drzwi do holu.

Pola przyjęła jego towarzystwo. Nie sądziła, by posunął się do niemoralnych propozycji, był po prostu uпрzejmy. Miał też poczucie humoru: do pokoju wkradł się jak agent tajnych służb, zajrzał we wszystkie kąty, nawet pod prysznic. Wszystko było w porządku. Pola, rozbawiona, usiadła przy biurku, otworzyła laptop. Czuła się trochę niezręcznie. Z jednej strony gadało się z Mironem znakomicie, dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Z drugiej strony Zenon nie byłby chyba najszczęśliwszy, wiedząc, że spędza wieczór w pokoju hotelowym sam na sam z mężczyzną. Pola zresztą doskonale wyczuwała, że podoba się Mironowi jako kobieta, i nie sprawiało jej to przykrości, przeciwnie. Zamierzała pozostać wierną żoną, niemniej kręciła ją myśl: „Jakby to było, gdyby nagle dotknął jej piersi?”. Złapała jego wzrok na swoich wypukłościach. To był facet, który raczej stawiał sprawy jasno. Miał w oczach coś takiego, jakby właśnie zastanawiał się: zapytać, czy może zostać, czy nie pytać? Lepiej uciec od tego pytania...

– Oj – powiedziała – ja chyba muszę wracać do pracy.

Włączyła pocztę mejlową. I wtedy krzyknęła, a Miron podbiegł i spojrzał jej przez ramię.

Na szczycie listy nieodebranych mejli widniało kilka powielonych, napisanych jak zwykle wersalikami.

JESTEM TU. CHCĘ CIĘ DOTYKAĆ W CIEMNOŚCI. BODYGUARD.

Polu zabrakło tchu. Podał jej wodę.

– Odpiszę mu – szepnęła – żeby spadał z mojego życia.

– Albo: „nie ty jeden” – zażartował. Przeczesał ręką włosy. – Nie, Polu, nie odpisuj. Ignoruj to kompletnie. Prześlesz to na policję, zgłosimy ochronie, tymczasem, jeśli chcesz, zostanę z tobą.

Nie chciała. Bała się, że jego wsparcie zmieni się w coś, czego nie da się cofnąć i z czym nie da się żyć po powrocie, w zwykłym życiu. Sytuacja wprawdzie całkiem przestała sprzyjać zmysłom, ale może to i dobrze... Zrozumiał to, posiedział jeszcze chwilę, powiedział: „Śpij dobrze”, uścisnął jej rękę i zniknął.

Pola nie mogła spać ani źle, ani dobrze. Nie zmrużyła oka. Rano zadzwoniła do inspektora Krosmaka w Warszawie. Poprosił o przesłanie mejla.

– Są nowe – poinformowała go, otwierając pocztę. – Mniej grózb, więcej seksu. Zapowiada kontakt telefoniczny... **MARZĘ O TWOJEJ WAGINIE. ZADZWONIE.** Panie inspektorze, co mam robić, jeśli rzeczywiście zadzwoni? – zapytała drżącym głosem.

– Nic. Pewnie będzie numer zastrzeżony, ale i tak spróbujemy go namierzyć, zobaczymy, kto to. Dostanie zakaz kontaktów i zbliżania się do pani. Pani Polu, niech pani mu nie odpowiada, proszę próbować normalnie pracować...

– Jeszcze jeden mejl. Był na wczorajszym speechu, znów się podpisuje Bodyguard. Panie inspektorze, proszę skontaktować się z moją siostrą, boję się o nią. Już przesyłam panu tego mejla. **KTO NAPRAWDĘ PRZEŚLADOWAŁ RACHEL? Twój BODYGUARD.**

Mimo to Pola dzielnie przeprowadziła warsztaty, małe grupy kobiece nie wydawały się jej groźne, przeciwnie, tym razem ona czerpała wsparcie od swoich klientek. Miron zabrał ją na obiad, na spacer po gwarnym i barwnym jarmarku, starał się ją rozerwać, uspokoić.

– Polu – mówił – z żadną kobietą na świecie nie rozmawia mi się tak dobrze jak z tobą. To tylko świr, gada, ale nic nie robi. Inspirują go twoje filmy...

Ale ani jego komplementy, ani kolorowe tłumy nie cieszyły jej już jak wczoraj. Wiedziała, że tym razem nie pójdzie na koncert Agnieszki. Chciała wracać do domu i zobaczyć swoje córki i Ninę, ukryć się na Farmie Zdrowia. Wzięła go pod ramię, mijali mima klauna, wydał się Poli groźny.

– W filmie, pamiętasz, to siostra Rachel wynajmuje płatnego mordercę i sama ginie... Dzwoniłam do Niny, ma się dobrze. Jest tuż przed ślubem, nie chciałabym jej stresować...

Weszli do zakamarka pełnego starych zegarów. Pola uwielbiała takie nastrojowe miejsca i w każdej innej sytuacji cieszyłaby się tym sklepikiem z wąsatym zegarmistrzem. Stały tu duże zegary z wahadłem i kukułką i ściennie, przeznaczone na kominek, rzeźbione i zdobione, wiszący holender...

– Kupiłabym sobie taki do mojej Farmy Zdrowia – powiedziała Pola, wskazując na solidny zegar z kurantem. – Pasowałby do wielkiej sali.

– Dlaczego każdy wskazuje inną godzinę? – zapytał Miron sprzedawcę. – Zepsute czy nieustawione?

Stary zegarmistrz popatrzył na niego, uniósł brwi i odrzekł dostojnie:

– To nie są byle jakie czasomierze, proszę szanownego pana. Każdy ma swój bieg czasu jak my. Każdy swoją historię... Niektóry zatrzymał się ze śmiercią właściciela i od tej pory ani rusz.

Pola spodziewała się posłuchać tych historii, ale właśnie zadzwonił jej telefon.

– Numer nieznany – powiedziała, patrząc na Mirona.

– Odbierz – poradził. – To pewnie on.

Odezwała się urzędowo: „Krajewska, słucham”.

– Powiedz, jaką masz cipkę? – zaszemrał głos w słuchawce. Męski, nie stary, nie młody, matowy. – Małą czy wydatną? Będę ją...

Pola gwałtownie przerwała rozmowę. Wzbudziła w niej złość. Najchętniej cisnęłaby telefonem w szybę albo sama odpowiedziała pogroźką. Wyszedł z małego świata zegarów. Telefon znów dzwonił, ale nie odbierała. Po kilku minutach przyszedł esemes z groźbą: „Będziesz moja lub zginiesz”. Następny był wulgarny: „Będziesz moją cipą”. I jeszcze jeden: „Co u siostruni, drugiej cipy?”.

Pola natychmiast zadzwoniła do Niny.

– Nie, nikt mnie nie nęka – odpowiedziała jej siostra. – Chociaż mam swoje kłopoty. Przyjeżdżaj, Polka, bo ja nie wiem, czy do tego mojego wesela w ogóle dojdzie...

Pola pomyślała: los zadrwił z mojego założenia, że teraz będzie dobry czas. Policzki poczerwieniały jej z gniewu, oczy błyszczały.

Miron pomyślał: „Szkoda, że jest wierną żoną”.

*

Nina zaś w odległej Warszawie siedziała samotnie przy oknie w kuchni swojego mieszkania i zastanawiała się, czy Sławek do niej wróci. Wyszedł przedwczoraj, rozgoryczony, wściekły na nią i cały świat, na siebie... A zaczęło się od tego, że chciał się kochać.

Wieczorem, gdy Nina siedziała na macie przed ekranem komputera i wykonywała ćwiczenia rozciągające razem z internetową instruktorką, Sławek patrzył z przyjemnością na jej kształtne ramiona wzniesione ku górze, potem na łydki, gdy próbowała napiąć je przy pozycji psa. Oparła się na łokciach, przysunął się, a gdy usiłowała utrzymać równowagę na piętach, przewrócił ją lekko i objął.

– Ty zboczeńcu – powiedziała, odpychając go, lecz niezbyt mocno – nie widzisz, że jestem spocona?

– Nie szkodzi – mruknął, zanurzając nos w jej włosy. – Chcesz pod prysznic?

– Nie. Chcę ciebie, i to już. Chcę być spocona i mokra, weź mnie

natychmiast.

Sławek nie dał się prosić, kochali się na macie. „Nieźle mieć kochankę seksuologa”, pomyślał, gdy Nina szeptała jego imię, przeklinała i tak zgrabnie kręciła biodrami, że sam ogarnięty rozkoszą czuł i jej przyjemność. Była delikatną kobietą, subtelną, lecz w seksie potrafiła użyć wulgaryzmu albo dosadnych określeń, co wzmagało jeszcze jego doznania. Nazywała jego penisa draniem, smokiem, w zależności od nastroju lub techniki miłosnej. „Wsadź mi głębiej drania – zażądała. – Młóć mocno, Sławek, tak!”. Przeżywała orgazm i odczuwał jej skurcze, on też poddał się rozkoszy i eksplodował, lecz po chwili odpoczynku, działania endorfin, kiedy uspokoili oddechy, znów zastanowiła go ta jej swoboda. Urocza, ale jednak intrygująca. Tym razem postanowił jej nie odpuścić. Uwięził ją pod sobą.

– Nino, dlaczego nie boisz się wpadki? Bierzesz coś? Czy założyłaś sobie wkładkę?

– Powiedziałabym ci – odparła spokojnie.

– Jedno z dwojga. – Chwycił ją za przeguby dłoni, pocałował ich wewnętrzne strony, błękitne żyłki połyskujące pod skórą. – Jedno z dwojga: albo chcesz zajść w ciążę i dlatego niczego nie używamy, albo wiesz, że nie zajdziesz. Znając twoje ostre poglądy... Czy masz kłopot z płodnością? Nie możesz mieć dzieci? Nina, Chryste, musimy umieć o tym rozmawiać, jesteśmy lekarzami! Będziemy małżeństwem!

– A gdyby tak było, to co? – zapytała. – Gdybym nie mogła mieć dzieci, odwołasz ślub?

– Oszalałaś chyba. – Sławek, wzburzony, prawie krzyknął. – Jak możesz? Oczywiście, że nie! – Przysunął się do niej, opanował emocje. – Kochanie, ty jesteś dla mnie najważniejsza. Zresztą, zrobimy badania, mamy znajomości, są programy in vitro...

– Jest jeszcze trzecia możliwość – powiedziała głucho Nina, złorzecząc w duchu na swoją prawdomówność.

Trzeba mówić prawdę, tak, do wyprucia flaków, mógł nie pytać. A jednak szloch nagły zawitał do jej gardła. Popatrzyła na niego przez łzy.

– To ty jesteś bezpłodny, Sławku – oznajmiła cicho. – Zbadałam twoje nasienie.

Patrzył na nią znieruchomiąły. Niebieskie oczy wypełniło niedowierzenie, jasne kosmyki odsunął z czoła.

– Jak to: zbadałaś?

– Zaniepokoiłam się... po tym, jak kochaliśmy się tak niefrasobliwie wiosną, ja powinnam wtedy zajść w ciążę. Zbadałam najpierw siebie. A potem... wiesz, że mam przyjaciółkę w labie ginekologii i endokrynologii. Proszę, powtórz badanie, oczywiście, ale obawiam się, że my nie będziemy mieć dzieci.

Siedział skamieniały. Zły, że zrobiła to bez niego. Wściekły, że tak się dowiaduje. Najbardziej zrozpaczony, że najwyraźniej to prawda i czuje się bezradny. Nina otoczyła go ramionami i pocałowała w powieki, przytuliła się.

– Dla mnie to nic nie zmienia, Sławku – powiedziała miękko. – Nawet dało mi teraz sporo swobody.

Objął ją.

– I co, nie odwołasz wesela? – powtórzył jej słowa z goryczą.

– Chyba oszalałeś. – Zaśmiała się. – Pamiętaj, co sam przed chwilą mówiłeś.

Odwrócił się do niej z bólem i żalem w oczach.

– Gdybym cię tak nie kochał – stwierdził – zabiłbym cię za to. Albo chociaż porzucił.

– Sławek, też byś tak zrobił... gdybyś bał się o mnie. Nie dałbyś, no nie wiem, na przykład DNA do zbadania w swoim labie?

– Nie wiem, może. Ale, na Boga, powiedziałbym ci, że to robię... Nie miejmy przed sobą takich tajemnic... nigdy.

– Dobrze – odezwała się potulnie. – Tylko mnie nadal kochaj. Zapomnij.

Sławek z niedowierzaniem patrzył na nią, ubrał się i wyszedł. Nie wracał i nie wracał; nadchodziła druga noc bez niego. Nie dziwiła się. Może się upił z kolegami, może uciekł do szpitala, może robi badania. Wcale nie była pewna, czy wróci, ale czekała. To był swoisty sprawdzian. Doznała ulgi, ale ogarniał ją lęk, że Sławek, zły na nią, zły na siebie, odwoła cały ten ślub, a co gorsza, ich wspólne życie. Pola zadzwoniła akurat w momencie największego zwątpienia Niny. Fakt, że nie zostanie nigdy matką, nie docierał jeszcze do niej, podobnie jak żal, że go zraniła. Jak złość, że nie ma go teraz przy niej. Właściwie zadra tkwiła w tym, że przeżywała to sama.

Po rozmowie z siostrą oparła głowę o parapet, nie płakała, była zmęczona. Wolałaby atak stalkera niż to poczucie winy. Usłyszała chrobot klucza w drzwiach. W końcu wrócił. Usłyszała: „Halo, to ja”, jakby nie minęła noc i dzień. Wybiegła do korytarza, bosa, w koszuli. Pocałował ją na powitanie, wręczył bukiet róż.

– Jeszcze raz pytam cię o to, czy chcesz mnie za męża? – powiedział cicho.
– I zrozumieć, jeśli powiesz nie.

– No, jeszcze czego – odetchnęła z ulgą – tyle przygotowań na nic? Chcesz być odpowiedzialny za atak serca Oli Krajewskiej?

Przycisnął ją do siebie, zachłusnął się chyba, może załkał. Nie wrócili do tematu płodności, a Nina nie pytała, czy powtórzył badania.

*

Pola wróciła, z ulgą przyjęła czułe powitanie męża i ukryła się przed światem we własnym „M” podobnym do setek takich na osiedlu. Zenon przyjechał z Mikluszek, gdzie dziarsko gospodarowali teściowie Krajewscy, a córki zostały z dziadkami. Namawiał Polę, żeby wtajemniczyła rodziców w swoje kłopoty ze stalkerem, nie chciała się jednak na to zgodzić. Najprawdopodobniej prześladowca śledził ją głównie przez aktywność zawodową. Inspektor Krosmak uspokajał, prosił, aby po wizycie na posterunku, kolejnych zeznaniach, znowu zniknęła z miasta. To akurat bardzo jej pasowało, sierpień i tak nigdy nie był pracowity, natomiast marazm i sezon ogórkowy nie dotyczył farmy, która szykowała się do wesela Niny i Sławka. W pierwotnych założeniach Pola chciała jeszcze w sierpniu zorganizować tu pierwsze warsztaty, teraz jednak zaczęła się wahać. Wymagałoby to promocji, ogłoszenia światu, że takie miejsce jak Farma Zdrowia w Mikluszkach istnieje i zaprasza. Stalkera także...

Debatowali nad tym wieczorem w niedzielę we czworo, bo zaraz po przyjeździe Poli do drzwi Żbików zastukali Nina i Sławek.

– Jeśli wam się spieszy do łóżka, to nie tak prędko – oznajmiła Nina ze śmiechem. – Ja wszystko rozumiem, ale strapionej siostrze i prawie szwagrowi wyjaśnienia się należą, nie? No i narada wojenna przed akcją „sierpień” konieczna.

Nina usiłowała żartować, Sławek wspierał jej wysiłki, ale Pola wyczuwała, że coś między nimi zaszło. Niby nic się nie zmieniło, przynajmniej wyglądali i zachowywali się jak zawsze, a jednak jakby coś ich gryzło, jakiś cień, którego nie było wcześniej, towarzyszył ich czułym wobec siebie gestom. Jednocześnie wydawali się bliżsi sobie niż kiedykolwiek. Pola pamiętała rozmowę telefoniczną z siostrą, Nina jednak dała jej znak oczami, że to nie

temat na teraz. Rzeczywiście, wobec kolejnych pogroźek, remontów, wesela ich osobiste problemy schodziły na dalszy plan. Z kolei Nina z niepokojem patrzyła na siostrę, zwykle pełną energii i zmysłowości, teraz nagle odmienioną. Pola wróciła z Gdańska blada, zmęczona. Zeszczupiała, pogłębiły się jej cienie pod oczami. Nina widywała swoją siostrę w podobnym stanie, ale z zupełnie innych powodów. Pomyślała, że wyjazd do farmy jest jej bardzo potrzebny. Z rezygnacją z warsztatów w drugiej połowie sierpnia było gorzej. Oznaczałoby to kłopoty finansowe.

– Nasze wydatki na remont już przekroczyły zakładany budżet – poinformował ich zmartwiony Zenek, który odpowiadał w rodzinie za rachunkowość. – We wrześniu pierwsza rata za kredyt. Myślałem, że warsztaty na nią zarobią.

– Powinnyśmy już je ogłosić – dodała Pola. – A po moim powrocie z sierpniowego speechu w Zakopanem byłaby pewnie druga fala, tam zorganizowałabym nabór. I we wrześniu jeszcze, dopóki ciepło... Nie ma co, stalker nie będzie rujnował nam planów. Może go do tej pory złapią. Inspektor mówił, że przez operatora sieci jest to możliwe. Inspektor przestrzegał też, że jeśli to będzie człowiek niekarany, będzie tłumaczył się uczuciem i zadeklaruje koniec swoich działań, niewiele mu grozi. Pola, umówiona następnego dnia na komisariacie, poprosiła o spotkanie z policyjnym psychologiem. Chciała skonfrontować swoje wnioski. Sama nie zajmowała się do tej pory ofiarami i sprawcami stalkingu, zdążyła jednak sięgnąć do materiałów i wiedziała, że nie zdarza się, żeby taki typ odpuścił po pierwszym napomnieniu sądu. Zresztą, kto jej się trafił? Czy maniak, który ma deficyt miłości matczynej, ojcowskiej, czyjejkolwiek? Jakiś wielbiciel, który zakochał się w niej podczas wystąpień? Czy żądny zemsty, przemocowy facet jednej z klientek, której pomogła uwolnić się od niego? Wszystko wydawało się niemożliwe i prawdopodobne zarazem. Oczywiście rozmawiali przede wszystkim o tym.

– Włączył teraz żądania erotyczne i wulgaryzmy – westchnęła Pola. – A to oznacza, że jego zaburzenie ma podłoże seksualne. Chce szokować, straszyć, chce, żebym zareagowała, ale, o, mikroskopijna ulgo, nie powinien interesować się nikim z moich bliskich.

– Nie wie, że masz siostrę seksuologa – dodała przebiegle Nina. – Będę chronić cię przed destrukcyjnym wpływem tego gnoja na pożycie intymne Żbików. W razie kłopotów z reakcją na bodźce w strefach erogennych, do mnie, Zeniu do mnie!

Mimo wszystko roześmiali się, próbując docenić smak wina i przyrządzonej przez Sławka włoskiej bruschetty. Atmosferę podtrzymywali Zenek i Ninka. Pola nie miała apetytu, czuła się bardzo zmęczona, Sławek był wyjątkowo małomówny tego wieczoru. Pocieszeni, że przynajmniej prywatną przestrzeń mają jako tako bezpieczną, rozeszli się z nadzieją, że następny dzień przyniesie więcej dobrych wieści. Niestety czekało ich rozczarowanie.

Pola obudziła się z objawami zatrucia. Ledwie skubnęła potraw przygotowanych przez Sławka, a mimo to spędziła poranek w łazience, już miała odwołać spotkanie w komisariacie i umówić wizytę u lekarza, kiedy runął ich mit, że stalker nie wie, gdzie Pola mieszka, i nie odezwie się do jej bliskich. Z ekranu komputera przywitał ją mejl: WITAJ W DOMU, KOCHANIE! LUBIĘ WIDOK TWOJEGO AUTA POD BLOKIEM. Gatsby

Zenek dostał esemes: TWOJA ŻONA PIEPRZY SIĘ Z PREZESEM PSYCHE&JOY.

– A to co? – zapytał, pokazując jej telefon. – Jeszcze jakiś prezes. Kto to w ogóle jest?

– Jednak zdobył twój numer! – Pola usiadła na taborecie w kuchni. – Jednak wie, gdzie mieszkamy. Nie mieliśmy racji, że skupi się tylko na mnie.

Wyglądała tak blado i słabo, że nie dopytywał już o tego o prezesa, zły, że esemes od wariata zasiał ziarno zazdrości w jego duszy. Pola wypła gorzką herbatę i dzielnie wstała.

– Lepiej mi – oznajmiła. – Owszem, pójdę na komisariat i wydam temu facetowi wojnę. Idę się ubrać, Zeniu, i pojedziemy.

Nie musiała się jednak fatygować, bo właśnie gdy szykowali się do wyjścia, zagrział urzędowo dzwonek u drzwi. Pola zobaczyła przez wizjer dwóch umundurowanych policjantów. Otworzyła im z lękiem, Zenon stanął u jej boku. Swojego inspektora Krosmaka знаła, drugiego oficera policji nie.

– Przecież byliśmy umówieni za godzinę – powiedziała słabo. – Proszę wejść. Inspektorze, coś się stało?

– Tak, ale to inna sprawa. – Inspektor starał się mówić łagodnie. – To kolega z Częstochowy, prowadzi sprawę Anny Żurczyk...

– To moja była pacjentka, już teraz znajoma tylko... Czyżby mój prześladowca odezwał się do niej?

– Niestety nie o to chodzi – wtrącił się policjant z Częstochowy. – Anna Żurczyk nie żyje. Wszystko wskazuje na samobójstwo, ale badamy jej powiązania. Musimy panią przesłuchać.

Pola Krajewska, mocna babka, która znała odpowiedzi na miliony pytań swoich klientek, zarządzała życiem rodziny i wielu osób, przychodzących do jej poradni, zachwiała się i zasłabła. Inspektor złapał ją za ramiona, Zenek pobiegł po wodę, żeby spryskać jej twarz. Pola miała jeszcze ciemne pląty przed oczami, spadały jak czarny śnieg i znów robiło się jej niedobrze. Usiedli wszyscy w salonie, trzech zmieszani mężczyźni i Pola. Zenon otworzył okno.

Pierwsze słowa Poli, kiedy odzyskała siły, zabrzmiały stanowczo.

– Nie wierzę w to, że Anna Żurczyk popełniła samobójstwo. To niemożliwe.

– A jak to się stało? – zapytał Zenon.

– Rzuciła się pod pociąg – wyjaśnił policjant – na stacji kolejowej w małej miejscowości Głazewo. Nikt jej nie popchnął, była sama, zawiadowca widział wypadek. No i zostawiła w domu list zaadresowany do Poli Krajewskiej, do pani...

Kochana Polu!

Nie mam nikogo, więc piszę do Ciebie. Cudownie wspominam czas, kiedy byłaś dla mnie matką i siostrą, nauczycielką i lekarką duszy. Polu, nie wiń się za to, co się stało. Znowu mi nie wyszło. Znowu miałam nadzieję na wielką miłość, znowu oddałam komuś serce i znowu padłam ofiarą oszustwa. Pokochałam Aleksego, sprawy się skomplikowały. Nie mogę tak dalej żyć, uciekać, próbować kolejny raz. Kilka moich rzeczy: pierścionki, książki, notatki przeznaczam Tobie. Proszę Cię tylko o jedno: udaj się do Domu Dziecka w Lipnicach, tam, gdzie się wychowałam. Chciałabym, by mnie pochowano na tamtejszym cmentarzu. Dowiesz się tam o mnie pewnych rzeczy, lecz pamiętaj, tak naprawdę nigdy nie chciałam cię okłamać, tylko być taką Anną, nie inną. Mam wciąż w pamięci najpiękniejsze chwile, gdy razem oglądałyśmy filmy, robiłyśmy rysunki i odtwarzałyśmy dialogi... Wszystkie te bajki dla dorosłych, które okazują się w życiu nieprawdziwe. Jak dobrze wiesz, lubiłam filmy z Julią Roberts, te bajki o Kopciuszku, damie zrobionej z dziwki, może to się gdzieś zdarza. Moje życie nie okazało się bajką, raczej milczeniem ofiary... Pamiętasz Milczenie owiec, oglądałyśmy to razem. Żłudne przesłanie, mówiłaś, nie można ufać psychopacie, który zjada ludzi. Mnie zawiedli wszyscy mężczyźni. Moja terapia wiodła donikąd. Polu, nie ufaj nikomu. Blisko Ciebie jest bardzo

Sprawa wydawała się bezsporna. Policjant rozłożył ręce. Świadkowie, list pożegnalny. Ciało Anny czekało w kostnicy na pogrzeb, rzeczy w jej wynajmowanym mieszkaniu zabezpieczono, badała je teraz policja.

– Próbujemy odnaleźć wspomnianego w liście Aleksego. Ślad po nim zaginął, nikt ze współpracowników Anny Żurczyk ani jej sąsiadów nie zna mężczyzny o tym imieniu. Może pani coś wie? – zapytał policjant.

Pola popatrzyła na niego z wahaniem, po czym powiedziała wolno:

– Aleksy? Aleksiej Kiryłowicz Wroński. Hrabia. Kochanek Anny Kareniny z powieści Tołstoja... Wątpię, żeby ten mężczyzna w życiu Anny naprawdę miał na imię Aleksy. Anna kochała ten film, z Keirą Knightley w roli głównej... A wie pan, jak zginęła Karenina.

– To znaczy? – Policjant był nieco zakłopotany; gdyby zapytała o Mela Gibsona i niezliczone szklane pułapki...

– Rzuciła się pod pociąg... Anna Karenina. Ale przecież nie Anna Żurczyk, którą znałam.

– Dlaczego tak pani sądzi?

– Nie wiem, nie wiem. Przeszła terapię, była nowym człowiekiem... Miałam wrażenie, że wiem o niej wszystko. Nie była już w depresji, pisała do mnie. Anna Żurczyk, jaką widziałam ostatnio, nie popełniłaby samobójstwa...

– Co jej było?

– Depresja, niska samoocena, głód miłości. Miała cechy osobowości borderline, jeśli to panu coś powie. Potwierdzi to mój superwizor, doktor Bernard Bartel.

Policjantowi niewiele to mówiło, westchnął i zapytał, czy Pola weźmie udział w organizacji pogrzebu w związku z prośbą z ostatniego listu denatki. Pola potwierdziła. Musiała przez to odłożyć wyjazd do Farmy Zdrowia, ale czuła, że powinna się tym zająć. Chciała sama pojechać do małego miasteczka pod Częstochową, gdzie Anna spędziła ostatnie dni, musiała zgodnie z wolą zmarłej udać się do Domu Dziecka w Lipnicach. Czuła się winna. Czuła się ugodzona w samo serce jako psycholog Anny. Nie mogła dopuścić do siebie myśli o takiej klęsce. Po dwóch latach terapii zakończonych, jak się wydawało, pełnym sukcesem, samobójstwo pacjentki to przegrana terapeuty.

Stracone życie młodej kobiety, żal, nagle tęsknota za Anną, z którą związała się emocjonalnie, a do tego nieszczęsny ślad z filmu. Anna. Anna Karenina. Hrabia Aleksy, przestroga. Czyżby miało to jakiś związek z jej stalkerem?

Nie poruszyła tego tematu z policją. Złożyła zeznania, wyprawiła Zenka do farmy. Nina zaofiarowała się, że pojedzie z nią do Lipnic, ale Pola odmówiła. Nie chciała ciągnąć siostry na pogrzeb tuż przed weselem. Nie chciała mieszać w to rodziny. Potrzebowała wyizolowania się ze swojego zwykłego świata, żeby od nowa wejść w świat Anny. Stalker zamilkł. Zostawiła na chwilę ich wszystkich i swoje marzenia, pojechała najpierw do małej miejsciny za Częstochową. Głazewo. Szosa, którą wjeżdżała Pola, wiodła obok brzydkiej fabryki i starych, socjalistycznych jeszcze bloków. Domki jednorodzinne, smutne, szare słupki nie nastrajały optymistycznie. Miasteczko wyglądało na senne, ciche skupisko powoli żyjących ludzi. Posterunek policji w budynku pomalowanym na intensywny róż... Czekał tu na nią inspektor prowadzący śledztwo.

– Chciałabym zobaczyć mieszkanie – oznajmiła mu Pola – i bank, w którym pracowała. Byłabym wdzięczna za przedstawienie mi mężczyzn, z którymi mogła mieć kontakt Anna. Jest... jest w kostnicy?

Inspektor potwierdził. Był miłym, inteligentnym człowiekiem. Dostał polecenie z Warszawy, by oprowadzić panią psycholog po wskazanych miejscach, udostępnić akta dotyczące wskazanych osób. Nie było tego wiele. Bank, w którym pracowała, ledwie utrzymywał w Głazewie swoją placówkę. Dwie koleżanki, pani kierowniczką, ochroniarze, z których żaden i w żadnym wypadku nie mógł być nazwany hrabią Wrońskim. Mieszkanie Anny: małe dwa pokoiki, od dawna nieremontowane, w jednym sypialnia z telewizorem, w drugim stół, szafa, komoda z szufladami. Pola od razu odczuła, że wszystkie sprzęty są wynajęte, że Anna nigdy podobnych by sobie nie kupiła. Mieszkanie na chwilę, wszystko było tu obce i przejściowe. Zapukali do sąsiadki. Zaniedbana blondynka z dzieckiem na ręku wzruszyła ramionami. Nie znały się z Anną Żurczyk, ledwie mówiły sobie „dzień dobry”. Policjant przedstawił Polę, sąsiadka zaciekała się nieco.

– Pani psycholog? Tak myślałam, że coś z nią nie tak. Jak mnie mijała z wózkiem, patrzyła z niechęcią. Jestem pewna, to się da wyczuć. Bałam się jej.

Pola podziękowała. Blondynka mogła mieć rację: Anna zazdrościła jej pewno macierzyństwa i zwykłego życia przeciętnej kobiety.

– I proszę pani... – Kobieta, kołysząc dziecko, zawołała jeszcze za Polą. – Odwiedzali ją mężczyźni. Nocą.

– Mężczyźni? Czy jeden, konkretny? – zapytała Pola.

– Nie wiem, ale nocą. Może to była agencja towarzyska? Jednoosobowa...

– Czy to możliwe, jak pani myśli? – zapytał policjant.

– Niech to szlag – odparła. – Dwa dni temu powiedziałabym panu, że to niemożliwe. Jedźmy do tej kostnicy. Mam nadzieję, taką jak wszyscy ludzie udający się do tego przybytku, że może to nie ona.

Nie spotkała ją jednak żadna niespodzianka. To była Anna Żurczyk, odmieniona przez śmierć, ale na pewno ona, głowę, twarz miała nienaruszoną... Pola odczuła bezradność, oparła się o ramię policjanta, ale pozostawało jej tylko zabrać pamiętki i udać się do domu dziecka, w którym wychowała się denatka, samobójczyni, dla niej po prostu Anna.

Pola przybyła do Lipnic wieczorem, zatrzymała się w małym hoteliku. Do domu dziecka zamierzała udać się dopiero nazajutrz, dzięki interwencji policji miała umówione spotkanie z dyrektorką placówki. Podobno była to osoba starsza i z dużym doświadczeniem, co Polę cieszyło. Może będzie pamiętać Annę i Adę. Zapadł zmierzch, kiedy wyszła spod prysznic. Podeszła do okna, świat szarzał, kontury krzaków przypominały zakapturzonych mnichów, mały park pod budynkiem był przeraźliwie pusty. Dreszcz przeszedł przez plecy Poli. Wydało się jej nagle, że cały hotel był dziwnie pusty. Na parkingu stał tylko jeden samochód, jej. Hotel na pustkowiu? Poczucie osamotnienia i nierealności tej przestrzeni wzbudziło w niej lęk.

– Muszę to w sobie pokonać – powiedziała głośno i odważnie zajrzała do laptopa.

W poczcie mejlowej cisza, spokój. Owszem, wiadomości od kilku pacjentek, strategia promocji Farmy Zdrowia i wiejskich warsztatów od firmy marketingowej, pełne entuzjazmu pozdrowienia od Agnieszki, bo koncert w Gdańsku bardzo się udał, ale mejli, których się obawiała, nie było. „I Bogu dzięki – myślała – gdyby przysłał mi teraz coś w rodzaju: «Wiem, gdzie jesteś», to nawet gdyby to był tylko blef...”. Nie mogłaby spać. Telefon także milczał, żadnych esemesów. Pola z prawdziwą przyjemnością zaczęła dzwonić do swoich bliskich. W tym dziwnym pustkowiu dobrze było usłyszeć ich głos: przekrzykujących się dziewczynek z pytaniami, kiedy do nich dojedzie, zaniepokojonego Zenona, Niny dopytującej o jej samopoczucie takim tonem, jakby z góry wiedziała, że siostra czuje się fatalnie. Pola nie pozwoliła Ninie

rozwinąć referatu porad i napomnień, uspokoiła wszystkich i zabrała się za przeglądanie drobiazgów Anny. Nie dziwiła się, że zmarła zostawiła jej właśnie jej. Komu miała zostawić dwa drobne pierścionki, łańcuszek z literką A? Książki bardzo typowe, znane Poli *Dziwne losy Jane Eyre* Brontë, Dan Brown, Jane Austin, taka mieszanka. Na marginesach notatki, pozakreślane fragmenty tekstu, które widocznie były dla niej ważne. „Terapia wiodła donikąd”, napisała przy opisie miłości Jane i Rochesterera. Był starszy od niej, trzymał w ukryciu obłąkaną żonę, omal nie zginął w płomieniach. O co jej chodziło?

Pola zasnęła nad lekturą, a o świcie obudziły ją auta i szczekanie psa. A więc istniało życie na tej planecie! Widocznie miasteczko cichło wieczorem, ale budziło się skoro świt. Pola zrezygnowała ze śniadania w tutejszej stołówce, zaparzyła sobie mocnej herbaty, pokrzepiona i zaciekawiona wyruszyła do domu dziecka przy ulicy Długiej. „W każdej pipidowie jest ulica Długa, Cicha i Dolna”, pomyślała. Budynek nie wydał się jej ponury, przypominał zwykłą szkołę, szefowa także: wypisz, wymaluj zacna pani dyrektorka, w wieku przedemerytalnym, tęga, ciepła, z pewnością stanowcza, troszeczkę despotyczna, ale też w jakiś sposób macierzyńska. „Łaje i przytula”, oceniła ją Pola. Przywitały się serdecznie, Pola jeszcze raz wyłuszczyła swoje cele, smutną przyczynę wizyty. Tak, pani dyrektor była poinformowana, oczywiście była skłonna do współpracy, oczywiście pomoże... ale...

– Anna Żurczyk to była skryta dziewczyna – mówiła pani dyrektor. – Byłam już całkiem doświadczonego pedagogiem, kiedy tu przybyłam, a Anna mogła mieć wtedy lat... dwanaście? Dorastała na moich oczach. Ona była całkiem inteligentna, wie pani? Wyobraźnię też miała niczego sobie. Wymyślała niestworzone historie o rzekomej rodzinie, no ale to w tym miejscu nic dziwnego. Kiedy stała się nastolatką, miałyśmy kłopot z jej skłonnością do chłopaków. Tak, dość wcześnie zaczęła. Wiem, co pani powie, uparczywie szukała ciepłego uczucia, ale miałyśmy z tym kłopot... Całe grono pedagogiczne odetchnęło z ulgą, kiedy wreszcie osiągnęła dojrzałość i poszła do pracy. Niech mi pani wierzy... trudny przypadek. Do końca trudny, jak widzę – dodała, zerkając w list Anny do Poli. – Co pani mówiła?

Pola zapytała, czy naturalni rodzice Poli pochodzili z Lipnic. Może są tu pochowani i stąd ta prośba Anny? Dyrektorka przez długą chwilę patrzyła na nią w milczeniu.

– Widzi pani – powiedziała powoli – ona wcale nie była naturalną sierotą. Rodzice Poli nie umarli, nie zginęli w żadnym wypadku, ona tylko tak czasem opowiadała. Jej rodzicom odebrano prawa rodzicielskie. Sieroctwo zgadza się o tyle, że zdaje się, jej ojciec zmarł potem w niejasnych okolicznościach. Matka była z nim w separacji, gdzieś tam w Polsce żyje, ale ja nie mogę pani ujawnić jej nazwiska, bo go nie znam.

Pola musiała wyglądać na oszołomioną wiadomościami. Dyrektorka zaproponowała jej kawę, chciała dopytać o dalsze dzieje wychowanki, ale Pola zapytała pierwsza:

– A Ada? Ta jej przyjaciółka, z którą uciekała z placówki podobno wiele razy? Potem zmarła. Może mi pani o niej opowiedzieć?

Pani dyrektor patrzyła na Polę zdziwiona.

– Nie było takiej dziewczynki – stwierdziła po namyśle – z całą pewnością. W tamtych rocznikach nie mieliśmy żadnej Ady, nic nie wiem też o tym, żeby jakkolwiek nasza wychowanka zmarła. Nie tylko w tym przedziale wieku... nie mieliśmy takiego przypadku. Anna jest pierwsza. I, proszę mi wierzyć, ona uciekała do miasta, ale zawsze z chłopakami.

Pola mimo wszystko czuła się zobowiązana, żeby zająć się pogrzebem, a właściwie pomóc w tym urzędnikom. Pogrzeb był bardzo skromny, zaledwie kilka osób, wśród nich Pola i inspektor prowadzący sprawę. Rozglądali się oboje dyskretnie w nadziei, że pojawi się jakiś mężczyzna, ktoś, kto mógł być Alekssem Anny, ale poza grupką z banku nie było w ogóle nikogo. Pożegnanie odbyło się szybko, wszyscy się rozeszli. Została tylko Pola, rozmyślając o tym, jak samotną osobą była Anna. Ile miała twarzy, ile tożsamości? Dlaczego nigdy wcześniej nie zauważyli z Bernardem, że ta kobieta wymyśliła sobie drugą siebie. Dlaczego nie zauważyli, że seks zastępuje jej bliskość. Dlaczego w końcu – i to najbardziej Pola chciała rozwikłać – zostawiła jej zaszyfrowane informacje w liście. Coś było w tym wszystkim nie tak. Imię Aleksy, pragnienie, by Pola dowiedziała się o tych konfabulacjach z Adą... I wyraźnie zaszyfrowany znak: to pochlebne zdanie o Julii Roberts. Pola nie powiedziała tego policji, musiała najpierw sama się z tym zmierzyć. To pamiętała doskonale: Anna nie znosiła Julii Roberts, a filmami z nią pogardzała. Co to wszystko mogło znaczyć? Napisała jej, że kogoś spotkała, a jednak rzuciła się pod pociąg, a Pola żegnała ją teraz niemal sama? Niebezpieczny człowiek obok? Kto to taki?

Pola nie mogła wiedzieć, że kilkadziesiąt metrów dalej, za drzewem stał

jeszcze ktoś. Samotny mężczyzna, szczupły, brodaty brunet w garniturze pilnie obserwował nowy grób na małym cmentarzu w Lipnicach i Polę zastygłą nad nim jak jeden z licznych tu posagów.

*

Wracała do farmy przez Warszawę. Bardzo pragnęła już znaleźć się w Mikluszkach, skręcić za wsią na kolonię i ujrzeć brązowy zarys dachu domu. Umówiła się jednak z inspektorem Krosmakiem, chciała spotkać się z siostrą, przystanek w stolicy był niezbędny. Dodała jeszcze jedno spotkanie, poprosiła o godzinkę rozmowy swojego superwizora Bernarda. Najważniejsza stała się dla niej zagadka z Anną, chciała z nim o tym porozmawiać, także o Adzie. Teraz Pola to rozumiała: jej pacjentka projektowała na wymyśloną przyjaciółkę te fakty i czyny, z którymi było jej szczególnie trudno. To Ada, nie Anna była porzuconym dzieckiem, to Ada podglądała rodzinę, latała za chłopakami. Czym był dla Anny seks, dlaczego w opowieściach o kolejnych, nieudanych związkach z mężczyznami ten aspekt w ogóle się nie pojawiał? Nie mówiła o tym nigdy...

– A ty nie pytałaś – zwrócił jej uwagę Bernard.

Siedzieli w jego gabinecie, Pola opowiedziała mu całą historię. Bernard Bartel był doświadczonym psychologiem, z rozległą praktyką. Był popularny, przystojny, młodzieńczy, chociaż dojrzały, budził zaufanie. W swojej koleżance Krajewskiej też, chociaż doskonale rozumiał, że Pola przede wszystkim nie może pogodzić się z porażką.

– Losy Anny, Polu, pobiegły według innego scenariusza, niż byś chciała. To cię boli. Od zawsze mówiłem: nie układaj ludziom dalszego ciągu. Doprowadzasz ich do momentu, gdy sami decydują o sobie...

– I rzucają się pod pociąg?

– Czasem tak. Nie obwiniasz się chyba za to samobójstwo? Pamiętasz tego faceta, który przyszedł do nas, bo bał się ciągle, że jeśli odejdzie od żony, ona coś sobie zrobi? Szantażowała go tym kilka lat. W końcu odszedł, wzięła jakieś tabletki, ale zadbała o to, żeby ją w porę znaleziono. Polu, Polu, masz prawie dwadzieścia lat praktyki, ja mam ci to mówić? Nie tak łatwo jest popełnić samobójstwo. No i człowiek sam decyduje o sobie...

– A jeśli nie? – zawołała impulsywnie Pola. – Nie umiem ci tego

wytłumaczyć, Bernard. Ludzie ją widzieli na dworcu, a ja cały czas mam wrażenie, że ona nie mogła tego zrobić. Może ktoś ją omotał, podpuścił? I te znaki, list do mnie.

– Co dokładnie ci napisała?

Pola dała mu list. Opowiedziała o sesji z filmami z Julią Roberts. Jak Anna śmiała się z *Pretty woman*, jak parodiowała jej dialogi i gesty, zwłaszcza pięknie potrafiła wcielać się w postawy prostytutki. Ale potem z wielką niechęcią mówiła i o aktorce, i o bohaterkach. Pamiętasz *Notting Hill*? „Ja tam mogę wcielić się tylko w tę dziewczynę na wózku... albo w idiotę współlokatora. Dziwka nie może stać się królową, a wielka gwiazda nigdy nie będzie normalną babką” – tak mówiła. Teraz ta deklaracja w liście. O co jej chodzi? A książki, romanse i kryminały? Ten pierścionek. Kto jej to dał?

Bernard, zasmucony i poważny, położył rękę na książkach, oddał jej list.

– Schowaj, zniszcz, zamknij w szufladzie, ale nie wracaj do tego. Nie jesteś odpowiedzialna za jej życie, nie jesteś śledczym. Masz swoje sprawy, to była tylko terapia. Wycofaj się na jakiś czas z pracy, jedź na wieś.

– Bernard – zapłakała Pola – pomyśl, oni podobno widzą już tylko czarny tunel, nic nie ma dla nich znaczenia... Samobójcy... Jak musi być zaszczuty człowiek, by zrobić coś takiego? Chciałabym to zrozumieć.

Bernard westchnął, popatrzył na nią zaniepokojony.

– Tym bardziej musisz to od siebie odsunąć. Ostatnio spada na ciebie za dużo problemów. Czy mam zadzwonić po Zenka?

Pola pokręciła głową. Łzy płynęły jej po policzkach.

Bernard podawał jej chusteczki jak pacjentce.

– W Warszawie jest tylko Nina, Zenek z dziećmi czekają na mnie na Farmie... – odpowiedziała. – Ale dam sobie radę, Bernard. – Zrobię, jak mówisz, zostawię to, odpocznę. Zakupy i na wieś. Wkrótce wesele mojej siostry!

Przytulił ją po przyjacielsku i poklepał po plecach. Kiedy wyszła, usiadł, zamknął oczy i rozważał wszystko jeszcze raz. Sięgnął po telefon.

Pola natomiast dojechała pod swój blok i drgnęła na dźwięk esemesów. „Czy już zawsze będę reagować na nie jak na oparzenie?”, pomyślała. Ale było to tylko pytanie od Ninki, czy zdążą się dziś spotkać, i drugie, takie samo od prezesa Mirona Markiewicza. Uśmiechnęła się chyba pierwszy raz tego dnia. Mironowi odpowiedziała „tak” i zmieniła swoje plany na wieczór. Dobrze będzie zjeść kolację z mężczyzną, który zawsze wie, co wybrać,

bezdyskusyjnie za nią płaci, słucha uważnie, opowiada barwne historie. To dużo lepsze niż nerwowy, samotny wieczór przed jutrzejszym porannym wyjazdem na wieś. „Marzę, by pogadać z tobą, choćby o dupie Maryni”, tak napisał. Tak! Też potrzebowała rozmowy o niczym. Siostrze odpisała: „Nie dam rady”, ale z Niną ostatecznie miały się spotkać już niedługo. Wesele wypadało za dwa tygodnie.

*

Nina pamiętała o tym aż za dobrze. Także dojeżdżała właśnie pod swój blok, widziała samochód Sławka, był już w domu i nie miał dziś dyżuru. Ucieszyła się. Był jej bardzo bliski, a teraz, kiedy zmagął się ze swoim problemem niepłodności, jeszcze bliższy, chociaż nie chciał o tym rozmawiać. Za to chciał kochać się z nią jeszcze częściej i gwałtowniej, chwilami perwersyjnie, jakby szukał w tym jakiejś rekompensaty, tak to odczuwała. Nina postanowiła dzisiaj namówić go do rozmowy. Badanie, którego dokonała, stwierdzało azoospermię, brak plemników w nasieniu. Nie stwierdzało jednak przyczyny. Zgłębiła temat dokładniej. Najczęściej powodem bywał brak komórek plemnikotwórczych, w takiej sytuacji nic się nie da zrobić i nigdy nie będą mieć biologicznego dziecka. Było jednak jeszcze kilka innych możliwych przyczyn. Może warto walczyć? Nina ceniła zawsze spokój i humor Sławka. Teraz spokój wydawał się jej biernością, irytował ją. Humor skurczył się tak jak poczucie męskości. Lubiła go, lubiła to porozumienie, kiedy spotykały się ich oczy. Teraz często umykał wzrokiem. Oczekiwała, że zrobi dalsze badania, choćby USG jąder, których przecież nie mogła zanieść do gabinetu osobiście. Może to zrobił, ale nic jej nie mówił. Jeśli nawet nie powinna była robić tego badania w tajemnicy, to, u diabła, u progu wspólnego życia wołałaby obgadać to, oczyścić siarczystą kłótnią i wrócić do ich poprzedniego układu. Uczucie, porozumienie, bliskość, to było dobre. Martwiła się nim teraz jak pacjentem. Postanowiła, że dziś powie mu tak: „Miłość miłością, ale zawsze byliśmy też przyjaciółmi. Z kim masz o tym porozmawiać, jak nie ze mną?”.

Pola Krajewska-Żbik weszła do nastrojowej restauracji znajdującej się na jej osiedlu. Miron dostrzegł ją, skończył rozmowę telefoniczną, odsunął krzesło, pocałował w rękę i zaprosił do stolika. Kieliszek wina, zbawienny po takim dniu, już czekał. Rozmawiali długo, nie chciał słuchać o pogrzebie,

rozśmieszał ją plotkami i nowinami z branży farmaceutycznej, potem odprowadził do domu. Jeśli miał nadzieję, że go zaprosi, zawiodł się. Jeśli Pola sądziła, że on spróbuje czegoś więcej niż pełnej humoru rozmowy, też się zawiodła. „Dziękuję”, powiedziała na zakończenie, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. Nie wiedzieli oboje, że wysoki ciemnowłosy mężczyzna przygląda się im zza śmietnika pod blokiem Poli, schowany pod murkiem pociera rozporek, ugniata swój członek do bólu, sapie i złorzeczy wszystkim ponętym kobietom na świecie.

*

Nina Krajewska otwierała kluczem drzwi do swojego mieszkania i zbierała siły na poważną rozmowę. W progu, z uśmiechem widocznym w niebieskich oczach, witał ją Sławek. Z ulgą zauważyła, że zgolił brodę, nie ulegając jednak aktualnej modzie, której nie lubiła, a włosy podrosły mu trochę i kręciły się przy szyi. Trzymał drewnianą chochlę, bo szykował zupę z dyni z imbirem. Nina musnęła go ustami w policzek, przemknęła do łazienki, zrzuciła z siebie ubranie. Duże lustro na ścianie pokazało zgrabną blondynkę, ładnie osadzone piersi z uniesionymi brodawkami, wąski pasek włosów w miejscu strategicznym. Nina dbała o depilację, ale była zwolenniczką pozostawiania „pasemka rozkoszy”, jak żartobliwie nazwała kiedyś to jedna z jej pacjentek. Poklepała energicznie uda, nie chciała znaleźć tam śladów cellulitu. „Wanna czy prysznic?”, zastanowiła się. Właściwie zależało to od tego, na jakim etapie są przygotowania do kolacji.

– Kto to wie – odpowiedział Sławek.

Wszedł do łazienki z miską zupy, odstawił, podszedł do nagiej Ninki. Musnął ustami jej łopatki, położył dłonie na piersiach. Nina przeciągnęła się, oparła o niego.

– Zupy dyniowej bym zjadła – powiedziała.

– Jest zupa – odparł Sławek, masując jej sutki, ugryzł lekko kark – ale najpierw trzeba się umyć.

Wciągnął ją pod strumień wody z prysznicza. Oboje sięgnęli po mydło.

– Najpierw ja – zażyczyła sobie Nina – odwróć się.

Zgrabnymi ruchami namydliła mu plecy, łagodnie krążyła po pośladkach. Lubiła zarys jego bioder, więc także je obdarzyła pieniącym się mydłem.

Śmiał się, gdy oparła się brzuchem o śliskie plecy, a dłonie jej wbiegły między pośladki, żeby namydląć szczelinę między nimi, na sekundę wniknęła palcem wskazującym głębiej. Odwrócił się gwałtownie, silnie podniecony, Nina uśmiechała się prowokująco, myjąc teraz pianistym mydłem swoje piersi i pępek. Nalała mu pachnącego specjału na dłoń i skierowała ją do pasemka rozkoszy.

– Tylko mnie namydl – poprosiła.

Uczynił to chętnie, dokładnie, lekko, mydlił i splukiwał prysznicem pianę, drażnił jej piersi i intymne zakamarki strumieniem wody. Nina przygryzła wargi, uciekła z wąskiej kabiny, Sławek wyskoczył za nią i owinał ją ręcznikiem, sam nagi, mokry, oparł ją o ścianę, wodził członkiem po jej udach, potęgował pożądanie. Nina mruczała zadowolona, bo lubiła taki seks. Zrzuciła ręcznik, zmierzwiła ręką jego włosy.

– Dobry jesteś, chłopaku – powiedziała – ale co z zupą?

– Trochę przestygła – odparł Sławek, akurat dobra do tego... – Sięgnął po miseczkę, przechylił i pół zupy znalazło się na piersiach i brzuchu Niny. Strużka płynęła po pasemku włosów łonowych i wnikała głębiej.

– Co robisz?

– Zjadam zupę – odparł Sławek, klękając.

– Ale to ja byłam głodna – upierała się Nina.

Drżała, czując zupę, a zaraz za nią język Sławka wnikający w szczelinki jej ciała.

– Proszę bardzo! – Reszta zupy znalazła się na włosach, biodrach i penisie Sławka; on sam rozkosznie rozłożył się na podłodze łazienki, gotowy do spożycia.

Podjęła wyzwanie.

– Mmm, imbir i papryka! I coś jeszcze – powiedziała z rozkoszą.

Pieścili się długo i smakowicie, aż poczuli pragnienie spełnienia i dali je sobie wzajemnie. I chociaż Nina nie zapytała, co tak poprawiło mu humor, było jej dobrze. Kiedy Sławek popatrzył na ich ciała umazane zupą, udając przerażenie, złapał się za głowę i orzekł, że znów konieczna jest kąpiel, ściszone głosem, miękko oznajmiła:

– W twoim przypadku także totalne mycie głowy. Zrobię to własnoręcznie, ale potem będziemy żyć długo i szczęśliwie?

– Tak jest – odparł. – Naprawdę, nawet nie wiesz, jak się cieszę z tego wesela!

Część III

Komedia prawie romantyczna

Wesele wypadło w upalną sobotę sierpniową. Pola ze wzruszeniem patrzyła na ślub siostry, kwiaty, samochód młodej pary stylizowany na międzywojenny automobil. Wydawało się jej, że patrzy na piękny film, happy end burzliwej historii miłosnej. Matka panny młodej, czyli Ola Krajewska, wystrojona w kapelusz, uwieszona u ramienia męża płakała otwarcie, ale ze szczęścia. Najbardziej opanowana wydawała się sama Nina, promienna, bez stresu podążająca do ołtarza, powtarzała słowa przysięgi silnym, pewnym głosem. Sławek był bardziej zdenerwowany, ale zerkał spod oka na kobietę, którą właśnie brał za żonę, piękną, w welonie do ziemi jak pasmo mgły, spokojną. Uśmiechnęła się do niego, gdy nakładał jej na palec obrączkę. Wszystko zaczęło być proste. Druhną Niny była jej koleżanka ze studiów, Emila, z którą utrzymywały kontakt przez internet. Emila kilka lat po studiach wyjechała i pracowała obecnie w szpitalu we Francji. Przyjechała radosna, przejęta, jak francuski zwyczaj ślubny każe, w eleganckim kapeluszu. Sama wciąż jeszcze niezamężna, co nie znaczy, że samotna, jak zastrzegła, witając się z Niną. Sławek poprosił na świadka i drużbę przyjaciela z dzieciństwa, Krzyska Nakosia, którego Nina kiedyś poznała. „Było nas trzech”, żartował Sławek, nucąc słynną *Autobiografię*, ale ta historia zgadzała się o tyle, że naprawdę było ich trzech. Trzech kolegów z jednej klatki schodowej, znali się od szkolnej ławy, bo wychowywali się razem.

– Kiedyś jedno osiedle, jedno blokowisko łączyło ziomali – opowiadał z sentymentem Krzysiek, gdy snuli wspominki, szykując się do wesela.

Było ich trzech: Sławek, chłopak ambitny i rozczulający wdziękiem i uprzejmością wszystkie sąsiadki, Krzysiek, chłopak zakręcony i operatywny, mniej przystojny, bo okrągły i niezbyt wysoki, za to zabawny, i Łukasz, najwyższy z nich, chudy marzyciel, włosy ciemne, długie jak u Indianina bez względu na modę. O ile Sławek był ulubieńcem pań w wieku mamy, o tyle Łukasz, zwany na osiedlu Luką, kradł serca dziewczyn w ich wieku. „Sam lotny ptak, zawsze nieujarzmiony”, obiecał im, gdy opijali rozstanie po

maturze, po ogłoszeniu wyników rekrutacji. Sławek upił się ze szczęścia, bo udało mu się dostać na medycynę. Sam nie mógł w to uwierzyć, pił i śpiewał. Krzysiek z Luką musieli zaprowadzić go do domu, bo w tym stanie nie trafiłby na pewno. Postawili go pod drzwiami, zadzwonili i zwiali, a Sławek wpadł prosto w ramiona zagniewanego ojca. Krzyś wybrał Szkołę Główną Handlową w Warszawie, też się dostał, też się cieszył, na wszelki wypadek się nie upił, a że studiowanie wypadło mu w tym samym mieście co Sławkowi, utrzymywali kontakt. Krzyś nie wyprzystojniał z wiekiem, szybko wyłysiał, ale jego humor i obrotność sprawiały, że zawsze miał pieniądze i najładniejszą dziewczynę z grupy. Na wesele też przyszedł z bardzo atrakcyjną Paulą. Łukasz nie zdawał na studia. Zrobił sobie rok przerwy, wyruszył poznawać obie Ameryki, szlifować języki obce i talent muzyczny, bo taki miał oprócz zainteresowania programami komputerowymi. Rok przeistoczył się w cztery lata i kiedy jego koledzy powoli kończyli studia, on je zaczął, w amerykańskiej uczelni, a potem zwiedzał chłodne klimaty i osiadł w Szwecji. W związku z taką biografią wcale Łukasza nie widywali, aż prawie wszyscy dobili do trzydziestki. Łukasz miał przyjechać na huczną imprezę urodzinową Sławka, ale w końcu nie dotarł. „Ostatni raz widzieliśmy się jakoś rok temu – wspominał z sentymentem Krzyś. – Luka przyleciał do Wawy, myślałem, że jak światowy człowiek, wicie: lenonki, kapelusz, biały garniak, a tu stary nasz Luka, kurtka dżinsowa, włosy do pasa, trochę jaśniejsze jedno pasemko, mimo że dopiero trzydzieści jeden lat... Bez kobiety, bez stałego domu, włóczęga jak zawsze”. Miał jednak plany i marzenia, które konsekwentnie realizował. Łukasz Hadziejczyk, nazwisko nie do wymówienia dla cudzoziemców, został Luką Hadżim, pracownikiem jednej z dużych firm tworzących oprogramowania, i pracował w nich jako śledczy hakerów. Firma miała siedzibę w Sztokholmie, ale Łukasz jeździł po świecie wzywany przez banki, tajne służby, nawet rządy państw, żeby sprawdzać zabezpieczenia. Nic go jednak nie ucieszyło tak bardzo w ostatnich miesiącach, jak zaproszenie na wesele kumpla z rodzimego podwórka, Sławka Kabali, który żenił się z jakąś lekarką. Musiał na nim być. Hadzi widział wulkany groźnie dowodzące swojej aktywności, widział pampę, tundrę i pustynię, ale sentyment rozklejał mu serce na wspomnienie rzędu warszawskich bloków, trzepaka, na którym zwykle siadywały dziewczyny, ławek i śmietnika na rodzimym osiedlu. To jego wypatrywał Sławek wśród tłumu gości, nie przeoczyłby go, bo ciemnowłose Łukasz, prawie metr dziewięćdziesiąt, górował zwykle nad każdym

zgromadzeniem. Pan młody nie dostrzegł go jednak do ostatniej chwili, a potem już dźwięki marsza kazały mu popatrzeć w spokojne oczy Niny, podać jej ramię i ruszyć przed ołtarz. Za nim szedł podenerwowany Krzyś i też się rozglądał. A Łukasz? W tym czasie dopiero zawracał na Kruszewo. Leciał, a potem jechał jak na skrzydłach. Wiózł staremu przyjacielowi zestaw oryginalnych mis tybetańskich, a nieznannej narzeczonej kumpla – bukiet lilii i storczyków. Niestety, najpierw opóźnienie lotu przez ptaki, wobec których nawet bogowie są bezradni, potem bezdroża leśne... Nawigacja nawet najlepszego auta może nieco zgłupieć na polskich drogach, dlatego skręciwszy za Nowym Dworem Mazowieckim nie w tę co trzeba drogę, wpakował się w jakieś dzikie olszyny, omal nie wjechał w bagnisko i tylko napęd na cztery koła w jego mocnym vanie sprawił, że wykaraskał się z tego jakoś, zawrócił i pędził jeszcze szybciej. Koła piszczały na zakrętach, jednak na samą uroczystość nie zdążył.

Uroczystość przebiegła bez usterek. Kiedy ksiądz pozwolił pocałować pannę młodą, Sławek musnął miękkie usta Niny wzruszony, a Pola ścisnęła rękę swojego Zenka. Długi łańcuch gości odstał swoją kolejkę z życzeniami. Krzyś zarządzał prezentami i autami na parkingu, bardzo przejęty rolą drużby. Potem korowód samochodów ruszył na czele z eleganckim automobilem. Jechali z fasonem do Mikluszek, a inne samochody trąbiły do nich na znak gratulacji. W bramie Farmy Zdrowia witali ich Pola i Zenek, trzymali przed sobą tradycyjny bochen, wypatrywali młodych, gości i córek, które dumnie niosły koszyki kwiatów przed ciocią Ninką. Pola tak była przejęta uroczystością, że udało się jej zapomnieć o atakach stalkera i pogrzebie Anny. A jednak nie była taką stalową damą, zdarzenia ostatnich miesięcy odbiły się na niej, wciąż była osłabiona, nie czuła się za dobrze. Wyglądała wprawdzie pięknie, ponętnie prezentując się w złoto-brązowej sukni z koronkowym dekoltem ukazującym jej pełne i wysokie piersi. Kunsztowny kok upięła jej fryzjerka z Kruszewa, jednak po powrocie Pola rozpięła sztywną konstrukcję i uczesała się sama, co zdecydowanie przydało jej uroku. Bursztynowe kocie oczy Poli błyszcząły, kości policzkowe były teraz bardziej widoczne, a usta pociągnięte czekoladową pomadką – wyraźne w kształcie i obiecujące. „Przyćmisz pannę młodą”, szepnął jej mąż do ucha. „To niemożliwe”, powiedziała z uśmiechem i miała rację. Nikt nie mógł przyćmić Niny w bieli i welonie. Nie chciała spinać długich prostych włosów, welon musiał spływać z przepaski, a oczy Niny błyszczące zielenią i brązem wydawały się jeszcze

bardziej skośne niż zawsze. Sławek pochwycił ją na rękę, by przenieść przez próg sali balowej farmy. Uznali, że to słuszne, bo przecież miała być kiedyś ich domem. Goście bili brawo, przy pierwszym tańcu matka panny młodej płakała znowu, matka pana młodego natomiast zauważyła, że kieliszki od szampana źle się rozbiły. Ten Sławka porządnie, cały, ale ten Niny wcale... Jej mąż, bardzo sympatyczny ojciec Sławka, kazał jej machnąć na to ręką. W końcu wszyscy usiedli za stołem i kelnerki zaczęły podawać gorące dania z weselnego menu. Na szczęście upalny dzień przeszedł teraz w przyjemne późne popołudnie i goście ochoczo zabrali się do konsumpcji. Nina szeptała do ucha Sławkowi, że przy tej różnicy temperatur: klimatyzacja i upał, mają murowane przeziębienie. Sławek po kryjomu całował ramię żony pod welonem. Można było powiedzieć, że wesele trwa, a młodzi wyglądają na szczęśliwych. Goście ścichli, zajęci indykiem po królewsku, kiedy szmer przy drzwiach oznajmił jeszcze jednego, spóźnionego gościa. Tak jak to się spóźnionym należy, wszyscy obrócili się ku niemu. Zmieszany, wzruszony, z ogromnym bukietem kwiatów i niewątpliwie pełen uroku mężczyzna przemierzał przestrzeń od drzwi do szczytu stołu... Szedł prosto do pary młodej, drogą, która wydała mu się nieprzebyta. Wyglądał ciekawie w jasnym błękitnym garniturze. Ciemne włosy, długie jak u kobiety rozsypały mu się po plecach, zdjął ciemne okulary, by błysnąć przepaszającym, jasnym spojrzeniem szarych oczu.

– No, jest nareszcie – mruknął Krzyś.

Sławek zerwał się zadowolony i otworzył ramiona.

– Przepraszam was, bardzo przepraszam za spóźnienie. – Łukasz uśmiechał się nieśmiało. – Pozwól mi, Sławku, złożyć kwiaty w ręce najważniejszej dziś osoby i prosić o wybaczenie.

I Łukasz padł na kolano przed panną młodą, która uniosła się nieco, by przyjąć bukiet i poznać kolegę męża. Już kiedy biegł ku nim speszony, obudził w niej ciepłe uczucia. Uśmiechnęli się do siebie. Nina wyciągnęła rękę, spotkały się oczy szare i złotobrazowe. Prąd przeszył oboje, Nina zachwiała się, a Łukasz poczuł uderzenie prosto w serce. Świat się zatrzymał, kwiaty zawisły w powietrzu. W pół gestu i słowa tych dwoje ludzi: kobieta w bieli pochylona ku głowie spóźnionego gościa i mężczyzna na klęczkach patrzyli na siebie zdumieni i olśnieni.

„Nie wiedziałam, że istniejesz”, mówiły przerażone oczy Niny. „Nie myślałem, że kiedykolwiek cię spotkam”, odpowiedziały jego oczy.

Wystarczyła sekunda, żeby zrozumieli, że miłość zachowała się po sycylijsku i trafiła dwa serca boleśnie, na przestrzał. To się zdarza, rzadko jednak w podobnych okolicznościach. Nina poczuła podziw i potrzebę pocałunku. Łukasz uznał, że nie widział nigdy osoby tak zjawiskowo pięknej, jak z jego snów, jak z muzyki celtyckiej, którą kochał. Pech chciał, że rozminęli się, nigdy wcześniej się nie poznali, a los spotkał ich dopiero na jej weselu. Wszystko trwało ułamki sekund, więc oprócz nich nikt niczego nie zauważył. Sławek jak szalony zerwał się, by ścisnąć starego przyjaciela, za nim Krzyś. Nina siedziała lekko otumaniona, chwilę przytulała kwiaty, które zabrała jej druhna. Sławek przedstawiał jej kumpla, chociaż ona widziała, kim jest. Obojętne, jak miał na imię. Właśnie wszedł do sali mężczyzna jej życia. Nigdy nie zapomni tego widoku: jak niesie te kwiaty, odgarnia kosmyk włosów i klęka przed nią. I musi jak najszybciej odejść, zniknąć z jej przestrzeni. A ona tego nie przeżyje. Po prostu umrze nad ranem, żeby nie wstawać do następnych scen swojego scenariusza, który powstał przez jakąś horrendalną pomyłkę.

Sławek z dumą przedstawiał ją Łukaszowi: moja żona Nina, mój przyjaciel Łukasz. Chodź, Luka, tam jest miejsce przy Joasce, pamiętasz? Luka posłusznie szedł w odległe miejsce przy stole, ale obrócił się nieznacznie. Nina siedziała nieruchomo, uśmiech zniknął nagle z jej ust, twarz poszarzała. Pola pomachała do niej, a Nina posłusznie uniosła rękę. Właśnie wyszła za mąż. Nie za tego człowieka, za którego powinna.

*

Całe swoje wesele miała zapamiętać Nina jak dziwny film, którego obrazy zawsze wracały w zwolnionym tempie: rozgrzane od wódki twarze gości, coraz bardziej rozbawionych, tańczących w jakichś korowodach, kółkach, parami. Przybliżały się do niej i oddalały, ktoś porywał ją do tańca, Krzyś, ojciec, potem Sławek, inni bili brawo, wjeżdżał tort, oczepiny... Przechodziła przez to wszystkim machinalnie, przyczepiła sobie uśmiech i trzymała go kurczowo, tak że potem bolały ją mięśnie twarzy. Oczywiście, zebrała się w sobie i po pierwszym szoku, dziwnym uczuciu, jakiego doznała na widok spóźnionego Łukasza, potrafiła zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Spóźnił się nie tylko na wesele, spóźnił się z wizytą w jej życiu, koniec. Nikt

nic nie zauważył oprócz Poli, która obserwowała przez chwilę Ninę, wydało się jej, pobladła. Położyła to na karb stresu i zmęczenia dniem. „A może jest w ciąży?”, pomyślała, ale Zenek pociągnął ją na parkiet. Nina tańczyła, poza tym przesiadała się do kolejnych grupki gości, bo wielu nie widziała od dawna, innych dopiero poznawała. Unikała jak ognia tej części stołu, w której zasiedli dawni znajomi pana młodego. Owszem, Sławek brylował między nimi, popił sobie trochę, rozrzewnił się, opowiadał o swojej pracy, pękał z dumy na widok żony. Kątem oka widziała, że dobrze się bawią, on, Krzys i Łukasz wznosili toasty, potem tańczyli, widziała też Łukasza w tańcu z jakąś ich dawną koleżanką i zakłuło ją serce. Pożeglowała ze swoim partnerem na drugi koniec sali, ale przez chwilę spotkała się jeszcze raz wzrokiem z Łukaszem Hadziejczykiem i odniosła wrażenie, że znalazła w nich cień tego samego lęku i odurzenia, które ogarniały i ją. Noc trwała bez końca. Nina chciała, żeby już minęła, żeby ten człowiek wyjechał, a ona może poukłada się od nowa w swoim życiu.

W pewnej chwili podszedł do niej.

– Podobno każdy powinien zatańczyć z panną młodą – powiedział dość nieśmiało.

Bez słowa poszła za nim. Gdyby prowadził ją nie na parkiet, lecz do swojego auta, żeby zabrać ją w daleki świat, poszłaby bez pytań, rzuciłaby za siebie welon i nawet nie patrzyła, kto go złapał. Nic podobnego się nie stało, tańczyli blisko, Łukasz bardzo dobrze prowadził, miał wycucie rytmu, a Nina doskonale rozumiała jego gesty. Poruszali się jak jeden organizm. „Jak wam jest w tańcu, tak będzie w łóżku”, przypomniała sobie porzekadło. Akurat przytulił ją na chwilę, przytrzymał ręką w talii i ten niewinny gest spowodował w niej falę gorąca. Gdyby wiedziała, że on czuje podobnie, że też myśli, jak będzie żył dalej i co się właściwie stało, że serce bije mu szybciej przy tej kobiecie, byłaby zrozpaczona i szczęśliwa. Pozwolił sobie na chwilę oprzeć policzek o jej głowę, ona na sekundę wtuliła się w niego, potem jednak zakręcili się koło siebie i muzyka umilkła. Łukasz pochylił się nad jej obiema dłońmi, ucałował je.

– Ten taniec pozostanie dla mnie najpiękniejszym wspomnieniem – powiedział półzartem. – Dziękuję, życzę ci szczęścia.

Nawet mu nie odpowiedziała, bo podbiegł akurat pełen entuzjazmu Sławek i porwał ją za sobą. Szybki rytm jakiejś piosenki, której nie знаła, zmienił się w przytulańca. Przywarła mocno do męża, pozwoliła pocałować się, ktoś

krzyczał „gorzko”, wszyscy zaczęli bić brawo i jeden tylko gość stanął na uboczu, próbując pokonać dławienie w gardle i przymykając oczy, żeby nikt nie dostrzegł w nich zazdrości i rozpacz.

Nina zbiegła potem do łazienki, jakby brakło jej tchu. Podążyła za nią Pola, stanęły obok siebie nad umywalkami, Nina oparła czoło o chłodną taflę lustra. Łzy popłynęły same. Pola objęła ją, myśląc, że dziwne to wesele, na którym panna młoda gorzko płacze w łazience. Bała się zapytać, o co chodzi.

– Cicho, kochana, cicho – powiedziała tylko, tak jak mawiała do córek. – To stres, za dużo wszystkiego...

Nina rozpląkała się jeszcze mocniej. Gdyby to był tylko stres!

– Słuchaj – oznajmiła poważnie Pola – a może ty jesteś w ciąży, co?

– Nie – mruknęła Nina, wydobywając się z objęć siostry.

Zaczęła obmywać twarz zimną wodą, wycierać chusteczkami. Pola pospiesznie sięgnęła do torebki po puder i szminkę. Panna młoda poprawiała makijaż, na palcu połyskiwała obrączka i na jej widok miała ochotę płakać od nowa. Temat ciąży ocucił ją trochę, popchnął myśli na inne tory. Odwróciła się z dziwną miną do siostry.

– Polu, ja nigdy nie będę w ciąży. Za to ty moim zdaniem jesteś. Chciałam ci powiedzieć wczoraj, ale tyle było tych przygotowań... Widzę po tobie, po tarczycy. Kiedy ty miałaś okres?

Pola otworzyła drzwiczki do kabiny z toaletą i oniemiała klapnęła na sedesie.

„Chryste Panie – pomyślała – to może być prawda. Miesiączki nie miała całe lato, a poranne zatrucia przechodziły po herbacie. Teraz spuchły jej stopy, zdjęła buty i popatrzyła na dwie banieczki. Obóz jezdziecki dziewczynek i pełen seksu tydzień? Przecież się zabezpieczała... Przypłynęło piękne, miłosne wspomnienie spod biurka. To było impulsywne, gwałtowne, wszystko więc możliwe”. Panna młoda, już bez welonu, pokiwała głową, jakby słyszała jej myśli. Podsunęła kosz na śmieci, zgarnęła kieckę i przysiadła na nim obok siostry.

– No właśnie. Niedobrze, że akurat teraz przeżywasz wszystkie te historie. Podejrzewałam to od dwóch tygodni, ale...

– Jak się jest lekarzem i się wie, to trzeba mówić ludziom, że są w ciąży – powiedziała słabo Pola.

– To mówię. Jutro robisz test, kupiłam ci. – Nina dochodziła do siebie, przypominała sobie, kim jest i jak przebiega jej życie. – Pamiętaj, że to nigdy

nie jest stuprocentowy wynik, musisz koniecznie...

– Daj spokój, pani doktor. – Machnęła ręką. – Gdzie masz ten test?

– Przecież nie przy sobie! Przepraszam cię, powinnam przed weselem, ale...

– Ale, ale – podchwyciła Pola – coś tu jest nie tak. Panna młoda płacze w ubikacji, w ciąży jest nie ona, lecz jej siostra, czterdziestodwuletnia. O co tu chodzi? I dlaczego ty nie będziesz w ciąży?

– Nie będę – odpowiedziała głucho Nina. – Jeśli chcesz, możesz oddać mi swoje dziecko – dodała z goryczą.

– Rozum ci odjęło od zamążpójścia? Co ty gadasz?

– Żarty, gorzkie żarty, ale, Polciu, pomyśl, to cudownie, jeśli się potwierdzi... Taka wiadomość to najpiękniejszy prezent ślubny.

– Ale dlaczego ty... – zaczęła Pola.

Ktoś jednak zaszurał przy drzwiach.

– Po weselu pójdziemy w las i powiem ci – zdążyła obiecać Nina.

Do łazienki weszła ich matka.

– Szukają was mężowie – powiedziała karcąco. – A ja czułam, że tu jesteście, chociaż tej łazience wiele brakuje... Już mi poprawiać makijaż i kiecki i na górę. Pola, nakładaj szpilki, skoro już wydałaś na nie tyle pieniędzy. Trza być w butach na weselu.

*

Weselne zawirowanie odeszło w przeszłość, co nie znaczy, że nastął spokój w rodzinie Krajewskich. Miało być prościej, a właściwie się pokomplikowało, jakby wesele Niny i Sławka stało się jakąś granicą – wszystko teraz było przed lub po. Sławek Kabala, przed weselem raczej skwaszony i przybity, tryskał energią, pracował w pocie czoła przy Farmie Zdrowia i okazywał miłość swojej małżonce. Czyżby dokładniejsze badania dały mu jakąś nadzieję na ojcostwo? A może fakt, że zdobył Ninę, poprawił mu nastrój? Czy to nie wspaniale, że kochała go mimo wszystko? Otóż nie kochała. Nina Krajewska, przed weselem najrozsądniejsza w rodzinie, spokojna, świadoma, czego chce od życia, teraz roztargniona, snuła się samotnie po lesie, wspominała wciąż o dyżurach w szpitalu, usprawiedliwiała swój nastrój totalnym napięciem spowodowanym ślubem i koniecznością

odpoczynku. Większość dnia spędzała na hamaku, Sławek przynosił napoje i desery, poprawiał koc, ubolewał nad tym, że koledzy nie mogli zostać trochę dłużej. Krzys przynajmniej pomógł w sprzątanii, a Łukasz? Wpadł jak torpeda, a wypadł jeszcze szybciej. Tak to kończą się opowieści o trzech przyjaciółach z podwórka, gdy przychodzi dorosłość. Nina potakiwała, głaskała go po ramieniu, niby zapadała w sen. Nie powiedziała Poli o swoim szaleństwie, bo niewątpliwie był to jakiś omam. Nie można pokochać obcego faceta, ot tak, od pierwszego wejrzenia, na własnym weselu. A już na pewno nie można podejrzewać, że on poczuł cokolwiek. Prawda była taka, że pokochała i podejrzewała. Nie spała na tym hamaku, tylko rozważała wszystko: Sławka też kochała na swój sposób. Byli sobie bliscy. Szanowała go za osiągnięcia w pracy. Był przystojny, bardzo przystojny. W łóżku wiodło im się bardziej niż doskonale. No i poślubiła go. Co za definicja miłości. Pewnie mogłaby obowiązywać, gdyby nie to, że spadło na nią jak grom z jasnego nieba uczucie gorące i gwałtowne, mocne szarpnięcie serca. Łukasz pożegnał się krótko i szybko. Patrzyła jeszcze przez okno, jak zakłada ciemne okulary i wsiada do auta, jak znika za zakrętem. Czowała, jakby ktoś wyrwał jej kawał duszy i zostawił pogrzebową pustkę. Unikała zbliżeń ze Sławkiem. Siostrze na obiecanych zwierzeniach w lesie opowiedziała tylko o jego problemie z płodnością. Pola przejęła się bardzo. Lubiła szwagra, sama czuła się teraz symbolem płodności, rozumiała, że dla niego może to być tragedią, a wisielczy humor Ninki przypisała właśnie temu. Zresztą sama zmagala się ze sobą. Test potwierdził ciążę, ale Pola postanowiła zatrzymać to w tajemnicy. Pola przed weselem – energiczna terapeutka zarządzająca ludzkimi odczuciami, matka, żona i despotka. Pola teraz – kobieta w stanie odmiennym, mniej pewna siebie, wystraszona stalkerem, filozofująca na temat życia i śmierci. Najmniej zmienił się Zenon. Tylko tyle, że schudł, bo napracował się przy remoncie, martwił się finansową stroną ich wielkiego przedsięwzięcia, a być może spokojny sen truł mu mały robaczek zazdrości o niejakiego prezesa Mirona, o którym raz wspominał stalker. Wystarczyło. Pola wyjaśniła mu, kim jest prezes Markiewicz, nie kryła, że go lubi, i jadała z nim posiłki na wyjazdach, ale nic ponadto. Przysięgła, wyzwalała go od głupków, dowiodła prawdy soczystym pocałunkiem. Prawie jej wierzył i spalał swoje wątpliwości w pracy fizycznej. I tak wśród drzew mazowieckiego lasu ze starej chałupy Kołodzieja wyłaniała się całkiem ładna posiadłość. Wymarzonych gości witać miały wrota z jasnego drewna, w budynkach

gospodarczych przerobionych na hotelik czekało dwanaście schludnych pokoi, w domu głównym gotowa była już duża sala, znakomita na spotkania i prelekcje. Właściwie w tym sezonie oprócz prac przy obejściu pozostał im do uprzątnięcia strych. Zgodnie z przepowiedniami Poli dom chyba ich polubił, bo wszystko kwitło, dzieci były szczęśliwe, przyplątał się i kot, i pies, a potrawy w odnowionej kuchni wychodziły przepyszne. Zrodziła się nowa miłość, Pola nosiła pod sercem nowe życie, mężczyźni budowali. Każdy dawał coś z siebie, każdy coś umiał. Nowych mieszkańców ogarnęła twórcza energia i nikt nie zauważył, że przepadła gdzieś ich dawna otwartość i zniknął szczery śmiech. Każde z nich nosiło swoją tajemnicę. Każde planowało co innego.

– To jak, ogłaszamy Wiejskie Warsztaty? – zapytała Pola pewnego wieczoru, gdy zasiedli do kolacji na tarasie. – Ja opracowuję już speech na Zakopane, po powrocie mamy dwa tygodnie do roku szkolnego. Trzeba działać.

– Przemyślmy to – powiedział powoli Zenek. – Do tej pory mamy tu azyl. Cały ten stalker nie wie o farmie. Boję się, że kiedy wrócimy do miasta, znowu wszystko się zacznie...

– Nie możemy czekać, aż go złapią – przypomniała Pola. – Ludzie, pierwsza rata!

– Wezmę z oszczędności – zaoferował Sławek. – Dostaliśmy też sporo kopert na weselu...

Nie dodał, że miały służyć jako zaczyn własnego mieszkania lub domu pod miastem.

– Podobno mają jakiś ślad. Inspektor Krosmak do mnie dzwonił – powiedziała Pola. – Może to oznacza spokój? Słuchajcie, zacznijmy akcję promocyjną, raz kozie śmierć. Biorę się za program. Nina, robimy też seksuologię?

Nina zupełnie jej nie słuchała. Sławek przeciągnął łyżeczką po jej ramieniu, wróciła do nich.

– A tak. Albo nie. Nie wiem, czy do siebie dojdę... Mama powinna być zadowolona, przez to wesele nie zajrzałam na swojego bloga od tygodni.

– To po prostu zajrzyj – skarciła ją siostra. – Internet działa tu bez zarzutu. I ja mam czas wrócić do tych szpargałów znalezionych w tajnym loszku. Jutro idę na strych! Ciekawe, czy kryje jakieś niespodzianki... Będę zawiedziona, jeśli nie ma tam choćby jednego małego ducha, prawda, dziewczynki?

W furtce ukazała się sąsiadka z kanką mleka prosto od krowy. Pola rzuciła się ku niej i łapczywie zaczęła pić prosto z kanki. Sąsiadka uśmiechnęła się porozumiewawczo. Dla niej jasne jak słońce było, że nowa pani na włościach Kołodzieja jest ciężarna. Wiek dojrzały wrażenia na niej nie robił, przecież Ostaszkowa urodziła piątą po pięćdziesiątce. Ale jak oni nic nie mówią, to ona, stara Lucia Pawłowa, też nic nie powie. Zwłaszcza że i pierwsza pani, Władzia, jak była w późnym wieku w ciąży, to źle się to skończyło... Po co straszyć taką miłą panią, matkę dwóch dziewczynek? No i czasy inne, siostra lekarz, to może się uchowa.

– Grusza za domem już gotowa do rwania owocu – odpowiedziała im tylko, odchodząc. – To najlepsze gruszki na świecie, a jedna tylko z czterech została. Stary Kołodziej sadził.

*

Strych okazał się prawdziwą rupieciarnią. Widać było, że potomkowie gospodarza zrobili dokładny przegląd po pogrzebie. Wcześniej zapewne panował tu jako taki ład pilnowany przez samotnika, ale teraz strych wyglądał jak po huraganie. Pola nie spodziewała się znaleźć nic cennego, zakładała jednak, że coś, co wydało się potomkom niewiele warte, w jej oczach będzie cenne. I rzeczywiście, znalazła krosna, których musiały dotyczyć ręce Władzi, pierwszej pani tego domu. Walizkę, pustą, lecz tak staromodną, że sama w sobie była zabytkiem, stertę gazet nadjedzonych przez szczury. Jakim cudem ktoś wniósł tu wielką szafę z lustrem? Stała bokiem i przejrzała się. Czuła ból i ciężar w piersiach, ale nic jeszcze nie było widać. Oprócz Niny nikt nie wiedział. Postanowiła powiedzieć tylko Zenkowi, ale jeszcze nie teraz, dopiero po Zakopanem. Czy gdy spojrzę w to lustro, to pojawią się w nim nagle twarze Władzi i Wandy? Panował półmrok, pajęczyny zwisały z powałał i Pola poczuła się nieswojo. Podeszła do okienka i ujrzała w oddali Sławka i Zenka ustawiających ławki przy małej muszli koncertowej. Ławki kosztowały majątek, ale Pola wymyśliła sobie, że zaprosi Agnieszkę Fortuniak i jej zespół, by zagrali w pierwszej turze gości ładny koncert. Agnieszka, Anna. Nie w lustrze, lecz w wyobraźni Poli pojawiła się twarz Anny, ten wyraz twarzy, kiedy mówiła, że ją ktoś odtrącił. Pola wracała czasem do myśli o Annie, wiedziała, że to wspomnienie nie opuści jej tak łatwo. Huk przywołał

ją do porządku. Trzasnęło wejście włazu na strych. Kłapa w podłodze, ciężka jak płyta nagrobka, zatrzasnęła się, odcinając wyjście. „Oho, nie powinnam jej podnosić”, pomyślała Pola. Mężczyźni jednak wybrali się gdzieś z dziećmi, a Nina pisała blog.

„Trudno – postanowiła – wracam do wnętrza szafy. W końcu mnie tu znajdą. Poronienie nie byłoby dobrą wróżbą dla tego domu”. Zwłaszcza teraz, kiedy już przyzwyczaiła się do tej myśli, obliczyła, że dziecko powinno przyjść na świat razem z następną wiosną, po dwudziestym drugim marca. Może chłopiec tym razem? Pogłaskała się po brzuchu i otworzyła drzwi szafy. Na półkach walały się zeszyty, książki, stare szpargały. Zapiski dotyczące ogrodu i placu. Jakieś notatki na temat stajni. Znowu listy i pocztówki. Kalendarze! Stare kalendarze z notatkami. Polę oblało uczucie szczęścia. Dzięki temu bliżej pozna byłych mieszkańców. Jak dobrze, że spadkobiercom Kołodzieja nie chciało się tego czytać ani niszczyć. Usiadła przy oknie i segregowała papiery, aż wołanie córek przywołało ją do rzeczywistości.

*

Nina w tym czasie uzupełniała wpisy na blogu. Dostała sporo pytań od swoich czytelniczek. Czekwały zapomniane: wstydlive wątpliwości, rozterki z rumieńcem, a czasem wojownicze postulaty. Młodsze i starsze wielbicielki jej bloga gubiły się w świecie, w którym seks przestał być tabu, ale zaczął być obowiązkiem. Nie mogły wiedzieć, że odpowiada im zupełnie nowa doktor Nina, teraz Krajewska-Kabala. Do tej pory, kiedy pytały o prawdziwą miłość a seks, uśmiechała się z wyższością. Jej naukowy umysł wierzył, że wszystko to chemia i hormony, że natura podstępnie wabi, oszukuje umysły mężczyzn i kobiet, kusi zapachem, dotykiem, wszystko dla walki o przedłużenie życia. A zatem: można kochać wiele razy, każda miłość jest inna, każdy orgazm dobry. Monogamia to wymysł kulturowy. Bliskość, potrzeba drugiego człowieka i tym podobne? A i owszem, istnieją, proszę jednak nie mylić ich z seksem. Spierały się teraz na ten temat z Polą, która jako psycholog jednak miała inne podejście do emocji.

Userka, lat dwadzieścia osiem, zwierzała się Ninie, że jej partner bluźni podczas współżycia. Czy to oznaka, że jej nie kocha i nie szanuje? „Im bliżej orgazmu, tym bardziej jest wulgarny – pisała. – Prosi, bym przeklinała, gdy

szczytuję, i ubiera to, co mi zrobi, w naprawdę ordynarne słowa. Dlaczego to robi?”.

Ba. Dawna Nina odpisałaby, że wielu ludzi tak lubi. Że o ile nie przeszkadza to partnerowi czy partnerce, to może działać jak dodatkowy afrodyzjak. Doradziłaby dziewczynie, by rzuciła jędrne, mocne słowo podczas spółkowania i zobaczyła, jak jej partner zareaguje. Jeśli tak wyraża odczucia, a nie obraża partnerki...

Obecna Nina zaczęła podejrzewać, że jeśli mężczyzna patrzy na kobietę w pewien trudny do nazwania sposób, to niepotrzebny mu taki słownik.

„Pani doktor – pisała inna kobieta, najwyraźniej dojrzała – mam rodzinę, stabilizację, męża, dzieci w szkole średniej. Mam też kochankę, z którym spotykam się regularnie. Ostatnio ćwicz na mnie głęboką penetrację, tak wysoko podnosi mi nogi, że mam kolana na wysokości uszu. Wchodzi we mnie z dziką pasją. Nie czuję przyjemności, tylko silne pchnięcia, a potem długotrwały ból w mięśniach. Kiedyś taki nie był, to się zmieniło, odkąd przyznałam mu się, że z mężem też wciąż sypiam. Dopytywał, jak to robimy, zrobił mi scenę zazdrości, lubi teraz agresję”.

„Mąż zabrał mnie na spotkanie swingersów. Byłam zaciekawiona, ale cały czas trzymałam go za rękę, mieliśmy patrzeć na innych, kochać się tylko ze sobą. Podeszła do nas jakaś para, sympatyczni, światło przygasło, kobieta objęła mojego męża, jej partner mnie. Czułam się bardzo podniecona, gdy zobaczyłam, że mąż ją całuje, ona ciągnie go na siebie, oplata nogami, była w samonośnych pończochach bez bielizny. Mąż poszedł dalej, niż się umawialiśmy, nie czułam jednak zazdrości, kiedy widziałam, co robią. Jej partner stał za mną i pieścił mnie, potem też posunął się dalej, ja na to pozwoliłam, ale cały czas patrzyliśmy na naszych partnerów. Doznałam orgazmu razem z tamtą kobietą, nasi partnerzy wrócili do nas i kochaliśmy się obok siebie. Było to niezwykle doświadczenie. Od tej pory mamy jeszcze lepszy seks, ale nie mogę pozbyć się myśli, że to nie było normalne. Teraz jesteśmy inni. Mąż chce to powtórzyć, ja nie”.

Nina zawahała się. Co miała im napisać? Dawniej szybko wstukałaby w klawiaturę dwa miniwykłady: o zazdrości, o tym, że seks to także poczucie władzy, że trzeba rozmawiać, owszem, ale nie mówić wszystkiego: na przykład kochankowi, jak to robi mąż. „Seks grupowy nie jest niczym nowym – odpisałaby tej drugiej – jeżeli obie strony mają taką wolę. Ale nic, na co się zdecydujesz, nie pozostaje bez konsekwencji”. Dawna Nina napisałaby: „Jeśli

cię to kręci, idź!” Nowa: „Nigdy więcej tego nie rób!”. Nowa Nina, świeżo poślubiona małżonka, straciła ochotę na podkręcony, perwersyjny seks. Zastanowiła się chwilę, czy w ogóle będzie mogła o tym pisać. Wyjaśniła jak zwykle, jakie jej zdaniem mogą być źródła takich zachowań, jakie konsekwencje, ale decyzji za nikogo nie może podjąć... Zamieszczała na swoim blogu opowiadanie erotyczne, ale na podpowiedzi ćwiczeń nie miała pomysłu. Sięgnęła do archiwum, otworzyła plik „Podniecenie”. „Usiądź w łazience lub sypialni na ziemi, na przyjemnym kocu w ciepłym kolorze, skrzyżuj nogi po turecku. Polewaj się ciepłym olejkiem do masażu, skup się na odczuwaniu, jak oleista ciecz spływa po twojej skórze. Sprawdź, gdzie najmocniej czujesz ciepło i konsystencję, dopiero wtedy sięgnij tam i zacznij pieszczotę. Jeśli partner jest w pobliżu, niech na to patrzy, po chwili przyłączy się do ciebie. Jeśli jesteś sama, kołysz się i pieść aż do orgazmu”.

„Czytam to i nie nabieram chęci na seks – pomyślała z goryczą – a kiedy wrócimy do miasta, Sławek nie da się dłużej zwodzić”.

Nina liczyła na upływ czasu, na to, że bieg dnia zatrze w jej głowie to wspomnienie przenikliwych, szarych oczu, zgrabnej sylwetki mężczyzny wsiadającego do auta. Bieg dnia, a bieg nocy? Zdziwiona była, że odurzenie nie mija tak łatwo. Nie mogła nie wiedzieć, że w tym samym czasie, w samolocie do Sztokholmu, Łukasz Hadziejczyk nie mógł zasnąć, choć usiłował. Od dwóch dni nie spał, mało jadł, odczuwał stan podgorączkowy. Ilekroć przymknął powieki, pojawiał się w jego wyobraźni obraz zielonkawych kocich oczu Niny, i odczuwał pragnienie, by mieć ją w ramionach. „Jak widać, szaleństwo łatwo nie mija – myślał – niechby ten samolot spadł gdzieś w morze. I po sprawie”.

Samolot doleciał do swojego portu lotniczego, a Nina uniosła głowę nad klawiatury, bo usłyszała wołanie dziewczynek z podwórka, a Poli z okienka na strychu. Wybiegła przed dom.

– Ninko, kłapa mi się zatrzasnęła – wołała Pola z okienka. – Pomóż od dołu, bo nie chcę się z tym szarpać.

– Niech cię ręka boska broni, już lecę! – krzyknęła Nina i pobiegła jak rączy łos na górę, schodkami na najwyższe piętro.

Stamtąd trzeba było wspiąć się po drabinie do kłapy w suficie. Podparła drabinę z całych sił, wciąż krzycząc, by Pola nie ciągnęła jej z góry. Udało się jej popchnąć mocno, Pola pociągnęła lekko i w tym momencie drabina zachwiała się pod Ninką. Pozbawiona trzymania poleciała na plecy, machając

rękami jak ptak, lecz niestety jej ramiona nie były skrzydłami. Pola patrzyła z góry, jak jej siostra spada, a potem leży nieruchomo. Zenon i Sławek byli daleko, a ona, Pola, nie miała zwyczaju swojej córki, by wszędzie zabierać ze sobą komórkę. Dzikiem głosem zaczęła wołać Maję. Na szczęście dziewczynki było blisko. Starsza wylała na głowę ciotki dzbanek wody, młodsza pobiegła po ojca i wujka. Pola nadal mogła tylko obserwować wszystko z góry.

– Masz szczęście, że lekarz pod ręką i że tylko tyle – złorzeczył Sławek nad poobijaną żoną. – Jedziemy do miasta. Trzeba ci zrobić rentgen miednicy. Noga zwichnięta w kostce, to pewne, ale jęczysz, kiedy dotykam cię wyżej.

Jęczała, owszem, czuła palący ból w lewym biodrze, na które upadła. Siniak jak pięść już się utworzył. Spotykały się wzrokiem z Polą. Obie wiedziały: lepiej, że trafiło na Ninę. Jednak komplikowało to ich plany, bo Kabałowie musieli jechać czym prędzej do Warszawy.

– No i nie wiadomo, czy weźmiesz udział w moich wiejskich warsztatach – westchnęła Pola.

– Wykaraskam się – odparła Nina. – Co za lato pełne emocji! Ale do Zakopca to z tobą nie pojedę...

– Podejrzewam, że założą ci gorset ortopedyczny – utyskiwał Sławek.

Nina pomyślała, że jeśli tak, to przynajmniej jeden problem będzie miała w ten sposób odroczone. Na poślubny seks Sławek jeszcze trochę poczeka.

– Kochani – odezwała się uroczyście Pola – skoro mamy zażegnany ten pożar i Nina jakoś przeżyła, powiem wam coś ważnego.

Ninka popatrzyła zdziwiona na siostrę. Jeszcze rano Pola zarzekała ją, żeby nikomu ani słowa o ciąży, że Zenkowi powie sama i to po Zakopanem, bo będzie marudził, żeby nie jechała, a teraz...

– Znalazłam na strychu skarby! Nie, nie w sensie brylantów, ale jednak! Mam takie zapiski, że nie uwierzycie: kawał historii gospodarskiej, i słuchaj, Sławek: mnóstwo przepisów kulinarnych, w tym na babę w mleku moczona, i Nina, to dla nas: kalendarze z notatkami kobiet tego domu. Tak się cieszę, że bliżej je poznam... a ty będziesz miała co czytać w chorobie.

Nina jęknęła, bo Sławek pomagał jej wstać.

– Jest też coś jeszcze – dodała Pola. – Zobaczcie, panowie, następne plany, kilka kartek. Podobne do tych z piwnicy, prawda?

I Zenek, i Sławek skupili się zaciekawieni. Kartki pasowały jedna do drugiej, a wyrwę pośrodku prawie uzupełniała ta znaleziona w piwnicze zwanej loszkiem.

– To plan, wyraźny plan – powiedział Sławek. – Brakuje dwóch części, niestety tej z legendą, ale i tak można coś wydedukować.

– To będą studnia, budynki i sad – potwierdził Zenek. – Ale o co chodzi z tym szlakiem i ze strzałkami?

– Cholera wie! – rzekła Pola – Ale super, nie? Może będą jakieś wskazówki w notatkach... Radzę sfotografować, takie rzeczy we wszystkich książkach i filmach giną, znikają albo ktoś je kradnie... Aż szkoda, że musimy wyjechać. Zenek, ty szczęściarzu!

Zenek bowiem zostawał na Farmie Zdrowia. Miał kontynuować remont z teściem, a po powrocie Poli z Zakopanego on z kolei jechał do pracy, ona zaś miała tu odbyć swoje pierwsze wiejskie warsztaty. Rozmijali się zatem i coś go w związku z tym gryzło.

– Może pojedziemy z tobą do Zakopanego – zaproponował nagle. – Nina nie może, bo poturbowana, a dziewczynki nigdy jeszcze nie były w Tatrach...

– Proszę bardzo – powiedziała kwaśno Pola. – Ale pamiętaj, że to tylko trzy dni, kawał drogi, a ja będę bardzo zajęta. Nie lepiej wam siedzieć tutaj? Przyjadę i wrócę. Zahaczę tylko o Warszawę, zagadam z Bernardem i inspektorem. Pisał mi właśnie, że trop się potwierdza, potrzebny im mój laptop.

Zenon zaniepokoił się tym bardziej, ale zamilkł. Żona ostatnio była dziwnie podniecona i promieniejąca, całowała go częściej, namiętniej. Pamiętał dobrze jej spadek kondycji, nie chciał jej denerwować, nie zaprzeczył. Była taka cudowna. A może była cudowna, bo miała coś na sumieniu? Nina zaczęła jęczeć i żądać środków przeciwbólowych, więc uwaga wszystkich skupiła się teraz na niej i wątpliwości Zenona ucichły.

*

Pola dotarła do Zakopanego zmęczona i zirytowana swoim pomysłem, żeby przybyć tu pociągiem. Nie chciała narażać się na stresy na zakopiance, pociąg wydawał się bezpieczniejszy, dawał szansę na otwarcie laptopa i przygotowanie się do zajęć. Ułożyła cały plan pracy na podróż, zapowiadało się doskonale: pociągi Inter City są czyste i nowoczesne, dworce schludne, a trasa piękna i bez przesiadek. Już na dworcu poczuła się nieswojo: zawodowa obsesja od zawsze kazała jej obserwować ludzi w podróży,

przypisywać im zaburzenia i wysłać na odpowiednią terapię. W wyobraźni oczywiście. Bywało to całkiem zabawnym ćwiczeniem. Tym razem jednak zakradł się do jej rozważań lęk. Poczekalnia była pełna ludzi, bardzo różnych, kręciła się przy ławkach wakacyjna młodzież z plecakami, z boku siedziała wystrojona młoda kobieta w białej sukience, ogniście czerwonym kapeluszu i takiej szmince na ustach, obok rozgadane panie w słusznym wieku, kilku dworcowych żuli kręciło się przy koszach na śmieci. Te osoby nie wzbudzały w niej strachu, raczej troskę, dziewczynie w kapeluszu doradziłyby stanowczo, żeby starła szminkę i zdjęła ciemne okulary, z jakiegoś powodu ukrywała się przed światem. Szczebioczące panie przypomniały jej *Dzień świra* i podróż Adasia Miauczyńskiego. „O nie – pomyślała – pragnę ciszy i skupienia, może jadać w inną stronę”. Mężczyźni wywoływali w niej lęk. Wysoki, siwiejący brunet w skórzanej kurtce mógł nosić w sobie skrywaną agresję, a mały chudy facecik rozglądający się dookoła rozbieranymi oczkami mógł być złodziejem. Odruchowo przycisnęła torebkę do boku. Czy mógł być wśród nich stalker? Niemożliwe. Wybrała się pociągami również po to, by go zmylić. Obserwował jej auto na parkingu pod blokiem? Proszę bardzo. A może był bardziej przebiegły i krył się tutaj, za którymś z filarów dworcowej poczekalni? Ścichł, nie odzywał się do niej ostatnio, ale cały czas istniał w jej głowie. Czekwała na jego znak, wiedziała, że atak nastąpi w najmniej spodziewanym momencie. Inspektor, z którym spotkała się w Warszawie, rozłożył bezradnie ręce. Wszelkie tropy się urywały, telefon komórkowy, z którego wysłał esemesy, wprawdzie odnaleziono, co z tego: skradziony, wyrzucony, na kartę.

– To dziwne jak na typowego stalkera – powiedział inspektor. – Zwykle szybciej się ujawnia. Wręcz nachodzi swoją ofiarę, śledzi ją, chce spotkania. Bywa, że podpisuje się własnym imieniem i nazwiskiem. Ten jest inny. Damy pani ochronę w Zakopanem, bo sądzę, że tam się odezwie.

– To dziwne jak na typowego stalkera – powiedział Bernard Bartel, kiedy zajrzała do jego gabinetu. – Ale nie reaguj, nie chodź nigdzie sama, nie daj się zwariować. Może przepiszę ci leki na sen, uspokojenie?

Powiedziała mu o ciąży. Nie mogła teraz brać leków. Był poza Niną pierwszym człowiekiem, któremu się zwierzyła, przyszła do niego prosto od swojej lekarki. Doktor Ala Gryczakowa, która przyjmowała na świat obie jej córki, potwierdziła podejrzenia Niny i wyniki testu. „Oho, Żbik nie próżnował – zaśmiał się Bernard. – Tym bardziej uważaj na siebie i nie wracaj nawet

myślami do sprawy Anny. Medytuj każdego ranka i kontroluj oddech”.

Też by tak powiedziała swojej klientce, ale przyszło jej poznać na własnej skórze, jak złudne są takie porady. Myślała o tym cały czas: o stalkerze, który być może ukrywa się wśród pasażerów, o Annie, gdy tylko dostrzegła nadjeżdżający pociąg. Jak można tak rzucić się na szyny z peronu? Aż się zachwiała, jednak opanowała się, znalazła swoje miejsce przy oknie i próbowała wzbudzić w sobie ciekawość: kto usiądzie obok. Może nikt? Może ktoś miły. Wszystko jedno, miała laptop i czystą szybę, za którą zaraz zaczną się pojawiać górskie krajobrazy. Problemem nie okazał się pasażer obok, młody sympatyczny mężczyzna, który zagłębił się w książce. Problemem okazał się starszy pan na siedzeniu przed nią. Bardzo starszy, w bardzo wiekowym garniturze, spryskanym wodą kolońską i naftaliną. Pola, zawsze wrażliwa na zapachy, teraz, w ciąży miała ten zmysł spotęgowany. Pasażer przed nią śmierdzał niemożliwie wonią, która budziła w niej mdłości. Nie mogła nic z tym zrobić. Nie było miejsca, by się przesiąść, trudno było mieć pretensję do skądinąd miłego i zestresowanego podróżnika staruszka. Wyszła kilka razy do łazienki, postąpiła w korytarzu przy drzwiach. I dlatego wysiadła w Zakopanem zmęczona, zirytowana, a do tego zaczął padać deszcz.

Psyche&Joy zarezerwowało pokoje w hotelu Kasprowy. Pola zamieszkała na siódmym piętrze i nie mogła się doczekać, kiedy przestanie padać, a Tatry wyłonią się z mgły. Tak dawno tu nie była! Tęskniła za widokiem Giewontu i wędrownką po Chochołowskiej, tymczasem wszystko znikło: za oknem nie było żadnego Giewontu, nawet parking pod hotelem był słabo widoczny. Stało już kilka samochodów, nie umiała rozpoznać auta Mirona. Jakby w ogóle nic nie było: gór ani domów, gwarynych zapewne w piątkowy wieczór Krupówek. Pola chciała w swoich warsztatach nawiązać do *Pięknego umysłu* i niespodzianek, jakie płata człowiekowi mózg. Teraz własny płatał jej figle. „A jeśli – sama poddała się zwątpieniu wpatrzona w białe skłębione mleko za oknem – a jeśli tam tak naprawdę nic nie ma?”.

Sygnal telefonu oznajmił, że owszem, istnieje jeszcze coś poza pokojem zawieszonym we mgle. Dzwonił prezes Miron z pytaniem, czy dotarła już do Zakopanego, a jeśli tak, to gdzie jest, czy zagubiła się całkowicie w tej mgle. Pola uśmiechnęła się do siebie. Poeta. Niewątpliwie poeta, który próbował ją oczarować, proponował kolację w hotelowej restauracji. Pola zasłoniła okno, odcięła się od mgły. „Możesz tam sobie wisieć – rzekła. – Zamiast w okno spojrzeć w lustro, tu nie ma żadnej ułudy”.

W lustrze uśmiechała się do niej piękna kobieta, która przed godziną wyszła spod prysznic, teraz nakładała makijaż i z przyjemnością patrzyła, jak za sprawą tuszu i cieni jej i tak duże oczy stają się jeszcze większe, i tak pełne usta czerwienieją pod szminką. Piersi poboływały ją trochę, było to przyjemne uczucie. Wskoczyła w małą, czarną sukienkę, związała skromnie włosy w kucyk i zeszła do restauracji. Wieczór upłynął im bardzo miło. Miron łajał ją za podróż pociągiem. Mogła przecież jechać z nim...

– A to byłoby już dopiero niebezpieczne – odpowiedziała świadoma, że go lekko kokietuje.

Nie był pewien, jak to interpretować. Pytał o kolejne incydenty i śledztwo w sprawie stalkera, pytał o Annę, warsztaty, popijał koniak, uszanował ascetyczny wybór Poli, która popijała wodę z cytryną, za to raczyła się całkiem obfitymi daniami od gęstej zupy grzybowej po desery. Po godzinie opowiadał jej jak starej przyjaciółce o planach biznesowych, doradzał w sprawie inwestycji na Farmie Zdrowia. Pola rozluźniła się. Dawno nie czuła się tak swobodnie. Przyznała się do tego Mironowi, przyjął to jako komplement. Nie mógł się powstrzymać, żeby nie pocałować pulchnej dłoni i dłużej przytrzymać ust na przegubie ręki, przy bransoletce z zawieszkami.

– A co, jeśli teraz zadzwoni stalker – szepnęła – i zburzy spokój, który umiesz zbudować, Mironie?

– Wyrzucimy twój telefon na śmietnik za parkingiem i niech tam sobie dzwoni do upadłego, do wyczerpania baterii.

– Dobrze sobie – udawała zagniewaną. – To bardzo dobry telefon. Markowy aparat. A w nim wszystkie kontakty świata.

Wzruszył ramionami.

– Nie ma kontaktów wartych takich stre-stresów. Nie ma aparatów nie do kupienia, zawsze są nowsze modele, jesteś tu i teraz. Nie, nie myśl o telefonie.

– Jesteś niezwykły – powiedziała szczerze. – Nie spotkałam takiego pewnego siebie człowieka, który...

– ...się jąka – dokończył. – Nie wiesz nawet, jak długą drogę przeszedłem, by dojść tu, gdzie jestem. Od dość skromnego chłopaka do tego... pewnego siebie jąkały. Ale przypadłość wraca tylko na konferencjach i w obecności pięknych kobiet.

Z uśmiechem przyjęła komplement. Wiedziała, że mu się podoba, i bawiła się tym trochę. „To tylko flirt – odpowiedziała napomnieniom, które przebiegły przez jej głowę. – Kobieta w moim wieku ma prawo cieszyć się

zainteresowaniem mężczyzn. I w moim stanie”. Ze swoją tajemnicą czuła się jak królowa życia, zadowolona, że leciutko oszukuje świat, nieświadoma, że promienieje dodatkowym pięknem. Nie zastanawiała się, co będzie, jeśli zachęci go do konkretniejszych deklaracji.

Miron pochylił się ku niej i ujął jej rękę.

– Polu, z pewnością wiesz, że przyjechałem tu wcześniej dla ciebie. Chciałem cię spotkać. Taki wieczór to rozkosz, dziękuję.

Przymknęła na chwilę powieki, uściśnęła jego dłoń.

– To ja dziękuję, Mironie, ale... – Chciała dodać, że to piękna przyjaźń.

– Czy zechciałabyś wyjechać ze mną na kilka dni? Na jakąś ciepłą grecką wyspę? Na weekend we dwoje?

Pola zamilkła, mimo wszystko zaskoczona. Mówił o tym tak spokojnie, jakby proponował podróż biznesową.

– Przecież, przecież mamy rodziny... Mój mąż, twoja żona...

– Nic im się nie stanie – roześmiał się. – Polecimy i wrócimy, nikt nie musi wiedzieć. Nie proponuję ci małżeństwa, tylko weekend, Polu. Podobasz mi się, pragnę cię.

Rumieniec wstąpił na policzki Poli. Niepotrzebnie go kokietowała, zawsze ma to swoje konsekwencje. Najgorsze było to, że z chęcią by pojechała. Co by było, gdyby z nim poleciała? Ogarniała ją ciekawość, jak na takim wyjeździe zachowuje się mężczyzna taki jak ten.

Miron mrugnął do niej.

– Tylko chwila zapomnienia. Nie ma sensu burzyć ułożonego życia, a trudno sypiać tylko z jedną osobą całe życie. Ja nie jestem monogamistą.

Pola zastanowiła się nad tym. Jej mąż Zenek Żbik był jej pierwszym mężczyzną i jak dotąd jedynym. Ona zapewne też była jedyną kobietą Zenka. Było to bardzo piękne, pasowali do siebie. Jeśli czegoś im brakowało, to czasu na seks. Była z nim w ciąży! Dlaczego zatem nie oburzało jej wcale, że flirt z Mironem przemienił się nagle w coś więcej. Mało tego, ogarnął ją żal, że przez całe życie nie spróbuje innych ramion i innego smaku ust poza tym, który zna na pamięć.

– Właśnie – powiedział Miron, który widać domyślał się jej rozterek. – Kocham żonę, ale czy to znaczy, że muszę przejść obojętnie wobec kobiety takiej jak ty? Świetnie nam się rozmawia, podobasz mi się, seks będzie udany, więc jeśli tylko chcesz... Nie spiesz się z odpowiedzią, ale jeśli tylko zechcesz, po prostu powiedz. Na chwilę zostawimy ten zimny kraj...

Cokolwiek się stanie i tak zostaniemy przyjaciółmi, prawda?

Zdjął ręce z jej rąk w najlepszej chwili, bo do restauracji weszła rozśmiana grupa młodych ludzi, kilkanaście osób dojechało właśnie firmowym busem. Na evencie w Zakopanem miała dać koncert bardzo znana gwiazda za bardzo piękne pieniądze. Kilkadziesiąt tysięcy za trzy piosenki pod Gubałówką płaciła jej firma farmaceutyczna Farmakon i to jej pracownicy zasiedli właśnie przy sąsiednim stole, komentując trasę. Gwiazda też miała nocować w tym hotelu, podobno właśnie dojechała ze swoją świtą. Limuzyna i kilka busików parkowały pod hotelem. Pola wstała, podając mu rękę.

– Dobranoc – powiedziała – do jutra. Dobranoc – rzuciła do znajomych z Farmakonu.

Skinał głowę zajęty już rozmową z kimś innym. Podeszła do kelnera, ale ten poinformował ją, że pan prezes płaci za wszystko. Jeśli ma ochotę na coś do pokoju, to także. Mogła się tego spodziewać. Udała się do siebie, ale sen wcale nie przychodził. A kiedy przysnęła, dręczyły ją erotyczne majaki – z Mironem w roli głównej. „Od tygodni marzę, by go w tobie zanurzyć”, szeptał we śnie, a ręce gniotły piersi. Pola oddychała ciężko i w końcu obudziła się z rumieńcem wstydu.

*

Zjazd organizowany w Zakopanem przeistoczył się w imponującą imprezę, a zainteresowanie chętnych przerosło oczekiwania organizatorów.

– Na bogato! Prawdziwe megatargi rozwojowe – orzekła Pola przy śniadaniu.

W hotelowej stołówce zeszła się ekipa Psyche&Joy. Omawiali cały program i rzeczywiście oferta wyglądała imponująco. Tak wiele wykładów i spotkań, warsztaty i koncerty miały szansę zgromadzić tłumy ludzi, nawet jeśli niezainteresowanych tematem, to ciekawskich. Zakopane pękało w szwach, bo w tym roku piętnasty sierpnia wypadał akurat w środę, zatem piękny polski długi weekend zgromadził tysiące miłośników górskiego czy raczej góralskiego klimatu. Świadomi tego organizatorzy ustawili na te cztery dni całą siatkę propozycji z epicentrum zdarzeń w sobotę. Pola zrezygnowała z dużego wykładu w sali kinowej. Postanowiła nie odpowiadać na pytania zadawane na piśmie. Cieszyło ją ogromnie kino plenerowe zorganizowane

w sobotnią noc. Ekranu ustawione na placu pod Gubałówką zapraszały na maraton filmowy, Pola chciała oprzeć na kilku filmach spotkania w grupach dyskusyjnych. Zgodziła się na dwa otwarte wykłady, reszta w mniejszych zamkniętych salkach centrum rozwojowego, które zorganizowali w samym sercu miasta, w hotelu Litwor.

– Żyjemy w jakichś koszmarnych czasach, prawda? – zauważyła nad kubkiem kawy z mlekiem. – Ludzie mają miliony problemów ze sobą. Zobaczcie: czy temat relacji z dziećmi, czy motywacja do zawodu, czy kobieta alfa i poszukiwanie partnera, mam full chętnych na wszystkie.

– Żyjemy w czasach wiary, że wszystko da się kupić! – zabrał głos szef działu promocji koncernu Farmakon, wysoki, młody, inteligentny, jak wielu z tej branży, ciemnowłosa i gładko wygolony.

Uwagę Poli zwróciły jego oczy: płonęła w nich pasja tworzenia. Szczęśliwa firma Farmakon, taki człowiek nie próżnuje i zawsze ma wprawdzie odjechane, ale za to genialne pomysły.

– W czasach strachu przed każdym ograniczeniem, braku uległości wobec sił kontrolujących i regulujących rzeczywistość zastaną... – mówił dość powoli, akcentując niektóre słowa.

– Przestań, Seba – jęknęła blondynka z ekipy. – Zamęczasz nas tymi swoimi filozofiami.

– W czasach trwogi i pogardy... – upierał się, ale wskazując na koleżankę widelcem, dodał z uśmiechem: – Ale tacy jak my umieją to wykorzystać, Ewa, prawda?

– Co za prorok! – szepnęła Pola do Mirona, który oczywiście towarzyszył jej przy stole.

– Aha. To zdolny, młody człowiek. Robert z Farmakonu ceni go sobie. Ale, ale, zauważyłaś zbieżność nazw? Twoja farma i ten Farmakon. Jeśli potrzebujesz bogatego sponsora, gadaj z tym młodym nawiedzonym. Sebastian Lower – jakoś tak.

Pola popatrzyła pytająco na Mirona.

– No tak, on teraz decyduje, dokąd powędruje budżet promocyjny firmy. A może – tu Miron powędrował palcami po obrusie ku bułeczkom – może tup, tup do twojej farmy, za jakieś plakaty na płotach i w korytarzu. – Chwycił bułeczkę i podrzucił. – Teraz jest wiele sposobów na łapanie budżetu.

– Nie chcę żadnych sponsorów. – Pola wzruszyła ramionami. – Stracę wiarygodność.

– Wiarygodność – zaśmiał się Miron. – Hej, Seba – rzucił głośno – co sądzisz o wiarygodności?

Seba odwrócił się w ich stronę, poważnie skinął głową na powitanie Poli. Uśmiechnęła się do niego. Jaką pociągłą twarz miał ten Seba! Smutek, ale i błysk w oku. Miał chyba powodzenie. Kobiety lubią romantycznych, smutnych, gładko wygolonych dryblasów.

– Nie ma czegoś takiego – odpowiedział. – A już za grosz nie można wierzyć w wiarygodność kobiet, co wiedział już Platon, a w swojej *Uczcie...*

Jeśli Seba Lower chciał wywołać burzliwą reakcję, udało mu się. Jego koleżanki z branży zaprotestowały głośno i emocjonalnie, głos Seby zniknął wśród pisków. Jedna zdjęła swój pantofelek i chciała przyłożyć mu w ucho. Bronił się żartobliwie i po raz pierwszy się uśmiechnął. Pola zdziwiła się. Nie widziała jeszcze, żeby uśmiech tak szpecił człowieka, tworzył na jego twarzy grymas, odsłaniał szpiczaste, choć białe ząbki.

Nie miała jednak czasu ani chęci, żeby to analizować. Do hotelowej restauracji wchodziła blond gwiazda, skupiła uwagę wszystkich obecnych.

– Młodość, młodość – szepnęła do Mirona. – Ale na mnie czeka sala pełna kobiet nieźle wkurzonych na swoje rodziniki.

W dodatku dzwonił właśnie Zenon. Pola pospiesznie zostawiła młodą grupę z jej rozterkami na temat wiarygodności, zapatrzoną w wejście gwiazdy o wizerunku słodkiej, wiotkiej kobiety. Zdenerwowana korkami na trasie łajała asystentkę.

Wykład udał się znakomicie. Kobiety żywo reagowały na słowa Poli, odpowiadały na jej pytania i biły brawa, gdy przywołała jakiś obrazowy przykład. Temat był nośny, zresztą na zamówienie organizatora: toksyczne relacje rodzinne, trujące matki, despotyczni ojcowie i mężowie, na których nie można polegać. Pola lubiła zaczynać wypowiedzi od pytania: „Znacie to?”.

– Znacie to: ojciec od rana do wieczora wzbudza w tobie poczucie winy: „A po co ty wzięłaś sobie na głowę ten doktorat? Nie czas na dzieci? Nie czas zająć się domem?”. Mój mówił: „Oj, Pola, Pola, dziewczka krzepka jak rzepa, do kochania, do rodzenia, po co ci ta psychologia?”.

Pola potrafiła parodiować upierdliwego starca, w sali co chwila rozbrzmiewał gromki śmiech.

Teraz była mamusią:

– „Popatrz, Polcia, na Zosię od Łaciaków. Zosia to potrafi się urządzać. Zosia ma już męża, kupili samochód, a ty co? Gorsza jesteś? Ja się przez

ciebie zamartwiam dzień i noc, do grobu mnie wpędzisz”.

Pola gestykulowała jak aktorka, utyskiwała wysokim altem, babki na sali kiwały głowami. Znały to.

– A mąż? Albo nawet narzeczony? – zapytała nagle Pola z ironią. – Najpierw kuszenie: „A co ty, kochana, masz tam kopytko, że nie dasz się dotknąć? A potem: stara nudziara, masz cellulit! I czy ty już nie potrafisz zupy ugotować? A ty myślisz: moja wina, kryzys w związku, kiedy to się zaczęło, a ja nie zauważyłam, no kiedy? On piłuje. – Tu Pola wzięła się pod boki, wysunęła nóżkę i przyjęła postawę lekceważącego cały świat Pana Mądrego. – Jaka matka, taka córka... I przytyłaś ostatnio, a może nie? Flejtuch. Moje miłe, to działa, każde słowo jak zastrzyk z trucizną. – Pola spoważniała, bo wiedziała, że po salwach śmiechu przyjdzie czas na łzy. – Znam setki takich opowieści, a każda jest o nas. Słowa i zachowanie, zwykle dla naszego dobra: dołujące, trujące, psują radość życia. Mało tego – dodała ze smutkiem – statystyki prawią, że relacja z toksyczną matką, która torpeduje wszelkie inicjatywy córki, jest częstym powodem samobójstw...

Zamilkła na chwilę, bo przypomniała jej się Anna. Ona nie miała matki, ale przecież, Pola wiedziała to doskonale, właśnie takie osoby tworzyły sobie relacje zastępcze i po uszy wpadały w więzi z partnerami... Anna miała samych trujących. Może znalazł się taki, który doprowadził ją do desperackiego czynu... Odsunęła te myśli, bo panie w sali też spoważniały i czekały na ciąg dalszy. Pola szybko przesunęła slajd, a na ekranie ukazał się kolorowy grafik prezentujący kolejne etapy postępowania.

– Krok po kroku – powiedziała z energią – będziecie umiały zakładać mentalne fartuchy ochronne. Jeśli znajdujecie się na swojej drodze, nikt was nie zatrzyma. Musicie tylko nauczyć się odpowiednich reakcji i strategii. Mama mówi, że wpędzisz ją do grobu i przez ciebie choruje? Kto tak ma? Pani? I co pani mamie odpowiada? – spytała szatynkę z trzeciego rzędu.

– Przepraszam i tyle – odpowiedziała dziewczyna z rezygnacją. – Zwykle jej ustępuję. Boję się, bo faktycznie jest chorowita.

– Mam dla pani dobrą wiadomość – powiedziała stanowczo Pola. – Nie ma mowy o wpędzaniu mamy do grobu. Na wszystkie: „Ja przez ciebie zwariuje, umrę” i tym podobne mówimy beczelnie: „Proszę bardzo”. I wpadacie w złość. Bardzo potrzebna emocja. Ja gwarantuję wam tutaj, że żadna z mam od tego nie umrze. Popatrzcie na ekran. To następny etap, uproszczony rysunek tego, co dzieje się z neuronami w naszych mózgach. A – przy

powstrzymywaniu złości i skrywaniu swoich prawdziwych emocji i pragnień... B – przy wyzwoleniu. I popatrzcie na centrum dowodzenia, co jest najważniejsze w tej strukturze. Oto centrum mocy.

Pola doskonale wiedziała, co znajduje się na tym rysunku i następnych, więc nawet nie spojrzała na ekran, machinalnie przewinęła następny slajd i ze zdziwieniem spojrzała na swoje słuchaczki. Oniemiały. Kilka z nich parsknęło śmiechem, szatynka zakryła usta dłonią. „Co jest? – pomyślała Pola. – Ten grafik nigdy nie budził takich emocji”. Zerknęła na ekran komputera i sama zamarła. Zamiast wykresu na ekranie widniało prawie pornograficzne zdjęcie nagiej kobiety, ułożonej na jakimś futrzanym dywaniku, z rozstawionymi nogami, ręką na piersi i drugą na kroczu. Zdjęcie mimo rąk obnażało jej intymne partie dość wyraźnie, a napis pod nim głosił: „Moje centrum mocy!”. Pola szybko zamknęła ten plik.

– Przepraszam – powiedziała do mikrofonu, starając się zapanować nad głosem. – Ktoś zrobił mi idiotyczny kawał.

Odłączyła komputer od rzutnika i zerknęła szybko w pliki. Trzy grafiki i znowu zdjęcie gołej pani, tym razem z wypiętą w widza gołą pupą. „Lubię dupczyć od tyłu”. Poli pociemniało w oczach. Przeglądała pliki rano, przed śniadaniem. Kto mógł włamać się do jej komputera i podmienić materiał? Oczywiście, tylko stalker, i niestety oznaczało to, że wszedł w następny etap nękania. I był tutaj: w Zakopanem, w hotelu. W Poli jednak coś się zmieniło, nie strach wziął górę wśród jej uczuć. Incydent ubódł ją w samo serce profesjonalistki. W dodatku zirytował ją niepomierne. Zamknęła gwałtownie laptop, rozłożyła ręce.

– Miłe panie, awaria sprzętu – oznajmiła. – Jeszcze raz przepraszam. Mam wszystko w głowie i opowiem dokładnie. Będziemy zaraz ćwiczyć głos i postawę... Chyba że któraś z was czuje się urażona tym zdjęciem i chce o tym porozmawiać. Odebrałyście je jako bardzo wstrętne?

– Nie było takie okropne! – krzyknął ktoś z sali. – Ma pani więcej?

– Kto powie, że to nie jest centrum mocy kobiety? – dodała z humorem inna kobieta.

– I to jest bardzo dobra odpowiedź! – roześmiała się Pola. – Wstańmy wszystkie, wyprostujmy się. Muzykę poproszę, mnożymy kortyzol! Żadnych dłoni na podołku. Po co nam obronne gesty?

Dobrze jakoś do końca, odpowiedziała na indywidualne pytania i uciekła z sali. Zamknęła się w pokoju, sprawdziła balkon, łazienki, szafy, jeszcze raz

drzwi wejściowe, usiadła na tapczanie. Musiała ochłonać. Musiała się skupić. Po pierwsze stało się coś, przed czym przestrzegali inspektor: jej prześladowca sięgnął po następną broń. Jak dobrze, że posłuchała policji i pokasowała hasła zapisane na swoim laptopie. Jeszcze tydzień temu mógłby wejść z jej komputera na konta komunikatorów i powysyłać w jej imieniu takie zdjęcia na cały świat, a przynajmniej do znajomych. Szybko weszła na swoje profile. Nic takiego nie nastąpiło. Należało jeszcze zahasłować także samo wejście do komputera. Szkoda, że tego nie zrobiła wcześniej. Przejrzała dokładnie swój plik szkoleniowy „Relacje”. Stalker poumieszczał między kadrami zdjęcia nagich kobiet w wyuzdanych pozycjach, z lubieżnymi podpisami w rodzaju: „Tak mi rób” albo „Jak się po tym czujesz?”. Dołożył pewnych starań. Zauważyła, że „wlepki” nie są przypadkowe, a podpisy korespondują z treścią programu.

– Nic bardziej osobistego, sukinsynu? Jakies słówko od siebie? – syknęła wściekła.

A i owszem. W poczcie mejlowej znalazła wiadomość: OSZUKAŁAŚ MNIE, DZIWKO! KTO ZOSTAWIA AUTO POD BLOKIEM? NASTĘPNYM RAZEM BĄDŹ SPRYTNIJSZA. WITAJ W ZAKOPANEM.

Pola zastanawiała się, co robić. Tego dnia miała jeszcze zajęcia z dwoma grupami kobiet i maraton filmowy pod gołym niebem. Czy odwołać? Przerwać pracę? Zwierzyć się Mironowi? Nie zdoła pokazać mu tych zdjęć. Dzwonić do Zenka? Dostanie szału i przyjedzie tu natychmiast, wpakuje ją siłą w swoją terenówkę i wywiezie daleko. Nie, nie, nie będzie rezygnować ze swoich planów przez świra. Skontaktowała się z inspektorem, przesłała mu mejl i plik z fotowstawkami. Inspektor radził zrezygnować z kina w plenerze.

– Zmienił konto, zmienia komputery – powiedział. – Nasi informatycy będą szukać. Może uda się znaleźć źródło tych zdjęć. Ale ich seksualność mnie niepokoi. Taki typ może zaatakować. Proszę, niech pani nie przebywa sama, proszę na to w żaden sposób nie reagować, najlepiej niech pani wraca do domu. Sprawdzimy auto oczywiście. Dobrze, że siostra ma zapasowe klucze, ale wątpię, że przy nim szperał.

Pola zamknęła oczy, przygryzła wargi. Skupiła się na swoich odczuciach. Bała się, owszem, ale tym razem targał nią także gniew. Wiedziała, dlaczego tak się dzieje: nosiła dziecko i była tego świadoma, woła walki i chronienia potomstwa zwyciężała nad lękiem. Poczula się dość samotna w tym wszystkim, mimo że otoczona wieloma mężczyznami. Zrozumiała: to była jej

lekcja, jej wojna. Kto mógł jej pomóc? Zadzwoiła do Bernarda Bartela i zrelacjonowała zdarzenia.

– Słuchaj – powiedziała – to nie jest głupi człowiek, widzę po mejlach. To napaleniec, zna mnie, z jakiegoś powodu pożąda, pragnie ukarać, zemścić się. Na pewno mężczyzna.

– Skąd ta pewność? – Wyczuła niepokój w głosie Bernarda. – Polu, nie baw się w budowę profilu psychologicznego swojego prześladowcy!

– Jestem psychologiem czy nie? – odparła spokojnie. – Kobieta by tak nie skomentowała tych zdjęć. Prawidłowa odmiana nazw. Logika myślenia, miejsca są umotywowane treścią. On tu jest, Bernardzie, i jest wściekły, że wyprowadziłam go w pole tym autem. Jak myślisz, może zaatakować?

– Może – odparł cicho Bernard. – Wygląda mi na zdesperowanego. Przerwij ten wyjazd, Polu.

– Może tak zrobię – oznajmiła zmęczona. – Na razie mam następne warsztaty. Dziękuję ci.

– Nie ma za co. Słuchaj, Polu, może ja przyjadę? Skoro nie chcesz ciągnąć męża, to może przyjaciela?

– Dziękuję – odpowiedziała. – Jakoś czuję, że właśnie muszę być sama.

Przebrała się, sięgnęła po ulotki zapraszające na pierwsze warsztaty w Farmie Zdrowia. Cieszyła się na te plany, ustaliła już prowadzących i kuchnię, na fejsbuku codziennie zapisywały się nowe chętne, na koncicie pojawiały się zaliczki. Agnieszka zgodziła się zagrać otwierający koncert ze swoją ekipą. Właśnie – gdzie była Agnieszka? Mieli wystąpić wieczorem przed maratonem filmowym, a jeszcze się nie pokazała. Pola zerknęła na zegarek. Musiała iść już do swoich klientek, decyzje i poszukiwania zespołu Agnieszki odłożyła na potem.

*

Na warsztatach „Dogonić miłość” Pola po raz kolejny miała przed sobą krąg kobiet sukcesu: pewnych siebie, ładnych, zadbanych, do tego zamożnych. Co tu robiły na spotkaniu terapeutycznym z prowadzącą, której w tej chwili raczej mogły użyczyć swojej energii? Chciały od niej odpowiedzi na pytanie: jak osiągnąć szczęście w miłości. „Po co wam szczęście w miłości?”, pytała Pola, chociaż dobrze znała odpowiedź. Najważniejsza z potrzeb, najstarsza

i pierwotna, niedająca się ukryć pod stertą kulturowych klódek i towarów zastępczych. Opowiadały głośno o swoich problemach, takie było założenie, chociaż Pola nie naciskała, jeśli któraś z uczestniczek nie chciała mówić o sobie, zakładała też, że te, które mówią, mówią nie wszystko. Wiedziała, że najbardziej tajemnicze otworzą się przed końcem zajęć, bo opowieść o sobie przynosi ulgę, podobnie jak zrozumienie w oczach słuchaczek – podobnych kobiet. Mówiły więc o swoich doświadczeniach, każda miała inną historię, ale w gruncie rzeczy, co wskazała im Pola, każda taką samą. Czy była to Ilona, postawna rudowłosa dyrektorka silnego koncernu kosmetycznego, która rozstała się z trzecim partnerem, bo nie zniósł jej ciągłej nieobecności i kolejnych sukcesów. Czy znakomita biotechnolog Aneta, która marzyła, by czekał na nią w domu mężczyzna marzeń, umiał jej słuchać, interesował się jej badaniami, ciałem i duszą. Nikt taki się jej nie trafił. Jak dotąd trafiała na zainteresowanych ciałem i jedną nocą. Potem znikali. Ale dlaczego? Helena, pięćdziesiąt lat, domatorka, właśnie rozwiodła się z hukiem, pozostawiając rodzinę w stanie najwyższego zdumienia. Mąż, którego kochała wiernie lat trzydzieści, wiódł podwójne życie i regularnie zaliczał młode kochanki. Helena przeciwstawiła się rodzinie, która próbowała załagodzić sytuację (Daj spokój, mam, tylko przez to rozwód? Po tylu latach? A dom, konta w banku, działka, samochód?). „Uparłam się i postawiłam na swoim – wyznała dumnie Helen. – Wyegzekwowałam spłaty, mam gdzie mieszkać, mam czym jeździć. Wiem, że miałam rację. Byłam ślepa czy nie chciałam tego widzieć?”. Nie po współczucie tu przyszła, lecz jak wszystkie z pytaniem: czy ma jeszcze szansę na miłość. Pola, pracując z nimi, zastanawiała się nad sobą: kochała męża i niewątpliwie Zenek kochał ją, a przecież była o krok od zgody na krótki wyjazd z Mironem Markiewiczem. Ostatniej nocy śnił się jej nie mąż, ale Miron, a poczucie zdrady potęgowało jej doznania. Po przebudzeniu korciło ją, by spróbować tego, spotkać się z nim jeszcze tutaj, zanim będzie widać, że jest w ciąży. Dalszy rozwój dnia pchnął jej myśli na inne tory, ale teraz, siedząc tu w kręgu kobiet, które chciały dzielić z kimś życie, zastanowiła się, czy warto byłoby zaryzykować to, co już ma, z czystej ciekawości? Z każdą z tych kobiet mogłaby pracować oddzielnie, szukać w niej blokad, powtarzalnych skryptów myślenia o sobie, często odziedziczonych od pokoleń kobiet w rodzinie. „Matka moja męczyła się z ojcem, babka z dziadkiem, każda kochała innego mężczyznę niż ślubny. I ja w końcu zrobiłam to samo, to samo”, mówiła właśnie, zdawałoby się, energiczna i pewna siebie blondynka.

Mówiła z goryczą. Pola w duchu podziękowała Bogu za swoje i Ninki szczęście w miłości, a kobiety zaprosiła do medytacji otwartego serca i chociaż była to nieco mistyczna metoda, Pola wiele razy widziała jej zbawienne rezultaty.

Wyszła z zajęć głodna i szybkim krokiem podążała ku restauracji, kiedy zatrzymali ją chłopcy z zespołu Agnieszki. Szukali jej trzeci dzień. Aga nie stawiała się na próby w czwartek i piątek. Byli umówieni rano na dworcu, nie przyszła. Jej rodzice są przekonani, że jest na wyjeździe szkolnym..

– Agnieszka zaginęła, proszę pani – powiedział ze strachem Ian, perkusista.

Pola pobladła, podejrzewała powrót depresji, może ucieczkę z kimś. A zdawało się, że po tych koncertach i terapii nabrała radości życia. Telefon nie odpowiadał.

– Może jednak znowu związała na jakiś gigant? – zastanawiała się Pola z niepokojem w głosie. – Nie spotkała przypadkiem jakiegoś chłopaka? Nie gniewaj się, Ian, ale wiesz, że to jest jej problem.

Ian wzruszył ramionami. Doskonale wiedział, że seksoholizm był problemem jego dziewczyny, zresztą nie jedynym. Dlatego przestała być jego dziewczyną, ale pozostała wokalistką zespołu. Trudno było o lepszą. Na prochach czy nie, ale śpiewała wspaniale.

– Proszę pani – powiedział – Aga ostatnio spotykała się z jakimś starszym facetem. Przez jakiś czas była wniebowzięta, a potem spokorniała i znów się cięła w garażu. Ja się przestałem wtrącać w jej życie. Ale sam nie wiem... Coś tu nie styka, bo nie opuściłaby takiego koncertu.

– Możemy zagrać bez wokalu? – zapytał z nadzieją Patryk, perkusista.

– Ustalcie to z organizatorem – podpowiedziała.

Poszła coś zjeść, ale myślała o Agnieszce. Gdzie ona, u licha, jest? Może z tym dojrzałym facetem? Kto to? Nie była jeszcze stabilna emocjonalnie. Jeśli zaoferował jej poczucie bezpieczeństwa i pozór miłości, kupiła to. Pola westchnęła. Każda z dorosłych uczestniczek zajęć, które właśnie skończyła, urwałaby się z takim jak najchętniej, a Aga miała dziewiętnaście lat. Kilka razy wybierała numer Agnieszki: „Tu Aga – odpowiadał jej miły głos. – Zapewne robię coś wspaniałego i nie mogę odebrać telefonu. Nagraj się. Jak cię lubię, to oddzwonię”. Pola nagrała wiadomość. Miała nadzieję, że Aga ją lubi, że zjawi się w ostatniej chwili. Koncercik mieli dać o dwudziestej pod Gubałówką. Potem dwa zespoły z muzyką folk, które i tak będą pewnie śpiewać znane hity Zakopowera. Występ wielkiej gwiazdy zajmie czas do

północy i zgromadzi całe Zakopane. Dopiero potem na zawieszonych wśród drzew ekranach będą emitowane trzy filmy. Maraton nosił tytuł „Znacie? To oglądajcie!”. Organizatorzy zapowiadali *Turystę* z Johnnym Deppem i Angeliną Jolie, pasujący do plenerowego kina *Powiedz tak* z JLo i energetyzujący muzyką *Mamma Mia* z Meryl Streep. Pola znała je dobrze, chciała na niedzielnych zajęciach wykorzystać dwa pierwsze filmy, ale nie zamierzała tańczyć w rytm Abby. Rozważała przez chwilę, czy iść na maraton, ale noc po upalnym dniu zapowiadała się przyjemnie, tłum ludzi wydawał się bezpieczniejszy niż samotny sen w pokoju, a koncert wielkiej gwiazdy kusił. W końcu wybrała się z całą ekipą Psyche&Joy, włącznie z Mironem. Zasiadli na widowni. Było naprawdę bardzo nastrojowo, wakacyjnie, tylko zespół Agi pobrzękujący muzykę bez wokalisty sprawił jej przykrość. Gdzie mogła być ta dziewczyna? Drugie pytanie było równie niepokojące: czy był wśród tych ludzi jej prześladowca? Pewnie tak. Pola uniosła dumnie brodę i bezczelnie wzięła pod ramię prezesa. Niech się wkurzy ten wielbiciel jej i gołych panienek na seksfotach. Opracowywała własny plan. Punkt pierwszy: dobrze bawić się tej nocy. Nawet się udało, bo koncert był znakomity, a z filmów obejrżeli tylko pierwszy, bo panowie chcieli podziwiać urodę Angeliny, a panie szatańską inteligencję Deppa i to jego magiczne spojrzenie. Miron kilka razy uściśnął dłoń Poli, oddała uścisk, ale nic ponadto. Wrócili do hotelu całą ekipą w znakomitych humorach. Po drodze marketingowcy przekomarzali się między sobą, a Seba filozofował na temat operacji plastycznych i szydził z absurdalności fabuły. Pola pożegnała Mirona w drzwiach, pozamykała się dokładnie i zasnęła.

*

Niedziela okazała się koszmarna. Nad ranem obudził Polę sygnał komórki, odebrała. Po drugiej stronie nikt się nie odezwał, ale słyszała wyraźnie ciężki oddech. Odłożyła słuchawkę, wstała z łóżka, zerknęła na nie i przeraziła się na dobre. Serce podeszło jej do gardła, a łzy zaszczypały w oczach. Na prześcieradle widniały plamy krwi. Pola nie była młódką i miała za sobą dwa porody. Teraz była w trzecim miesiącu ciąży i wiedziała, że plamienie nie oznacza nic dobrego. Bez względu na wczesną godzinę chwyciła za telefon i wyrwała Ninę ze snu.

– Jezus Maria, Polu, czy ja mam siostrę kompletną idiotkę? – niemal krzyknęła w telefon Nina. – Pociąg, koncerty, stres, zarwana noc, pogroźki. Chcesz stracić dziecko? Duże te plamy, krwawisz dalej? Wołaj szybko pogotowie!

Pola jednak chlipała w słuchawkę, że nie krwawi już wcale, plamy nie takie wielkie. Widać w nocy, kiedy spała... Czuła się winna i bezradna.

Nina uspokoiła się nieco.

– No już dobrze, kochana, dobrze – powiedziała powoli. – Jeśli na pewno ustało, nie jest źle. Moim zdaniem poronienie zagrażające często bywa po podróży. Musisz jak najszybciej znaleźć się u swojej lekarki, da ci pewnie leki na podtrzymanie ciąży. I musisz leżeć, bezwzględnie, leż jak placek. Nie wiem, jak to pogodzić... – Teraz Nina wzięła na siebie zarządzanie. – Poleż do południa i wracaj. Pomyślimy zaraz jak. Żaden pociąg nie wchodzi w grę, trzęsie, od pociągu pewnie się zaczęło. Dobry samochód. Że też ja nie mogę się ruszyć teraz przez ten cholerny gips. Żbik daleko i nie wie... Może wyślę Sławka po ciebie? – Ze smutkiem pomyślała, że chętnie wysyła teraz Sławka jak najdalej. – No, już wie, jest tu obok przecież i wszystko słyszy. Nikomu nie powie. Polu, absolutnie żadnych wykładów. Musisz to wytłumaczyć organizatorom. Absolutnie. Co z tego, że oglądały w nocy film, wariatko? Zaproś je do Farmy Zdrowia.

Stańło na tym, że Pola poleży, zadzwoni do Markiewicza i przede wszystkim nigdzie się nie ruszy. Wiedziała, że Miron pomoże zorganizować jej auto. Bez sensu było ciągnąć w dwie strony Sławka. Nina odpuściła, kazała tylko się informować i w razie choćby jednej następnej plamki krwi – wołać pogotowie.

Pola poddała się rozkazom siostry, nawet zasnęła na godzinę, po czym zadzwoniła po śniadanie do pokoju i do Mirona. Być może po jej: „Muszę ci coś powiedzieć, przyjdź, proszę, do mnie do pokoju” spodziewał się innej deklaracji, ale przejął się bardzo i zaczął się krzątać koło niej, jakby co najmniej był ojcem zagrożonego dziecka.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – spytał z wyrzutem.

Pola miała to pytanie usłyszeć jeszcze wiele razy i z różnych stron.

– Bo może przestałbyś mnie adorować? – Z lekkim uśmiechem poklepała go po ramieniu. – Jak widzisz, musimy poczekać z wycieczką.

Ciekawiło ją, czy nadal będzie taki szarmancki. Był.

– Jeśli nikt pewny nie jedzie dobrym autem, sam cię odwiozę –

zadeklarował. – Na wycieczkę przyjdzie czas, a na wykład i zajęcia zaraz znajdę zastępstwo. Ty leżysz i zdrowiejesz, Polu.

– I mam honorarium w plecy – powiedziała smutno.

– Nie żartuj. Honorarium zostaje – mrugnął. – Farmakon to naprawdę bardzo bogata firma.

Poszedł. Pola zaczęła się pocieszać. Miron to facet nader operatywny, wszystko zorganizuje. Miło było mieć kogoś takiego obok siebie. Plamienie nie wracało, czuła się już całkiem dobrze. Może niepotrzebnie wywołała taki alarm. Zenio na szczęście nie dzwonił. Trudno byłoby jej powiedzieć, że wszystko dobrze. Oparła się wygodnie i otworzyła laptop. Oczekiwała wiadomości od stalkera. Nie pomyliła się.

JAK MINEŁA NOC?

DZIWKI. DUPA PREZESA

Twój Aleksander Pearce

Pola spokojnie przeczytała ją jeszcze raz. Aleksander, brawo. Więc oglądał wczoraj film albo wiedział, że ona go ogląda. Prawdopodobnie był tutaj. Z tego, co pisał, wynikało, że z jakiegoś powodu nie znosił kobiet. Wszyscy życzliwi radzili Poli, żeby się nie odzywać, nie reagować, bo to wywoła lawinę. Ona jednak, czując się mocniejsza, pożałowała, że dzwoniła do Niny i odwołała warsztaty filmowe. Pomyśli drań, że się go boję. Szybko podjęła decyzję i odpowiedziała: „Aleksander? Jakaś zmiana tożsamości? Pokaż prawdziwą twarz, łajdaku! Spotkaj się ze mną, jak takiś Pearce”.

O dziwo, nie dostała odpowiedzi. Być może nie siedział przy komputerze. „Zobaczmy – pomyślała Pola. – Gość pójdzie na mój wykład, a mnie nie będzie, wkurzy się maksymalnie. Może to go sprowokuje do czynu”. Postanowiła doprowadzić do spotkania, na które pójdzie z obstawą. „Gdyby na mnie napadł – myślała – i złapaliby go na tym, będzie go za co wsadzić”. Za stalking grożą trzy lata w zawieszeniu, a i tak rzadko kto tyle dostaje. I rzadko kto przestaje.

Leżenie zaczęło ją nużyć. „Jeśli wyjadę stąd około trzynastej, w Warszawie będę na dwudziestą – obliczała. – Miron będzie mnie wieźć jak pakunek ze szkła. No trudno. Ciekawe, dlaczego Zenio milczy. Pewnie pochłonęły go prace na farmie. Ciekawe, czy lekarka pozwoli jej prowadzić warsztaty, które planowała w swoim ośrodku na wsi? Na razie nic się działo i to było pocieszające. „No, dość koszmarów jak na jedną niedzielę”, westchnęła zadowolona. A jednak okazało się, że nie dość. Następnego dnia, poznała po

sygnale: inspektor Krosmak z Warszawy. Czy ten człowiek pracował także w niedzielę? Nie przesłała mu jeszcze ostatnich mejli stalkera, a i tak był wyraźnie zdenerwowany.

– Pani Polu – powiedział – sprawdziliśmy auto. Mam przykrą wiadomość. W pani bagażniku funkcjonariusze znaleźli zwłoki młodej kobiety, pani pacjentki. Agnieszka Fortuniak. Musimy tu panią ściągnąć natychmiast. Siostra, znaczy doktor Krajewska, wyjaśniła mi stan pani zdrowia. Wysyłam po panią policyjny helikopter. Mąż pani też już tu jedzie ze wsi. Przykro mi, przykro mi...

Potem dzwoniła Nina z zapewnieniami, że samolot najlepszy i czy nic się nie dzieje w sensie fizycznym. Zenon, że to straszne, i on już pędzi do Warszawy, ale dziewczynki zostawił teściowej. Miron wpadł jak burza, wyrażając współczucie. Zadzwoiła do Bartela, zaklął brzydko, ale szybko powiedział: „Nie masz z tym nic wspólnego. Nie obarczaj się winą. Widzisz sama, Polu, musisz teraz odsunąć się od pracy. Weź zwolnienie lekarskie, daj spokój na razie z wszelkimi warsztatami”.

Pola wysłuchiwała tego wszystkiego nad wyraz spokojnie. Kiedy wychodziła z hotelu, widziała ekipę szykującą się do pracy przy warsztatach. Giewont wygrzewał grzbiet w słońcu, mrowie ludzi deptało szlaki w górach i uliczki w mieście. Ludzie z Farmakonu machali do niej przyjaźnie, widziała też, że ktoś obserwuje ją zza firany w korytarzu. „Czyżby mieszkał w hotelu? Tak, jasne, że mieszkał w hotelu”, odpowiedziała sobie. Dreszcz przebiegł jej po plecach.

W samolocie otworzyła pocztę mejlową w telefonie.

ANNA. AGNIESZKA. APOLONIA. ŚMIERĆ DZIWKOM. TO BĘDZIE NASZE SPOTKANIE. Twój don Corleone.

Przeczuwała to od chwili, gdy dostała wiadomość o Agnieszce – był związany ze śmiercią obu kobiet. Pokazała mejl inspektorowi, przyznała się do odpowiedzi, podzieliła się swoimi wnioskami i planem. Westchnął, pokręcił głową z dezaprobatą, ale po namyśle odparł:

– Dobrze, wykorzystamy to.

*

Zenek i Nina czekali na posterunku policji, gdzie przetransportowano Polę,

złożyła zeznania, potwierdziła, że znała i leczyła Agnieszkę, przyznała się do własności samochodu, dokładnie opowiedziała, co robiła w chwili zabójstwa, czyli w piątek wieczorem. Jadła kolację z Mironem Markiewiczem. O tej porze już od dłuższego czasu była w Zakopanem i flirtowała z prezesem, kiedy ktoś wyłączył alarm, włamał się do jej samochodu, zapakował ciało denatki do bagażnika, zatrzasnął go i zniknął. Czy liczył na to, że Pola sama natknie się na potworny bagaż? Agnieszka miała rozbitą głowę, Pola nie chciała oglądać zdjęć, auto po obfotografowaniu i oględzinach miał odebrać jej mąż. Zapytała inspektora, czy morderca dokonał gwałtu. Nie. Wyglądało na to, że między nim a kobietą doszło do bójki, że ją uderzył, popchnął. Zmarła od silnego uderzenia w tył głowy, być może nawet nie było to zabójstwo zamierzone. Niemniej teraz jej prześladowca jest już poszukiwany nie tylko w sprawie stalkingu, ale i podejrzania o morderstwo. Po złożeniu zeznań wpadła w ramiona męża i siostry. Nina cały czas pytała: „Jak się czujesz, no jak się czujesz?“, chciała zaglądać jej pod powieki i badać puls i zirytowała ją tym mocno.

– Nie jesteś moim lekarzem – oznajmiła w końcu. – Odczep się. Mnie prowadzi doktor Gryczakowa!

Spotkała zdziwione spojrzenie Zenka. Wiedział, że Gryczakowa jest ginekologiem Poli, była przy porodzie obu jego córek. Co ona ma do tego?

– Ninka mówi, że masz mi coś ważnego do powiedzenia. Co to, bo schnę z ciekawości? – zapytał.

– Nie tutaj – mruknęła niechętnie, rzucając siostrze mordercze spojrzenie. – W domu.

– Nie dręcz go – wtrąciła się Nina. – Tutaj, nie tutaj, wszystko jedno, a do domu daleko. Policja wie, więc tym bardziej...

– Ojej, no jestem w ciąży, Zen – wypaliła Pola. – Chciałam ci powiedzieć na spokojnie po powrocie. Ta masakra sama wykryła. No i cóż takiego?

– A to takiego, że się przeforsowała i w Zakopanem omal nie poroniła. Na pewno się nie powtórzyło? Żadnego krwawienia, nawet małego?

– No pewnie, głośniej, Nina, niech się o moich krwawieniach z dróg rodnych dowie cały posterunek policji, aresztowani, dyżurny oficer i sprzątaczk!

Zenek patrzył na obie obie, bladł i czerwieniał, co oznaczało wzruszenie i złość. Pola znała te objawy. Teraz nie może wydusić słowa, za chwilę będzie krzyczał.

– Wyjdźmy z komisariatu – poprosiła.

Wyszli. Zenon pęczniał.

– Jesteś najgorszą, wstrętną, najochyd...

– Wiem, co chcesz powiedzieć, Zeniu. – Pola uśmiechnęła się słodko. – To ma być reakcja prawdziwego mężczyzny na taką wiadomość?

– Nie o wiadomość chodzi! – wrzasnął nareszcie. – Dlaczego nie mówisz? Czemu tak się narażasz? I dziecko narażasz! Tchu mi brak! Padnę tu na zawał jak nic.

– Oddychaj, oddychaj, Zeniu – mówiła szybko Nina, łapiąc szwagra za rękę.

Wyciągała stetoskop, który zawsze nosiła w torebce.

Ale zawał nie groził Zenkowi, który od gniewu przeszedł w rozczulenie, otworzył ramiona i zawołał:

– Kochana moja, Polciu, ale już dobrze? Wszystko dobrze? Kiedy termin?

Nina, kuśtykając, odeszła dyskretnie na bok i usiadła na odległej ławce. Wiedziała, co teraz będzie: pogodzą się i będą całować, Pola jak zwykle powie mu, co uzna za stosowne, on uwierzy jej we wszystko. Potem pokłócą się, bo on będzie przeciwny jakiegokolwiek pracy i stresom, ona natomiast ustali własny plan. Zazdrościła im. Nie tylko ciąży, która jej najprawdopodobniej nie była dana, chociaż Sławek przeszedł dokładne badania i jego koledzy namawiali go na eksperymentalny sposób leczenia, który dawał jakieś szanse. Czekał teraz na potwierdzenie i chodził podenerwowany. Nie myślała, że aż tak się tym przejmie, ją trapiło zupełnie co innego. Zazdrościła siostrze miłości w małżeństwie, bo sama męża już nie kochała. Może nigdy? Im więcej czasu mijało od ślubu i spotkania z Łukaszem, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że popełniła życiowy błąd. Nie widziała się od tamtej pory z przystojnym i intrygującym przyjacielem męża, ale jego spojrzenie i głos powracały do niej w myślach. Serce jej zabiło szybciej, gdy przysłał jej zaproszenie do znajomych na fejsie. Widocznie też o niej myślał. Nie mogła oderwać się od jego profilu, oglądała zdjęcia z podróży, status, wczytywała się w pojedyncze słowa. Pospiesznie zmieniła swoje zdjęcie profilowe na ładniejsze. On pewnie też analizował jej profil. Dobrze, że nie zapraszała tam na blog... Seks? Seks stał się teraz mniej ważny. Udawało się jej na razie unikać seksu ze Sławkiem, w czym pomógł wypadek i gips. Wiedziała jednak, że gdyby chciała, mogłaby to jakoś urządzić. Chciała, lecz nie tego, który był blisko i z którym właśnie wzięła ślub.

Pola i Zenek pogodzili się najwyraźniej, bo objęci wołali ją do auta. Nie mogła wiedzieć, że na pytanie męża: a kiedy dokonaliśmy tego cudu, Pola odpowiedziała: pod biurkiem, Żbiku jeden, po tym jak czytaliśmy blog Niny. Autorka bloga, nieświadoma konsekwencji swojej pisaniny, uniosła się ciężko z ławki.

– Wykazałam się dyskrecją, a teraz odwieźcie mnie do domu – zażyczyła sobie. – Biodro mnie boli.

– A Sławcio czeka stęskniony – zażartował Zenek, nie wiedząc, że sprawia jej tym ból. – Jaka szkoda, że wszystko to odbywa się w takich okolicznościach. Co myślisz o naszych planach warsztatów na farmie w tej sytuacji?

Nina zastanowiła się.

– Ja mogę prowadzić wykłady i badania, żadnych fiku miku. Pola chyba nie powinna się narażać, ale tu – dodała urażonym głosem – niech wypowie się nasza koleżanka, doktor Ala Gryczakowa.

– Oczywiście, że tak. To znakomita specjalistka – odpowiedziała jej trochę złośliwie Pola.

Uściskała siostrę, potem przytuliła się do męża, gdy spokojnie i milcząco prowadził auto. Kochała ich oboje, chciała ich chronić. A mimo to albo właśnie dlatego nie powiedziała im ani słowa o zakopiańskich atakach stalkera, podejrzaniach, które zrodziły się w jej głowie, o tym, że ten maniak ma coś wspólnego ze śmiercią Agnieszki, może także Anny, a co najważniejsze: o tym, że sama podjęła z nim niebezpieczną grę. Inspektor Krosmak wił się jak piskorz, łapał za głowę, ale zaakceptował jej plan.

*

Doktor Gryczakowa wykonała USG, badania hormonalne i powiedziała prawie to samo co Nina. Nie podała jeszcze Poli leków, uznała, że zagrożenia już nie ma. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane, ale kazała Poli bardzo uważać na siebie, żadnych skoków, tańców ani wieszania firan – przestrzegła, jakby była jasnowiedzem i wiedziała, że właśnie to wszystko Pola ma w planach.

– Wieś tak, jak najbardziej, stresy nie.

– Takie malutkie, maciupkie warsztaciki – błagała Pola, bo nie mogła teraz

pozwoić sobie na rezygnację z planów. – To jeszcze prawie dwa tygodnie, pani doktor?

Doktor Gryczakowa śmiała się, znała dobrze charakter swojej pacjentki, znała też Ninę i omawiała z nią przypadek siostry. Wiedziała od niej o atakach stalkera.

– Pani Polu, i tak ten mały człowiek ma siłę przetrwania. Trzyma się kurczowo życia, chociaż było zagrożenie.

– Dziewczynka. – Pola poklepała się po brzuchu. – Samiczki są silniejsze, czy nie? Tak mówi Zenek, on się zna. Czuję, że to będzie trzecia dziewczyneczka. Starym rodzicom zwykle rodzą się dziewczynki.

– Niekoniecznie – odpowiedziała pani doktor. – Mam przed sobą wynik badań prenatalnych – to Żbiczek, pani Polu, chłopak i wszystko z nim w porządku!

Pola ucałowała swoją doktorkę i pobiegła do poczekalni oznajmić nowinę Zenkowi. Otarł łzę, przygarnął ją do siebie, a Pola przytuliła się do niego.

– Zenku, jedźmy na Farmę Zdrowia – poprosiła. – Stęskniłam się za dziewczynkami, za ciszą ogrodu, a nawet za swoją nieznośną matką. Chłopiec, chłopiec... Jak my im to powiemy?

*

Pola nie mogła czuć się na farmie tak samo bezpieczna jak poprzednio, bo ujawniła światu istnienie swojej kryjówki. Warsztaty Wiejskie w Mikłuszkach ogłosiła na fejsbuku, na ulotkach, na blogu Niny, na ścianie poradni, wybierała się nawet do radia, żeby promować event: „Joga w plenerze, zajęcia z filmoterapii, akademia coachingu. Mikłuszki k. Kruszewa, dom na kolonii, 20.08–27.08, w ostatnim tygodniu sierpnia. Zapraszam na Warsztaty Wiejskie”. Niepokoiła się, lecz tym bardziej udawała, że nic się nie dzieje, i wprowadzała swój plan w życie. Celowo uczestniczkom zapisującym się coraz tłumniej na warsztaty filmowe zadała pracę domową: miały obejrzeć wybrany film, w którym bohater cierpi na jakieś zaburzenie osobowości. „Mają w czym wybierać – mruzczała do siebie zadowolona z pomysłu. – Durnowatego *Forresta Gump*a, szlachetnego *Rain Mana*, nieznośnego Nicholsona z nerwicą natręctw w *Lepiej być nie może* albo polskiego Adasia Miauczyńskiego z *Dnia świra*. Prosiła tylko, by nie oglądały *Pięknego umysłu*

z Dustinem Hoffmanem i *Lęku pierwotnego* z Nortonem. „Te niezwykle filmy obejrzymy razem”, zapowiadała na fejsbuku, gdzie wydarzenie już miało swój wątek: „Na farmie ukrytej w gęstych lasach, w miłym gronie będziemy się bać i wzruszać, a wszystko po to, by oswajać swoje lęki”.

Pola początkowo nie była przekonana do tego mniej życiowego tematu. Zaburzenia osobowości? Nikt nie chce mieć takiego problemu, wszyscy spychają takie coś w najciemniejszy kąt pamięci. Chcą rozwoju talentów, lepszej samooceny, lekcji przebojowości. A tu, proszę bardzo, odkąd zarysowała zagadnienie, klimat i próbki ćwiczeń, właśnie to, szukanie prawdziwej tożsamości, zaczęło cieszyć się ogromnym powodzeniem. Lista chętnych się wydłużała. Pola kwitła, cierń związany z niebezpieczeństwem zniknął.

Wrócili na farmę z Zenkiem zaraz po złożeniu zeznań. Pola nie mogła się oderwać od stęsknionych dziewczynek, które miały mnóstwo nowin związanych z życiem na wsi. A to mały bociek wypadł z gniazda i karmili go teraz z dziadkiem mięsem. Ptak już był oswojony i skrzeczał okropnie. W stodole okociła się kotka i gospodarstwo wzbogaciło się o trzy śliczne kocięta. Babcia gotowała codziennie inny deser i miały obiecane kucyka... dokładniej kucyczkę Zuzię, którą chciał im sprzedać sąsiad. Tata wolałby psa, ale i tak kręcił się przy domu Amik, podrzutek, pies wielorasowy, oferujący wierność i miłość. Pola popatrzyła pytająco na męża, ten tylko rozłożył bezradnie ręce.

– Co za cudowne rozmnożenie bytów – powiedziała Pola, myśląc też o swoim stanie. – Sądziłam, że znudziłyście się trochę wsią i z chęcią pojedziecie jeszcze na koniec wakacji na obóz jeździecki?

Pola chciała pozbyć się dzieci na tydzień warsztatów. Tak radził także inspektor Krosmak, więc niech jadą jeszcze na tydzień zmienić klimat. W kontekście kucyka, który miał pojawić się niebawem na farmie, dziewczynki wcale nie były zachwycone wyjazdem, podobnie jak tym, że wakacje nieubłagane zbliżają się do końca. Bardziej martwiło to Maję, która szła już do szóstej klasy, co oznaczało więcej stresów i pracy, bo dla Amelki szkoła to była wciąż dobra zabawa. Natomiast nie mogła pogodzić się z faktem, że mama nie widzi możliwości zabrania kucyka do mieszkania w bloku.

– Będziecie go tu odwiedzać w weekendy przez całą jesień, a potem zobaczymy – skwitowała Pola.

„Potem” trapiło ich coraz bardziej. Pola i Zenon popatrzyli z powagą na siebie. Szczęśliwa nowina i nowy członek rodziny komplikował jednak ich plany. Za trzy miesiące Pola może być niezdolna do pracy, a kiedy już urodzi się syn... Wieść o braciszku, owszem, przyćmiła na chwilę wszystkie inne tematy, ale Pola miała wrażenie, że córki bardziej ucieszyły się z zapowiedzianego przyjazdu ciotki Niny. Nie widziały jej od wesela. Pobiegły z radością do kuchni powiadomić babcię i przygotować ciasto powitalne.

*

Nina ze Sławkiem mieli przyjechać nazajutrz, a wieczorem siedzieli przed telewizorem i oglądali program rozrywkowy, który nie interesował ani Ninki, ani Sławka. Samochody czekały na parkingu, tym razem musieli zabrać oba, bo Nina wracała wcześniej. Spakowane torby czekały już przy drzwiach, Nina, uwolniona od gipsu, przebiegała myślą listę załatwionych spraw, potrzebnych leków, ubrań, prezentów dla siostrzenic. Usiłowała być praktyczna, a i tak co chwilę wyświetlała się w jej głowie wiadomość, którą dostała od Łukasza, zupełnie jak reklama w środku filmu. Przebywał w Kanadzie, pytał, co w Polsce, czy jest zdrowa. Tylko tyle: „Jak się masz, Nino, zdrowa, szczęśliwa?”. Odpisała mu: „Tak, zdrowa”. Niech odczyta to, jak chce... Sławek z kolei przebiegł w myślach listę swoich pacjentów, których asystentka przepisała na wizyty po powrocie, analizując, czy nie ma wśród nich jakiegoś pilnego przypadku, po czym zaczął rozważać, czy powiedzieć Nince, że został przyjęty do eksperymentalnego programu leczenia bezpłodności męskiej. Prowadził go kolega ze studiów. Dzwonił dzisiaj, by osobiście powiedzieć mu, że rokowania w jego przypadku są obiecujące. Sławek z radości pochwyił w objęcia pielęgniarkę i okręcił ją wokół siebie. „Pan doktor dostał dobrą wiadomość”, domyśliła się. Przytaknął. „To moja wielka tajemnica, Basiu”, szepnął. Istotnie trzymał tę wiadomość w tajemnicy przed żoną. Miał wrażenie, że ostatnio, od upadku z drabiny, zachowywała się trochę dziwnie, przebywała myślami daleko, poza momentami, gdy denerwowała się zdrowiem i lekkomyślnością Poli. Czyżby zazdrościła jej ciąży? Westchnął. Nawet gdyby jego plemniki były całkiem w porządku, trudno byłoby oczekiwać potomstwa. Nie pamiętał, kiedy ostatnio ze sobą

spali, paradoksalnie od wesela chyba wcale. Zmienił kanał. Trafił akurat na scenę łóżkową, para obejmowała się czule, mężczyzna poruszał się rytmicznie, kobieta wzdychała. Mimo że oboje przykryci byli po ramiona białą narzutą, ich jednoznaczne ruchy wydały się Sławkowi bardziej podniecające, niż gdyby byli nadzy. Przysunął się do Niny, położył rękę na gładkiej łydce wystającej spod szlafroka. Przesunął dłoń w górę, pod koszulkę, z przyjemnością trafił na gładki wzgórek łonowy i miękki wąski pasek włosów.

– Nie boli cię już? – zapytał, głaszcząc biodro, a Nina wiedziała, że to pytanie zastępcze i tak naprawdę brzmi: „Możemy się pokochać?”.

Wiedziała też, że nie może odmówić. Sławek już zanurzał w nią palce, widziała, że jest podniecony, sama także poczuła dreszcz pożądania. Rozsunęła uda, by mógł pieścić ją swobodnie, czuła narastającą przyjemność, lecz inną niż niegdyś. Para na ekranie zakończyła swoją scenę wspólnym jękiem rozkoszy. Ninka kątem oka ujrzała ciąg dalszy: nagi aktor wstał, błysnął zgrabnymi pośladkami, odkryta aktorka pokazała światu krągłe piersi i wydepilowane łono. Przeciągnęła się rozkosznie, piersi skoczyły w górę i Nina znów poczuła dreszcz. „Może coś z tego będzie?”, pomyślała, bo palce Sławka czyniły cuda. Masował czuły punkt G, drugą dłonią drażnił sutek przez jedwab koszulki, całował lewą pierś. „Taka klasyka akurat na wznowienie miłości – przemknęło jej przez głowę. – Może przejdzie mi tamto szaleństwo”. Szybko rozwiązała pasek szlafroka i zrzuciła koszulkę. Siedziała teraz przed nim naga i gotowa do dalszych pieszczot, oddychała szybciej, wysunęła biodra do przodu. Sławek pochylał się nad nią, główką penisa dotykał jej brzucha, schodził coraz niżej. Ciepłym oddechem stymulował brodawki piersi. Zachęcała go, ale pieścił jej srom delikatnie, drażnił zewnętrzne partie bez penetracji. Nina jęknęła. Chciała teraz, by wszedł w nią mocno, lecz on, w pełni tego świadomy, uciekł, uniósł się i zaczął grę od początku. Nina przymknęła oczy. Była teraz gotowa na mężczyznę, spragniona. Wyobraziła sobie, że to kto inny namiętnie wędruje oddechem ku górze przez brzuch, piersi, szyję. Rozchyliła usta, przyjęła głęboki pocałunek, czuła go w sobie, język, męskość, rytmiczne pchnięcia i tęsknotę. Wciąż z zamkniętymi oczami, z ułudą, że to Łukasz doprowadza ją do rozkoszy, oddychała szybko, przyjmowała go, w końcu krzyczała niezrozumiałe dźwięki, bo bała się, że pomyli imię. Spełnienie nadeszło wraz z małym bólem w biodrze. Nina usłyszała znajome sapnięcie Sławka, zakręciło się jej w głowie. Otworzyła oczy, wróciła do rzeczywistości, zobaczyła jasne włosy Sławka, nie ciemne

i długie, o jakich marzyła. Z zaskoczeniem drżała jak liść. Rozpłakała się. Przytulił ją mocno.

– No, no – powiedział zadowolony – robiliśmy już nie takie rzeczy.

Załkała jeszcze mocniej, świadoma, jakim oszustwem było to, co właśnie zrobiła, oszustwem wobec trzech osób. A tyle mądrych porad potrafiła dawać innym. Postanowiła zawiesić prowadzenie bloga.

*

Kiedy przybyli na farmę, Sławek tryskał energią, był nieco wcześniej. Nina swoją zieloną renówką zajęchała jeszcze po rodziców, ale nie miała humoru, jakby zapadła się w sobie. Chciała pomóc Poli w przygotowywaniu warsztatów, chciała żywo uczestniczyć w tym, co tu się działo, chciała pokochać Sławka od nowa i cieszyć się miłością, ale i nie potrafiła. Uciekała jak najczęściej w las pod pretekstem grzybobrania, spacerów z dziewczynkami. Zaglądała do telefonu, oczekiwała wiadomości, która nie nadchodziła, i nie powinna była nadejść. Sądziła, że po udanym zbliżeniu ze Sławkiem coś się w niej przełamie, ale było tylko gorzej. Czowała do siebie niesmak i niechęć do współżycia. Sławek nie zdążył tego zauważyć, z zapalem szykował salę ćwiczeń, obliczał z Zenkiem wpływające zaliczki. Nikomu nie przyszło do głowy, że Pola na pozór zaangażowana w program i promocję, sprawdzająca menu z taką pasją, jakby sos grzybowy był rzeczą najważniejszą na świecie, prowadzi w tajemnicy grę ze stalkerem. O jego atakach w Zakopanem nie powiedziała nikomu z rodziny. Śledztwo w sprawie Agnieszki trwało, zresztą mężczyźni uznali, że właśnie to okropne zdarzenie wpłynęło na zachowanie ich żon, które chodziły po farmie przygaszone i smutne jak nigdy dotąd. Pola niechętnie uległa rodzinie i nie pojechała na pogrzeb dziewczyny. Jej życie biegło teraz dwoma równoległymi torami. Na pierwszym zarządzała farmą, spędzała czas z córkami, wczytywała się w kalendarze pozostawione przez poprzednie właścicielki domu. Opistem porad dla ciężarnych i położnic zaciekawała Ninę, co obecnie było wyczynem. Na drugim torze Pola korespondowała ze swoim prześladowcą. Po ostatniej pogróżce napisała: „Nie boję się ciebie, maniaku. Nadal proponuję spotkanie”. Zamilkł na dwa dni, ale rankiem trzeciego dnia ujrzała mejl: WIEM, GDZIE JESTEŚ, DZIWKO! STRZEŻ SIĘ, NADCHODZĘ. BĘDĘ

TWOIM MANSONEM. Odpowiedziała: „Każdy wie, gdzie jestem, bo promuję swój ośrodek. Zapraszam na psychoterapię”. Przeczytała w odpowiedzi: DZIWKO, CIPO PREZESA, CZYJE DZIECKO NOSISZ? Twój Manson. Odpowiedziała: „Jesteś nieszczęśliwym, chorym impotentem, zgłoś się na policję, przejdź terapię z filmem”. CO MI ZALECISZ DO OGLĄDANIA, DZIWKO? „*Psychozę* Hitchcocka. Obejrzyj i zgłoś się. Będę omawiać na swoich warsztatach”.

Zamilkł. Nazajutrz inspektor zadzwonił do Poli z informacją, że jej superwizor, Bernard Bartel dostał rano mejle z pogrózkami.

– O! A u mnie tymczasem przerwa, panie inspektorze – powiedziała cicho.
– Namawiam go na spotkanie, tak jak mówiliśmy. Spodziewam się, że przyjedzie. Podpowiadam scenariusz jak z filmu. Potwierdzam swoje podejrzenie: ma silne zaburzenia osobowości, może schizofrenię. Uważam, że ktoś nim kieruje lub wyobraził sobie kogoś takiego. A co sądzi Bernard o mejlach, które dostał?

– Że to ten sam stalker. Pani Polu, to jednak robi się niebezpieczne...

– Panie inspektorze, nie ma odwrotu. Jak go złapać, to na amen, nie jakies tam zawiasy. Zaraz zadzwonię do Bartela.

Na dźwięk głosu Poli Bernard Bartel zareagował bardzo gwałtownie.

– Polu, jak się czujesz? Jak to zniosłaś? Czy wiesz...

– Wiem, inspektor mi powiedział. Co ci przysłał: mejle czy zdjęcia porno?

– Mejle, że mnie zajebie i takie tam, jakby się we mnie kochał. Słuchaj, to chory człowiek, ja bym obstawił psychozę maniacką, urojenia. Niebezpieczny typ. Wobec ciebie przybiera osobowość sędzi, moralizuje. Wobec mnie – odrzuconego homo. Niebezpieczna mieszanka. Zdolny do czynu, a ty...

– Właśnie. Bernard, myślę, że on zabił Agnieszkę.

– Możliwe. Boję się o ciebie.

– A ja o ciebie. Przyjedź do nas jako ekspert. Myślę, że uderzy w czasie moich warsztatów.

Bernard wypytał dokładnie o drogę, terminy i program. Zgodzili się, że na pewno zainteresuje go temat zaburzeń osobowości.

– *Lęk pierwotny*, też sobie wymyśliłaś filmy... Ten Norton, psychopata – zauważył Bernard.

– Specjalnie – odpowiedziała. – To da mu do myślenia, głupi nie jest.

Umówili się i pożegnali. Pola zamyśliła się głęboko. Wiedziała, że jej

najnowszy pomysł niesie duże ryzyko, ale też daje realną szansę na skuteczne unieszkodliwienie stalkera. Spędziła długie godziny na analizowaniu jego mejli, na ponownym czytaniu listu i książek Anny oraz rozważaniu faktów z życia Agnieszki. Obejrzała wspomniane w liście filmy. Uniosła telefon, wykręciła jeszcze jeden numer. Umówiła się na spotkanie z inspektorem jutro rano w Kruszewie. Od stalkera spodziewała się nowych rewelacji wieczorem. W związku z tym...

– No to co robimy, Polu, z tak pięknie rozpoczętym dniem? – powiedziała do siebie. – Może wciągniemy trochę dziewczyny w świat dawnej sztuki kulinarnej?

Sięgnęła po kalendarze Wandy z przepisami na gruszki w słodkim sosie, szarlotkę z karmelową pianką. Sad kipiał od owoców. Zawołała córki i siostrę. Spędziły wakacyjny dzień na kreatywnym pichceni, a zapach kruszonki działał na zmysły i kołł lęki jak mało co.

Wieczorem, zgodnie z przewidywaniem, stalker uderzył. Przyjęła ze spokojem dziesięć mejli o tej samej treści: „WYTNEŃ CI PENTAGRAM NA CYCKACH I NA KONIEC: DZIWKO! CHCESZ MNIE WSADZIĆ DO WARIATKOWA? NIE JESTEM PIEPRZONYM SZAJBUSEM BATESEM! Twój Hitchcock”.

A więc pierwsze, co zrobił po przeczytaniu jej mejla, to obejrzał *Psychozę* i zawarł znajomość z głównym bohaterem, mordercą. Bardzo dobrze! Odpowiedziała mu, nawiązując do ofiary Batesa: „Mogę być twoją Marion. Wiem o tobie wszystko”. CZEKAJ NA MNIE POD PRYSZNICEM – odpisał. Pola wzdrygnęła się lekko, ale odpowiedziała: „Zapraszam. I nie wysyłaj więcej mejli do pana Bartela, świrusie”.

Zapadło milczenie. Dopiero nazajutrz rano odkryła dwadzieścia multiplikowanych wiadomości: KŁAMIESZ! KŁAMIESZ! KŁAMIESZ! A Zenon po południu dostał przesyłkę pełną zdjęć jej i prezesa Mirona Markiewicza. Z podpisem: CIEBIE TEŻ OSZUKAŁA. KTO JEST OJCEM? Wszystkie zdjęcia wykonano w Zakopanem. Na kilka fotek wyciętych z pism pornograficznych wkleił zdjęcia Poli i podpisał: ZNISZCZYĆ DZIWKI. Zenon okropnie się zdenerwował. Chciał cisnąć paczkę w ogień, ale Pola zabrała mu kopertę.

– Jadę rano do Kruszewa, na komisariat. Krosmak tu wpada, ma jakieś wieści – powiedziała – to mu zawiozę. To dowody, tu mogą być odciski palców... No nie, Zen, przestań, chyba nie dasz się zmanipulować...

Ale Zenon zerwał się i po chwili Pola zobaczyła, jak biegnie wzdłuż łąki. Rozumiała to – poszedł wybiegać stres, złość, a może i zazdrość. Na wszystkich zdjęciach była blisko Markiewicza, raz objęta jego ramieniem, innym razem pod rękę. A stalker był blisko nich. Westchnęła.

*

Zenon długo i ponuro patrzył, jak jego terenówka zniknęła za zakrętem. Pola nie chciała, żeby ją odwiózł, bo musiała rozmawiać z inspektorem sam na sam.

– To może potrwać – powiedziała – a cała droga to tylko dwanaście kilometrów. Proszę cię, Zen.

Kiwnął głową na znak zgody, ale znów gryzła go zazdrość. Nie była kobietą, która okłamałaby go w sprawie ojcostwa, na pewno nie, ale dręczyły go te zdjęcia. Facet wyraźnie kręcił się przy niej... Zenon z westchnieniem przeczesał palcami włosy. Przecież przysięgła, że nic między nimi nie było. Nigdy go nie oszukiwała. Zawrócił do Farmy Zdrowia, gdzie dziewczynki sklejały mapę z wujkiem Sławkiem.

– Ty, Zenek – wołał z daleka Sławek – to ma ręce i nogi, skleja się w całość! Ninka, chodź, zobacz.

Ninka wyszła i nikt nie zauważył rumieńca na jej twarzy. Dostała właśnie wiadomość, która przyspieszyła bicie jej serca. Łukasz Hadziejczyk był w Polsce. Pytał, czy może spotkać się z nią, tylko z nią, na chwilę, jeden raz, obojętnie gdzie i kiedy. „Przyleciałem ze Sztokholmu tylko po to, by się z Tobą spotkać – napisał. – Muszę Cię zobaczyć, Nino”. Odpisała mu, że odwozi siostrzenice do stadniny nad Bałtykiem, podała adres i dzień. „Będę tam” – odpisał.

Pola długo rozmawiała z inspektorem Krosmakiem. Wyszła z komisariatu, wsiadła do auta, zajrzała do poczty mejlowej. A jakże, stalker czuwał. „I CO? MAŻ ZAZDROSNY? Twój Hitchcock”.

Postawiła na grę filmem: mały hotel, samotna kobieta z walizką pieniędzy, zabójstwo, czyli *Psychoza*. Podpis wskazywał, że maniak podchwycił tę fabułę. Zbudowała więc: „Mały hotelik, nasz film”. I dostała odpowiedź. OK, ZEDRĘ CI SKÓRĘ POD PRYSZNICEM. Twój Bates.

Nie odpisała już na to, tylko ruszyła w kierunku farmy. Piątek wypadł jutro. Wieczorem przy kolacji chciała obwieścić swoim rodzicom nowinę

o dziecku. Rano wyprawiała dziewczynki z Niną nad morze, a w niedzielę miały pojawić się pierwsze klientki Wiejskich Warsztatów. Postanowili z inspektorem spróbować zasadzki właśnie w piątek, sprowokować go, złapać na gorącym uczynku. Znała dawny hotelik w Starym Wiatraku, opustoszały, odkąd poprowadzono dwupasmówkę od północnej strony miasta. Doskonale pasował do scenerii filmu grozy i planu Poli. Wiedziała, że stalkera wciągnęła jej gra. Pewnie przewidział, że to podstęp, a inspektor powątpiewał, czy w ogóle się pojawi. Pola stanowczo twierdziła, że tak. Przyjdzie, nie zniesie tej niepewności, będzie chciał ją zobaczyć. Nie zdziwiłaby się, gdyby już był w drodze.

– Ale on nie działa sam – powtarzała uparcie. – Ktoś nim kieruje.

Miała już pomysł, kto to może być, dlatego ściągnęła tu Krosmaka, chciała z nim rozmawiać. Wyniki śledztwa, jakie już miał, potwierdziły jej tezę, że to stalker był zabójcą Agnieszki. Ustalili wszystko. W piątek wieczorem Stary Wiatrak będzie do ich dyspozycji, szczelnie obstawiony przez policję. Pracownicy hoteliku znikną na dobę, funkcjonariusz odegra rolę barmana. Pola obiecała Krosmakowi, że nie ruszy się w tym czasie z Farmy Zdrowia albo pojedzie do rodziców. Jednak nie zamierzała dotrzymać słowa.

*

Nadszedł piątek. Nina rano zabrała dziewczynki swoją zieloną renówką i ruszyła nad morze. Obiecała wrócić nazajutrz. Liczyła na nocleg w stadninie. Pola została z rodziną. Mężczyźni pod kierownictwem Karola Krajewskiego dopinali ostatnie prace, wieszali właśnie ekran w dużej sali, przygotowywali wnętrza na przyjazd gości. W kuchni rządziła Ola, jej córka Pola ćwiczyła speech. Wieczorem, zdenerwowana, szukała po całym domu swojej komórki. Znalazła ją wreszcie w samochodzie, zdziwiona, bo nigdy tam jej nie zostawiała. Spakowała do torebki dyktafon, mały pistolet gazowy, który dostała od inspektora, komórkę, szminkę. Oznajmiła chłopakom, że musi się spotkać z kimś w Kruszewie i zabiera samochód Zenka. Mąż mruknął coś niezadowolony. Udała, że nie słyszy pytania: z kim, gdzie i po co.

Denerwowała się. Podjechała pod Stary Wiatrak, dla otuchy pomalowała usta, zanim wyszła z wozu. Policja powinna już tam być, ukryta wśród drzew za budynkiem. Kiedyś Stary Wiatrak odwiedzało dużo gości, teraz marniał na

uboczu. Budynek należał do gminy, trzymano nawet obsługę, ale rzadko kto tam zaglądał. Od lat mówiono o zamknięciu przybytku. Weszła odważnie. Za ladą barku, a zarazem portierni, stała starsza siwa kobieta. Pola od razu pomyślała, że to przebrany za barmankę facet, ale przyznała w duchu, że dobrze go wybrali: miała przed sobą wysoką, tęgą, trochę ociężałą, do tego ponurą kobietę w okropnym swetrze. Pola uśmiechnęła się do niej, ale stara nie odpowiedziała uśmiechem. „Pewnie się dziwi, że już tu jestem”, pomyślała Pola.

– Co trzeba? – zapytała ochryłym głosem. – Nocleg czy tylko piwo?

– Pokój – odpowiedziała Pola, znacząco pokazując na walizkę – z prysznicem. Są jacyś inni goście?

Stara pokręciła głową.

– Mało kto teraz tędy jeździ – mruknęła. – W niedzielę czasem się zdarzy. Pokój dwanaście, na górze. – Podała kluczyk.

– Dzisiaj będzie jeszcze jeden pan – powiedziała Pola dobitnie. – Umówiłam się z nim właśnie tutaj, gdyby ktoś pytał o Polę Krajewską.

Barmanka pokiwała głową. Poli wydało się, że ma coś znajomego w ruchach i układzie ust. Gdzie mogła go widzieć, na komisariacie? Poszła do wskazanego pokoju, drewniane stopnie schodów skrzypiały pod butami. Zamknęła się, zdawało się jej, że słyszy kroki na schodach. Ktoś po nich szedł. Klamka w drzwiach poruszyła się w dół. „O co chodzi? – pomyślała Pola. – Przecież jeszcze nie przyjechał. Gdyby to był film...”.

Gdyby to był film, Marion weszłaby pod prysznic... Pola weszła do łazienki, cicho zbliżyła się do kabiny, odkręciła kurek, szum wody wypełnił ciszę. Zagłuszył go silnik samochodu, który wjeżdżał na parking. „Coś jest nie tak – pomyślała Pola. – Gdzie Krosmak i jego ludzie?”.

– Wszystko w porządku? Wystarczy ręczników? – dobiegł ją zza drzwi głos barmanki.

– Tak, tak – odpowiedziała Pola. Wyszła z łazienki, zamknęła ją, zbliżyła się do drzwi. – Proszę wrócić na dół. Ja znam inspektora Krosmaka. Jestem tu celowo.

Ze zdumieniem dostrzegła, jak w zamku przekręca się mechanizm, ktoś otwierał je od zewnątrz zapasowym kluczem. Zrozumiała: barmanka nie była barmanką, ale nie była też funkcjonariuszem policji. Zdaje się, że znalazła się sam na sam z prześladowcą w swoim filmie. Schowała się we wnęce za szafą, mając nadzieję, że jeśli się nie myli, to gość podąży prosto do łazienki. Drzwi

skrzypnęły, zobaczyła ciężki czarny męski but na progu. Wszedł ciemnowłosy mężczyzna, z barmanki został mu tylko paskudny sweter. I faktycznie ruszył ku kabinie prysznic. W ręku, zgodnie ze scenariuszem Hitchcocka, miał nóż. Pola wstrzymała oddech, wcisnęła się w ścianę, pragnęła wtopić się w tapetę. Przebrał się za barmankę, więc trzymał się wiernie filmu, to musiała przyznać. Chwycił filmową przynętę bardziej, niż założyła. Nie rozumiała tylko tego, gdzie jest Krosmak, policjanci i kto teraz wchodzi po schodach.

*

Kiedy auto Poli zniknęło za zakrętem, Zenon rzucił w kąt szpadel i pobiegł do domu. Z górnego okna widział, jak jego wóz skręca, wcale nie do miasta, lecz w stronę dwupasmówki. Znał tu każdy kąt, wiedział, że w pobliżu z tej strony jest tylko jedno miejsce odpowiednie na spotkania, i znał skrót do Starego Wiatraka. Zrzucił z siebie roboczy kombinezon, a po sekundzie, przebrany w dżinsy, biegł ku Sławkowi, nieco zdumionemu rozwojem wypadków.

– Biorę twój wóz! – krzyknął tylko i wskoczył do audi Kabali.

Kluczyki były w stacyjce, Zenek wycofał gwałtownie, wzniecił kurz na podjeździe i odjechał z piskiem opon. Sławek został sam, lecz tylko przez kwadrans cieszył się samotnością. Na parking Farmy Zdrowia zajęchało ciemne, duże auto. Kierowca wysiadł, rozejrzał się z uznaniem. Sławek rozpoznał sylwetkę mężczyzny. Oto jest pierwszy z panelistów! Do Farmy Zdrowia zawitał nie kto inny, jak psychiatra i psycholog Bernard Bartel, superwizor Poli. Sławek wytarł ręce i ruszył ku niemu, żeby się przywitać.

*

Inspektor sprawdzał jeszcze raz komórkę. Stalker w ostatniej chwili zmienił godzinę i miejsce, to było możliwe. Pola napisała mu dokładny adres: Chata Józefa pod Kruszewem, przesłała mejle, w których zmieniał miejsce spotkania. Sama, tak jak się umawiali, pojechała do rodziców, napisała, że gorzej się dziś czuje. W jej stanie to też możliwe. Informacje przyszły esemesem z jej telefonu, od rana nie mógł się dodzwonić ani do niej, ani do jej męża. Może pojechali do lekarza. Krosmak tkwił teraz z obstawą na zacisznym wygwizdowie pod Kruszewem, ukryty w chaszczach za starą chałupą, zwaną

Chatą Józefa, do której nikt nie zaglądał od lat osiemdziesiątych. Trop przedstawiony przez Polę był niewątpliwie słuszny, ale coś mu w tym wszystkim nie grało. Sięgnął po komórkę i zadzwonił jeszcze raz.

Telefon odezwał się natarczywie w torebce Poli. Mężczyzna gwałtownie odwrócił się od drzwi łazienki. Woda cały czas płynęła do brodzika. Gdyby to był film, podszedłby do prysznica, uniósł nóż, zadał ciosy, krew popłynęłaby strużką, czerwona, ale rozmyta przez wodę... Za czasów Hitchcocka inne jednak bywały prysznice i telefony, dźwięk z torebki wdarł się niezgodnie ze scenariuszem i pomieszał szyki szaleńca. Facet stał chwilę niepewny, telefon dzwonił, woda płynęła. Pola przywarła do ściany. Niech tylko wejdzie do łazienki, zobaczy przez przezroczystą kabinę, że nikogo tam nie ma. Pola zatrzasnęłaby wtedy drzwi łazienki i uciekła, a inspektor dostałby na tacy jej prześladowcę, jak gotowe danie, z narzędziem zbrodni w rękę. Wiedziała, że to człowiek chory psychicznie. W tej chwili był Batesem z *Psychozy*, a tak naprawdę to kim? Odwracał głowę w jej kierunku, nie widział jej jeszcze, ale ona rozpoznawała ten profil. Coś podobnego? Tego człowieka się nie spodziewała! Słyszała szybkie kroki na schodach, ktoś wbiegał na górę. W oddali wyły syreny strażackie. Usłyszał je też inspektor Krosmak. Zniecierpliwiony zadzwonił na swój posterunek, żeby zapytać, gdzie jest pożar. Zaklął siarczyście, gdy usłyszał odpowiedź, wskoczył do samochodu, ruszył, za nim dwa wozy policyjne, bo tylko taką flotą dysponował kierownik posterunku w Kruszewie. Teraz inspektor zrozumiał, że napastnik niczego nie zmienił, lecz wywiódł go w pole. Nadzieją Krosmaka było tylko to, że Pola jednak jest w tej chwili w Kruszewie, u matki, może w szpitalu, gdziekolwiek, byle tylko nie w Starym Wiatraku.

*

Nina szła brzegiem morza, minęła tłumną plażę, deptała mokry piasek zapatrzona w spokojną wodę Bałtyku, szczęśliwa, że robi się coraz ciszej, a gwar miasteczka pozostaje za jej plecami. Zostawiła dziewczynki w Mostach, dostarczone do rąk własnych wychowawczyni obozu jeździeckiego, zachwycone wizją galopu po plaży. Nadchodził ciepły wieczór, fale czasem przybierały na sile, zalewały jej stopy i białą spódnicę. Nina szła i szła, nieświadoma zdarzeń na Farmie Zdrowia, w ogóle zresztą o niej nie

myślała. Pragnęła uciec od wszystkiego, z zazdrością patrzyła na mewy, wolne, rozkrzyczane w powietrzu. „Będę tak szła i szła, aż dojdę do Gdyni? – rozmyślała. – Co ja robię? Po co? Co dobrego może wyniknąć z tego spotkania? Nie wiem nawet, jak mi z nim będzie”. Umówili się za godzinę w kawiarence Muszla w centrum miasteczka. Mogła nie iść na to spotkanie, wsiąść do samochodu, wrócić do swojego świata. Do pracy, do życia ze swoim mężem, którego wcale nie chciała krzywdzić. Nie zawracała jednak, szła przed siebie, sama już teraz, bo daleko od miasta, tylko ze słońcem i z mewami. Ujrzała człowieka, który nadchodził z drugiej strony, widocznie coś pognało go na samotny spacer podobnie jak ją. Szedł zamyślony, wysoki, wiatr rozwiewał mu ciemne pasma włosów. Zatrzymała się, znała te ruchy, znała tę sylwetkę. On także zatrzymał się na chwilę, po czym ruszył szybkim krokiem. Nina zaczęła biec. Nie powiedzieli sobie „dzień dobry, jak się masz”, tylko przypadli do siebie bez słowa. Odgarniał jej włosy z twarzy, całował powieki i usta, Nina objęła go mocno, wtuliła się, mała nagle przy wysokim Łukaszu, ogarnięta jego ramionami, odgradzona od świata. Nie musieli nic mówić, kochali się od zawsze, nawet wtedy, gdy nie wiedzieli o swoim istnieniu.

- Musiałem przyjechać – powiedział. – Nie chcę wracać bez ciebie.
- Nic nie mów – szepnęła.
- Gdzie byłaś całe moje życie?
- O nic nie pytaj.

Objęci, przestraszeni siłą swoich uczuć, pewni tylko tego, że w tej chwili muszą być razem, szli w kierunku miasta. Mijali ich ludzie gromadnie podążający na codzienny spektakl zachodu słońca. Nie widzieli tych ludzi. Za ich plecami niebo nabierało barw, ale oni nie chcieli tego nieba. Zamknęli się w hotelowym pokoju wynajętym przez Łukasza, nie tracili czasu na słowa. Uniosła posłusznie ręce, gdy zdejmował z niej bluzkę, rozpinając mu koszulę, z ciekawością dotykając wypukłych brodawek i silnych ramion, poddała się jego rękom, gdy rozbierał ją powoli z kolejnych ubrań. Sunęła dłońmi w dół pleców, do paska spodni, chwilę zmagając się z zapięciem. Jej seksuologiczna wiedza gdzieś znikła, kierowała nią teraz impulsywna siła, pragnienie poznania i pieszczony kochanego ciała. Odkładali tę chwilę jak deser, lecz w końcu stali naprzeciw siebie nadzy, piękni, na tle okna z widokiem na morze. Otoczył jej kibić ramionami, połączyli usta. Nina zawisała na jego szyi, oplotła biodra nogami, uniósł ją bez trudu, zaniósł na łóżko. Pragnęła go, nie

pytała o zabezpieczenia, nie myślała o przyszłości. Pragnął jej jak nigdy nikogo dotąd. Rozchyliła się jak kwiat, zanurzył się w niej z poczuciem szczęścia. Ciało ich podjęły zgodny rytm, jakby od zawsze na to czekały, za oknem zachód słońca przybrał barwę płomieni.

Kilkaset kilometrów na południe, w starym domu na kolonii szalał prawdziwy ogień, trawił drewniane hoteliki, zbliżał się do głównego budynku. Farma Zdrowia, marzenie Poli Krajewskiej, płonęła jak suchy stos pogrzebowy.

*

Pola wklejona w ścianę pragnęła nie oddychać, zaciskała pięści i przywoływała telepatycznie policję. Jej telefon umilkł wreszcie, ale i napastnik zrezygnował z filmowej gry. Złapał jej torebkę, wyrzucił wszystko, znalazł komórkę, wiedziony instynktem popatrzył w kierunku szafy. Spotkał oczy Poli, ale nie było w nich przerażenia. Wiedziała, że ma do czynienia z chorym człowiekiem. Usłyszała trzaśnięcie drzwi na dole. Powinna rozmawiać z nim jak najdłużej.

– To ty, Seba? – powiedziała. – Taki zdolny, młody człowiek i przestępca?

– Seba Lower... Norman Bates. Przestępca, cóż to znaczy? Może ofiara?

Rzucił się w jej kierunku, krzyknęła, lecz w tym samym czasie ktoś z hukiem staranował drzwi. Stukilowy mężczyzna jak pocisk runął całym ciałem na szczupłego Sebastiana Lowera, dyrektora marketingu Farmakonu. Pola patrzyła oniemiała, jak turlają się po ziemi, a Sebastian, chociaż słabszy, trafia nożem Zenona między żebra. Chwyciła za krzesło, lecz Zenek krzyczał: „Nie podchodź”. Był bardzo silny, wiele razy miał do czynienia z oszalałymi końmi w stadninach, wzywano go do chorych zwierząt w parkach narodowych. Ale Sebastian miał w sobie siłę szaleńca. Pola widziała, jak trafił Zenka w ramię i szyję, trysnęła krew. Słyszała sygnały wozów policyjnych na parkingu. Zenek krwawił, ale walczył. Chwyciła pieprzowy pistolet i próbowała wymierzyć w głowę napastnika.

– Stać, policja! Nie. Pola, nie! – krzyknął w drzwiach inspektor dokładnie w chwili, gdy Zenek ścisnął przegub dłoni swojego przeciwnika.

Nóż wypadł z ręki Seby, a pistolet z dłoni Poli. Zakłębilo się od mundurowych, którzy szybko ogłuszyli i unieszkodliwili Sebastiana. Pola

dopadła Zenka. Zaczęła ścierać krew z jego szyi, wołała lekarza, podbiegł inspektor, a Zen chwycił ją mocno za ręce.

– Uspokój się – powiedział stanowczym głosem. – Sam jestem lekarzem. I nic mi nie jest, tętnica nieuszkodzona. Nie trafił, facet nie studiował anatomii. Sam jestem lekarzem – powtórzył do inspektora – wprawdzie weterynarii, ale niewielka różnica. – Mrugnął do niego.

– Jaki dobry duch pana natchnął, żeby tu przyjechać? – zapytał inspektor. – I co pani tu robi? Miało pani nie być, prawda?

– Zły duch – mruknął nieco zawstydzony Zenon, ocierając krew z twarzy. – Zazdrość. Pojechałem jak wariat za tobą, Polu. Bałem się, że spotykasz się z kochankiem.

– Głupi idiota! – posłała mu tkliwy pleonazm i pocałowała przy Krosmaku.

– Nie ma czasu na wyjaśnienia – rzucił zdenerwowany inspektor. – Czy pan da radę iść, doktorze? Do naszego wozu? Bo mam dalsze złe wiadomości.

– Mogę iść – rzekł Zenek, a Pola zapytała jednocześnie: – Jakie złe? Co to za wycie?

– Straż pożarna – odpowiedział cicho inspektor Krosmak. – Ktoś podpalił waszą farmę.

*

Zajechali policyjnym autem, inspektor złamał wszystkie możliwe przepisy na krótkiej trasie do Farmy Zdrowia. Zenek niespokojnie zerkał na Polę, twarz jej zbieleła na wieść o pożarze. Inspektor patrzył ze strachem na oboje, bo Zenek od upływu krwi też stał się biały, a opatrunek na szyi wciąż nasączał się krwią.

– Może jednak szpital najpierw? – zapytał.

– Chcę być z żoną – odparł Zenek.

Dotarli na miejsce. Na farmie uwijali się strażacy, ogień już ugaszono. Ruszył ku nim szef straży pożarnej.

– Straty są – powiedział z współczuciem – ale dużo udało się ocalić... Główny dom tylko mokry... Mniejsze budynki poszły prawie całe. No i płonie stodoła.

– Gdzie Sławek? – zapytała Pola.

– Doktor leżał ogłuszony, jak przyjechaliśmy, ale już jest przytomny. Dużo

pomógł – odpowiedział strażak. – A podpalacz, wariat, uciekł i zamknął się w tej stodole. Usiłujemy go wywabić, bo się spali.

Szedł ku nim czarny od sadzy, zmęczony Sławek.

– O co tu, u diabła, chodzi?! – krzyknął. – Co się dzieje? Gość przyjeżdża, wali mnie szpadlem w łeb, teraz zamyka się i krzyczy... Wiesz kto, Pola?

– Wiem – odrzekła. – Idę do niego.

– W żadnym wypadku! – próbował protestować Zenon, ale po chwili zemdlął.

Sławek przyskoczył do niego.

– Na szczęście jest tu i ludzki lekarz – westchnął inspektor Krosmak.

Nigdy jeszcze nie brał udziału w tak dziwacznej sprawie. Popatrzył na Polę dzielnie zmierzającą ku stodole i ruszył za nią. Otworzyła skrzypiące drzwi i znikła w ciemności i dymie.

– Bernard, jesteś tam? – zawołała, kaszląc. – Wyłaż! Chcę z tobą mówić.

– Odejdź – odpowiedział głos z bliska. – Odejdź, bo zginiesz ze mną.

– Bartel! – krzyknęła. – Wiem, co zrobiłeś, draniu. Doprowadziłeś Annę do samobójstwa i napuściłeś na mnie tego Sebka. Potem zabił Agnieszkę. Dlaczego?

– Nasłałaś na mnie policję. Zapytaj ich.

– Sebastian leczył się u ciebie. Zmanipulowałeś go?

Odpowiedział jej śmiech i rumor. Ogień strawił część stodoły, runęła tylna ściana. Bernard Bartel śmiał się dziwnym śmiechem obłąkańca. Ukląkł, zaczął przesypywać piach, tuż za nim spadła płonąca belka z powały. Następna zatrzęszczała niebezpiecznie.

– Ludzki umysł miękki jest jak glina. Kiedy się w końcu domyśliłaś?

– Po mejlu z Mansonem. Tylko trzy osoby wiedziały wtedy o ciąży. Nina, prezes i ty.

– Dlaczego nie prezes?

– Odpadał. To musiał być ktoś z branży. Czułam psychologa. Anna wskazała na psychiatrę. Dlaczego Sebastian?

– Schizofrenik jebany, zbawiciel świata od kobiet. Matka popełniła samobójstwo. Impotent psychogeny, wiesz? Dlatego tyle seksu w mejlach, dlatego bez gwałtu. Nie stawał mu przy kobiecie, jedynie na hasło „zrób to sam”, ale musiał mieć podniętę. Przyszedł do mnie się leczyć. To było łatwe. A ja miałem kłopoty, mógł mi pomóc... Chciałem tylko odsunąć cię od grzebania w sprawie Anny... Nie skrzywdziłbym jej, gdyby nie ta druga.

Skontaktowała się z nią, chciały ci donieść. Zapytaj gliniarzy. To koniec, Polu. Koniec.

Być może chciał się zabić. Trudno przypuszczać, że obliczył lub przewidział kruchość starych pował. A jednak stało się właśnie tak: płonąca belka oderwała się od sufitu i na oczach Poli spadła prosto na Bernarda Bartela, przesympatycznego psychiatrę i psychologa, superwizora, eksperta znanego w branży terapeutycznej. Inspektor zdążył ją wyciągnąć na zewnątrz, zanim runęła cała konstrukcja dachu, a dym niebezpiecznie zgęstniał.

Na świecie zapadła już noc. Karetka zabrała Zenka do szpitala.

– Nic mu nie będzie, dadzą mu trochę krwi i odwiozą – uspokajał wszystkich Sławek.

– Państwo chyba pojedziecie do rodziców? – zapytał inspektor. – Tu ekipa będzie pracować do rana. Bartel – trup na miejscu.

– Nina nie odpowiada na telefony – westchnął Sławek. – A jak ty się czujesz, Polu? Tyle zdarzeń dla kobiety w ciąży. Wszystko gra, że tak powiem, u dzieciaka?

– W porządku – uśmiechnęła się do niego. – Podczas wojny też babki w ciąży chodziły, znosiły bombardowania i tym podobne. Będzie z niego dzielny rycerz. Trzyma się dobrze. – Uprzedziła jego pytanie. – Nie zawstydzaj mi tu inspektora, żadnych pytań o plamienia. A Nina śpi jak zajac, przynajmniej ją ominęło. A najlepsze, że w niedzielę miały pojawić się pierwsze uczestniczki warsztatów na te zgliszcza. Jak my to odwołamy?

– Szajbuska – zaśmiał się Sławek. – O warsztatach myślisz w takiej sytuacji? Ja bym raczej oczekiwał wyjaśnień, prawda, panie inspektorze?

– Po wszystkim, jak zejdziemy się razem – obiecał inspektor. – Teraz musicie państwo odpocząć. Jedno, co mogę powiedzieć: na pewno jest bezpiecznie.

Pola zajrzała do domu. Sypialnie zalane wodą, ale główny salon nienaruszony i kuchnia też. Mimo wszystko pomyślała o kosztach. Warsztaty trzeba odwołać, szkody naprawić... Zanim popadła w rozpacz, zobaczyła Zenia, który właśnie wysiadał z policyjnego auta. Czuł się dużo lepiej. Żył. Ona i Sławek rąbnięty w głowę przez Bartla też żyli, jej ciąży nic nie groziło. To było najważniejsze. Zdawało się jej, że poczuła pierwszy ruch dziecka pod sercem.

– Zostańmy tu, chłopaki – powiedziała do męża i szwagra, chwytając obu za ręce. – Prądu na razie nie ma, ale wodę mamy. Rozpalę w starej kuchni...

– No pewnie – potwierdził Zenek – nie jest źle. Ty się wykup, połóż, a my pojedziemy po auta pod Wiatrak. Chłopaki z policji nas podwiozą.

– Chyba nie sądzisz, że jeszcze kiedykolwiek pójdę sama pod prysznic – oznajmiła.

*

Nina przyjechała późnym popołudniem w sobotę. Pola zdążyła do tej pory odwołać lwią część zajęć. Płakała przy tym, przepraszała, odpowiadała na oburzone i współczujące pytania, i niestety, odsyłała pieniądze. Tylko kilka pań chciało przełożyć przyjazd na wrzesień.

– Nie wiem, co teraz zrobimy, Ninko. – Pola naprawdę była zdruzgotana. – A gdzie ty się zapodziałaś? Nie mogliśmy się dodzwonić...

Nina, zamiast odpowiedzieć, uklękła przy siostrze, położyła głowę na jej kolanach i wybuchnęła płaczem.

– Jestem taka nieszczęśliwa, Polu – łkała – i zarazem szczęśliwa.

Pola nic nie rozumiała. Ostatnie wypadki mogły poruszyć Ninę, to jasne, ale wyglądało na to, że jej siostra rozpacza nad czymś zgoła niezwiązanym z pożarem.

– Kocham innego człowieka – rzuciła Nina z rozpaczą. – Kocham do szaleństwa, a wyszłam za mąż za Sławka!

Pola oniemiała. Jak mogła tego nie zauważyć? Nina była zakochana. Pewnie, że tak, znała przecież swoją siostrę. Zakochana z wzajemnością. Znała ten błysk w oku. Drżała z przejęcia, Pola tuliła ją jak dziecko i kompletnie nie wiedziała, co powiedzieć.

– No to faktycznie słabo – wyjąkała.

Akurat wpadł Sławek, szukał Niny. Zobaczył ją we łzach.

– Co się stało?! – krzyknął i przyskoczył do żony.

Ta jednak wyrwała się z jego objęć i uciekła płakać do lasu.

– Co głupio pytasz? – rzekła nieswoim głosem Pola. – Mało się ostatnio stało?

*

Wszystko, co się stało, wymagało uporządkowania i wyjaśnień. Wieczorem

zebrała się na Farmie Zdrowia cała rodzina, przyjechali starsi Krajewscy, przyszedł ojciec Zenka, odwiedził ich inspektor Krosmak. Zasedli przy ognisku. Mężczyźni rozlali trunki, Krajewski zapalił fajkę.

– Zupełnie jakbyśmy byli Indianami – zażartowała Pola – i snuli przy ogniu bajdy o dawnych wodzach.

– Niestety nie bajdy i nie o wodzach – powiedział Krosmak. – Była pani w dużym niebezpieczeństwie, a ja nie mogę sobie darować, że pani uległem.

– Nie tylko pan. Taka właśnie jest moja Pola – wtrącił Zenek i objął żonę.

Sławek próbował wziąć Ninkę za rękę, ale mu umknęła.

– Wszystko zaczęło się od Anny Żurczyk – zaczął inspektor. – Nowe życie w miasteczku Głaszewo pod Częstochową zaczęło jej służyć. Pozbyła się starych demonów, wyszła z depresji. Wtedy pojawił się w jej życiu mężczyzna: przystojny i nienapastliwy, adorował ją, kwiaty, kino, nic ponadto. Domyślcie się dlaczego? Był to nie kto inny jak Sebastian, a jego umysłem i czynami kierował już na dobre psychiatra Bernard Bartel. Słowo o nim: niestety postępował wbrew etyce, wykorzystywał seksualnie młode pacjentki, namawiał je do perwersji, nagrywał. Komputer Bartla, Polu, zarekwirowaliśmy i sprawdziliśmy po naszej rozmowie; faktycznie krył mroczne tajemnice tego człowieka: zdjęcia, listy, notatki. A wzbudzał zaufanie, pomagał, radził, powolutku przyzwyczajając do siebie, potem molestował, potrafił użyć siły. Był superwizorem Poli, konsultowała z nim przypadki. Nie tylko ona zresztą. Upodobał sobie Annę. Nie chciała go, więc tym bardziej się podniecał. Szantażował, że jeśli go oskarży, zawiesi w sieci jej zdjęcia i filmy. Miał kamerę w swoim gabinecie. Z ulgą przyjął skutki terapii Anny z panią Krajewską i wyjazd kobiety do innego miasta. Spokój zapanował na chwilę, bo pojawiła się Agnieszka. Podobna osobowość, potrzeba bliskości, ale młodsza i sprytniejsza. I przede wszystkim nie opierała mu się. Była chyba wyjątkowo pobudliwa, prawda, Polu?

Pola przytaknęła. Do tej pory nie mogła wybaczyć sobie tej ślepoty. Ten dojrzały facet Agi, o którym wspomniał Ian... to był Bernard. Agnieszka ulegała mu, dawała się nagrywać, cięła się przez to, obgryzała paznokcie do krwi i nic jej nie powiedziała.

– Ale najwyraźniej Bernard potrzebował oporu, czerpał satysfakcję z przemocy. Kiedy kobieta była uległa, szybko się nudził. Tak było i tym razem. Postanowił się od niej uwolnić, powiedział: koniec spotkań, mała, ale dziewczyna rozpaczliwie walczyła, nie chciała być odrzucona. Przeraził się,

kiedy odkryła istnienie Anny, nie wiem jak. Pojechała do niej, tamta, widać, wyznała jej prawdę o panu Bernardzie. A Pola wtedy akurat wspomniała Annę, chciała wznowić z nią kontakt, zaczęło się robić niebezpiecznie. Pracował już od kilku miesięcy z Sebastianem Lowerem, który udał się do niego po pomoc jako impotent, osierocony przez matkę Alinę Gnocką, tak, przysłał ci jej zdjęcie... Młody karierowicz ze skłonnościami do stalkingu. Dodajmy, bardzo inteligentny, filozof, wizjoner, zwolennik czyszczenia świata z brudów, do których zaliczał płochy kobiety. Łatwo było nim kierować, wzbudzać w nim gniew i pogardę. Wysłał go do Anny Żurczyk. Obaj doprowadzili ją do samobójstwa. Seba na niej przećwiczył się jako stalker, zatrął jej życie mejlami, zdjęciami, groźbami. Ledwie coś zbudowała, chciał to zniszczyć. Nie wytrzymała nerwowo.

– Wszystko to przemyślał fachowiec – wtrąciła się Pola. – Wepchnął ją w mit Anny Kareniny. Zakochana, odtrącona, społecznie przegrana, nie widziała już dla siebie szansy... Dlaczego nie odezwała się wtedy do mnie?

– Zostawiła pani wskazówki i to dużo nam dało.

– Tak. Po śmierci Agnieszki zaczęłam je analizować od nowa. Czytałam chyba sto razy podkreślone fragmenty w książkach i tę wzmiankę o Julii Roberts. Anna coś mi mówiła, wskazywała na dojrzałego szanowanego mężczyznę jako swojego kata. Wspólnie znałyśmy tylko jednego... Wskazówką był też cytat z *Milczenia owiec*. „Masz obok siebie niebezpiecznego człowieka – napisała. – Moja terapia wiodła donikąd”. Obejrzałam ten film jeszcze raz. To kwestia Lectera o jednej z pacjentek. Przypomnę, że był psychiatrą jak Bartel, potrafił doprowadzić do samobójstwa. Mimo to początkowo odrzuciłam tę myśl, nie mieściło mi się w głowie, każdy, tylko nie on. Kolejne mejle od mojego prześladowcy, dziwna reakcja Bernarda na dobór filmów na warsztatach. Dlaczego tak się spiał na te o schizofrenikach? Zaczęło mnie to zastanawiać.

– Bartel sprawnie posługiwał się swoim pacjentem i jego skłonnością do przebieranek. Wzbudził w nim zainteresowanie osobą Poli, wysłał go na wykład, ten, gdzie rozbierałyście się do biustonoszy. Wystarczyło. Zrodził się w nim gniew, nie działało to na niego. Zaczął swój stalking, zaczął panią śledzić, wkręcił się do Farmakonu, bez trudu, bo miał doświadczenie i pomysły marketingowe. Kiedy Agnieszka mocno zaszła za skórę Bartłowi, napuścił na nią Sebastiana. Wzbudził w nim taką nienawiść, że facet zbyt mocno uderzył nią o chodnik. Wściekłość pogłębił fakt, że obserwował

samochód, a pani pojechała do Zakopanego pociągiem... Myślę, że zdarzenia przerosły jego wyobrażenie. Nie sądzę, aby Bernard Bartel zaplanował morderstwo. Gdy to się stało, nie wiedział, co robić, wpadł w panikę. Jego twór jak Frankenstein wymknął mu się spod kontroli... Zabił raz, chciał spróbować drugi. Miał nadzieję, że to go zamieni w mężczyznę. Sam Bartel chciał panią nastraszyć, stąd ten Manson, który, jak wiemy, zabił nożem ciężarną żonę Polańskiego.

– To mnie upewniło – potwierdziła Pola. – O ciąży zdążyłam powiedzieć tylko dwóm mężczyznom. Wybacz, Zenon, tobie jeszcze nie. Prezesowi Markiewiczowi i Bernardowi. Prezesa też brałam pod uwagę. Nic się nie zgadzało: czas, ta psychologiczna nuta, która się pojawiała w mejlach... Pozostawał Bernard. Też sądzę, że chciał mnie nastraszyć, odciągnąć od sprawdzania, co się stało z Anną i Agnieszką. Aga dowiedziała się o istnieniu Anny na moich zajęciach. Mówiłam o niej, a znalazła ją też w komputerze Bernarda, kiedy usiłowała ukraść swoje zdjęcia. Pewnie miał tam adres. Kiedy przeczytałam jeszcze raz wskazówki Anny, a inspektor był łaskaw powiedzieć mi o wynikach śledztwa, byłam pewna na sto procent. Mnie, psychologa nie oszukał: też był chory, psychopatyczny, a co najgorsze, miał tego świadomość. Pomocnik zaś był inteligentny, zależny od niego i łatwy do prowadzenia. I wtedy, moi mili, ja przestałam milczeć i wzięłam się do roboty. Seba ochoczo podchwycił temat filmowy.

– Wtedy uknuliśmy zasadzkę, chociaż z tego nie jestem wcale dumny – dodał inspektor Krosmak. – Pani Pola odezwała się do stalkera i zaczęła go podpuszczać na te filmy. Przyszła do mnie i oznajmiła, że doprowadzi do spotkania, byle go złapać. Obiecała, że w ostatniej chwili się wycofa. Panie Zenku, przepraszam. Zresztą dlatego nie zdziwił mnie esemes, że prześladowca zmienił miejsce spotkania. Jednocześnie było tak samo dobre jak Stary Wiatrak...

– Jak to zrobił?

– Był tu od rana, pożyczył telefon, wysłał esemesy, podrzucił dopiero wieczorem. Niezbyt się, państwo, zamykacie. Przyjechał tu wściekły i pogubiony, bo...

– Bo ja przejęłam jego metody i wysłałam mejle z pogrózkami do Bernarda... W tym pomogli mi trochę informatycy z policji, ale dało się zrobić. Obaj panowie wpadli w popłoch. Sebastian wściekł się, chciał mnie zlikwidować w stylu Hitchcocka, na co sama go naprowadziłam... Przyznaję,

nie dotrzymałam słowa i pojechałam do Starego Wiatraka, ale bez tego nie przyszedłby, inspektorze. Nie jest głupi, umiał pana odciągnąć, doprawdy. Zenek, błogosławiona twoja zazdrość.

– A pan Bernard Bartel chciał już tylko zemsty. Kompromitację widział jak na dłoni i postanowił skończyć ze sobą. Przyjechał tu zdesperowany, z kanistrem benzyny... Kto wie, może miał nadzieję, że wciągnie panią w płomień, Polu. Nie odgadniemy tego.

Ola Krajewska chwyciła się za swoją ondulowaną głowę.

– Myślałam, że ty jesteś tą rozsądniejszą z córek, Polka – obwieściła zbolowanym głosem – a ty, mało że obnosisz się z ciążą po czterdziestce, to wyrabiasz takie rzeczy. I jak ja się pokażę ludziom w Kruszewie. Ninka teraz to co innego, pani doktor, mężatka...

Nina nie wiadomo czemu wydała z siebie dziwny dźwięk. Zyskała w oczach matki już po ślubie, a odkąd zawiesiła bloga, wykopała siostrę z pierwszego miejsca w rodzinnym rankingu. Gdyby mamusia i jej sąsiadki znały prawdę...

Jak zwykle *faux pas* żony zatuszował Karol Krajewski.

– Najważniejsze – powiedział – że niebezpieczeństwo minęło. – Teraz jeden nie żyje, drugi zamknięty. Możecie odetchnąć.

– Ćwierć posiadłości poszło z dymem, rata do spłacenia, warsztaty odwołane. Cała praca na nic. Najwcześniej we wrześniu coś zrobimy... – Pola wyliczyła nieszczęścia.

– W dużej mierze sama jesteś winna – skarciła ją matka. – Ale od czego ma się rodziców? Pomożemy, chociaż naprawdę nie wiem, czy na to odkładamy całe życie, Karolku...

Zenon poczuł, że Pola spina się ze złości.

– Jakoś sobie poradzimy, oboje pracujemy – powiedział.

– Jeszcze – wtrąciła z przekąsem jego teściowa. – Ona tylko kilka miesięcy.

– I ja pomogę – odezwał się cichy zwykle ojciec Zenka. – Wnuk to wielka radość, Ola, nie gadaj.

– Może sprzedamy mieszkanie w Warszawie i zamieszkamy tutaj? – ciągnął Zenek. – Zawsze mama mówiła, że liceum kruszewskie najlepsze w świecie. Weterynarz wszędzie potrzebny, a kiedy pomyślę, że Pola mogła stracić dziecko i życie...

– Co prawda, to prawda – zagrział inspektor Krosmak. – A tego ja bym sobie nie darował. Wypijmy za nasze zwycięstwo.

*

Ostatni tydzień sierpnia miał być pierwszym przynoszącym Farmie Zdrowia zyski, tymczasem okazał się okresem intensywnej pracy: powtórki z remontu i porządkowania zgliszczy, przynajmniej w części budynków. Zakasali rękawy i nie rezygnowali ze swoich planów, bo Pola uparła się, że reaktywuje ośrodek we wrześniu. Chociaż ostatnie zdarzenia mocno ją zmieniły, wola spełniania marzeń pozostała ta sama, nieugięta. Nina często wybierała się na zakupy do miasta, ochoczo podjęła się pojechania po siostrzenice i przywiezienia ich jeszcze na ostatni weekend wakacji na farmę. Pola domyśliła się, że jej ukochany jest w pobliżu, czuwa, czeka na nią. Zastanawiała się, jak to się skończy. Współczuła Sławkowi, którego bardzo lubiła, rozumiała jednak, że Nina kocha kogo innego, pójdzie za miłością i w końcu oznajmi swoją decyzję. Nie pytała, kto to jest. Nie potępiała jej. Sama omal nie uległa pokusie. Prezes był upartym człowiekiem, wspomniała wizytę Mirona Markiewicza na Farmie Zdrowia. Słyszał o całej aferze, przybył pewnego dnia z propozycją i informacjami. Okazało się, że Farmakon i Psyche&Joy dokonywały fuzji, w związku z tym on będzie stał teraz na czele bardzo bogatego przedsiębiorstwa.

– Polu – powiedział – wiem, że macie kłopoty finansowe. Odkupimy od ciebie Farmę Zdrowia na ośrodek szkoleniowy. Za dobre pieniądze... i oczywiście po powrocie do pracy mogłabyś zostać tu dyrektorem programowym.

Odmówiła. Może zbyt ryzykownie, może nieracjonalnie, ale odmówiła.

– Widzisz, Miron – oznajmiła – ten dom mnie pokochał z wzajemnością. On sam pomoże nam wytrzymać to wszystko, zarobić, bo tak ma być...

– Skąd to wiesz? – zapytał. – Ja jestem racjonalistą. Też lubię czasem grać w filmy... A gdybym tak złożył ci absolutnie niemoralną propozycję: wielkich pieniędzy za jedną tylko noc? Czekaj, ile to było: milion?

– Pamiętaj, że chodziło o Demi Moore – zaśmiała się Pola – a nie o dojrzałą babkę w ciąży. No i to był milion dolców!

– Kolejna od-odmowa! – jęknął z udawaną rozpaczą. – Nigdy nie pogodzę się z tym, że cię nie zdobyłem. Za rok spróbuję jeszcze raz, po-podwoję stawkę. Chyba że twój mąż mnie wcześniej zabije. Swoją drogą, to bardzo

dzielny człowiek. Jak zniósł te mejle o naszym romansie?

Pola drgnęła. Skąd Miron mógł wiedzieć o tych mejlach? Uniosła brwi pytająco, a on lekko się zmieszał.

– Wiesz, ja od dawna znałem tego Sebastiana... Tego też nie mogę sobie wybaczyć. To był łebski chłopak, miał nosa do interesów. Zawsze w nim widziałem zdolnego, kreatywnego chłopaka. Miał firmowy komputer. Krosmak pokazał mi mejle podczas przesłuchania. Nigdy bym mnie przypuszczał. Zgrabnie go podpuściłaś z tą *Psychozą*.

– Sam podjął taką grę, od początku. To on postawił mi roślinkę Leona zawodowca w gabinecie.

– Naprawdę? A nie była to przypadkiem Agnieszka? To była dziwna dziewczyna. Wiesz, że po koncercie w Gdańsku przyszła do mnie do hotelu? Naprawdę. Też bawiła się w stalking: potem zarzucała mnie mejlami, groziła. To ona była dla mnie kobiecym wydaniem tego typka z filmu z Nortonom, na którym miałaś pracować.

– *Lęk pierwotny?* Aron?

– No tak. Nigdy nie było Arona, prawda? Prawdziwa tylko mordercza wersja albo obie... Może nigdy nie było Agnieszki? No cóż. Dobrze, że skończyło się właśnie tak. Pamiętaj o mojej ofercie, Polu. Rozumiem, że nie sprzedajesz, ale na warsztaty nam teren wynajmiesz?

– Nawet zorganizuję, za drobną opłatą oczywiście – dodała z przebiegłą miną.

Pożegnał się, zgrabnie wskoczył do auta. Pola odgoniła głupie myśli. Niemożliwe, żeby Miron miał coś wspólnego z tym wszystkim... Ale ten seks w mejlach. Wiedziała, że Miron naprawdę jej pożądał. Miał motyw, żeby chcieć pozbyć się Agnieszki. *Niemoralna propozycja*, dobre sobie. Tego tytułu użyła też Anna. Czy powinna zgłosić to Krosmakowi? Zrezygnowała. W sumie te adoracje prezesa były całkiem miłe, nie bała się. Pomachała mu. Oczekiwała Ninki, córek i Zenona. Lepiej, żeby się rozminęli. Zenon ufał jej teraz, dał sobie wszystko wytłumaczyć, powrócili do etapu miłości sprzed lat, ale nie znosił Mirona Markiewcza. Mimo to, kiedy nazajutrz kurier przydzwigał prezent od niego, nie oburzał się. Pola piała z zachwytu, bo Miron kupił jej stary, zabytkowy drewniany zegar z kurantem, dokładnie taki, jakim zachwycała się podczas spaceru w Gdańsku.

– Wiem nawet, gdzie go postawić! – odpowiedział ojciec Poli. – Bywałem tu u Kołodziejów za życia Stefana. Zegar, podobny do tego, stał

w rogu, w salonie, tutaj! A przy ścianie pianino. Wanda umiała grać, po jej śmierci go sprzedał. A zegar dzieci zabrały, też pewnie w Desie. – Tyle lat tu cykał. Całe życie naszego pokolenia przycykał – westchnął Karol. – Wszyscy gadają: „ciężkie lata”, a ja myślę, że nie było tak źle. Stefek nawet miał jakiś czas samochód, zaporozca, wiesz?

Pola wiedziała o tym, bo wczytywała się teraz w notatki swojej poprzedniczki Wandy notowane w kalendarzach. Wiejski PRL widziany oczami kobiety...

– Czasem dziwnie to brzmi: ona po znajomości kupowała w mieście buty, a on zdobywał klinkier za łapówki i samogon, ale mam wrażenie, że nie zaznali jakiejś większej biedy...

– Na wsi nie – odpowiedział jej ojciec. – Kury miała własne, mleko, mięso od sąsiadów. Ot, przeżyli życie szczęśliwie, kochali się bardzo. Ja myślę, że i to pomogło, że im ten Ignacy wybaczył. Święty człowiek, bo ciężko przyjacielowi oddać kochaną kobietę.

– Może potem pożałowała? W mieście miałyby łatwiejsze życie.

– Nie sądzę. – Karol nie był entuzjastą miasta. – Sama idziesz jej śladem i z miasta uciekasz.

– Ja? Ja raczej śladem tej pierwszej, która późno dziecko rodziła. Wanda czasem o niej pisze, musiał jej mąż opowiadać... Mocna kobieta była, silna osobowość, zobacz, dziwne takie notatki: *Władysława rządziła całą rodziną, jak mówił Stefek. Zawołała go przed śmiercią, a miał już szesnaście lat, i powiedziała: „Krzywdę swoją sama pomściłam i nie żałuję, synku. Jak umrę, ojcu ciężko będzie, długo beze mnie nie pożyje. A ty nigdy stąd nie wyjeżdżaj, w razie biedy odkop studnię pod gruszą. Dom jest twój, sad twój, twoje grusze, studnia pod czwartą”. Stefan nie wierzył w zakopane skrzynie, ale chyba mi czegoś o matce nie powiedział do końca... Dalej: Przepis na babkę ziemniaczaną według Władzi. Nie wyjdzie bez tłustego boczku... ścieram też lubczyk i majeranek.* – Takie mam zapiski, tato. Dziwne, co? Skarby i ziemniaki, grusze ni stąd, ni zowąd, ech.

– Mówili, Polu, że Władzia dostała od ojca pieniądze. Mogli schować gdzieś przed Niemcami. Kryjówki na pewno tu były, ale czy cokolwiek przetrwałyby do dziś? A przydałoby ci się, co, córko? Garnek starych monet też by się sprzedało. Ratę jakoś spłacisz?

Pola rozłożyła ręce. Karol poklepał ją po policzku. Dla niego wciąż była Polcią, pulchną dziewczynką z dawnych lat.

– My z matką zapłacimy wam tę pierwszą, a potem powoli, powoli zaczniecie zarabiać, jak chciałaś.

Pola przytuliła się do niego. Ze zdjęcia na ścianie patrzyła na nich Władzia.

– Ona podobno była bardzo mocna, dopóki ich to nieszczęście z Niemcem nie dotknęło – szepnęła. – Myślisz, że Kołodziej go zabił?

Karol milczał. Zastanawiał się, czy może po latach zdradzić córce tę tajemnicę. Ale ta kobieta ze zdjęcia chyba chciałaby przekazać jej swoje dziedzictwo.

– Ona go zabiła, Polu. Wiem to od Stefka, on od ojca. Kiedy wbiegł, słysząc krzyk żony, było już po wszystkim. Powalił ją, był silniejszy, ale zwiódła go jakoś, chwyciła za nóż i trafiła w serce. Potem w brzuch, potem podobno dostała szału i dźgała w zapamiętaniu. Kołodziej schował wszystko, trupa, mundur. A i leśnych sztandar podobno schował. Dlatego mówię, że skrytek to tu jest...

– A czy zdążyła, czy...

– Czy zgwałcił ją, czy zaszła w ciążę? Tego nie wiem. Nikt nigdy nie wiedział oprócz jej męża. Ale to ich złamało, nie pozbiali się potem, więc może i tak. Stefan, kiedy obejmował gospodarstwo, nie miał jeszcze dwudziestu lat. A gdy go poznałem, już miał trzydzieści parę i Wandę za żonę. Tak, tak. Dużo czasu minęło, Pola, teraz twój czas, bądź tu szczęśliwa.

– Nazwę synka Stefan – powiedziała.

Uśmiechnął się z aprobatą.

Ojciec poszedł, bo dziś jeszcze wyjeżdżali z matką do Kruszewa. Pola wpatrzyła się w oczy Władzi Kołodziejowej. Miała wrażenie, że pierwsza pani tego domu jest z niej zadowolona. Może jeśli Pola urodzi tu szczęśliwie późne dziecko, wyrówna się stary dług? Miała piękne te oczy pod cieniutkimi brwiami. Poli wydawało się, jakby Władysława chciała jej coś powiedzieć...

A jednak wyszło tak, że nie Władzia jej, tylko ona, Pola, swojej rodzinie udzieliła informacji. Najpierw Sławek przy kolacji oznajmił, że skleił do końca strzępy planu i to jest wyraźna mapka wskazująca gruszę. Co mogłoby być pod gruszą innego niż kocyk i książka?

– Pusta studnia, w niej skrzynie – odpowiedziała Pola – pod czwartą gruszą. Pusta studnia pełna skarbów. Mamy przecież jakieś grusze. Kopcie.

– Grusza przed domem została tylko jedna – rzekł Zenon. – Rzeczywiście, pożar odsłonił pod nią jakąś cementową pokrywę. Miałem nawet sprawdzić, co to, ale wciąż to odkładam.

– No to jutro! – zarządziła Pola. – Tam może być niemiecki mundur i broń, nie wystraszcicie się. A może jeszcze przedwojenne monety od ojca Władzi.

Tak naprawdę nie wierzyli, że coś znajdą, bo takie rzeczy zdarzają się w książkach lub na filmach. Jutro zaś przyniosło inne wydarzenia, przy których nikt o skarbach nie pamięta. Kiedy noc ogarnęła dom i jego mieszkańców, Sławek próbował przytulić Ninę, lecz się rozpląkała. Pocieszał ją, choć jej nie rozumiał. Przygarnął ją i pieszczotami piersi chciał odpędzić jej smutki. Sprawiały jej ból i po raz pierwszy Sławek wyczuł, że chodzi o ich miłość, ich związek i że stało się coś złego.

Nina usiadła.

– Sławku – powiedziała, a jej ściszony głos głucho zabrzmiał w ciemnościach – pokochałam innego mężczyznę. Nie chciałam tego, ale się stało. Nie zasługuję na ciebie i akurat ciebie nie powinno to spotkać, ale nie mogę dalej tak żyć. Wyjeżdżam z nim za granicę. Złożyłam już wszystkie papiery. Wybacz.

Świt zastał Sławka Kabalę wędrującego po ogrodzie. Nie myślał jednak o gruszy, nie pragnął zabić Łukasza, nie przepalała go zazdrość, lecz żal. Serdeczny żal, że wszystko tak się ułożyło. O tej porannej godzinie, kiedy nad kolonią wstawał dzień, Sławek czuł pustkę. Sądził, że nie będzie mógł dalej żyć. Chciałby usiąść na starej podmurówce i zapłakać, ale nie mógł. A Nina w domu podeszła do ślubnego zdjęcia Wandy, która przed laty przeżyła podobną historię, i szepnęła: „Pozbiera się? Powiedz, że się pozbiera”.

Przy śniadaniu oboje bladzi i smutni oświadczyli, że wyjeżdżają. Nina wyznała cicho, że od dawna myśli o podjęciu pracy za granicą i chociaż nie wie, jakie ją czeka życie, gdzie znajdzie dom, czy naraża się na poniewierkę, czy na szczęście, musi to zrobić.

– Zawsze będzie tu twój dom – szepnęła przez łzy Pola, obejmując siostrę. Domyślała się, co się stało. – Sławku, twój też, cokolwiek się wydarzy.

Sławek uśmiechnął się słabo. O ironio, wszystko działało się w chwili, gdy miał pierwsze dobre wyniki w leczeniu. „Rok, dwa i będziesz ojcem” – przysłał mu rano wiadomość jego lekarz.

Nina czuła to. Spojrzała na niego przez łzy.

– Kogoś uszczęśliwisz na pewno, Sławek. Ale nie mnie. Wybacz.

Na nią czekał już prom w porcie gdańskim, na nim samochód z zagraniczną rejestracją, w nim mężczyzna jej życia, zaniepokojony, zły na siebie, że zostawił ją z tym problemem. Chciał rozmawiać ze Sławkiem, ale nie zgodziła

się. „To muszę zrobić sama – powiedziała. – Czekaj na mnie”. Czekał. Ona wyjeżdżała z Farmy Zdrowia w nowy, nieznany świat. Żegnając się z Polą, obiecała, że przyjedzie na rozwiązanie. Sławek już odjechał, jeden samochód w jedną, drugi w drugą stronę... Zenek nie rozumiał, co się dzieje.

– Wszystko ci wyjaśnię – szepnęła Pola.

Gdy Nina i Sławek znikli, by zmóc się ze swoim nowym życiem, w domu stało się nagle bardzo pusto i cicho. Żbikowie poszli do pokoju Poli. Tam przynajmniej było ciasno, pustka nie doskwierała tak bardzo.

Zenon słuchał z niedowierzaniem. Nie mógł się z tym pogodzić.

– Tak ładnie się składało, nie tak miało być – oznajmił, a potem dodał: – Pola, to my do tego wszystkiego będziemy jeszcze musieli spłacić Sławka.

– Niekoniecznie – westchnęła Pola. – Rozwiedź się z Niną, ale nie z nami. Przecież moglibyśmy tu mieć medycynę estetyczną. Ty lepiej przygotuj się na historię swojej teściowej. Co powie Ola Krajewska, gdy się dowie? A co powiedzą ludzie?

– Tam naprawdę jest studnia, mamó! – krzyknęła z przejęciem Maja, która z impetem wbiegła do pokoju. – Prawdziwa studnia, zamknięta ciężką pokrywą. Nie damy rady jej odsunąć, ale Amelka pilnuje!

– Niech was ręka boska broni! – krzyknął Zenon i zerwał się z krzesła. – Żadnego odsuwania! Gdzie to?

Pola popatrzyła za nimi, jak biegli, i zerknęła na zdjęcie Władzi. Nie dostrzegła dotąd tego uśmiechu. Omam czy pierwsza pani tego domu uśmiechnęła się do niej? Powoli poszła za swoją rodziną zobaczyć, co kryje się w studni pod gruszą.

*

– Wiele ostatnio przeszłam. Pożar, stalking, wyjazd siostry. Jestem w ciąży – tak mówiła Pola do kobiet zebranych w ciepłe wrześniowe przedpołudnie przed budynkiem farmy. – Znacie panie tę historię. To było zaledwie kilka tygodni temu, a jednak jestem tu z wami, Farma Zdrowia działa, czeka na swoje klientki. Nie wiem, czym jeszcze może zaskoczyć nas ten dom, jakie niespodzianki ukrywa. Wiem, że człowiek wiele zniesie, a jeśli bardzo czegoś pragnie, nie powstrzyma go ani pożar, ani wojna. Gospodarował tu wiele lat Stefan Kołodziej. Ściany domu, który pobudował jego ojciec, widziały

i miłość, i zbrodnię. Stefan odszedł, bo takie jest przeznaczenie człowieka, ale nam zostawił swoje dziedzictwo, a po nas – położyła rękę na lekko zaokrąglonym brzuchu – przejmie je być może następny Stefan.

Kobiety były jej brawo i dzięki niej wierzyły, że i one wiele zniosą, a każdy kryzys jest oczyszczający. Ale Pola nie powiedziała im wszystkiego. O prawdziwym odkryciu pod gruszą wiedzieli tylko jej mąż i ojciec, nawet córki musiały zadowolić się sztandarem i pamiątkami po partyzantach, które wzbogaciły kruszewskie muzeum. Sztabki złota w skrzyniach, które Niemcy przechowywali w domu Kołodzieja i których nie zdążył wywieźć ober, bo zawrócił, żeby zgwałcić Władysławę, leżały spokojnie przez dziesięciolecia i nie traciły na wartości. Umiała to sobie wyobrazić: ostatnia fura ze złotem stoi na podjeździe, Antoni słyszy krzyk żony, biegnie, w domu pełno krwi. Władzia w podartym ubraniu, w hysterii, trup w rozpiętym mundurze. Kołodziej bierze w ramiona żonę, ale nie ma czasu, by ją uspokoić. Opróżnia furę, konie wygania w las. Błogosławi mocny piec, którym ogrzewa dom, ogień pochłonie i drewno fury, i mundur. Ciało zakopie głęboko w lesie. Tu taki grób niejeden. Złoto pomaga mu znieść pod gruszę Władysława. Co za kobieta! Wie, że nie dotknie tego złota, że nie będzie nigdy już szczęśliwa, ale przybędą przecież do tego domu następne właścicielki...

*

Wieczorem po ognisku, po prysznicu pod okiem męża Pola opatuliła się kołdrą, zajrzała do poczty mejlowej. Nina przysłała zdjęcia ze Szwecji, zagospodarowywali się z Łukaszem. Sławek dziękował za pamięć, wciąż cierpiał, rozważał jednak pozostanie współdziałowcem Farmy Zdrowia. Prezes Miron Markiewicz pytał, czy wzięłaby udział w weekendowych warsztatach. Psyche&Joy prężnie się rozwijała. No i mejl „Od Liliany”. Skąd wziął się tutaj mejl od pacjentki?

„Pani Polu – pisała niejaka Liliana. – Byłam na pani warsztatach na Farmie Zdrowia. Jest pani dla mnie wzorem. Piękna, mądra, dobra. Ja jestem bardzo samotną kobietą, spragnioną przyjaźni. Nad ranem przychodzi do mnie sen, sen z pani udziałem. Chciałabym pani o nim opowiedzieć. Czy mogę prosić o spotkanie?”.

Pola Krajewska słyszała, jak mąż zamyka cicho drzwi sypialni

dziewczynek. Stefek w brzuchu poruszył się znowu. Dość długo ćwiczyła sztukę mówienia „nie”, posiadała ją w dostatecznej mierze. Napisała ładne „nie” Mironowi i stanowcze „nie” Lilianie. „Tak” przygotowała dla Zenona. Westchnęła tylko na wspomnienie, że asertywności i pewności wyborów uczył ją kiedyś Bernard Bartel. „Życie zaskakuje”, pomyślała, czując, jak ogarnia ją sen.

Zenon pochylił się nad nią, uśmiechnął, pocałował jej usta, mimo że usnęła. Teraz miał ją nareszcie tylko dla siebie.